This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

QW 7080.3.5(6)

HARVARD
COLLEGE
LIBRARY

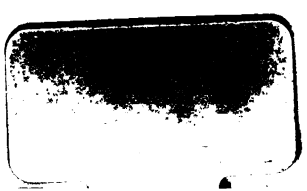

iv

DZIEŁA

JGNACEGO

KRASICKIEGO

EDYCYA NOWA I ZUPEŁNA

PRZEZ

FRANCISZKA DMOCHOWSKIEGO.

TOM VI.

DZIEŁA

JGNACEGO

KRASICKIEGO.

TOM VI.

W WARSZAWIE

1803

Slav 7080.3.5 (6)

HARVARD UNIVERSITY LIBRARY

POWIEŚCI.

POWIEŚCI.

KADUR.

Był w mieście Damaszku człowiek, który przy moście przechodzących prosił o iałmużnę, a zwał się Kadur. Każdy z przechodzących dawał mu ią ochotnie, był albowiem, można rzec, zbiorem nieszczęścia. Mały i ślepy na iedno oko, garb miał na plecach, a na iednę nogę tak chrámał, iż z ciężkością wielką przychodziło mu z mieysca iednego póyśdź na inne. W chorobie ciężkiey wszystkie mu były zęby wypadły, a tak się iąkał, iż go ledwo zrozumieć można było. Zebrząc przez czas niemały, zebrał był dosyć znaczne pieniądze, tą myślą, iż gdy do zamierzonego kresu kwotę pieniężną przyprowadzi, kupi sobie dom i pole, i resztę życia iakożkolwiek wygodnie i uczciwie przepędzi.

Niedaleko mostu, przy którym żebrał, był cmentarz: tam w jednym kącie pod drzewem pieniądze składał, sam zaś szedł na spoczynek do domu, blizkiego owego cmentarza. Iednego razu gdy się iuż zmierzchało, szedł ku cmentarzowi, chcąc przyzbierane przez dni

kilka pieniądze do dawniey zakopanych przyłożyć; ale gdy przyszedł ku mieyscu zbiorów swoich, znalazł ruszoną ziemię i pieniądze zabrane. Pełen żalu i rozpaczy rwał włosy, i suknie swoie darł, rzewliwie płacząc. Usłyszeli ięczenia i płacz sąsiedzi, a wszedłszy do cmentarza, znaleźli Kadura ledwo żywego. Orzeźwili i pocieszyli, iak mogli, i dawszy iałmużnę odeszli. On zaś nie mogąc znieść rozpaczy i żalu, biegł ku rzece, żeby się w niey utopił. Przyszedłszy nad brzeg siadł, a rozmyślaiąc o swoiey nieszczęśliwey przygodzie, porwał się razem chcąc w rzekę skoczyć: ale w tém porwaniu, ile kulawy, padł na ziemię a wtém uyrzał przy sobie poważnego starca, który pytaiąc go o przyczynę frasunku, dał naprzód sowitą iałmużnę, a potém wszedłszy z nim w rozmowę, tak daleco gruntownemi dowodami przekonał go, iż odmienił myśl odięcia sobie życia, i postanowił iść w świat.

Pożegnawszy więc starca, szedł ku Bagdatowi. Pomału szedł, ile kulawy, wszędzie się zaś po drodze iałmużną żywił. Już był większą połowę drogi odprawił, gdy potkał karawanę kupców, którzy tak iak on, zmierzali ku Bagdatowi. Spytali go, gdzie idzie? chciał natychmiast odpowiedzieć, ale iąkanie iego uczyniło, iż go zrozumieć nie mogli: śmiali się wszyscy, a on gdy się przecięż na odpowiedź zdobył, zmiłowali się nad nim i pozwolili mu wsiąść na iednego wielbląda. Podziękował, iak mógł, za tę uczynność, i iechał

z nimi. Pokilku dniach postrzegli, tuman prochu i pyłu naprzeciw siebie, natychmiast ile w stepie strwożyli się ludzie karawanu, i nie bez przyczyny: liczna albowiem zbóyców gromada ich napadła, i lubo się bronili mężnie, iedni zginęli, drugich w niewolą wzięto: a między temi Kadura. Zaczęli więc rozbóynicy trząść i obnażać ieńców, a zabrawszy kto co miał, zabijali. Przyszła koley i na Kadura, ale ten co go trząsł i obnażył, postrzegłszy, iż i odzież iego była nikczemna, i że żadnych przy sobie nie miał pieniędzy, rzekł do współtowarzyszów: daruymy życiem tego żebraka, i zezwolili wszyscy.

Jeden z nich ślepy na iedno oko i kulawy, przybliżywszy się ku Kadurowi, gdy postrzegł, iż i z twarzy podobni sobie byli, śmiać się niezmiernie począł, a zawoławszy innych rzekł: dziękuię wam wielce, żeście tego żebraka od śmierci uwolnili: nie widziałem w życiu moiém nic do mnie podobnieyszego, iak on iest, i gdybym nie był o tém przekonanym, że brata nie mam, rozumiałbym, żeśmy bliźnięta. Przystąpił zatém do Kadura, i uderzywszy go po ramieniu, rzekł: bracie! w dalekąś drogą szedł, a lekkoś się wybrał, weź moię deliią i turban, a idź, gdzie ci się podoba. Włożył mu zatém turban swóy i okrył go deliią. Patrząc na to naśmiali się do woli zbóycy, i każdy dał mu iałmużnę, dosyć iż niemałą kwotę pieniędzy zebrał. Podzielili się rozbóynicy karawany, i każdy ze zdobyczą swoią odiechał: Kadur zaś szedł ku Bagdatowi.

knie, w tym prawie momencie umierać musi. Kazał zatém sługom, aby zwłoki pogrzebli, na iednego zaś konia, na którym sługa iechał, pozwoliwszy siąśdź Kadurowi, wziął go z sobą. Przyiechali wkrótce przed dom wspaniały, i wjechali na dziedziniec obszerny. Zsiedli z koni, a ten który z sobą zabrał Kadura, pan domu owego, wziął go za rękę i z sobą prowadził.

Weszli w gmachy ozdobione ze wszystkich stron rzeźbą wyborną i malowaniem: przyszedłszy nakoniec do iedney galeryi, z któréy się bardzo piękny widok ukazywał, usiedli na wygodnych sofach, a gospodarz domu tak mówić zaczął:

Łaska to iest boża, kiedy raczy zdarzyć sposób, iakby ucieszyć, posilić, i wspomódz bliźniego naszego. Dowiedziałem się od ciebie o twoiéy przygodzie; proszę, opowiedz mi wszystkie okoliczności twoiego życia. Zaczął zatém opowiadać Kadur wszystko, co mu się kiedy zdarzyło, osobliwie od owéy ostatniéy okoliczności, gdy mu cały zbiór iego na cmentarzu zachowany ukradziono. Zastawiono daley stół, i gdy wieczerza skończyła się, odprowadził pan domu Kadura do pokoiów iemu wyznaczonych. Nazaiutrz gdy wyszedł Kadur z izby, gdzie spał, znalazł w przedpokoiu wyznaczonego dla siebie sługę i szaty nowe, w które się oblókł. Wkrótce przyszedł pan domu, i bawili się rozmowami aż do czasu obiadu, po którym wyiechali razem na koniach dzielnych, a po odprawioney przechadzce

weszli do ogrodu. Zaprowadził go do bardzo pięknego kiosku gospodarz, z którego widok był na iezioro, pod sam ogród podstępuiące. Przyniesiono sorbety, a gdy się niemi zasilili i ochłodzili, rozmaite się między nimi rozmowy wszczęły. A że Kadur miał rozum bystry, wszystko co mówił, zdało się wielce podobać gospodarzowi.

Przez niedzielę dwie przebywał w domu owym Kadur, codzień rozmaite, a bardzo wdzięczne rozrywki nastawały: zgoła nie znawszy przedtém żadney słodyczy, mniemał się bydź w miescu owém, które prorok duszóm uwielbionym po śmierci oznacza. Jednego razu gdy się zabierało ku zmroku, przechodzili się nad iezierem; zwrócił się nieco gospodarz, i zawoławszy Kadura, prowadził go krętemi ścieszkami przez gay, zasadzony wyniosłemi drzewy, pomiędzy które szumiąc przebiegały strumyki. Noc była pogodna, a blask xiężyca, gdy się pomiędzy rozłożyste gałęzie przebiiał, sprawił miłą posępność, wabiącą ku myśleniu. Po krótkiéy chwili uderzył w oczy Kadura wielki blask i uyrzał znagła gmach wspaniały, z którego okien pochodziło to światło. W pierwszém zadziwieniu krzyknął: ach! iużcito widzę ów ray, który prorok obiecał. Rozśmiał się na takowy okrzyk gospodarz, a wtém weszli na schody, drzwi otworzono sali, złotem i marmurami ozdobioney, niezliczoném światłem błyszczącey, i odezwała się wyborna muzyka.

Odchodził prawie od siebie Kadur, wtém obróciwszy się ku niemu gospodarz rzekł: W twoiéy iest mocy bydź tego wszystkiego panem: klasnął zatém w ręce, drzwi się poboczne otworzyły, i wyszło sześć murzynek, a za niemi mała iakowaś osoba przykryta gazą złocistą, garbata i chroma. Przybliżywszy się stanęły murzynki z obustron sofy, a osoba mała skłoniła się. To iest moia córka, rzekł gospodarz: dziedziczka iedyna wszystkiego co mam, dam ci ią za żonę, ieśli twoie zezwolenie nastąpi. Chciał do nóg paśdź Kadur gospodarzowi, ale ten, porwawszy się z sofy przystąpił do córki, zdiął gazę pozłocistą, która ią zakrywała, i natychmiast uyrzał Kadur, lubo była w pierwszéy młodości, twarz iéy pełną zmarszczek, ślepa była na iedno oko, a zęby iako kły z obu stron wychodziły iéy poza usta. Wzdrygnął się, przezwyciężaiąc iednak wstręt, oświadczył gospodarzowi, iż z ochotą córkę iego weźmie za żonę. Natychmiast ze wszystkich stron odezwały się brzmienia i odgłosy wybornéy muzyki; weszli do drugiéy sali, gdzie stół wspaniały zastawiony znaleźli. Posadzony był Kadur koło swoiéy oblubienicy, i udawał się bydź w naywiększéy radości. Gdy się wieczerza skończyła, wziął za rękę Kadura gospodarz, i do gabinetu zaprowadził: tam usiedli na bogatych wezgłowiach, a gospodarz tak mówić począł:

Los nie chciał mnie mieć zupełnie szczęśliwym, widziałeś moię córkę. Co iednak uiął iéy urodzie, nagrodził w przymiotach. Wielu

było staraiących się o nię, ale mimo zwyczay kraiów naszych, córkę moię ukazywałem każdemu, i lubom namienił o iéy rzadkich przymiotach, natychmiast z domu moiego wyieżdżali. Spotkawszy ciebie tak niemal upośledzonego, iak ona, przyszło mi na myśl, iż może będziesz tym, którego wyroki bozkie do uszczęśliwienia córki moiéy wyznaczyły. Ale iż to, co teraz czynisz, może iest dla ciebie zbyt przykrą ofiarą, otwórz myśl: nie będę miał za złe, gdy powiesz, iż córki moiéy nie chcesz. Oświadczył natychmiast Kadur, iż się na powierzchownościach nie zasadza, a gdy iescze o szacownych przymiotach upewniony, przekłada ie nad powierzchowność, choćby i naywdzięcznieyszą była.

Ucieszyło wielce to oświadczenie gospodarza: wstawszy więc wesoły do córki poszedł, że zaś były drzwi gabinetu otwarte, wyszedł przez nie Kadur do ogrodu, a rozmyślaiąc o tém, co się z nim działo, usiadł nad brzegiem kanału, który był niedaleko gmachu onego. Zamyślenie iego trwało dosyć długo; wtém wstrzęsło się gwałtownie miesce, na którem siedział, grzmot dał się słyszeć, padł Kadur twarzą na ziemię, a gdy z przestrachu ocucony wzniósł głowę i oczy otworzył, postrzegł przed sobą stoiącą tęż samę osobę, którą był widział, gdy chciał w rzekę wskoczyć. Starzec ów zbliżywszy się, tak mówił do niego:

Los, słowo czcze; co Bóg przeznaczył, to iest dla ludzi wyrokiem. Wtenczas gdy dla

straconych pieniędzy chciałeś się w rzece topić, pamiętasz, żem cię od téy myśli bezbożnéy odwiódł; i to pamiętać masz, iż dla tego żeś był kulawym, skok twóy ku rzece był przyczyną upadku, a ten upadek wybawił cię od utonienia. Wzruszony tém, com ci naówczas powiedział, przestałeś rozpaczać; iąkanie twoie rozśmieszyło kupców, i zyskałeś niém towarzystwo karawany, a dla tego żeś nic nie miał, uszedłeś śmierci. Garb twóy wybawił cię, gdy iuż wzniesiony miecz katowski nad sobą widziałeś; żeś zębów nie miał, uszedłeś truizny w orzechach; nakoniec żeś ślepy, garbaty i kulawy, czeka cię los szczęśliwszy, niżbyś się spodziewać mógł. Uderz czołem, a wiedz, iż częstokroć, co wy ludzie nazywacie nieszczęściem, darem iest bożym. Dotknął się zatém ów starzec Kadura; garb zginął, zęby się przywróciły, iąkanie ustało, noga się wyprostowała, a starzec zniknął.

Padł na twarz Kadur dziękuiąc Bogu; a gdy kończył modlitwę, uyrzał bieżącego ku sobie gospodarza, z oznaymieniem, iż wszystkie kalectwa córki zleczone razem ustały. Widząc równie Kadura odmienionego, prowadził go do oblubienicy: téy nie poznał Kadur, wzrost albowiem i kształt należyty zyskała: a gdy zdiął zasłonę z twarzy oyciec, pokazała się piękność iéy twarzy nadzwyczayna: z niewymowną więc radością obchodzili dzień tak szczęśliwy. Kadur cnotliwą, piękną i bogatą żonę dostawszy, żył z nią do ostatniey

starości, a teść iego poczciwy i czuły, dzieci wnuczął swoich przed śmiercią oglądał.

SEGED.

Przełożenie z francuzkiego.

Monarcha udzielny wielu narodów, pan źrzódeł Nilu Seged, po siedmnastym roku panowania swoiego, tak do siebie mówił: Skończone są prace twoie o Segedzie! zgnębiłeś nieprzyiaciół, podbiłeś pod moc i iarzmo twoie sąsiedzkie narody, uskromiłeś buntowników, zbogaciłeś poddanych, opasałeś twierdzami granice, wspaniałemi gmachy ozdobiłeś miasta, drżą na imie twoie sąsiedzi, kochaią cię poddani twoi: użyy szczęścia, i po tylu pracach odpocznięy roskosznie.

Postanowił zatém odłożyć dziesięć dni w roku na to tylko iedynie, aby odrzuciwszy wszystkie sprawy, iak naypryiemnieyszych używał zabaw. Kazał więc w całém państwie swoiém szukać mieysca nayroskosznieyszego, gdzieby mógł owe dziesięć dni przepędzać. Znaleziono na ieziorze Dumbiia wyspę, która zawierała w sobie to wszystko, na co się przyrodzenie zdobydź może. Uwiadomiony o tém Seged, zwołał Architektów, i kazał im, aby się do tey wyspy udali, wystawili pałac iak naywspanialszy, zasadzili ogrody wyborne; zgoła udziałali wszystko z iak naywytworniey-szym kształtem i wspaniałością. Dano niezmier-

ne skarby, nie kazał bowiem żadnego czynić oszczędzenia. Chcąc tém większe mieć ukontentowanie, postanowił u siebie dopiero wtenczas ową roskoszną wyspę odwiedzić, kiedy wszystkie i gmachy i ukształcenia gotowe będą; więc za przybyciem miał mieć użycie i zadziwienie.

Gdy wszystko już było w gotowości, dano o tém znać Segedowi: on zaś chcąc powiększyć ukontentowanie, wyznaczył na podróż z sobą nayrozumnieysze, naygrzeczniey-sze i nayksztaltnieysze osoby płci obojey. Wyiechał zatém, a rozżarzona imaginacya tak dalece ukształcała mu owo miayscе roskoszne, iż gdy do wyspy przybył, nietakie iey były wdzięki, iak on mniemał; gmachów wspaniałość, nietaka iak chciał; ogrody nie takie, iak o nich trzymał. Kazał więc przywołać Architektów, zgromił ich, iż zadosyć woli iego nie uczynili: a że go to w zły humor wprowadziło, nie przypuścił do siebie nikogo, i tak się zakończył dzień pierwszy.

Nazaiutrz obudził się z bólem głowy, całą noc albowiem o tém myślał, od czego zabawy zacząć; a że wszystko, czegokolwiek tylko pragnąć mógł, było na pogotowiu, gdy się do iednych zabaw nakłaniał, drugie opuszczać żal mu było. W tey więc około południa zostaiąc niespokoyności, zwołał radę: zdania były rozmaite, rada zaś tak długo trwała, iż gdy chciał wyyśdź z pałacu, postrzegł, że słońce zachodziło: wrócił się więc z gniewem, i tak się zakończył dzień drugi.

Kiedy się obudził trzeciego dnia, deszcz padał, a właśnie ułożył był dawać illuminacyą: złorzeczył więc i słońcu i dniowi i chmurom: a że i chmury po tym gniewie pańskim nie zeszły, i słońce po tym gniewie pańskim nie zaiaśniało, i mimo gniew pański deszcz coraz rzęsistszy padał; kazał powiedzieć, iż się na pokoiach nie pokaże, i tak się skończył dzień trzeci.

Nazaiutrz po przebudzeniu postrzegł Seged, iż dzień był iasny, pogodny: kazał więc zaprosić towarzyszów podróży na pokoie; a gdy się zeszli, wyszedł z wesołą twarzą i rzekł: Przyiaciele! dziś się będziemy cieszyć do sytości; bawmy się więc, śmiejmy się, żartujmy, niech ten dzień będzie naymilszym życia naszego. Przyrzekli zatém wszyscy, iż się będą sowicie cieszyć; ale iak na nieszczęście i przed obiadem i przy obiedzie i po obiedzie, im więcey zalecał Seged, żeby się bawili, tém bardziey iakowaś nudność wszystkich opanowała. Jaki taki odezwał się, iż coś śmiesznego powie; powiedział, i nikt się nie śmiał. Damy wachlarzami, chustkami kawalerowie zasłaniali ziewania: do tego nakoniec przyszło, iż ledwo nie z płaczem poszedł spać Seged, i tak się skończył dzień czwarty.

Wyznaczona była piątego przechadzka na Ipzorze, a po niey wspaniały faierwerk. Wsiedli więc po obiedzie w łodzię wspaniałe i kształtne, ale zdało się Segedowi, że nie dosyć były obszerne. Niektóre z dam, mniey przyzwyczaione do żeglugi, chliwość uczuły, iedney

się zdało, iż po trzegła krokodyla, i zaczęła mdleć; trzeba więc było przybiiać do lądu przed czasem wyznaczonym; a że Seged rozkazał, iż skoro się wróci, miano zapalić faierwerk; że był ieszcze dzień, źle się wydały ognie, zatém szedł do siebie i tak się skończył dzień piąty.

Już była połowa szóstego dnia przeszła, a Seged dziwował się, iż mimo tyle starań, wydatków i usiłowania, przecięż się nie bawił. Postanowił więc u siebie ten dzień z jak naywiększą okazałością przepędzić. Oblókł się więc w kosztowne szaty, i zasiadłszy na tronie, przypuścił wszystkich do oglądania oblicza swoiego, i rzekł: dziś ia chcę; iżbyście poznali i dobroć i szczodrobliwość moię. Zaprowadzeni do gmachu wspaniałego towarzysze podróży Segeda, zastali na stołach rozstawione wspaniałe dary, nad każdym wyrażone było nazwisko tego, który ie brać miał. Przyszli potém na pokoie monarchy, ale marszałek wielki nieco ponury: zdało mu się albowiem, iż rostruchan złoty, który się podskarbiemu dostał, był nieco ważnieyszym, niż iego: Ochmistrzynią królewny obchodziły rubinowe zauszniee; dane żonie wielkiego łowczego, a iey tylko były szmaragdowe, i nie o trzech gruszkach. Kanclerz wielki wziął prawda pulares w dyamentach, sekretarza wielkiego, lubo nie tak bogaty, był z portretem królewskim. Chociaż się więc wszyscy, gdy zeszli na pokoie, przymuszali do radości, poznał Seged, iż byli urażeni, porzucił zatém

tém zgromadzenie, i tak się skończył dzień szósty.

Po przebudzeniu, dnia następuiącego myślał Seged, iakby się lepiey bawić, niż przedtém, i zdało mu się, iż dla tego źle przeszedł dzień wczorayszy, iż używaiąc wspaniałości monarszey, zraził współtowarzyszów, i odiął im śmiałość. Postanowił więc przez ten dzień cały pospolitować się ze wszystkiemi, tak iakby był im równien. Ucieszyła go wielce ta myśl, i kazał ogłosić, iż przez ten dzień będzie wszystkim wolny do niego przystęp. Skoro więc ukazał się na pokoiach, zastał ścisk wielki, a widząc, iż się mało kto na niego patrzał, nie wsmak mu to poszło. Gdy pora obiadowa przyszła, obrał sobie ostatnie mieysce u trzeciego stołu, a tak dalece zachowali łaskę monarchy stołownicy, iż mu się prawie nic ieśdź nie dostało. Po długo przeciągnionym obiedzie poszli wszyscy do ogrodów: rozmaite muzyki grały, przysmaków, win iak naywybornieyszych obficie dodawano. Rozgrzani trunkiem, cieszyli się wszyscy i tańce zaczęto, ale gdy zmierzchać zaczynało, owa rozhukana zgraia, stała się niespokoyną i swarliwą, przyszło do bitwy, a tak dobrze, iż z podbitém okiem Seged się wymknął, i tak się skończył dzień siódmy.

Po wczorayszych trudach odpocząwszy Seged, postanowił się bawić dowcipnie i rozumnemi zabawami: zwołano mędrców. Gdy przyszli, zaniemieli, iak gdyby im kto usta zawiązał. Przypisuiąc monarcha milczenie skro-

mności, rzekł: odłóżcie boiaźń na stronę, a użyczcie mi skarbów mądrości waszey. Zaczął zatém prezydent akademii oracyą, i gdy po trzech kwadransach, przyszedł do probacyi drugiego paragrafu pierwszey części, a ieszcze dwie części zostawały, dano znać do obiadu. Odetchnął Seged; iedli mędrcy żwawo, a gdy wielbiciele wstrzemięźliwości zaczęli wypróżniać puhary i czasze, rzekł w sobie: wino ich wymownieyszymi uczyni; i uczyniło. Zaczęła się dysputa, każdy zdanie swoie utrzymywał żwawo, po argumentach nastąpiły przymówki, po przymówkach złorzeczenia, po złorzeczeniach byłoby ieszcze do czegoś gorszego przyszło, gdyby Seged nie kazał mędrcom póyśdź precz, i tak się skończył dzień ósmy.

Gdy się nazaiutrz przebudził Seged, przyszedł do niego ten, który zawiadywał teatrami, oznaymuiąc, iż czekaią i muzykańci i aktorowie, i tanecznicy, rychło im się popisywać każę. Ucieszyło to Segeda, ile, że iuż wcale nie wiedział, iak się bawić. Kazał więc, żeby zaraz po obiedzie grano iak naywybornieysze koncerta, i ażeby cokolwiek było muzykantów, wszyscy stawili się do grania. Komedya żeby była nowa, a bardzo ucieszna, bałety i przyozdobienia teatru, iakich ieszcze nie widziano.

Po obiedzie gdy otworzono drzwi pobliższey sali, dał się słyszeć grzmotny odgłos kilkuset muzykantów. Zaczęli się więc słuchacze pocichu skarżyć na zbytnią przeraźliwość. Postrzegł to Seged, kazał skończyć koncert,

i szedł na komedyą. Autorowi sprzyiał podskarbi wielki, a koniuszy nieprzyiaciel podskarbiego, namówił swoich partyzantów, iż gdy podskarbińscy zaczną aplaudować i w ręce klaskać, oni natenczas będą nogami tupać. Podskarbi był stary, koniuszy młody, poszły damy za koniuszym, król za wielością głosów, i niedokończono komedyi. W balecie przestraszyły błyskawice młodszą królewnę: kazał król, żeby była pogoda; musiał więc Pluton z Prozerpiną i z furyami skakać na polach elizeyskich, a gdy to rozśmieszyło patrzących, rozgniewało Segeda, i tak się skończył dzień dziewiąty.

Już tylko dzień ieden zostawał do zabawy. Naymilsza Segedowi, a dawno ukochana Amida znaydowała się w jego towarzystwie. Umyślił więc cały ten dzień iey oddadź. Iakoż przygotowania były uczynione na obiad wyborny, koncert, illuminacye, faierwerk i bal w pałacu ogrodowym. Zaiaśniał ten dzień, i na gotowalni zastała Amida niezmierną moc kleynotów, między innemi niezwyczayney wielkości dyiamenty otaczały noszenie, wśrzód którego był portret Segeda. Gdy więc przyszedł, zastał ią w blasku darów swoich. W oczach iego ucałowała portret, mówiąc: iż reszta zdawała się iey bydź prostemi kamieniami. Rozrzewniony tą owém oświadczeniem, zasadził ią u stołu na pierwszém mieyscu. Cyfry Amidy ukazywały się wszędzie, w koncercie iey pochwały śpiewano i grano, w faierwerku iey się imie paliło, taniec pierwszy

z nią zaczął. Gdy iuż było poźno w noc, wyszła Amida do nayroskosznieyszego z pałacyków ogrodowych, postrzegł iey wyyście Seged i skrytemi ścieszkami szedł tam, gdzie ją znaleźć mniemał. Bieżąc z niecierpliwością usłyszał głos, stanął natychmiast i poznawszy, iż był Amidy, te słowa słyszeć mu przyszło: nayukochańszy Zelmirze! (byłto odźwierny) ach czemuż los nie uczynił Segeda odźwiernym, a Zelmira monarchą. Zdrętwiał na te wyrazy, i porzuciwszy ogród wyszedł w pole pełen żalu i rozpaczy. Błądząc po nocy spotkał Safara, niegdyś swoiego nauczyciela, który korzystaiąc z chłodu przechadzał się nad brzegiem strumyka. Wynurzył przed nim przyczynę dolegliwości swoiey, opowiedział, iak chcąc się bawić, znudził się, a Safar rzekł: miłościwy panie! nie można zabawom rozkazywać, żeby przyszły, a gdy przyyśdź zechcą, trzeba umieć ich użyć.

HAZAD.

Był niedaleko miasta sławnego Damaszku, w okolicach iego mieszkaiący na oyczystey maiętności starzec, zwany Hazad, ten miał trzech synów, którym wedle stanu swego dał iak naylepsze wychowanie. Gdy doszli lat, będąc chorobą ciężko złożonym, kazał im przyyśdź do siebie, i gdy przyszli rzekł: Duch niebios Azar szczególnym familii naszey iest protektorem; ten mi się dnia dzisieyszego pokazał wi-

docznie i oznaymił, iż ty móy synu naystarszy Ibrahimie masz bydź żołnierzem, ty śrzedni Osmanie prawnikiem, ty naymłodszy Juzupie kupcem. / Przepowiedział, iż wszystkim wam trzem będzie się powodziło. Dał mi zatém trzy srebrne puszki, które przed wami widzicie postawione, a dał ie z rozkazem, abym każdemu, z was iednę z nich oddał. Dał każdemu zatém iednę z tych puszek, mówiąc: gdy ty Ibrahimie, który masz bydź żołnierzem, zostaniesz wodzem półku, otworzysz swoię. Ty Osmanie, który masz bydz prawnikiem, gdy sędzią zostaniesz, toż samo uczynisz z twoią. Ty zaś Juzupie, który masz bydź kupcem, otworzysz także swoię puszkę; ale wtenczas, gdy się w handlu dziesięć kies dorobisz. Staraycie się miłe dziatki wszelkiemi sposobami każdy dóyśdź do tego stanu, a wtenczas... to mówiąc skonał.

Pogrzebłszy z niezmiernym żalem oyca, polecili się duchowi niebieskiemu Azarowi, i iął się każdy z nich w swoim stanie do zadosyć uczynienia obowiązkom swoim. Jakoż pracuiąc statecznie, do tego zczasem przyszli, iż naystarszy dostał półk, młodszy sędztwo, trzeci dziesięć kies. Zeszli się więc, a gdy pierwszy Ibrahim otworzył puszkę, znalazł kartkę z tym napisem: tak kończ iakoś zaczął, a możesz bydź i wezyrem. Drugi Osman znalazł na swoiéy: tak kończ, iakoś zaczął, a możesz bydź i muftym; trzeci Juzup wyczytał: tak kończ, iakoś zaczął, a możesz mieć i tysiąc kies.

IBRAHIM.

Wychowany był w ścisłém zadosyć czynieniu przepisom Alkoranu Ibrahim, syn bogatego wielce kupca w Kairze. Gdy przyszedł do lat sposobnych ku działaniu, uczęszczał do miesc, gdzie mógł z derwiszami, lub nayuczeńszymi Santonami przestawać, dla tego, aby i z mów ich doskonałych i z świętego przykładu coraz większy postępek w cnocie brać mógł. Koran z ustawicznego czytania umiał prawie na pamięć, a czytaiąc z jak naywiększą uwagą i rozmyślaniem tłumaczów téy xięgi, do takiego stopnia wiadomości przyszedł, iż wyrównywał mistrzom w nauce téy naybiegleyszym. Brakło mu tylko tego, iż ieszcze był nie odwiedził świętych miesc Mekki i Medyny; pierwsze Kaabą lub domem bożym, drugie grobem proroka wsławionych.

Przeszło lat kilka w tém żądaniu, gdy śmiercią rodziców został, ile iedynak, panem całego ich a wielce dostatniego maiątku. Oddawszy i obchodom zeszłych rodziców i żałobie wymierzony zwyczaiem powszechnym czas, udał się do uregulowania i poznania rozmaitych części swoiego handlu, aby tym sposobem mógł poznać doskonaléy stan maiątku swoiego. Zabrało i to czasu niemało, nim się rozpatrzył w gospodarstwie, i poznał handlu swoiego istotę. Ułatwiwszy się w tém wszystkiém gotował się do podróży.

Corocznie w wyznaczonym czasie idzie z Kairu karawana do Mekki. Wpisał się Ibrahim w liczbę pielgrzymów i rozrządziwszy dom, przysposobiwszy się w to wszystko, czego w pielgrzymowaniu owém potrzeba, puścił się w podróż świętą. Kray Egiptu ku morzu czerwonemu piasczysty iest, tém bardziey się zaś piaski powiększaią, gdy się wchodzi w Arabiią. Gdy więc ku iéy granicom pielgrzymi karawany dochodzą, opatrywaią się w to wszystko, co potrzebne do wygód, tak ludzi, iako i bydląt, które z sobą a osobliwie wielbłądy prowadzić muszą. Po dosyć długim w stepach piasczystych przechodzie, upałem niezmiernym strudzone pielgrzymy, znalazły studnią niezmiernéy głębokości marmurem opasaną, i koło niéy zasadzone drzewa palmowe, w których cieniu spoczęli, ochłodziwszy się w przód z niewymownem uczuciem wodą czystą owéy studni, z któréy obficie czerpali: w naczynia, które tylko mieli, nabrali wody, ile, że iéy nie można było dostać o dwa dni dalszéy podróży.

W tém zakrzątnieniu gdy byli, nastąpił czas przykazany umywania się, rzucili się więc wszyscy ku studni. Zarliwy w zachowaniu obrządków Ibrahim był z naypierwszych, i gdy odbywał powinności, postrzegł, iż starzec niedaleko studni siedzący, dał wszystkim czas do umycia, a sam się nie kwapił. Odszedł więc zgorszony wielce. Przyszła karawana do Mekki, a po odprawionych obrządkach, zastał w Bazarze owego starca, którego przy stu-

dni widział. Przybliżywszy się więc do iednego z mieszkańców Mekki, u którego stał gospodą, pytał, wskazuiąc na starca, cobyto był za człowiek. Iestto, odpowiedział ów Mekki mieszkaniec, Hassan, nayszacownieyszy obywatel Arabii. Iak go tak śmiesz zwać, rzekł Ibrahim: przed kilką dniami w stepie u studni nie mył się z nami, a była właśnie godzina umywania. Nie chybił on obrządku zapewne, rzekł ów mieszkaniec, mył się pewnie, lub pierwéy, lub poźniéy; on albowiem z niezmiernym kosztem, kazał wykopać i sporządzić tę studnią, abyście się w niéy posilali i myli.

JUZUP.

W Basorze mieście wielce handlowém, był obywatel nazwiskiem Juzup. Miał on rodziców ubogich, sam też będąc do handlu zdatnym, tyle tylko zyskał ze wstrzemięźliwego życia, iż mógł się obchodzić tém, co miał, i dadź dzieciom uczciwe wychowanie; zgoła był w stanie mierności uczciwéy. Stryy iego Rachib był kupcem, a że w kunszcie swoim był z pracowitością obrotny, a szczęście mu służyło, przyszedł do znacznych zbiorów przy schyłku wieku swoiego. Czuiąc się bydź coraz słabszym, uczynił testament takowy: Schodzę z tego świata bezdzietny, synowiec móy Juzup wszystkie moie maiętności odziedziczy, że zaś nie chcę tego, iżby móy maiątek podzielony był, ten nań obowiązek wkładam,

iżby to wszystko, co po mnie weźmie, iednemu, którego wybierze, z synów swoich oddał.

Testament czyniący Juzupa dziedzicem iawny był: Kodycyl, gdzie zakazane było maiątku rozdzielenie, zatrzymał przy sobie Rachib, a czuiąc się bydź blizkim śmierci, kazał przyzwać do siebie synowca swoiego Juzupa; ten gdy przyszedł, tak do niego mówił: Miły synowcze! gdy mi Bóg dzieci dadź nie raczył, z słodyczą zapatrywałem się na ciebie, iak na moiego syna, takeś twoiemi dobremi obyczaiami i powolnością umiał skarbić przychylność moię ku tobie. Wiesz, iaki iest móy testament, w którym, wszystkiego moiego maiątku czynię cię panem, i pewien iestem, iż zbiorów moich będziesz umiał dobrze użyć. Teraz obiawiam ci rzecz, o któréy dotąd nie wiedziałeś: nie mogłem i nie mogę tego na sobie przewieśdź, żeby móy maiątek miał bydź na części podzielony. Ty takowy ogarnąwszy po moiéy śmierci będziesz możnym. Masz trzech synów: rozdzielony uczyniłby trzech miernie maiących się, a ia chcę, żeby i po tobie ieden tylko z moiéy pracy dostatnie korzystał. Pokazał więc Juzupowi kodycyl, dodatek testamentu swoiego, a był takowy: ów którego zdatnym do osiągnienia po mnie dziedzictwa osądzi Juzup, móy synowiec, ten iedynie wszystko to, co zostawiam, osiągnąć ma. Wyłuszczywszy więc Juzupowi myśl swoię i obowiązawszy do sekretu, wkrótce życia dokonał.

Po śmierci maiętnego stryia, stał się wielce bogatym Juzup, i dzierżąc przez długi czas rostropnie i miernie maiątek swóy, starał się ile możności, w trzech synach poznać, komuby z nich miał oddadź dziedzictwo stryia swego. Naystarszy z tych trzech synów Mustafa udał się na dworszczyznę, i był marszałkiem dworu baszy w Alepie; średni Abul udał się do szkół i prawa, i tak dalece w naukach postąpił, iż mistrzowie twierdzili o nim, że wkrótce może im wyrównać. Naymłodszy Achmet został w domu, i siedząc w sklepie oyca zastępował iego czynności. Tkwiło to zawsze w myśli Juzupa, komuby z synów maiątek po stryiu spadły oddał, wtém przyszła nań choroba, a gdy mimo nayusilnieysze starania lekarzów, coraz się badziéy słabszym czuł, przyzwał synów do siebie. Ci gdy przed nim stanęli, tak do nich mówił:

Iuż dzieci miłe! duch śmierci poprzednik kołacze we drzwi moie; wyrok przyrodzenia, wyrok boży, każe mi was opuścić. Pewien iestém o waszém do mnie przywiązaniu. Powiedzcie teraz dla moiey pociechy, miłe dzieci, iakto wasze przywiązanie ku mnie po moiéy śmierci będziecie chcieli oświadczyć? Ja, rzekł naystarszy Mustafa, czcząc twoie cnoty, wystawię ci taki nagrobek, iakiego ieszcze w Bassorze nie widziano. Ja, powiedział drugi Abul, sprowadzę nayuczeńszych mistrzów, żeby prozą i wiérszem pochwały twoie światu ogłosili. Gdy przyszła koley mówienia na naymłodszego, od płaczu słowa przemówić nie

mógł. Kazał im więc od siebie odeyśdź oyciec, a przyzwawszy Kadego testament uczynił, i umarł nazaiutrz.

Gdy po obrządkach pogrzebowych przy zwierzchności otworzono testament, taki był: Co było moie z rodziców i dorobku, to między moich trzech synów równie podzielone bydź ma. Co mi zapisał stryy móy Rachib z obowiązkiem, abym to wszystko iednemu z synów zostawił, niech to weźmie naymłodszy Achmet, co nie umiał powiedzieć, iak mnie kocha.

AZEM.

Rzecz przełożona z Angielskiego pisma Goldsmita.

W tych kraiach, gdzie Taurus wznosi wierzchołek swóy nad obłoki gromów przywodce, i patrzącym przychodniom stawia zdziwiaiące widowisko skał wzniosłych, z których wierzchołków spadaią spienione i szumem straszne potoki, wspaniałe zdziczałego przyrodzenia obrazy; tam ludzkiego towarzystwa nieprzyiaciel, obrał sobie siedlisko Azem.

Przepędził on słodką porę młodości, w pośrzód tych, których potém nienawidził, był ich mniemanych korzyści uczestnikiem, i naywiększą się ku nim czułością uniósł. Skarby iego szły na wsparcie potrzebnych. Żaden go nędzny bez skutku nie wezwał, przechodzień w jego domu miał schronienie, dostarczał Azem wszystkim tak dalece, iż i iemu zabrakło.

W tym nieprzewidzianym przez dobroć stanie, mniemał, iż ci go wspomogą, których wspierał, i uczuł się bydź natrętem: ze wszystkich albowiem czułości naykrótsza litość. Spóyrzał zatém Azem na rodzay ludzki nie tym sposobem i kształtem, iak go dotąd uważał, odkrył niezmierność występków, o których nawet i nie miał myśli; i choć silił się, złe na dobre przeistaczać, albo przynaymniey zmnieyszać, gdziekolwiek rzucił okiem, znalazł podeyście, niewdzięczność, zdradę, i zdrętwiał poczciwy na taki widok; uciekł więc na dzikie wierzchołki Tauru, żeby tylko z jednym żył w świecie poczciwym człowiekiem, — z sobą.

Dzika pieczara była mu domem, owoce pokarmem, napoiem zdróy.

Pod dziką skałą, w którey pieczarze spoczywał, rozciągało się wspaniałe widowisko; ledwie okiem przeyrzane iezioro: odbiiaiące się w niém skały nadbrzeżne nadawały dzikiemu temu miescu wspaniałą posępność.

Wstępował niekiedy pod te nadbrzeża Azem, i powodził nad niemi smutny swóy wzrok. Przerywał zamyślenie tym wyrazem: O iak przedziwny widok przyrodzenia! iak iest piękne! iak iest wdzięczne nawet w dzikości swoiéy! Coza niezmierny spór między słodyczą spokoyną i stałą wód, które oglądam, i naieżonemi skałami, co ie otaczaią! ale w porównaniu rzeczy, piękność, którą się oczy łudzą, iakże iest mnieysza od istoty! Stąd owe zdroie, co nas rzeźwią, i osady plennemi czynią. Wszystko w świecie piękne, sprawiedliwe, zda-

tne, oprócz człowieka. On (ieśli się mówić godzi), on błędem przyrodzenia. Wichry mogą bydź zdatne, ale zły człowiek i niewdzięcznik, plamą iest stałey piękności. Pocożem w tym rodzaiu wziął istność, który zdaie się bydź iakowąś odezwą uwłaczaiącą i dzielności i dobroci tego, co go zdziałał? Gdyby te istności, co on zdziałał były wszystkie iednostayne w czuciu i w użyciu, i w myśleniu, wszystkoby poszło iak trzeba. Pocóż są źli? pocóż doskonałego sprawcy nie iest rzecz doskonała? Alla! istności! ty patrzysz, a ia mam bydź w ciemnościach, w wątpliwości, i w rozpaczy.

Gdy to mówił, podniósł się, żeby z wierzchołka skały w jezioro skoczył. W tém postrzegł coś więcey, niż ludzką postać maiącego, zbliżaiącego się ku sobie, i te słyszał słowa: Synu Adama! nie day się uwieść rozpaczy. Oyciec świata widział twoię dobroć, i twoię niedolą. Day mi rękę i idź za mną: ia iestem u podnóżka iego, na to użyty, żebym z błędów wyprowadzał tych, co błądzą, nie przez zuchwałe rzeczy szperanie, ale przez prawe myśli; idź za mną.

Usłuchał Azem, i szli po wodzie: gdy na śrzodek ieziora przyszli, wpadli w głębią niezmierną: Azem zdrętwiały, odszedł prawie od siebie, ale przewodca wsparł go; z wielkiém zadziwieniem postrzegł takież same, iakie nas oświeca słońce, niebiosa naszym podobne, i wdzięczną zieloność pod swoiemi nogami.

Widzisz rzecz z zadziwieniem, rzekł mu duch, który go prowadził, ale zadziwienie two-

ie zatrzymay. Bóg rzeczy zrządził, a gdy ieden z nayulubieńszych sług iego też same miał myśli, co i ty, i których skutki mogłyby bydź nieszczęśliwe, zaradzaiąc dobrocią swoią, zdarzył; iżbym cię spotkał.

Mieszkańców ziemi tyś chciał według twoich myśli zdziałać, żeby byli bez złego, i nic złego uczynić nie mogli: tacy są ci, których teraz obaczysz. Jeżeli więc będziesz przeświadczonym, iż w tey ziemi ze wszystkiém takieyże, iak ta, z którey przychodzisz, lepiey iest; w twoiey to iest mocy, żebyś tu został. Nim iednak zostaniesz, poznay i rzecz, i mieysce i towarzyszów. Swiat bez występków, istności prawe! krzyknął Azem: rządco istot! dziękuię ci, żeś mnie wysłuchać raczył: tu radość, tu spokoyność, tu szczęście.

Nie krzycz tak żwawo, rzekł duch prowadziciel, patrz około siebie, uważ, co obaczysz, i to, co będziesz uważał, powiedz mi. Ale idźmy daley w tym nowym świecie, który przed sobą widzisz, ia ci to opowiem i wytłumaczę, co będziesz chciał. Szli więc, Azem był w podziwieniu, ale ze zbytniego, ile rzeczy nadzwyczaynych, widoku, nieiako ostygły, zaczął uważać, iż role lubo podobne do tych, które niegdyś w kraiu swoim widział, miały iakowąś dzikość, nie było w nich znać uprawy; zgoła takie się bydź wydawały, iak w pierwszym rzeczy początku. Rzekł zatém do swego przywodcy, ia tu widzę zwierzęta i ptaki żarłoczne, i insze, które się zdaią na to tylko zrządzone, iżby tamtym na łup poszły. Toż

samo iest i u nas. Żebym ia mógł był dadź radę temu, który to zdziałał, nie byłoby tych żarłoków, którzy się innemi żyiącemi pasą. Uśmiechnął się duch i rzekł: podoba mi się twoia dobroć nad zwierzętami, ale co się tycze zwierząt rozumem nieobdarzonych, ten świat iest zupełnie twoiemu podobny. Wyżywia ziemia żywiołami swemi zwierzęta, ale dla tego, iż w mnóstwie swoiém iedne drugich iedzą. Tym sposobem istności rozmaite sobą się pasące, nie zmnieyszaią się, i owszem tak się płodzą i wzrastaią, iak się tylko płodzić i wzrastać mogą. Pódźmy daley do ziem mieszkalnych, rzekł duch, i obacz, iaką stąd naukę wziąć możesz. Wyszli zatém z boru gęstego, i dały się widzieć pola uprawne, a zatém siedliska mieszkańców: Azem opływał w radość, iż pozna przecię ludzi w pierwiastkowém przyrodzeniu.

Uszli byli nieiaki przeciąg, gdy postrzegli człowieka w pędzie przestraszonego, tego niezmierna moc wiewiórek goniła. Krzyknął Azem: pocóż on z tak wielkim strachem ucieka? Możnaż się bać zwierząt tak nikczemnych? Gdy to mówił, dwa psy ścigały człowieka niezmiernie przestraszonego. To mi się zdaie rzeczą nadzwyczayną, co ia widzę, rzekł do swego przywodcy. Odpowiedział przywodca: każdy rodzay zwierząt, stał się tu nader mocnym, potężnym i mnożnym; a to dla tego, iż ludzie tu mieszkaiący uznali i rozsądzili, iż nie trzeba nic niszczyć. Trzeba było powstać przeciw tym zwierzętom, rzekł

Azem, wszak widzisz iakie są teraz skutki takowey niebaczności? To skutek twoiey przychylności, coś miał do zwierząt; rzekł śmieiąc się przywodca do Azema. Zapomniałeś podobno o twoich w tey mierze prawidłach. Powinienem przyznać, rzekł Azem, iż musimy bydź tyranami względem zwierząt, które rozumu nie maią, a to dla naszey spokoyności. Ale się nad tém nie zastanawiaymy, co od ludzi należy zwierzętom, roztrząśmy raczey zobopólne między nami i niemi względy.

Szli daley, Azem niezmiernie był zadziwiony, iż nie widział w tym kraiu, ani pięknych domów, ani miast, ani też iakiegokolwiek znaku przemysłu. Czuły na iego zadziwienie przywodca, powiedział mu: iż obywatele tego kraiu przestawali na pierwszey swoiey istocie: każdy z nich miał więc szałasz, który go z przypłodkiem i żoną od dżdżu, słot i nawałności zasłaniał; nie dbaią więc o domy wygodne i okazałe, bo te mogłyby wzniecić zazdrość tych, coby na nie patrzyli, a stawiaiących wznosiłyby do pychy i wyniosłości, rzecz więc czynią ku potrzebie, nie dla okazałości. Więc rzekł Azem: Oni nie maią Architektów, Malarzów, Snycerzów; ol chodzą się bez kunsztów wymyślnych i próżnych. Proszę więc teraz, żebyś mnie raczył wprowadzić w zgromadzenie tych ludzi rozmyślnych i mądrych, bo mądrość nad wszystko przekładam, i nie masz nic w życiu pożądańszego nad towarzystwo takich, co istotne prawidła rzeczy czuią.

Mą-

Mądrość, o którey mówisz, rzekł duch przywodca, iest rzecz śmiechu godna, nie masz iey tu, i wcale iest niepotrzebna. Prawdziwa, a więc nietaka, iaką ią bydź mienicie, iest poznanie stósunków i obowiązków względem innych, i innych względem nas. A do czegoby tu ta mądrość była zdatna? Każdy tu w szczególności czyni, co iemu pożyteczne, o innych nie dba. Jeśli przez to, co ty mądrością zowiesz, rozumiesz płochą ciekawość, uwagi w zbyt rozżarzoney imainacyi zapędzone, i te uczucia wnętrzne, co z dumy lub zysku pochodzą, nadto tu dobrze ludziom, żeby w to weszli. Może to dobrze, rzekł Azem, ale mi się zdaie, iż tu szczególności powab nadto powszechny. Każda familiia odgradza się od drugich, i chce bydź samotną. I tak iest, rzekł duch, nie masz tu społeczeństwa i bydź nie może. Towarzystwa ludzi działane są przyiaźnią, lub strachem. Tu lud nie zna iednego i drugiego czucia: a gdy wszyscy iednakowi, żaden nie iest taki, żeby względy szczególne pozyskał.

Dobrze to iest, rzekł Azem, ale, iż ia mam resztę osnowy życia mego wśrzód tego ludu przebydź, ieśli wpośrzód nich nie znaydę, ani kunsztów, ani mądrości, ani przyiaźni, chciałbym przecięż znaleźć kogoś, któremubym myśli moich powierzył, i któryby mi równie podał to, co myśli. A dla czegobyś to chciał? rzekł duch: pochlebstwa i ciekawości tu nie znaią, a nauk nie potrzeba.

Ale przecięż, rzekł Azem, są tu szczęśliwi: tém co maią dostatni, nie trudzą się o więcey: a zatém maią i żądzę i porę mniey maiących zapomódz.

Gdy to mówił Azem, obiły się o iego uszy krzyki i płacze; nędznik w pobliżku ięczał. Azem wzruszony przypadł ku niemu i rozrzewniony rzekł: Jakżeto u wspólnych oyca pierwszego synów, iakto u tych, u których sądziłem, że nie masz występku, może się znaleźć nieszczęśliwy bez wsparcia?

Nie dziwuy się temu, rzekł nędzarz umieraiący. Byłobyto naywiększą niesprawiedliwością, gdyby istności, które nic więcey nie maią, nad to, co im koniecznie potrzeba, użyczyły mi tego, bez czego się obeyśdź same nie mogą. I iakby mogli to zrobić, rzekł Azem, kiedyby sobie od gęby musieli uiąć? Nie iest więc u tych ludzi niecnotą bydź niewdzięcznym, ponieważ u nich dobroczynności nie masz. Ale musi bydź przecię w czułości coś innego, miłość oyczyzny musi bydź w ich sercu.

Milcz, rzekł naówczas duch przywodca. Pobudka szczególna, która w was przenosi swóy żyśk nad innych, taż pobudka każe kochać kray swóy nad inne. Ale wszystko iest mnieysze nad dobroczynność powszechną.

Cóżto za dobroczynność? rzekł Azem, i w jakimże iako świecie teraz iestem?

Skoro to rzekł, obaczył się nad brzegiem ieziora, i z nogą iuż podniesioną, gdy miał wen wskoczyć. Wyszedł z dzikiey pustyni,

wszedł między ludzi; pracował, zyskiwał, wdawał się, poznawał, znosił, przebaczał, i był szczęśliwym.

HAMID.

Napadł na xiążkę Saadego Hamid, syn kupca bogatego w Alepie i pasterskie życie tak mu się spodobało, iż kupiwszy sobie tayatrę, a do kiia przywiązawszy fontazik, szedł paść owce na górach Anti-Libanu: znalazł tam wielu pasterzów, i u iednego z naybogatszych służbę przyiął, kontent, iż znalazł wiek złoty. Serwatka, którą pił, zdawała mu się nektarem, a gdy owce pędził w rozległe doliny pomiędzy góry i skały, każdy strumyk coś wdzięcznego mruczał, każdy liść od wiatru powiany, szelestem swoim mówił do serca. Jagnięta oznaczały powinność, owce czułość, baranki radość uprzeymą, zgoła Hamid był szczęśliwym i wielbił Saadego; wielbił i Pana, u którego służył, ponieważ starzec poważny miał siwą brodę po pas, i zdał mu się patryarchą.

Jednego razu zanurzony w słodyczach szczęścia swoiego, rozrzewniony strumykiem, mruczeniem wód, szelestem gałęzi, odgłosem echa, chciał też z przyiemno-ponurey xiężyca światłości korzystać, ile że dzień pogodny, obiecywał noc iasną. Zszedł xiężyc, przebiiała się srebrzysta iego światłość pomiędzy rozłożyste cedrów gałęzie, wydawała się na skałach, kształciła doliny, strumyki mrucza-

ły ieszcze wdzięczniey, gałązki chwiały się ieszcze miley, liście szeleściały ieszcze raźniey, echa odpowiadały wedwóynasób: zgoła iuż zachodził xiężyc, gdy się Hamid z zachwycenia swego ocucił. Szedł więc do trzody, ale iuż się była wróciła do domu: udał się za nią, a gdy ku owczarni zmierzał, zastał u wrót pana, który go innym pasterzom kazawszy uiąć i okrępować, za to, iż kilka owiec nie-dostawało, zbił okrutnie i ledwo czołgać się mogącego kazał wywlec za wrota, z tém patryarchalném ostrzeżeniem, iż ieśliby się śmiał wrócić, dwakroć tyle, co iuż wziął, odbierze.

Nie miał i czasu i sposobności do uwag porzucony na drodze Hamid: ięczał w boleści złorzecząc zepsutemu wiekowi; zwlókł się iak mógł, gdy słońce zeszło, i odrzekł się pasterskiego życia, mruczenia strumyków, szelestu gałęzi, odgłosu echa, nawet i ponuro-przyiemney światłości srebrzystego xiężyca. Szedł więc z kiiem bez fontazia prosto do Alepu, i łatwo oyca przebłagał. Że miał chęć wielką do czytania, a poety mu się nie nadały, siedząc w sklepie postrzegł xięgę, i gdy ią wziął, znalazł, iż była o rolnictwie, i zawierała w sobie przepisy, iakto gospodarować należy. Zanurzył się natychmiast w niey, a rozważaiąc słodycz wieyskiego życia, i naypierwsze w rolnictwie człowieka rzemiosło, zysk zaś obfity i pewny, zebrawszy pieniądze z handlu, maiąc też i od oyca wsparcie, kupił sobie niedaleko Alepu folwarczek, i osiadł na nim.

Wziął z sobą xiązkę, a zapomniał o inwentarzu. Trzeba więc było na uprawę roli naymować i woły i konie i poganiaczów. Zaczął uprawiać rolą, z politowaniem patrząc na sąsiadów, którzy, że nie mieli xięgi, nie tak czynili, iak on. Rzekł więc sam w sobie: próżno tych prostaków uczyć, ia ich uporu nie przeprę, ale doświadczenie nada im rozum, kiedy na przyszły rok obaczą, co u mnie będzie, a co u nich.

Nie żałował więc siarki, saletry, i innych przypraw, gnoił ziemię raz wraz, zasłaniał od ulewy, strzegł od upałów. Lato przyszło, wszędzie była pleuność, a u niego chwast. Ze zaś trzeba było inwentarz sprawić, od naymu zapłacić, czeladź żywić, a siarka, saletra, i inne przyprawy zbyt wiele kosztowały, dłużnicy obieli folwarczek, a Hamid z xiążką wrócił do domu. Dziwiło go to wielce, iż nie czytaiący zebrali, a on i czytaiący i więcéy pracuiący nic nie wskórał. Przełożył więc oycu to swoie zadziwienie, a starzec śmiejąc się rzekł: pilnuy tego, do czegoś się urodził, w czymeś wzrósł, i masz wiadomość, a kiedy sam niedobrze rzeczy znasz, znaiących się nie poprawiay.

Pomyślił zatém Hamid, dobrze oyciec mówi, takto iest podobno w istocie, i znowu w sklepie osiadł. Gust wielki do czytania nadarzył mu wkrótce xięgę historyczną. Byłyto opisania dzieł Mahometa, Alego, Abubekra, Omara, Ibrahima, Baiazeta, Solimana, i tak dalece wzbudziły w nim chęć do sławy, iż ni-

czego bardziéy nie pragnął, iak tego, iżby się mógł stać, ile możności, ich naśladowcą. Właśnie naówczas wszczęła się była woyna z Persami; gdy więc półki z Alepu wychodzić miały, nie opowiedziawszy się oycu, złączył się z niemi, i szedł bohatyr tchnący zapalczywością służyć wierze i oyczyźnie, i zarobić na sławę; pełen słodkiéy nadziei, iż będzie z uszanowaniem czciła iego pamięć naydalsza potomność, a wdzięczny monarcha uwieńczy przyzwoitą nagrodą zasługi tak wielkie i użyteczne.

Przebywaiąc piaszczyste stepy przed Eufratem, wiele ucierpiało woysko dla niedostatku wody i upałów nieznośnych: wielbląd Hamida zdechł, trzeba było iśdź piechotą, ale choć przykro było iśdź pieszo w piasku, miłość oyczyzny i sławy rzeźwiła Hamida. Po przykrym bardzo całodziennym marszu, roztasowali się na spoczynek: napadło w tém nagle na obóz woysko nieprzyiacielskie. W powszechnym zgiełku, zatrwożeniu, wśrzód nocnych ciemności porwał się nagle przebudzony Hamid, szabli znaleźć nie mógł, sahaydak upuścił, nie mogąc nic rozeznać, wypadł z namiotu, i dostał w tumulcie pałaszem w łeb, strzałą w ramie, dzidą w udo. Co miał, wzięto, którzy byli nieranni rozproszyli się, rannych Persowie dobiiali, lub brali w niewolą: reszta, gdy Persy odeszli, została na poboiowisku, a między niemi Hamid. Odkrył dzień skutki klęski okropnéy. Ranny, opuszczony ięczał, i czekał w boleściach końca losu swoiego. Już

zmrok się zaczynał, gdy usłyszał głos rozmawiających między sobą. Odezwał się natychmiast iękliwym głosem żebrząc miłosierdzia, i uyrzał przed sobą starca z młodzieńcem.

Starzec był ślepy na iedno oko, miał tylko pół lewego ucha, dwie krysy przez nos, i chrámał na prawą nogę. Nie pytaiąc skąd, kto iest, i iak się nazywa, kazał młodzieńcowi wsadzić go na wielbląda, dopomógł iak naywygodniéy umieścić, i gdy się puścili wdrogę, poniejakim czasie stanęli przed domem, gdzie Hamid złożony, podeymowany, leczony, wkrótce do pierwszéy czerstwości powrócił. Nim przyszedł do tego stanu, gdy raz starzec przy łóżku iego siedział, a postrzegł, iż mu się Hamid pilnie przypatrywa, rzekł z uśmiechem: domyślam się, co ty teraz myślisz. Oto chciałbyś wiedzieć, dla czego ślepy iestem na iedno oko, mam tylko pół lewego ucha, dwie krysy przez nos, i chromy iestem na prawą nogę. Służąc pod owym sławnym wezyrem Kuprolim w Kandyi, którąśmy zdobyli, straciłem oko, dostałem krysy przez nos niedaleko Temeswaru, pozbyłem pół ucha pod Oczakowem, a dostałem szwanku, dla którego chrámam, w Belgradzie. To też pewnie rzekł Hamid nagrodzone były sowicie twoie szwanki, a dzieie państwa głoszą twoię waleczność. U nas dzieł nie piszą, iak sam wiesz, rzekł starzec: a kiedy i piszą, nie tych chwalą co zasłużyli, ale tych, którzy nibyto przewodnikami będąc, mniéy częstokroć warci

chwały nad tych, którym przodkowali. Na szwankach ieszcem stracił, bom z swoiéy kieszeni musiał zapłacić temu, który mi oka nie przywrócił, nos źle zszył, połowy ucha nie nadstawił, a może uczynił więcéy chromym, niżbym był, gdybym się nie dał leczyć. Straciłem służąc połowę maiątku, a widząc, iż po lat trzydziestu prac, trudów i niebezpieczeństw, niczegom się dosłużyć nie mógł wróciłem się do domu, iak widzisz, bez iednego oka, z połową ucha, z dwiema krysami przez nos, i z chromą nogą. Odszedł starzec, a Hamid macaiąc łeb, gdzie go cięto, patrząc na ramie przeszyte strzałą, na udo przebite dzidą, postanowił wrócić się do domu.

Przyiął go oyciec z radością i pochwaliwszy żarliwość i męztwo, z którego widocznemi dowodami powrócił, rzekł: patrz ty na pieprz, imbiér i gałki muszkatowe, które tu są w sklepie, to i mnie i dziada i pradziada twego uczciwie żywiło, chociażeśmy nie czytali xiążek. Obiecał Hamid patrzyć na pieprz, imbiér i gałki muszkatowe, ale skoro po kilku czasach postrzegł xiążkę, porzucił pieprz, imbiér i gałki muszkatowe. Xięga ta napisana była od iednego z naysławnieyszych Derwiszów o marnościach świata tego. Zniewoliła tak dalece umysł Hamida, iż został zupełnie przekonanym, iż wszystko prożność: porzucił więc sklep i wszystkie marności świata. Niedaleko, od Alepu sławne było siedlisko Derwiszów, udał się tam, a padłszy do nóg starszemu, przełożył chęć swoię do bogo-

myślności, i prosił, żeby był przyięty do zgromadzenia. Dał się użyć przełożony, i zawoławszy iednego z Derwiszów, oddał mu Hamida przykazuiąc, aby go sposobił do obowiązków stanu bogomyślnego.

Nayistotnieyszy z tych obowiązków był, aby się obracać w koło, iak zagrają na piszałce, i zabębnią w bębenek; a to na pamiątkę Mewlany, który z nabożeństwa kręcił się w koło przez dni czternaście, kiedy mu przyiaciel iego Hamza grał na piszałce, i bił w bębenek. Jużci lepiéy, mówił sam w sobie Hamid, dóyśdź doskonałości kręcąc się, iak Mewlana, niż sławy szukaiąc wziąć pałaszem w łeb, strzałą w ramie, dzidą w udo. Zaczął się więc kręcić, i tak dalece postąpił, iż w krótkim czasie pozwolono mu się kręcić w meczecie. Gdy więc zaczęto grać na piszałce i bić w bębenek, zapalony Hamid żarliwością wyszedł z koła, a gdy mu się zupełnie głowa zawróciła, wywrócił przełożonego: ten lecąc trafił na gzyms i głowę sobie zranił. Hamida zaś bez zmysłów leżącego z wywichnioną nogą wyniesiono z meczetu. Zgorszyła zgromadzenie popędliwość nowicyusza, a że był przyczyną, iż pierwszy raz przełożony w tańcu upadł, wyrzucono go ze społeczeństwa Derwiszów, i o kuli wrócił się do Alepu.

Często potém zapadał na zawrot głowy, a oyciec przyganiaiąc zbytnią a nierozważną iego porywczość, znowu go w sklepie osadził, radząc i przykazuiąc tak iak pierwéy, aby się

swego rzemiosła trzymał. Jakoż uroczyście obiecał Hamid tak uczynić, i osiadł w sklepie; ale, że mu zbywało niekiedy czasu, znowu się udał do czytelnictwa, a napadłszy xięgę o miłości oyczyzny i obowiązkach, iak iéy użytecznym bydź trzeba, rzekł: iakąż ia przysługę i państwu i panu uczynię trawiąc życie na podłym handlu? Mam chęć do nauk, poiętność: kto wie, czyli w cywilnych urzędach nie będę zdatnym; a gdy mi się uda, i kray wesprę, i oyca wspomogę i na sławę zarobię. Przełożył więc tę myśl oycu, i lubo się on sprzeciwiał, tyle na nim powtórzonemi prośbami wymógł, iż pozwolił mu udadź się do Stambułu i sam z nim poiechał, chcąc go u dworu Sułtana pomieścić.

Po wielu staraniach został Hamid odźwiernym, za co oyciec musiał wiele zapłacić starszemu nad odźwiernymi, bo ten się przyznał w sekrecie, iż trzy części z tego należały bostandziemu, a bostandzi z tego powinien był dadź połowę kislar-adze; a gdyby to doszło wezyra, trzebaby dadź dwoię tyle. Jakoż doszło to wezyra, bo w kilka dni przyszedł starszy nad odźwiernymi do oyca Hamidowego, i tak go umiał przestraszyć, iż i pieniądze wedwóynasób musiał dadź, i oprócz tego sowite podarunki i starszemu nad odźwiernymi i bostandziemu i kislar-adze i wezyrowi. Wyieżdżaiąc ze Stambułu oyciec bez pieniędzy, mówił Hamidowi: otoż skutek twoiéy rozżarzonéy imaginacyi! a Hamid rzekł: miéy cierpliwość oy-

cze, obaczysz mnie wkrótce inaczéy. Szedł zatém do bramy, czekaiąc rychło zostanie przełożonym, bostandzim, albo baszą, a może i wezyrem. Miał zatém honor odebrać ryż cesarski: przypatrywał się wspaniałym wjazdom na dywan wezyra, kadyleskierów i baszów. Podobały mu się te wspaniałe wjazdy, a coraz gdy ie widział, powtarzał sobie, niechno i ia poczekam, będę ia tém, czém i oni.

Jednego razu gdy przyszedł rano do bramy, zastał leżące niedaleko proga trzy piękne pokrowce, pytał się więc starszego, cobyto było w tych pokrowcach? to, co bywa zwyczaynie, kiedy tu leżą, odpowiedział — a cóż tu zwyczaynie bywa? — głowy — a iakie? iuż ci nie cukru, rzekł śmieiąc się odźwierny starszy. Jedna z nich bostandziego, druga kislaragi, a trzecia wezyra. Zadrżał na taką powieść Hamid i nic nikomu nie mówiąc wymknął się ze Stambułu. Widząc go powracaiącego do domu oyciec, rzekł: a takto prędko zostałeś bostandzim? Niech nim tam będzie kto chce, odpowiedział Hamid, poglądaiąc za siebie: ia nie lubię pokrowców. Opowiedział zatém oycu, co widział, a uznaiąc, iż on prawdę mówił, wrócił się do pieprzu, imbiéru i gałek muszkatowych, i choć nie został bostandzim, baszą, ani wezyrem, więcéy zyskał: bo przestał na małém, a pewien był tego, na czém przestał.

IBRAHIM I OSMAN.

Dwóch było braci mieszkańców w Kairze, ieden się zwał Ibrahim, drugi Osman. Maiętni byli obadwa, a że się dobrze rządzili, znacznie się powiększył ich maiątek, tak dalece, iż byli wzięci za naybogatszych kupców tego wielkiego miasta. Ze nad zwyczay innych braci, żyli z sobą w nieprzerwanéy zgodzie, schodzili się wespół prawie codzień, skoro im co czasu od zabaw ich zostać mogło. Jednego razu gdy się przechadzali, ponad roskosznemi brzegami Nilu, rzekł Ibrahim do Osmana: miły bracie! Pan Bóg nam pobłogosławił przez przyczynę namiestnika swoiego naszego proroka, iakim też sposobem oświadczemy mu daléy naszę wdzięczność za iego dary? Ja czynię, co mogę, rzekł Osman: Ramazan obchodzę ściśle, do meczetów uczęszczam, pięciu umywań nie zaniedbywam, a iak wiesz, nawiedziłem Mękkę i grób proroka w Medynie. Jamci go nie nawiedził, rzekł z westchnieniem Ibrahim, lubom miał szczerą wolą. Jużem się wybrał na to święte pielgrzymstwo, ale zaszła okoliczność, która mi przeszkodziła użyć tego szczęścia, iednego z naywiększych, iakie mieć może w tém życiu człowiek prawowierny. Jakaż była ta okoliczność? rzekł Osman: umilkł Ibrahim i mimo nalegania brata nie powiedział iéy.

Urażony takowém milczeniem Osman odszedł i zasmucił Ibrahima swoiém odeyściem.

Gdy się więc tą myślą trapił, usiadł w cieniu drzew palmowych i nieznacznie sen go uiął; a wtém uyrzał przed sobą osobę poważną, która mu te słowa rzekła: nawiedzić grób proroka zasługą iest wielką, ale większą, gdyś dla tego nie nawiedził, żeś został przy schorzałym stryiu twoim Hazanie, którego dla pielgrzymstwa brat twóy opuszczał. Na szali bożey zawieszone było pielgrzymstwo iego, i było czcze: twoie niebycie ważyło wedwóynasób: a teraz dziesięćkroć więcey waży, żeś przez skromność nie powiedział, dla czegoś nie poszedł.

SERYF.

Było w Bagdacie dwóch braci bogatych kupców, ieden się zwał Ali-Hamid, drugi Eben-Azraf. Prawie w jednym czasie urodziły im żony każdemu syna, a odtąd żaden z nich innego potomstwa nie miał. Gdy iuż nadchodził czas dania im edukacyi, rozmawiali o tém z sobą bracia, a starszy z nich Ali-Hamid, tak mówił bratu swoiemu młodszemu Eben-Azrafowi. Dobre wychowanie naywiększym iest skarbem, który możemy dadź dzieciom naszym: ułożyłem więc sobie, żeby móy syn tak był ćwiczony, iżby wszystkie nauki posiadał. Jak przyydzie do tego stanu, oddam go do ludzi prawnych, a ieżeli będzie miał chęć do żołnierstwa, oddam go naówczas do służby woienney; czyli w tym lub innym stanie, gdy więc

cey będzie umiał, niż iego współtowarzysze, pewnie naywyższych stopniów dosięże.

Gdy skończył Ali-Hamid, Eben-Azraf rzekł: a ia moiego syna nie każę niczego uczyć, i będę trzymał w domu: dosyć mu to wiedzieć, co ia umiem, a gdy to będzie wiedział, co i ia, będzie mógł żyć na świecie tak, iakeśmy obadwa żyli, i przy łasce bożey żyć będziemy. Że byli zdań przeciwnych owi bracia, długo się z sobą sprzeczali, nakoniec ieden drugiego gdy nie mógł przeprzeć, postanowili i ułożyli między sobą, ażeby każdy z nich takie dał wychowanie, iakieby według zdania swoiego za naylepsze osądził. Oddał więc Ali-Hamid syna Elima do szkoły Abula, naysławnieyszego z Imanów: młodszy brat Eben-Azraf swoiego syna Seryfa przy sobie zatrzymał. Elim, że był poięcia bystrego, i pamięci nadzwyczayney, tak dobrze z nauk mistrza swoiego korzystał, iż w dosyć krótkim czasie stał się w biegłości równym naycelnieyszym Imanom.

Po lat kilku nauki mistrz iego Abul przyszedł do Ali-Hamida, opowiadaiąc, iako syn iego iuż posiadał to wszystko, czego się tylko w szkołach nauczyć można: tego tylko (dodał) potrzebuie teraz, iżby świat i ludzi poznać mógł; dał zatém radę, iżby go do cudzych kraiów wyprawić, dla poznania praw, zwyczaiów, sposobów obchodzenia się rozmaitych narodów, i nauczenia się tego, czegoby mu może do zupełney doskonałości nie dostawało. Dał się łatwo nakłonić Ali-Hamid, i postanowił

natychmiast póyśdź do brata, żeby mu o tém przedsięwzięciu swoiém dał wiadomość. Czas który przepędził syn Ali-Hamida w szkołach, syn Eben-Azrafa strawił przy oycu. Dopomagał mu do przedawania towarów, ułożenia sklepu, pisania rachunków: co zaś zbywało od domowego zatrudnienia, obracał ten czas oyciec na rozmowy z synem, albo go też wiódł do przyiaciół swoich, z których posiedzenia uczciwego, brał przy zabawie oświecenie.

Gdy przyszedł Ali-Hamid do brata, opowiedział mu myśl swoię, iak syna chciał wyprawić do cudzych państw, za radą Imanów; że zaś (rzekł) i twoiemu może to bydź ku pożytkowi, wyprawmy ich razem. Przestał na tém z ochotą Eben-Azraf, i postanowili bracia czynić przygotowania do podróży dzieci swoich. Lubo sposób wychowania braci stryiecznych wcale był odmienny, żyli w przyiaźni. Elim wiele trzymaiąc o swoiey nauce zawsze przegadał Seryfa: on słuchał cierpliwie, ale gdy się odezwał, tak mówił, iż gdyby się zaraz Elim do xiąg nie udawał, wyrazy uczonemi, a przeto niewiadomemi bratu, mowy nie pstrzył; niełatwo przychodziłoby mu odpowiadać na iego zagadnienie.

Gdy iuż wszystko gotowo było do podróży, udał się Elim do mistrza swego Abula, i ten przez kilka dni dawał mu przestrogi i nauki. Seryf tymczasem układał towary, które miał według rozkazu oyca, po różnych mieyscach przedawać. Zgromadzili się

przyiaciele i krewni w dzień wyiazdu. Po uczcie, gdy zaczynały się pożegnania, wziął na stronę syna swego Seryfa Eben-Azraf, i błogosławiąc mu, rzekł: synu móy, miey to odemnie za naukę, co w tey karteczce napisanego znaydziesz: oddał mu więc karteczkę, rozkazuiąc, żeby ią w czasie sposobnym pilnie i uważnie przeczytał. Wsiedli zatém młodzieńcy na wielbłądy, i ze znaczną liczbą sług i niewolników puścili się w drogę. Po nieiakim czasie dobył xięgi Elim z zanadrza i zaczął czytać. Że droga była nierówna, rzekł Seryf, bracie, dosyć będzie czasu do czytania, iak staniemy na nocleg. Zmarszczył się Elim, a nie spuszczaiąc oka z xięgi, tylko prostak tak gadać może, odpowiedział: pilnuy siebie, a mędrszych rozumu nie ucz. Zmieszała takowa odpowiedź Seryfa, i począł się usprawiedliwiać, ale im więcey mówił, tém bardziey pobudzał Elima do gniewu: do tego nakoniec przyszło, iż zamknąwszy xięgę krzyknął, idź mi precz z oczu, cierpieć towarzystwa twoiego nie mogę. Kazał zatém sługom swoim iść drogą poprzeczną, i sam się za nimi udał.

Myślał Seryf, czyli iść za bratem: ale bóiąc się większego rozitrzenia, postanowił osobno podróż odprawić, iechał więc drogą prostą. Gdy się iuż zbliżało ku zmrokowi, widząc piękną dolinę, kazał namioty rozbić. Zabierał się więc do wczasu, a zdeymuiąc suknie postrzegł kartkę owę, którą od oyca miał: porwał ią z ziemi, rozwinął skwapliwie, i to

w niey

w niey znalazł: „Radź iak naymniéy, do„gadzay ile możności, więcéy słuchay, niż „mów „. Zastanowiwszy się nieco, a roztrząsaiąc napomnienie oycowskie, rzekł sam do siebie: Gdybym ia był bratu moiemu Elimowi nie radził, aby księgę schował, nie byłby się na mnie zmarszczył: postrzegłszy, iż się gniewa, gdybym chciał dogodzić chęci, którą miał do czytania; nie byłby mnie ofuknął; gdybym był zamilkł, a z usprawiedliwieniem się moiém nie rozszerzał, nie byłbym go nakoniec do tego przywiódł, iż mnie porzucił. Winiąc się więc, iż zaraz, iak był powinien, owey kartki nie czytał, a przeświadczony o zdatności oycowskich przestróg, postanowił iak nayściśléy trzymać się tych przepisów. Ucałowawszy więc z rozrzewnieniem karteczkę, zaszył ią w rękawie swey sukni, żeby nie zginęła. Puścił się potém w dalszą podróż; a po różnych miastach, które były na trakcie, większą część towarów z znacznym zyskiem przedawszy, zastanowił się w Smirnie, i wziąwszy od oyca pozwolenie, tam sklep założył.

Po nieiakim czasie widząc, iż inni kupcy nadto drogo towary swoie przedawali, spoyrzawszy na kartę zaszytą w rękawie, rzekł: kazał oyciec dogadzać, ile możności; tak ia więc będę przedawał to, co mam, iżby kupuiący nie byli zdarci kupnem, i iam miał korzyść. Przedawał zatém taniéy od drugich, i przedawał więcey. Stratę mnieyszéy ceny, wielokrotnie nagrodziła mnogość odbytu, wszedł zatém w wziętość, wszyscy się

do niego udawali, i wkrótce ów przychodzień zrównał się z naybogatszymi. Zapozwali go więc do Kadego i oskarżyli, iż umyślnie towary swoie tanio przedawał dla tego, aby cały handel do siebie przeciągnął. Nastawał czas sądów: Seryf wiedząc zarzuty gotował się na odpowiedź, i napisał kilka arkuszy. Gdy przyszło stanąć przed Kadym, strona przeciwna podała zaskarżenia, czytane były, przyszła potém koley na obżałowanego. Wyiął więc obszerne pismo swoie, a w tém wyymowaniu spóyrzawszy na rękaw przypomniał sobie owę oyca naukę: „Więcéy słuchay, niż mów„. Schował więc arkusze, i usprawiedliwienie swoie w krótkości słów skromnie zawarł. Ta wstrzymałość tak się podobała sędziemu, iż zgromiwszy oskarżycielów, niewinnym go uznał, i na obiad zaprosił.

Sędzia ów rostropny, biegły i sprawiedliwy, w wielkiém był zachowaniu z zrządcą miasta, i chwalił przed nim Seryfa, ilekroć zdarzała się do tego pora. Odebrał wkrótce rządca Smirny rozkaz od sułtana, aby ile możności handel miasta upadaiący wskrzesił i wzmógł. Zwołał więc kupców na radę, Seryf przypominaiąc sobie naukę oycowską: „radź iak naymniey„, wyiechał z miasta, żeby się w owém zgromadzeniu towarzyszów swoich nie znaydował. Zeszli się kupcy i po długiém namawianiu na to się zgodzili, iż do wspomożenia i rozszerzenia handlu, tego było potrzeba, aby monarcha znaczną liczbę okrętów kosztem swoim zbudować kazał, a opa-

trzywszy żołnierzami i rynsztunkami, wysyłał ie rozmaitemi naładowane towary do innych kraiów: kupcy zaś za to ubezpieczone przewożenie towarów swoich, znaczną summę corocznie płacić się obowiązáli. Podpisali się na to wszyscy, summę iaka miała bydź corocznie płacona, oznaczyli, i to pismo posłał rządca miasta do stolicy.

Znalazło stwierdzenie od władzy naywyższéy. Sporządzono znaczną liczbę okrętów, i gdy iuż były gotowe do wyyścia, przyszli kupcy do rządcy miasta i rzekli: iuż wszystko iest na pogotowiu i towary na okrętach, ale że ieden z nas nazwiskiem Seryf, nie wchodził w radę, i nie podpisał się z nami, słuszna rzecz, aby do składki towarów, które wysyłamy, nie należał. Lubo rządca sprzyiał Seryfowi, zezwolić iednak na żądanie kupców musiał; więc Seryf wyłączony od innych, nie bez żalu, towary swoie iuż na okrętach złożone, musiał nazad wziąć do domu. Po kilku miesiącach gdy siedział ku wieczorowi przed domem, usłyszał u sąsiada swoiego płacz i narzekanie. Wzruszyło go to, i uyrzawszy wychodzącego stamtąd człowieka, pytał się, coby za przyczyna była takiego płaczu i narzekania? Jak nie płakać, rzekł ów, kiedy pan móy wszystko razem stracił. Jakim sposobem? rzekł Seryf. Oto okręty, które wyszły z towarami, odpowiedział sługa, iedne były zabrane przez rozbóyników, drugie się rozbiły na skałach, a te co przecięż ocalały, tak były skołatane przez szturm i burze, iż wszystko

co w nich było, musiano wrzucić w morze; zgoła wszyscy kupcy tuteysi niezmierną szkodę ponieśli, a niektórzy, iak móy pan, stracili wszystko. Spóyrzał na rękaw Seryf, i dziękował Bogu, iż uszedł nieszczęścia.

Nie skończyła się ieszcze na tém kupców klęska. Dowiedziawszy się sułtan o stanie okrętów, dał rozkaz, aby wszystkich kupców, którzy ową radę podpisali, wziąć do więzienia, i póty trzymać, pókiby nie wrócili tego, co okręty kosztowały, i wyprawa onych. Wzięto natychmiast do więzienia kupców, a gdy każdy co miał w gotowiznie i wexlach, oddał, nie dostawało ieszcze do zupełnego zapłacenia kilkudziesiąt tysięcy lewów. Wzruszony niedolą współtowarzyszów swoich Seryf, a pamiętaiąc na to, iż oyciec kazał dogadzać innym, ile możności, wziął z sobą tę kwotę pieniędzy, i przyszedłszy do baszy rzekł: współbracia moi zubożeli świeżém nieprzewidzianém nieszczęściem, nie są w stanie zapłacenia reszty summy. Pobłogosławił mi Pan Bóg, z chęcią część zysków moich ofiaruię na dopłacenie tego, co się panu naszemu należy. Zdziwiony takowym postępkiem rządca, pieniądze odebrał, kupców zaś kazał wypuścić z więzienia.

W kilka czasów potém zawołany był Seryf do baszy; skoro wszedł, włożono na niego kaftan złotogłowowy, a basza rzekł: rządca naywyższy wiernych czci cnotę, i daie ci namiestnictwo rządów miasta Alepu. Wybrał się natychmiast Seryf do Alepu i obowiązek

urzędu swego chwalebnie piastował. Zasiadaiąc raz na dywanie, uyrzał przed sobą człowieka, którego wielu oskarżało, przeto, iż był przyczyną straty wielkiey, którą poniesła karawana z Damaszku wyprawiona do Mekki. Ci którzy go przywiedli, rzekli: sędzio wiernych! oto iest człowiek, który wielomowstwem, uporem i hardością swoią, tak zabałamucił Emira naszego, iż mu zdał rządy karawany. Swoim się domysłem rządząc, słuchać nas nie chciał, a samemu sobie tylko dowierzał. Gdyśmy iuż byli nie daleko Arabii, i stanęli na spoczynek, zwołał nas i rzekł: dotąd szła karawana drogą ku zachodowi, ia was wschodnią poprowadzę, a tak oszczędzimy sobie dziesięć dni podróży. Odpowiedzieliśmy, iż droga wschodnia, lubo krótsza, dla piasczystych iednak stepów i hord arabskich tak niebezpieczna, iż się nią żadna karawana nie udaie. Strząsł na to głową, a uśmiechaiąc się ze wzgardą rzekł: iż oycowie byli prostacy, należy synom i następcom ich głupstwo poprawić. To rzekłszy mimo nasze prośby i nalegania; puścił się drogą wschodnią.

Cośmy przepowiedzieli, ziściło się: w dzikich stepach konie i wielbłądy nasze pozdychały, myśmy ledwo nie pomierali z pragnienia; nakoniec Arabowie nas ze wszystkiego odarli, a gdy życiem nas przecię darowali, związawszy zdraycę, który wszystkiego nieszczęścia naszego iest przyczyną, przyprowadzamy go do ciebie, żeby nam szkodę nagrodził i karę odebrał. Oczy ku ziemi spu-

szczone mając, milczał oskarżony: kazał mu Seryf odpowiedzieć, a gdy głowę podniósł, poznał Seryf brata swego Elima. Wzruszył go niezmiernie ten widok, ale się wstrzymał gwałtownie, chcąc słuchać usprawiedliwienia oskarżonego, ten zaś tak mówić począł:

Cokolwiek powiedzieli przeciw mnie oskarżyciele, sędzio wiernych! istotną prawdą iest. Wykroczyłem nieludzkością, uporem, i zbytniém zasadzeniem się na własném zdaniu. Chciałbym krzywdę nagrodzić, ale ciż Arabowie i ich i mnie ze wszystkiego ogołocili. Żądam względu, politowania i miłosierdzia. Otrzymasz ią, rzekł Seryf, a gdy pytał oskarżaiących wiele utracili, a oni mu na piśmie rzecz całą podali, rzekł: darujecież mu winę, ieżeli szkoda zostanie nagrodzona? Odpowiedzieli, z ochotą. Obrócił się więc ku Elimowi i rzekł: słuszna rzecz, żeby brat brata zastąpił, a wtém przyskoczył ku niemu, i ściskaiąc serdecznie rzekł z płaczem: ia iestem Seryf, twóy brat i podróży towarzysz; iam po części przyczyną nieszczęścia twoiego, żem cię uraził niewczesną radą, niedogadzaniem i wielomowstwem. Też same, widzę, przywary przywiedły cię do stanu, w którym teraz zostaiesz; a mnie, żem się ich potém strzegł, to uczyniło szczęśliwym.

Chciał paśdź do nóg rozrzewniony Elim, ale go Seryf wstrzymał, a kazawszy odliczyć kupcom, co im się należało, wziął brata do domu, i gdy dali o sobie znać rodzicom, prze-

nieśli się ci natychmiast do Alepu, i byli uczestnikami szczęścia Seryfa, któremu za to Pan Bóg pobłogosławił, iż umiał szacować przestrogi oyca swoiego.

DZIEKAN w BADAIOZ.

Xiądz dziekan katedralny w Badaioz, mędrszy był od wszystkich doktorów Akademii w Salamance, a podobno i od koimbryceńskich, i tych co są w Alkali. Umiał języki, i te któremi teraz gadaią, i te któremi przedtém gadano; posiadał wszystkie nauki, to go tylko trapiło, iż czarnoxięstwa nie umiał. W tey zostawał troskliwości, gdy się dowiedział, iż w mieście Toledzie był sławny czarnoxiężnik nazwiskiem Don-Toribio. Skoro go ta wieść pożądana doszła, zaraz kazał osiodłać swoię mulicę, i nie opowiedziawszy się nikomu iechał do Toledu.

Gdy przybył, wypytywał się, gdzie mieszka Don Toribio, pokazano dom dosyć mizerny; wszedłszy rzekł: mości panie Don Toribio! ia iestem Don Fernandez-Diegos-Katalya-Folderon i Menezes i Parataios, dziekan katedralny w Badaioz. Mędrcy zowią mnie mistrzem, a ia chcę bydź waszmości uczniem. Don Toribio, lubo czarnoxiężnik, nie był grzeczny, rzekł: mości xięże dziekanie katedralny w Badaioz, Don Fernandez-Diegos-Katalya-Folderon i Menezes i Parataios, pódźcie sobie waszmość precz. Sprzykrzyło mi się to rzemio-

, gdziem nic więcéy nie zyskał od podobnych
szmości, nad niewdzięczność. Jakto nie-
lzięczność? krzyknął dziekan; mogłyż się
świecie znaleźć takowe monstra, a choćby
i znalazły, czyż mnie waszmość w ich
zbę kładź możesz? Zaczął więc dyssertacyą
wdzięczności tak mądrze, tak zwięźle, tak
rawo, iż przekonany Don Toribio, obiecał
yczyć mu nauki swoiey; zawołał zatém go-
odynią i rzekł iey: Małgorzato! upiecz
vie kuropatwy, xiądz dziekan będzie jadł tu
ieczerzą.

Odeszła Małgorzata, a Don Toribio za-
owadziwszy do gabinetu xiędza dziekana,
tknął się iego czoła, i rzekł te słowa (któ-
proszę pamiętać): Ortobolan, Pestrafrier,
nagryaf; zaczął zatém naukę. Słuchał uczeń
niewymowną ciekawością. Wtém otworzy-
się drzwi, weszła Małgorzata, a za nią ku-
er, służący stryia xiędza dziekana biskupa
Badajoz, oznaymuiąc, iż po wyieździe iego
kilka godzin xiądz biskup paraliżem ruszony
ıtał; odprawił natychmiast kuryera z listem
vrócił się do nauki, iak gdyby na świecie
i było, ani stryiów, ani paraliżu.

Po kilku dniach przyiechał xiądz kantor
edralny, z nim dwóch kanoników donosząc,
Jmć xiądz biskup dokonał przykładnego ży-
swego. Osierocona po śmierci pasterza ka-
ıła iednostayniemi głosy obrawszy Jmci xię-
dziekana, zaprasza przez delegatów na
ęcie katedry. Słysząc to Don Toribio, gdy

prałaci odeszli, powinszował nowego stopnia nominatowi, i namienił, iż miał syna iedynaka Don Antonio, który że się nie zdał do czarnoxięstwa, oddał go do seminarium. Prosił zatém o wakuiącą dziekaniią. Ach! kochany przyiacielu! krzyknął nominat; cóż ia ci odmówić mogę? Całém życiem ia się tobie z wdzięczności nie wypłacę, patrz iednak sam, w jakim ia teraz stanie zostaię. Oto mam rodzonego wuia xiędza, który się dotąd mieysca w katedrze doczekać nie mógł: sam zważ, coby na to mówiła cała moia familiia, gdybym ia go na pierwszym wstępie pominął. A co większa, skąpiec bogaty i stary, a sukcessya na mnie spada. Ale iedź zemną do Badaioz; dziekaniia fraszka dla Don Antonio, lepiey ia mu użyczę. Dał się namówić Don Toribio, i pojechali do Badaioz.

Trwały i tam nauki wciąż. Po nieiakim czasie, tak się rozeszła po kraiu sława biskupa w Badaioz, iż dostał nominacyą arcybiskupstwa w Kompostelli, i z tém od dworu przyrzeczeniem, iż ten będzie iego nastepcą, którego on wyznaczy. Nie zaspał tak dobrey pory Don Toribio i prosił o biskupstwo dla Don Antonio, albo przynaymniéy, gdyby się miało dostać wuiowi, o dziekaniią w Badaioz, zamawiaiąc zawczasu iakowe dobre mieysce i w Kompostel i. Z duszy całéy, rzekł nominat arcybiskup, ale co tu ia mam czynić? Kiedy Don Rodriguez de Lara gubernator Kastylii nie daie mi pokoiu, żebym koniecznie iego synowca Don Bartholomeo na biskupstwo nominował,

a wiesz dobrze, nayukochańszy mistrzu, w jakim on kredycie u dworu; a kiedy mam ci się przyznać, iemu winienem arcybiskupstwo. Zbudował się z takowey wdzięczności Don Toribio; i dobrze tuszył dla Don Antonio.

Wyiechali do Kompostelli, umieszczony w wielce wspaniałym pałacu arcybiskupim Don Toribio, używał dobrych czasów, i czekał na to, co się daléy zdarzy. Zdarzyło się nadspodziewanie: kuryer z Rzymu przywiózł arcybiskupowi nominacyą na kardynalstwo, i breve wzywaiące na mieszkanie tamże z pozwoleniem dworu, z nominacyą na poselstwo, i pozwoleniem wyznaczyć następcę w Kompostelli. Po dni kilku powinszowań, iak zwyczay oddanych, znalazł porę Don Toribio przypomnieć syna, ieśli nie na arcybiskupstwo Kompostelli, które mógł wziąć wuy, przynaymniey na wakuiącą dziekaniią w Badaioz. Ach! czemużeś mi tego prędzéy nie powiedział, rzekł z jąkaniem eminentissimus. Ch[illegible], że po arcybiskupie teraźnieyszym Kompostelli; albo iuż iest nowy? rzekł Don Toribio. Od dwóch dni odpowiedział kardynał, a któż matce odmówić może? Znasz archidyakona w Badaioz Don Diegoz i Palos i Bermudez; przed lat trzydzieści pięć był spowiednikiem moiey matki, pisała za nim i iuż kuryer z nominacyą do dworu wyprawiony. Jedź żemną do Rzymu nayszczownieyszy w życiu przyiacielu, niech iedzie i Don Antonio, tam infuły lecą iak grad.

Do naywiększego przyszedł kardynał kredytu; po dosyć długiém bawieniu, kilka bogatych biskupstw razem zawakowało, namienił Don Toribio o synu. Masz przyczynę skarżyć się na mnie, rzekł kardynał, i wymawiać mi możesz niewdzięczność, lubo nie masz w świecie wdzięcznieyszego człowieka, ale staw się w moiéy sytuacyi. Cudzoziemiec powołany do tak wielkich stopniów, czyżbym nie zasłużył na sprawiedliwą naganę, gdybym szafunek łask zaczynał od rodaków i domowników moich? zostawmy rzecz czasowi, infuła Don Antonio nie minie, a kto wie czy nie kapelusz: powtarzam kochany Don Toribio, zostawmy rzecz czasowi, i tak dobrze zostawili, że o Don Antonio przez lat kilka i wzmianki nie było.

Umarł papież, weszli kardynałowie do conclave, i nad spodziewanie wszystkich, ów niegdyś dziekan w Badaioz papieżem został. Po wszystkich obrządkach przypuszczony był Don Toribio do audyencyi sekretney, zapłakał z radości u nóg oyca świętego i w rozrzewnieniu przypominał ów kapelusz dla Don Antonio. Zastanowił się nieco oyciec święty, potém tak mówić począł: Dowiedzieliśmy się z niezmierną boleścią serca naszego, iż pod pretextem iakowychsiś skrytych nauk, wdaliście się w przemierzłe rzemiosło czarnoxięstwa: napominamy zatém was, ażebyście takową szkaradność iak nayrychléy porzucili; nadto rozkazuiemy wam, ażebyście w czasie trzech dni z państw się naszych wynieśli; inaczéy na stós wskazani zostaniecie.

Porwał się natychmiast z ziemi Don Toribio, a wymieniwszy wspak owe trzy słowa, otworzył okno pokoiu audyencyalnego i zawołał: Małgorzato dosyć iedney kuropatwy. W tym punkcie znikło biskupstwo w Badaioz, arcybiskupstwo w Kompostelli, kardynalstwo i papieztwo; xiądz dziekan widząc się bydź w gabinecie z Don Toribio, cicho wyszedł, a zastawszy uwiązaną przy drzwiach mulicę, siadł na nię, i wrócił się do Badaioz.

O ALEXANDRZE I FILOZOFIE INDYYSKIM.

Powieść arabska.

Gdy Alexander opanował państwo Persów, wybrał się do Indyi, aby tam zostaiące narody równie miał pod władzą swoią. Na wieść wyprawy iego, ieden z tamteyszych królów zwany Kobad, wysłał do niego posłów z wielkiemi dary łagodząc, ile możności, zbliżaiącego się iuż ku granicom państwa, które posiadał. Sprawuiący poselstwo był mędrzec zawołany, który wiele rzeczy użytecznych odkrył, i podał do wiadomości; doszła iuż była wieść sławy iego Alexandra, przyiął go więc wdzięcznie, a chcąc bydź przeświadczonym o iego doskonałości, posłał mu naczynie pełne oliwy tak dalece, iż wlać w nie więcey żadnym sposobem nie można było: wpuścił natychmiast w owo naczynie oliwy pełne, tysiąc

igieł poseł, iednę po drugiéy kładąc, i odesłał ie nazad Alexandrowi.

Gdy przyniesiono naczynie, wylać oliwę kazał Alexander, a z igieł znalezionych gałkę iak nayokrągleyszą ulać kazawszy, odesłał ią posłowi: ten owę gałkę tak subtelnie rozciągnął i spłaszczył, iż stała się zwierciadłem stalowém i w tym stanie odniesiona była na odwrot Alexandrowi. Odesłał nazad owo zwierciadło w pełném wody naczyniu, które poseł na kubek przeistoczył i wodą go napełniwszy Alexandrowi posłał. Alexander wylawszy wodę, nasypał weń ziemi, i tak kazał odnieść posłowi. Zapłakał na ów widok mędrzec indyyski, iż z ziemią kubek nietykany uyrzał przed sobą. Alexander kazał przywołać posła, i gdy ten przed nim stanął, pytał go, czyli dociekł tego, co przez zewnętrzne znaki chciał mu dawać do zrozumienia. Wielki królu! rzekł mędrzec indyyski, naczynie oliwy pełne tak, iż w nie kropla nawet wlać się nie mogła, oznaczało wiadomości twoie z nauki i doświadczenia powzięte, o których mniemasz, iż wszystkie posiadasz: tysiąc igieł wpuszczonych w oliwę bez iéy rozlania, powinny ci były dadź poznać, iż mimo mniemanie nasze, że wszystko wiemy, nierównie więcéy zostaie się takowych rzeczy, o których nie mamy wiadomości. Te igły rzekł Alexander, ile ze stali naywybornieyszéy, kazałem zlać na gałkę: pocoś z niey zrobił zwierciadło?

Gałka, rzekł filozof, twardością i wagą oznaczała umysł wzniesiony, stały, ale nieu-

żyty; przerobiłem ią na zwierciadło, w którém się każdy przeyrzeć może, i to bydź powinno tobie wzorem i nauką, iż dla innych, nie dla siebie tylko użytecznym bydź powinieneś. Odesłałem ci zwierciadło, w naczyniu wody pełném, mówił daley Alexander: pocoś go na kubek przerobił, i tąż samą napełniwszy odesłał do mnie? Woda, w którey było zatopione zwierciadło, oznaczała zbliżenie się wieczności, w którey się wszystko nakoniec nurzy. Kubek, który wodą napełniłem, téy prawdy był wzorem i dowodem, iż umysł, gdy z jego udziału, tak iak powinniśmy, umiemy korzystać, wiele rzeczy w sobie zawierać i umieścić może. Zapłakałem patrząc na ową ziemię, którąś kubek napełnił, pomniąc na to, iż ona i mnie i ciebie, mimo twoię wielkość, pokona.

MIRZA.

Powieść z dziejów perskich.

Podobało się naywyższemu monarchii Persów rządcy Abbasowi przełożyć nad prowincyą Tauru Mirzę. Ten zasłużył na względy cnotą, która po większey części od względów oddala. Umysł iego był wzniesiony i wspaniały, obyczaie nienaganne, przymioty wielkie, a co rzadka, posiadał skromność. Nie ulegał namiętnościom monarchy, dumie faworytów ine dogadzał; chciał mieć Abbas męża ludu,

nie czeladnika ministrów. Przyiął urząd Mirza z uszanowaniem winném Panu, ale więcéy zastraszony ciężarem, niż nięty blaskiem, który go otaczać począł. Uznał się bydź odtąd sprawcą szczęścia obywatelów Tauru: i na tém zasadził usilność swoię, aby słodkiém sprawowaniem obowiązków, zmnieyszał ciężar zwierzchności, a przeto słodził ile możności, los ludu sobie powierzonego.

Wzięły skutek cnotliwe zamiary: szczęście i spokoyność założyły u niego siedlisko: skoro się gdzie ukazał, nic innego nie słyszał, nad odgłos radości i dziękczynienia: przenosili oycowie w modłach trwałość iego nad szczęście własnych dzieci. Ztémwszystkiém nie znać było po nim, iżby szczęście posiadał, twarz iego częstokroć była ponura, w ustawiczném zostawał zamyśleniu, i skoro się tylko mógł od zgiełku uwolnić, zamykał się na osobności, i tam resztę czasu swobodnego przepędzał. Ciężyć mu nakoniec zaczęły tak dalece trudy i obowiązki, iż postanowił złożyć urząd, który piastował.

Otrzymał pozwolenie stawić się przed tronem, i gdy go Abbas o przyczynę przyyścia zapytał, tak mówić począł: Daruy panie słudze wiernemu, że to, coś mu z szczodrobliwéy dobroci użyczył: u nóg twoich ośmiela się złożyć. Daleś mi rząd kraiu tak żyznego, iak kwitnące są okolice ogrodów Damaszku; rząd miasta, które wszystkie inne państw twoich oprócz stolicy, w któréy iaśnieiesz, przechodzi; ale życie choć naydłuższe, ledwo do

przygotowania się na śmierć wystarczyć może. Wszystkie inne zabiegi do mrówczéy pracy podobne, którą lada przechodzień iedném stąpieniem rozrzuca i niszczy, użycie życia naszego czcze, iak blask tęczy, gdy się po burzy pokaże. Pozwól więc panie, iżbym się na przyście zbliżaiącéy wieczności całém natężeniem duszy moiéy gotuiąc, zapomniał o świecie, i od niego był zapomnianym, dotąd, póki mnie zmrok przyszłości zupełnie nie ogarnie.

Zadrżał na takie słowa ten, przed którym wszyscy drżeli, osiadła bladość na licach iego, a gdy niespokoyném okiem rzucił na przytomnych, wszystkie twarze posępne, i żalem wskróś przeniknione postrzegł. Po nieiakim czasie w milczeniu przepędzonym, tak mówić począł: Mirzo! słowa twoie przeięły boiaźnią i wątpliwością umysł móy, strach mnie ogarnął, i tak wskróś przeraża, iak gdybym stał na brzegu bezdenney otchłani, i czuł iż mnie moc iakaś nieprzeparta w nię wpycha koniecznie: nie wiem sam, czy móy strach mi się marzy, czyli iest prawdziwą istotą. Tak iako i ty; czémże ia iestem, ieśli nie lichym robakiem, który się po ziemi czołga? Zycie moie moment trwa, a wieczność tuż przedemną, w któréy zawarciu lata i wieki niczém, i ledwo mi tyle czasu zostaie, iżbym się do niéy przygotował. Ale któż wierne moie poddane rządzić będzie, ieżeli ie porzucę? czyli ci, co się sądów wiecznych nie boią? Ciż niemi maią zawiadywać, którzy w roskoszy za-

topieni zapomnieli, iż umrzeć mają? Czyliż Derwiszów tylko izdebka drzwiami ma bydź do nieba? Bydź wszystkim ludziom Derwiszami niepodobna; nie iest więc każdego z ludzi obowiązkiem, Derwiszem zostać. Idź Mirzo do domu twego, zastanowię ia się z uwagą nad twoiém żądaniem: niech ten, który ma wzgląd na pokorę, da mi uznać prawdę, iżbym mógł rzecz należycie rozsądzić.

Wyszedł Mirza z pałacu, i po trzech dniach stanął przed tronem z wesołą twarzą, a wyiąwszy z zanadrza list, podał go królowi, mówiąc: Panie, od Imana Kozru, którego przed sobą widzisz, napisany iest ten list do mnie: uczy iak życia użyć, i iak się do zgonu przygotowywać należy. Smiem teraz bez trwogi na to, co przeszło, patrzeć; z nadzieią na to, co przyydzie, czekać. Z radością w Taurze pod cieniem powagi twoiey, podeymuię się piastować namiestnictwo, któregom się przed trzema dniami zrzekał. Niezmiernie z takowey odmiany ucieszył się Abbas, i oddawszy list przytomnemu tamże Imanowi Kozru, kazał mu go czytać: był zaś takowy:

„Mirza! Kiedym się dowiedział, iż Taur, który uszczęśliwiałeś, porzucić chcesz, żal opanował serce moie, i wydał się łzami, któremi oczy moie napełnione zostały. Powiem ci przypadki młodości moiey, boś ty mi ie na pamięć przywiódł.

„Byłem w szkole sławnego lekarza Aluzara, i dosyć znaczny uczyniłem postępek. Byłem pomocą schorzałym, ale smutne bólu i śmierci widoki, które mi w oczach ustawicznie stawały, zwróciły wzrok na móy stan własny, i postrzegłem to, na czém się zwroty ludzkie kończą, grób, który mnie czekał. Co więc po nim następuie, to wziąłem za cel myśli i starania moiego, i wzgardziłem rzeczami, które rad nierad każdy opuścić musi. Oddałem skarby ziemi, i zarzekaiąc się społeczeństwa, poszedłem na puszczą. Pomiędzy dzikiemi skałami znalazłem pieczarę, tam ustanowiłem siedlisko moie. Posilałem się owocem i korzonkami: zdróy, który blizko wytryskał, chłodził mnie w pragnieniu.

„W takowym zostaiąc stanie, dni i nocy trawiłem na modłach i rozmyślaniu, czekaiąc co mi ku większemu wydoskonaleniu wola naywyższa oznaczy. Iednego czasu, gdym w naywyższém natężeniu modlenia zostawał, mimo wszelką usilność moię zasnąłem smaczno, i sen miałem takowy:

„Zdało mi się, iż siedząc przy moiey pieczarze, przy gasnących iuż zorzach, przypatrowałem się wspaniałemu wschodzeniu słońca: gdy iuż się ukazało zupełnie, coś nakształt ciemnego obłoku zasłoniło w oczach moich krąg iego. Postrzegłem niby do mnie zmierzaiący lot owego obłoku, i gdy się coraz zwiększał, poznałem, iż to był niezmierney wielkości orzeł. Przypatruiąc mu się pilnie, obaczyłem, iż niezbyt daleko się spuścił, gdzie

też lisa obaczyłem, który przednie nogi złamane maiąc, leżał. Rzucił przed niego kawał mięsa z sarny, którą miał w szponach orzeł, i odleciał. Obudziłem się natychmiast i padłszy na kolana, dziękowałem bożemu prorokowi za daną mi naukę. Roztrząsaiąc zaś to, com widział, rzekłem do siebie: Dobrześ uczynił, żeś świat z dzieły iego, chciwość i chęć wzniesienia się porzucił, iedney ci iescze rzeczy brakuie. Starasz się o pożywienie i odzież, zakrzątasz się zmyślnością; niezupełna więc iest ufność twoia w opatrzności. Zważ, co ci wśrzód snu twoiego obwieszczono, a poznasz, iż dotąd zostawałeś iescze w błędzie. Widziałeś zstępuiącego na ziemię orła, aby skaleczonego lisa żywił, czyliż ręka boża i tobie zgłodniałemu nie ma zesłać pożywienia? Zwłaszcza, gdy przez to zostaniesz głodnym, iż iedynie przestawać będziesz na modłach i rozmyślaniu.

„Takem się więc odtąd na wsparciu górném zabezpieczył, iż pewny cudu, postanowiłem nie wyniśdź z pieczary dla szukania posiłku i ochłodzenia. Nastąpił więc głód, i coraz wzmagaiąca się potrzeba ugaszenia pragnienia, które mi tak dokuczało. Nie uważałem ia na to, i wszelkiemi sposobami usiłowałem zwyciężyć coraz bardziey naglące potrzeby przyrodzenia: do tego nakoniec przyszło, iż coraz bardziey słabieiąc, wzrok tracić poczynałem: a gdym chciał podnieść się z ziemi, nogi drżące znieść ciała ciężaru nie mogły. Leżałem więc wpółobumarły, i czeka-

łem, rychło duch ciało porzuci, gdy obił się o uszy moie głos takowy.

„Jam iest strażnik, którego istność naywyższa do czucia nad dziełmi i myślami twoiemi przeznaczyła, iey imieniem ganię i potępiam postępki twoie. Chciałeś zuchwale wznieść nad miarę zdolności człowieczey doskonałość twoię, głupstwo twoie uprowadziło cię z toru, któregoś się tak ty, iak każdy z prawowiernych trzymać był powinien: zważ; czyli iesteś tak, iak owa liszka w zupełney niesposobności pożywienia i ochłody; ty, który orła uczynnego naśladować powinieneś. Wstań i niech cię przykład zwierzęcia uczy, iż usługiwać innym należy; lekarzem iesteś, roznoś dar zdrowia, i wzmagay żądaiących ratunku twoiego. Cnotę nie w gnuśnym spoczynku, ale w staraniu i pracy znaydziesz. Jeżeli chcesz dadź poznać Bogu, iż go kochasz; czyń dobrze stworzeniom, które on kocha; wtenczas dopiero wzniesiesz umysł twóy, a serce twoie w przyszłém nagrody oczekiwaniu czuiąc słodycz, niewypowiedzianą uszczęśliwi cię pociechą.

„Jak gdyby piorun padł przed nogami moiemi, takém zamartwiał na owe słowa. Padłem na twarz, a grzebiąc się w znikomości moiey, uznałem płochość i dumę zamysłu przeszłego; wróciłem się natychmiast do miasta, wydobyłem zakopane w ziemi pieniądze, otworzyły się na dobroczynność ręce moie, i stałem się możnieyszym i bogatszym, niż byłem przedtém. Biegłość w leczeniu chorób ciała,

zwracała niekiedy usilność moię do przywar umysłu, stałem się przeto wedwóynasób zdatnieyszym. Powołany nakoniec do dworu monarchy zostałem, i więcéy znayduię dla siebie względów, niżelim godzien.

„ Nie urażay się o Mirza tém, co ci szczerze opowiadam. Podobien pyłom tumanów, które się w dzikich stepach wznoszą, nic z siebie nie iestem: iedynie w tém, co znam i póymuię, dzielność wszech rzeczy sprawcy i dobroć iego uznaię. Wiesz, co usta proroka głoszą, iż płocha iest takowa wytworność, która się w sobie zaślepia, i cnota nie iest cnotą, gdy do użytku inuych nie zmierza. Wiadomość rzeczy nie z samych tylko uwag pochodzi, ani pustynia siedliskiem mądrości.

„ W oczekiwaniu dnia tego, który ostateczną szczęśliwość nada, idź za orła, któregoś widział, przykładem. Bądź dla drugich, a bardziéy będziesz dla siebie, niż gdybyś wszystko to posiadał, co ci daremne zamarzenia twoie za cel zabiegów nayusi nieyszych kładły. Bądź zdrów, niech wzrok słodki stwórcy na ciebie pada, a w xiędze przedwiecznych wyroków iego niech szczęśliwość losowi twemu towarzyszy „ .

Skończył czytanie listu swego Iman Kozru, a boiaźń i wątpliwość, iak mrok promieńmi zorzy, gasła i niknęła w umyśle monarchy i namiestnika iego.

Rzucił Abbas łagodnym i pełnym szacunku wzrokiem na okaziciela prawdy: cnotliwego Mirzę do Tauru odesłał, i kazał rzecz tak,

iak się działa, dla wiecznéy pamiątki i nauki następców swoich, w xięgę dzieiów kraiowych napisać.

DEPOZYT.

Kupiec ieden wybieraiąc się w daleką podróż, prosił iednego z sąsiadów, w którym miał zaufanie, aby sto funtów żelaza, które zostawiał, do iego powrotu przechował w szpichlerzu swoim. Odniesiono natychmiast żelazo do szpichlerza; a gdy właściciel odiechał, skusił ów towar przechowacza, iż go sobie przywłaszczył, i schował gdzieindziéy; myślał zaś, iakimby sposobem rzecz udadź, iżby ukrył kradzież swoię. Wrócił tym czasem do domu podróżny, i gdy się o żelazo upominał: nie wiem bracie, rzekł, co się stało z twoiém żelazem: iabym sam temu nie uwierzył, co ci powiem, gdybym się własnemi moiemi oczami twoiéy szkodzie nie przypatrzył. Oto szczur niezmierney wielkości zakradł się do mego szpichlerza, i zjadł twoie żelazo. Widząc albowiem, iż go codzień ubywało, śpiegowałem pilnie, skąd to pochodzić mogło, i nakoniec zszedłem szczura, gdy iuż ostatnią sztabę dogryzał.

Po tak iawnym i bezwstydnym fałszu, łatwo się domyślił kupiec niewierności sąsiada; udał iednak, iakby bayce uwierzył, i poszedł do siebie. W kilka dni potém uyrzał na ulicy igraiące dzieci, a między innemi syna sąsia-

dowego: zwabiwszy więc go do siebie, skrył go na tyle. Rodzicy widząc, iż dziecka nie masz, szukali go wielce strapieni, i gdy przez noc całą znaleźć nie mogli, przybiegł zrana ów sąsiad do kupca, opowiadaiąc mu nieszczęśliwą przygodę swoię, i pytał oraz, ieżeliby iakim sposobem nie wiedział, gdzie się dziecko podziało. Może go iastrząb porwał, rzekł kupiec, właśnie albowiem wczoray w wieczór widziałem, iak leciał ponad móy dom, trzymaiąc w szponach dziecię. Wcale niewczesne twoie żarty, rzekł oyciec stroskany, iakby albowiem ptak mały, mógł unieść tak wielki ciężar? W mieście, panie sąsiedzie, odpowiedział kupiec, gdzie ieden szczur może zjeść sto funtów żelaza, czemużby nie mógł się znaleźć iastrząb taki, któryby uniósł dziecko na powietrze? Jam zmyślił, rzekł sąsiad, odbierz żelazo: i ia prawdy nie powiedziałem, rzekł kupiec, a twoie dziecko iest u mnie.

TESTAMENT.

Assan Ben Agib bogaty i bezdzietny obywatel miasta Bassory, widząc się bydź iuż na schyłku wieku, zwłaszcza, iż poznał nieuleczoną chorobę, w któréy zostawał, kazał do siebie wezwać Kadego, aby mu swóy testament oddał. Gdy się do niego zeszli przyiaciele, wyznał przed nimi, iż przed urzędnikiem sądowym tegoż dnia maiątku swoiego rozrządzenie ostateczne miał uczynić. Ieden

z jch liczby Agib, skoro się dowiedział o zamyśle Hassana, powstał przeciw takiéy, iak mówił, niewczesnéy troskliwości, zwłaszcza, iż nie zdawało mu się, iżby w takowym był stanie, który tych ostatecznych urządzeń wyciąga; ztémwszystkiém, gdy drudzy odeszli, w tych słowach rzecz zamknął.

Widzę kochany i naymilszy Hassanie, co cię do tego kroku pobudza, i nie śmiem się sprzeciwiać przykładnemu postępkowi twoiemu: chcesz wcześnie rozrządzić tém, co z łaski bożey za twoiém pilném staraniem posiadasz; boisz się słusznie i świątobliwie, iżby w ręce niegodne i marnotrawne twoia poczciwa praca nie wpadła. Dosyć ci to namienić, który doskonale sobie we wszystkiém poczynasz; ażebym ci więc dał dowód przywiązania mego, sam Kadego do ciebie przyprowadzę. Wyszedł zatém ocieraiąc oczy z łez, które nie płynęły, w półgodziny stanął z Kadym. Gdy się to stało, wyiął z zanadrza chory papier pieczęcią własną obwarowany, i oddaiąc go w ręce urzędnikowi rzekł: Wierny prawa wykonawco! oświecicielu żądaiących sprawiedliwości, w ręce twoie, których datek nie skaził, składam ostateczne tego, co posiadam, rozrządzenie. Skoro duch niebios, co śmiercią włada, uwolni duszę moię z więzów ciała, w przytomności krewnych moich i przyiaciół, a mianowicie naymilszego Agiba otwórz, coć daię: i testament móy przeczytay.

Umarł w dni kilka potém Hassan, i skoro mu oczy zawarto, pobiegł natychmiast Agib

do Kadego, i sprowadził wszystkich, którzy mieli bydź przytomni. Ukazał Kady papier z pieczęcią, iak odebrał, nienaruszoną i gdy oddał otwarty pisarzowi swoiemu; ten, co następuie, wyraźnym głosem czytać począł.

„ W imie Boga sprawiedliwego i miłosier-
„ nego: nim z gospody świata tego wyniydę,
„ gdziem noc iednę, krótką i niewygodną prze-
„ pędził, ia Hassan, syn Agiba, takowe dobr
„ i zbiorów mniemanych moich czynię rozrzą-
„ dzenie:

„ Synowcom moim nieuważnym, utratnym
„ i marnotrawnym, wymawiałem nieraz ich
„ płochość i nieuwagę: pogroziłem, iż ieśli
„ się nie ustatkuią, i obyczaiów, które mi się
„ nie podobały, i podobać nie mogły, nie od-
„ mienią, albo małoco im zostawię, albo zu-
„ pełnie ich wydziedziczę. Mimo to wszyst-
„ ko, iż się nie poprawili, a przynaymniéy
„ niezupełnie, i nie stało się tak, iakom chciał,
„ we wszystkiém zadosyć woli moiéy, dotrzy-
„ muię teraz słowa, które im dałem, i wcale
„ się inaczey stanie, niż się oni spodziewaią.
„ Młodzi są, lekkomyślni, na fraszkach czas
„ trawią, nie chcieli mnie słuchać; przeto
„ iednak, nie przestali bydź wnukami oyca me-
„ go i dziećmi brata, który mnie kochał; niech-
„ że dziedziczą na tém, co przodkowie nam
„ zostawili, i com ia zebrał, z tym iednak na
„ siebie włożonym obowiązkiem, iż wiernie
„ wykonaią, co niżéy wyrażam i rozrządzam.

„ Niewolników wszystkich, których miar
„ łem w dzierżeniu moiém uwalniam, godni

„są tego daru, bo choć wiedzieli, iż go po „zeyściu moiém mieć będą, ile mogłem z ich „postępków miarkować, nie życzyli mi śmier„ci. Tym, którzy pracą rąk wyżywić się nie „mogą, wyznaczam, mianuiąc z nich każde„go, roczne strawne. Ci zaś, którzy będąc „w czerstwości zdrowia i wieku, zarobić so„bie na chleb mogą rzemiosłami, w których „są wyćwiczeni, każdemu na początek wła„snego gospodarstwa, po trzysta lewów nazna„czam.

„Bibliiotekę daię filozofowi Amru, przy„iacielowi moiemu, sam ią albowiem dla mnie „zebrał i ułożył. A że mu łatwiéy napisać „xiążkę, niż kupić, niech raczy przyiąć ty„siąc lewów, których po tylekroć ofiarowa„nych sobie, pomimo prośby i nalegania mo„ię, przyiąć dawniey nie chciał.

„Rozumiem, iż łatwiéy się da użyć móy „kochany przyiaciel Agib, iakoż przyznać „muszę, iż mu wiele winien iestem. On ani „proszony, ani przymuszany, ani obietnica„mi przywabiony, na schyłku wieku moiego, „raczył się do mnie serdecznie, czule i trwa„le przywiązać. On dał mi poznać wiele we „mnie bardzo dobrych rzeczy, których przed„tém sam się nawet nie domyślałem. On stró„żem będąc czułym, pilnym i nieodstępnym, „naylepiéy dostrzegł zdrożności i występków „synowców moich, i krewnych, zgoła tych „wszystkich, którzy mnie otaczali, i o tém „wszystkiém uwiadamiał mnie, i ostrzegał

„ustawicznie. Czémżę mu się za tak zna-
„mienite, uprzeyme, trwałe i nieustanne u-
„sługi i dobroczynności wypłacę? Oto tém,
„iż mu dam dobrą radę. Nayukochańszy Agi-
„bie, lepiéy wybieray, niżeś mnie obrał, ie-
„żeli ci się iakiego starego bogacza złudzić
„i oszukać zechce: a wtenczas ci się uda.
„Dan w Bassorze roku Hegiry 332, szó-
„stego dnia miesiąca Regeb„.

BAIRACH.

Szczęśliwy kray Azyi, umieszczał ludzi prawych, którzy cnoty miłością ięci, przenosili słodkie iéy użycie nad wszystkie inne korzyści. Z tych liczby był Bairach mieszkaniec nadbrzeża sławney rzeki Gangesu. Był on z pierwszego pokolenia Braminów, ale umysł iego wzniosły przypadkowi oddawał, co było iego własne; zwłaszcza, iż nie wiedział, ani czuł w sobie nic takowego, coby go różniło od innych. Miał wysokości pięć stóp i calów półósma; iego sługa Dahar, choć był z czwartego pokolenia, a więc poślednieyszy od niego trzema stopniami, miał stóp sześć i dwa cale, a lepiéy i smaczniéy zjadł niż on, i co większa na niestrawność nie narzekał. Potwierdzało go to w sposobie iego myślenia o mniemanych różnicach, a stąd pochodziło, iż o rzece, na którey nadbrzeżu miał siedlisko, nie tak sądził, iak drudzy, i powiadał, iż nic innego

nad inne rzeki nie miała, chyba to, że one w nię wpadały, a ta wraz z innemi szła do morza.

Człowiek ten ściśle dobry, uczył się w sławnéy akademii miasta Benarez; a mistrz iego Dabul był człowiek wielki. Naprzód dla tego był wielkim, iż był mistrzem, a więc małych uczył; powtóre, iż umiał bydź mistrzem, bo wziął kubek złoty od Tamerlana za to, iż napisał panegiryk o iego dobroci, i więcéy ieszcze było przyczyn iego wielkości, ale się dla skrócenia opuszczaią. Ten wielki człowiek raz wraz powtarzał: iż kto ma naukę, ma wszystko. Bairach, który chciał mieć wszystko, iak zaczął się uczyć, tak się uczył ciągle, pilnie, ochoczo, upornie i zapalczywie, iż napisał iedenaście xiążek o nauce rządowéy. — O woynie cztery. — O kunszcie budowniczym siedm. — Dwanaście o genealogiiach indyyskich, gdzie Braminów na pierwszém mieyscu położył. — Dwadzieścia o dzieiach kraiowych. — O rolnictwie trzy, i iednę o regułach muzycznych.

Chociaż tyle xiążek napisał, postrzegł z podziwieniem, iż mimo słowo mistrza swoiego, nic nie miał. Przestał więc pisać, przedał xiążki, kupił niedaleko miasta małą wioskę, i udał się do rolnictwa. Choć nie miał, i nie chciał mieć xiążek, kalendarze iednak corok kupował, a że w kalendarzach indyyskich, tak iako i w naszych przeplataią kartami próżnemi nader potrzebne nauki: kiedy się w drogę wybierać, kiedy krew puszczać, kiedy się

żenić, i t. d.; onowe karty zapisywał, a kalendarze chował, bo wszystko chował.

Iak umarł, między innemi ruchomościami znalazły się kalendarze: ten zbiór pozostała żona darowała swoiey siostrze, ta swoiemu bratankowi, ten kuśnierzowi w Smirnie, ten gronostaie niemi obwinął, te dostały się żydowi: ten ie mnie przedał, a kiedy mnie te grzeią, niech z obwinięcia, kto chce, korzysta.

„Iakem osiadł na wsi, a nigdy przedtém w niey nie mieszkałem, i o wieyskiém życiu z xiążek tylko wiedziałem, iak iest zabawne i słodkie; rozumiałem, iż każdy strumyk będzie mruczał, i po kamyczkach spadał, iż wszystkie drzewa cień roskoszny będą mi dawać rozłożystością gałęzi swoich, iż pasterze i pasterki przybrane w wieńce, będą śpiewać pieśni Saadego. Nie znalazłem strumyków krętych: Tamerlana żołnierze nie tylko gałęzi, ale i drzew nie zostawili. Pasterki zamiast różanych wieńców, ledwo miały suknie, a o Saadym i iego pieśniach, nikt nawet w całey okolicy nie wiedział. Zasmuciło mnie to zrazu, ale z czasem i pracą odkryłem zdroie, i znalazły się strumyki: sczepiłem drzewa, i doczekałem się cienia, a zapomógłszy rolników, widzę pasterki w wieńcach: nie śpiewają one uczonych pieśni, ale skaczą rażnie, a co im rádość do ust niesie, milsze to moim uszom, niż pieśni Saadego.

„Był u mnie wczoray syn naszego Kadego naystarszy, który powrócił z nauki:

na wszystko do razu odpowiada. Znać, że głupi.

„Wszedłem raz będąc w Benarez do świątyni, i gdym się dziwował niezmierności posąga Bramy bożyscza, rzekł do mnie staruszek Achar, który w przysionku siedział: posągi i ludzie, gdy są wzniesieni wcale się przeciwnie wydaią. Posągi im bliżey przystąpisz, większe obaczysz: do ludzi im bardziey się zbliżysz, tém mnieysżych znaydziesz.

„Będąc w szkołach napisałem wiersze na pochwałę mistrza Taiuba: gdym mu ie przyniósł, przeczytał, uśmiechnął się, podziękował, i pytał: czym pisał kiedy podobne dzieła? rzekłem: iż to trzecie. A drugie dwa dla kogo były? iedno dla rządcy miasta, drugie dla twego kolleği Hatyba. Zmarszczył się na to, i odszedł, a gdy go się wkrótce moia matka pytała, iaki czyniłem w naukach postępek, radził, aby mnie oddała w rzemiosło.

„Żeby zyskać, iedni mówią: trzeba cnoty; drudzy: trzeba rozumu; a doświadczenie: nieczułości na nieszczęście: podobno prawdę powiada.

„Kiedym się zaczął wsławiać, czułem iednakże moię niedostateczność. Iakem wszystkich przeszedł, poznałem, że nic nie umiem.

„Pytał mnie móy sąsiad Duchar przypatruiąc się tyżowi, który u mnie buyno wschodził, a u niego ledwo się źdźbła pokazywały, skąd ta różnica? Stąd odpowiedziałem: że ty wstaiesz o godzinie siódmey, a ia o piątey.

„Nie mogłem moiey żony odzwyczaić od wierzenia w sny: zdało się iey, iż widziała ogień, i zaraz przyszła do mnie powiadaiąc, iż będzie trzeba przydadź do stołu kilka półmisków, bo goście przyiadą. Oczekiwaliśmy godzinę iednę i drugą, nakoniec aż do wieczora, i nie przyiechali, a iam się śmiał. Rozumiałem zatém, iż przestanie snom wierzyć. Nie stało się tak, i owszem sam słyszałem, iako powiadała sąsiadce, iż iechali goście, alem ia ich umyślnie zwrócił.

„Gdy przyszedł czas starszemu synowi memu obmyślić stan, długo namyśliwałem się, czy oddadź go do szkół? Oddałem do introligatora: lepiey xięgi oprawiać, niż pisać.

„Gdybyśmy te tylko dni w liczbie wieku naszego kładli, w których byliśmy zupełnie kontenci, nie wiem, czyby choć i naystarszy roku doszedł.

„Wiadomości nasze podobne są do wzgórków, na te gdy wstępuiemy, rozumiemy, iż wyższych nie masz; gdyśmy na nich, postrzegamy wyższe, na które znowu piąć się trzeba.

„Smiech mię czasem bierze, kiedy sobie przypominam, żem pisał o gospodarstwie, nie postawszy na wsi; teraz gdy na niey siedzę, a roztrząsam, com dawniey pisał, przyznać muszę, iż więcey warta ćwiartka doświadczenia, niż arkusz spekulacyi. Toż samo trzymać należy o moich xięgach nauki rządu: potrzeba znać ludzi, żeby dawać prawidła, iak

niemi powodować, ludzie zawarci w bibliiotekach całe niezdatnymi są do tego.

„Że się u mnie bardzo smaczna marchew rodziła, posłałem ią do miasta moiemu przyiacielowi; gdym go potém odwiedził, powiedziałem: iż dla tego mu ią posłałem, żem sam nigdy tak smaczney nie iadł. Zaprosił mnie na obiad, i gdy przyniesiono marchew znalazłem tak, iak zawsze smak w niey przedziwny, i pytałem gospodarza, ieśli mi tego nie przyzna? dziękuię rzekł, iż i moię chwalisz; i natychmiast znalazłem, iż nie miała smaku. Nie z marchwi widzę ón pochodził, ale z tego podobno, iż dowiedziałem się, że nie była moią.

„Kiedym był w mieście, i mało gdzie wychodziłem, więcey obuwia potrzebowałem, niż teraz na wsi, a iednak nierównie więcey chodzę: zdało mi się to bydź osobliwością, ale bydź przestało; gdym sobie przypomniał, iż w mieście obuwie było ozdobą, na wsi potrzebą.

„Z tey uwagi przyszła druga: gdzie człowiek nie swóy, tam wszystko na pozór: gdzie sam z sobą, tam dopiero poznaie różnicę między sobą, a tém, co go otacza.

„Znalazłem na wsi dom ze trzciny, i zazdrościłem sąsiadowi, iż miał z kamienia; przyszło owo pamiętne trzęsienie ziemi, o iakiém i wieści dawniey nie było: gdy uciekał ze swego domu kamiennego Benar, od opadłey kolumny zgruchotane miał nogi, iam się zdrów zpod moiey chróścianey ściany wydobył.

„Ni-

„Nigdym więcey bluźnierstw nie słyszał, iak na wsi; żadnemu ieszcze z gospodarzy opatrzność nie dogodziła: kiedy sucho wszystko się pali; kiedy desez, bóią się potopu: zboże tanie, nie będą mieli za co odzienia kupić; żboże drogie, wszyscy z głodu umierają. Zboże buia, tém gorzéy, nie będzie ziarna; zboże nizkie, zdechnie bydło bez słomy; zgoła, czy sucho, czy mokro, czy zimno, czy gorąco, wszystko źle. Choćby się wysiliło w darach swoich przyrodzenie, tak, iżby im zamknęło usta, będą mruczeć pocichu. Dla czego? bo się raz wprawili narzekać, i bez tego obeyść się nie mogą.

„Za moich czasów wielu królów w Judyach panowało: rozumieliśmy, że każdemu z nich na niczém nie brakowało, a przecię wszyscy byli ubodzy; kłócili się albowiem i woiowali z sobą nieustannie, dla tego, iż każdemu z nich było tego potrzeba, co miał drugi.

„Powiadał mi móy stary przyiaciel Dawlud, iż za iego czasów trawa nawet była zieleńsza: móy przyiacielu rzekłem, trawa iest taką iak była, ale twóy wiek był zieleńszy.

„Ma wieś swoie wdzięki, ale też ma swoie niewygody, troski niepoślednie. Zły sąsiad, choć ze trzech stron byli dobrzy, czwarty mi spokoyność zepsuł. Pozwał mię do sądu o to, żem mu wodę do moich rowów zabrał. Stanąłem u sądu, pokazałem dowody iawne moiego usprawiedliwienia, zyskałem dekret. Powołał wyżey, i tam wygrałem: iak

zaczął coraz wyżey powoływać; naywyżey, bo miał pieniądze i żonę piękną, wygrał.

„Nawiedził mię z miasta przyiaciel Hamid, bo mu powiedziano, że mnie złodzieie okradli, i przyniósł trzos z pieniędzmi; podziękowałem za chęć iego poczciwą. Po różnych rozmowach, pytał, co robię na wsi? Rzekłem: rano wstaię, chodzę w pole, roli dozieram: gdy wschodzi ryż, na wzrost iego patrzę; gdy doyrzewa, zbieram; gdy zbiorę, część przedaię, drugą ku wyżywieniu mnie i moich ludzi chowam; toż samo, mówiłem, czynię z drzewami owocowemi, toż samo w każdey części gospodarstwa. To się nudzisz odpowiedział, gdy raz wraz toż samo powtarzasz. A ty co robisz w mieście, pytałem nawzaiem Hamida? ia, rzekł, wstaię według zamiaru, który sobie na dzień cały założyłem: gdy wstanę, idę do moiego sklepu, przedaię, idę potém na targ, kupuię, zamieniam, oglądam: wróciwszy do domu, jem obiad, po obiedzie spoczywam, po spoczynku idę do sklepu: gdy ten zamknę, odwiedzam przyiaciół, przechadzam się i wracam do siebie. To się nudzisz, rzekłem: raz wraz iedno czyniąc. Zgodziliśmy się nakoniec, i przystaliśmy na to, iż nie rzeczy, ale my nieumieiący rzeczy użyć, przyczyną iesteśmy nudności naszych.

„Doświadczenie dobrą iest rzeczą: ale cóż po niém, gdy w ten czas przychodzi, kiedy go iuż nie potrzeba!

„Za sułtana Abdula ryżu było dostatkiem, pod synem iego Mahmudem ledwo go było można dostać: a wszyscy powiadali, że Mahmud był wielki człowiek, i sławny monarcha, bo raz w raz woiował, a oyciec iego nikczemny, bo cicho siedział. Mnie się zdaie, że ten był lepszy, pod którym ryżu było dostatkiem.

RUSTAN.

Rustan sułtan Alepu zatopiony w zbytkach, spuścił się ze wszystkiém na swego wezyra. Naywiększe iego upodobanie było w okazałości i kleynotach: tak zaś poważał iubilerów, iż gdy mu się syn urodził, iednemu z nich oddał go na wychowanie i naukę. Zwał się ów iubiler Sady, i iak był biegłym w swoim kunszcie, tak zupełnie niezdatnym do wychowania, zwłaszcza następcy tronu. Co gorsza, byłto człowiek fałszywy, kłamca, pochlebnik, nieuczynny, iedynie tylko ku temu zmierzał, iakby łakomstwu swemu dogodzić mógł. Łatwo się więc domyśleć było można, czego się królewic w takiéy szkole nauczy. Iakoż przeiął wszystkie nieprawości mistrza, i za iego pobudką, na wzór oyca, o to się naybardziéy starał, skądby drogich kamieni dostać. Baczny mistrz na zarobek, wzmagał te żądze, a przeto za iednym razem i zarobił na towarze i serce ucznia zyskał.

Przyiechał był do Alepu kupiec bogaty z dalekich kraiów; skoro się dowiedział króle-

wic, iż miał wielce drogie kleynoty, przywał go do siebie: gdy się o cenę kamieni owych zgodzić nie mogli, zabrał mu ie, a gdy kupiec chciał iśdź na skargę do sułtana, tak się z nim nielitościwie sługom swoim obeyśdź rozkazał, iż mu życie odięli.

Dowiedziawszy się o tém zabóystwie sułtan, natychmiast syna wśrzód puszczy na zamku osadził, polowania mu tylko w lasach owych niekiedy dozwalaiąc: mistrza zaś z miasta wypędzić kazał. Szedł Sady nie wiedząc wcale, gdzie się miał udadź, i gdy iuż ku zmrokowi las niedaleki od miasta przebywał, wpadł w jamę, i z niezmiernym przestrachem zastał w niéy lwa, małpę i węża, którzy tam byli przed nim wpadli.

Nieszczęście łagodzi: lew się nań nie obruszył, małpa siedziała cicho, wąż się krył w kącie. Opłonąwszy ze strachu Sady, siedział spokoynie. Wtém zdało mu się słyszeć głos człowieczy, wołał więc o ratunek, i usłyszał odpowiedź przechodzącego, który się nad iamą zastanowił; powtórzył zatém wołanie prosząc, ażeby, ieżeli ma przy sobie powróz, spuścił i wyciągnął go do góry. Uczynił to podróżny, ale gdy powróz dna dochodził, uięła się go małpa i chyżym skokiem, a zwykłą sprawnością windowała się ku górze. Zdziwił się podróżny, gdy ią przyciągnął, i ledwo powrozu nie upuścił, ale małpa rzekła: w ręku twoich moie ocalenie, day mi życie, kto wie, czy i ia się tobie nie przydam, a pewniéy mo-

że niż ten, który od ciebie ratunku czeka. Wyciągnął ią więc i w las uciekła. Puścił zatém znowu powróz, i gdy go nazad ciągnął, uczuł ciężar nadzwyczayny, i zdrętwiał z boiaźni, gdy uyrzał lwa: ten rzekł: nie bóy się zyskasz przyiaciela; lepiéy zwierz, niż człowiek dotrzyma słowa: poznasz ze mnie, iak wdzięczny iestem i obaczysz różnicę od tobie podobnych, kiedy uznasz iak ci ten, którego wybawisz, nagrodzi. Wyciągał więc lwa na brzeg iamy; oswobodzony wstrząsnął grzywą wspaniale, mówiąc: łożysko mpie niedaleko, bądź zdrów, mam nadzieię, iż się obaczymy. Jeszcze raz spuszczony powróz ukazał węża, ten rzekł: wężów podziałem rostropność, tey używam, gdy ci radzę na dowód wdzięczności, iżbyś tego, który w jamie siedzi, nie wyciągał. Ile sądzić mogę, i z postaci iego miarkuię, złém ci za dobre odda. Sunął się zatém w trawę i zniknął.

Zastanowił się podróżny nad węża przestrogą, ale czułość poczciwemu sercu wrodzona, nie kazała źle trzymać o podobnym sobie, i wyciągnął Sadego: ten padł mu do nóg i wzywał, płacząc, nieba i ziemi na świadectwo i rękoymią nieśmiertelney wdzięczności. Spytany ktoby był? zaczął odpowiedź od kłamstwa, mieniąc się bydź naysczerszym, a zatém naynieszczęśliwszym od wszystkich ludzi. Byłem rzekł w naywyższych stopniach, cnota mnie moia wygnała od dworu: nienawistny dworakom i monarsze, tułam się teraz po świecie, mieszkam na przedmieściu, bo w mieście bydź

mi nie wolno: pytay się tam o mnie, znaydziesz na wszystkie skinienia gotowego.

Rozstał się zatém podróżny z Sadym, a przyszedłszy do miasta portowego, płynął z towarami. W rok gdy z wielką korzyścią powrócił, i tenże las przebywał, obskoczyli go zbóycy, a obrawszy ze wszystkiego, przywiązali do drzewa, i odeszli. Płacząc wołał ratunku przez długi czas nadaremnie; już się zabierało ku zmrokowi, gdy nadbiegła małpa, a poznawszy wybawiciela, przegryzła i rozerwała więzy iego, i zaprowadziła do swoiéy iamy, tam zastał wiele owocu: i gdy się niemi zasilił, zabrał się do spoczynku, a małpą prosząc, iżby zaczekał do iéy powrotu chyżym skokiem biegła w las. Nad świtaniem wróciła dźwigaiąc znaczny w worze ciężar, rzuciła pod nogi iego, i uyrzał swóy trzos złota, który mu byli zbóycy wzięli. Opowiedziała zatém, iż wiedząc gdzie były ich kryiówki, tam biegła, i zastawszy śpiących odkradła nazad, co byli wzięli.

Dziwiąc się wdzięczności czułego zwierza, gdy z jamy wychodził, postrzegł lwa, ten rzekł: przestrzeżony od małpy, gdy szła twóy zbiór odzyskać, iam cię tu strzegł: idź do miasta, iest tu wąż na pogotowiu, który cię wiadomemi sobie ścieszkami bezpiecznie z lasu wyprowadzi, i tam zastanowi, gdzie się ieszcze zemną obaczysz.

Stało się tak, i gdy się już miasto ukazywało, zastanowili się, a wkrótce nadszedł lew, i przyniósł turban ze wszystkich stron

drogiemi kamieńmi śklniący, i tak mówił: przyym odemnie ten mały dowód obowiązanego serca, im więcéy ci będę mógł usłużyć, tém szczęśliwszym zostanę.

Podziękowawszy wdzięcznym zwierzętom, szedł do miasta, i pytał się na przedmieściu o dom Sadego: ukazano go, i był przyiętym z wielkiemi oświadczeniami, ale i z przeproszeniem, iż tak, iakby należało, podeymowanym bydź nie mógł. Przyniesiono zatém chleb i wiadro wody, zdziwił się, ile, że dom nie okazywał ubóstwa. Zaczął opowiadać przygody swoie, a gdy pokazał turban, prosił Sady, iżby mu pozwolił wyyśdź z domu dla skupienia żywności na wieczerzą. Biegł zatém prosto do zamku, daiąc znać sułtanowi, iż zabóycę syna iego ma w ręku. Od dni kilku bowiem przyszła wiadomość, iż był zginął na puszczy, a turban był właśnie iego. Posłano więc z Sadym wartę, który powracaiąc do domu z temi się słowy odezwał do gościa. Niech będą dzięki Bogu i prorokowi iego, iż wysłuchał niegodnych modlitw moich, i dał mi dostać zabóycę syna naydobrotliwszego pana moiego. Tymczasem małpa wpadła do miasta, i dowiedziawszy się o przypadku wybawiciela swego, biegła w puszczą daiąc o tém znać współtowarzyszom swoim.

Oczekiwał podróżny wyroku śmierci, gdy postrzegł, iż pomiędzy żelazne kraty wąż się do niego ciśnie, który położył przed nim ziółko i rzekł: nayzjadliwsze rany w momencie uzdrawia: powiedz stróżowi, iak ci będzie mó-

z tronu, odzieraią z niego królewskie szaty, i z zelżywością zaprowadziwszy na brzeg morski, wrzucaią na okręt, a ten go bez wsparcia i pożywienia na dziką wyspę przewozi, gdzie ogołocony ze wszystkiego, nędzne życie prowadzić musi. Przybywa natychmiast nowy rządca, i po wyszłym roku toż samo się z nim dzieie, co i z pierwszym.

A byliż oni przestrzeżeni wprzód o tém, tak iak ia teraz? pytał król. Byli, mówił wezyr, ale każdy z nich zbyt uięty słodyczą stanu swego, nie dał sobie czasu zastanowić się nad tém, czego daléy doznać miał.

Wskróś te słowa przeięły króla, tak więc daley do wezyra mówił. Otworzyłeś mi oczy powieścią twoią: proszę teraz day mi radę, co mam czynić, gdy ta koley na mnie przyydzie, abym, ieśli odwrocić nie mogę, przynaymniey ulżył srogości przyszłego losu mego. Pamiętay, rzekł wezyr, iakeś tu wszedł, i wiedz, że tak wynidziesz. Jeden ci tylko sposób do zapobieżenia złemu zostaie. Póki masz ieszcze sposobność, przesyłay na tę dziką wyspę, gdzie cię zawiozą, żywności dostatkiem, i tyle, ile będziesz mógł dostać rzemieślników, i pomagaczów; ci tobie tym czasem i dom zbuduią, i żywność opatrzą i grunt uprawią, a naówczas gdy tam przyydziesz, wszystko nie tylko co do potrzeby, ale do wygody i dostatku znaydziesz.

Stało się tak, a gdy wszystko w wyśpie było na pogotowiu, ów król zamiast, iżby się

końcą panowania swego lękał, czekał niecierpliwie na ów czas, który go w dzierżeniu stałém przygotowanych dostatków umieści. Powieść takowém się obwieszczeniem kończy;

Dobroczyńcą, iest Bóg; sługą, człowiek; okręt, żywot macierzyński; rozbicie, urodzenie; wyspa, świat; przestrzegacz, rozum; rok panowania, życie; wyspa dzika, przyszłość wcześnie usposobiona; żywność i sługi, dobre uczynki.

LIZYMACH.

Powieść z Montesquieu.

Zwyciężywszy Persów Alexander, chciał aby był uznany synem Jowisza. Sarkali na to Macedonowie, iż się zdał wstydzić oyca swego Filipa: więcéy iednak to ich obchodziło, gdy widzieli, iż perską odzież przyodział i przeiął sposób życia zwyciężonego narodu; mieli więc to sobie za złe, iż tyle zdziałali dla króla, który nimi gardzić poczynał. Czułość takowa była powszechną, ale żaden z nich nie ośmielał się wyiawić żalu i obwieścić go przed Alexandrem.

Bawił się wówczas na dworze Kalisten filozóf; ten gdy czasu iednego wchodząc na pałac, greckim zwyczaiem Alexandra pozdrowił, rzekł ten z poruszeniem; czemu mi bożey czci nie oddaiesz? Panie, rzekł na to Kalisten: iesteś rządcą dwóch narodów, ieden

zdawna do iarzma przywykły, zwyciężony teraz trwa w swoiey podłości; wolny drugi, przedtém ieszcze nim ci dał nieprzyiacioły zwyciężyć, po zwycięztwie swobody swoiey nie stracił. Greczyn iestem, a to nazwisko takeś wzniósł i wsławił, iż ktoby go spodlił, tobieby samemu krzywdę uczynił.

Jak cnoty tak i występki Alexandra nie znały granic: w zapalczywości był niepohamowanym, i ta go niekiedy czyniła bezwzględnym i okrutnym. Kazał natychmiast oprawcom uciąć nogi, uszy i nos oberznąć Kalistenowi, i w tym stanie, na wzór dzikiego zwierzą, w klatce zamknąć i wieźć za woyskiem.

Byłem iego przyiacielem, za namową albowiem i przykładem tego prawego męża iąłem się cnoty. Szedłem więc do niego i zbliżywszy się ku klatce, w któréy zamknięty siedział: Pozdrawiam cię cnotliwy, a nieszczęśliwy Kalistenie, nad którym pastwią się przeto, iżeś sam z całego woyska śmiał się prawym mężem okazać. Lizymachu! odpowiedział: gdy iestem w téy porze, która męztwa i wspaniałości umysłu wyciągą, iestem w stanie właściwym sposobowi myślenia moiego. Gdyby mnie bogowie w pieszczotach roskoszy trzymać byli chcieli, nadaremnie miałbym wspaniałą duszę. Korzystać z tego, co zmysły daią, gdyby było celem człowieka, bogowie doskonalsze w nim nad swóy zamiar wydaliby dzieło. Nie przeto ia tak mówię, iżbym był nieczułym, gdyś przyszedł: uradowało się serce

moie z mężnego twoiego postępku, ale zaklinam cię na miłość bogów, zaprzestań mnie odwiedzać; niech ia sam z przeciwnym losem walczę; nie chciéy bydź dla mnie okrutnym, iżbyś go twoiém nieszczęściem powiększył. Codzień będę ciebie odwiedzał, rzekłem: gdyby cię cnotliwi opuścili; rozumiałby Alexander, iż iesteś winowaycą; może on się i zwać i bydź w innych rzeczach wszystko mogącym, ale nie dokaże tego, iżbym ia dla boiaźni opuścił przyiaciela.

Gdym potém przyszedł do niego, rzekł: słuchay, coć powiem: Bogowie raczyli mnie pocieszyć i odtąd czuię, iż okropność stanu moiego iest zmnieyszona. Widziałem we śnie rządcę bogów, stałeś przy nim w koronie, maiąc berło w ręku, wskazał na cię, i rzekł do mnie: ten będzie szczęścia twoiego sprawcą. Wzruszony takowym wydokiem porwałem się ze snu; i wzniósłszy do nieba ręce, które mi zostawiono, zawołałem: Jowiszu! ieśli Lizymach ma bydź królem, niech z nim panuie sprawiedliwość. Będziesz królem Lizymachu, wierz miłemu bogom, bo cierpi dla cnoty.

Dowiedział się Alexander o tém, żem ia Kalistena odwiedzał, i dawszy się uwieść niepohamowanéy zapalczywości swoiéy, gdym zawołany stanął przed nim, rzekł: walcz ze lwy, kiedy ci miło, z dzikiemi zwierzęty przestawać. Wyrok ten nie był zaraz dopełniony, dniem więc przedtém, nim lwy na mnie puszczać miano, te słowa pisałem do Kalistena: kończę życie, nadzieie przyszłego wzniesienia

spełzły, tego mi tylko żal, iż dolegliwościom twoim ulgi dadź nie mogę. Prexaspes, pod którego strażą zostawałem, takową mi przyniósł odpowiedź: Lizymachu! nieba przeznaczyły tobie panowanie, Alexander wziąć ci życie nie zdoła. Nie iest w mocy ludzkiéy sprzeciwić się wyrokom bożym. Odpowiedź takowa wzmogła mnie, wiedząc, iż ręka boża i w szczęściu, i w złym razie prawego człowieka wspiera: postanowiłem u siebie, gdy będę lwu stawiony na pożarcie, mężnie się bronić. Przyszedł dzień, lud niezliczony miał bydź świadkiem trwogi, lub nieustraszenia mojego; pokonałem lwa. Wzięła rozżarzenie i wzniesła się na takowy widok zawarta w wielkim umyśle Alexandra wspaniałość, podał mi rękę i rzekł: Lizymachu! wracam ci moię przyiaźń, twoiéy mi nie broń. Zapalczywość moia przywiedła cię do takiego czynu, na iakim Alexandrowi zbywa. Obdarzył mnie zatém łaskami i względy: póki żył, ściśléy przyiaźni iego doznawałem, a gdy życia dokonał, my namiestnicy iego, podzieliliśmy między siebie państwa; ia mam Azyą w dzierżeniu moiém. Teraz więc gdy wszystko mam, potrzebą iest moią Kalisten. Twarz iego wypogodzona nagrodą dla mnie, bo widzę z niéy, żem nie zbłądził: zmarszczenie każe bydź lepszym. Szczęśliwy iestem, iż czuią szczęście poddani moi. On szczęśliwszy, iż tę szczęśliwość i w nich i we mnie zdziałał.

UCZTA MĘDRCOW.

z Plutarcha.

DYOKLES. Odległość czasu zwiększa pospolicie, albo umnieysza dawne powieści, a nawet to, co było za naszych czasów, ma teraz rozmaite wykłady. Niech będzie za przykład owa uczta, którą Peryander mędrcom sprawił. Nie tylko tam znaydowali się owi siedm zawołani, byłem i ia, i przywiodłem Talesa; ieśli więc żądasz, co się tam działo, opowiem.

Gdyśmy się zbliżali do miesca uczty, zdybaliśmy Niloxena Naukraczyka, który powracaiąc z Egiptu, miał list od Amaza tamteyszego króla do Biiasa; miało to bydź zagadnienie, na które ieśliby odpowiedzi nie dał, innym mędrcom powinien go był ukazać. Jeśli zagadka, rzekł Tales, zgadnie ią, iak i pierwszą. Iakaż była pytałem? oto skazał był do niego Amazys, aby wykroił z barana, którego mu słał, rzecz naylepszą, i razem naygorszą: odesłał ięzyk.

Czci go, rzekł Dyokles, król Egiptu, niemniey i ciebie, chociaż o przyiaźń królów nie dbasz. Stąd zaś to o tobie mniemanie powziął, żeś królów obraził powieściami twoiemi, gdyś mówił: iż nayosobliwszą iest rzeczą długowieczność tyrana: także i to, iakoby naydzikssze z drapieżnych zwierząt był tyran; nayzjadliwsze ze swoyskich pochlebca: Prawda, iż król Egiptu nie kładzie się w téy liczbie; iednakże mu takowe powieści niemiło.

Pierwsza odpowiedź, rzekł Tales, nie moia, do drugiéy się przyznaię, alem naówczas o złym sterniku mówił; choć to iednak inaczey udano, ia tak powiem, iak ów, co chcąc psa uderzyć, potrącił macochę, i rzekł; nie straciłem na zamachu. Peryander następcą iest tyrana i tak go zowią, ale co innego nazwisko, co innego rzecz. Zmnieysza on ohydę nazwiska, gdy dobrych rad szuka, i one pełni: ale zapominamy, iż idziemy na ucztę, trzebaby się przygotować. Sybarytowie, iak wieść niesie, dla tey przyczyny na rok zamawiaią biesiadników: ia rozumiem, iż dla przysposobienia umysłów w rzeczy przyzwoite, ten zamiar niedługi; ale gotować się ieśdź, to niegodne człowieka, i dla tego zaproszony z nami Chilon, chciał się wprzód dowiedzieć, z kim będzie obcował.

Gdyśmy przyszli na miesce uczty, były łaźnie na pogotowiu, ale tam Tales nie poszedł: przypatrywał się igrzyskom, nie, żeby, iak mówił, miał w tem upodobanie, ale, żeby pokazał, iż dobrą ochotą gospodarza nie wzgardza.

Powracaiąc zastaliśmy w przysionku Anacharsysa Scytę, a panienka mu włosy trefiła, iam się zdziwił, a Tales rzekł do owéy panienki: dobrze czynisz, gdy zdobisz, w dzikiey zwierzchnie postaci, nay przyiemnieyszego z ludzi. Córkato była Peryandra, o którey dał mi pytaiącemu świadectwo Tales, iż pod kształtną postacią, kryła wielki rozsądek, a staraiąc się korzystać z nauki, którey nabierała

z roz-

z rozmowy ludzi znamienitych, słodziła skromną radą ostre niekiedy oyca swego działania.

Wchodząc do izby stołowéy, spotkaliśmy Alexydama, synto był tyrana Trazybula; znać było z twarzy iego gniew; opłonął nieco, gdy postrzegł Talesa, i rzekł: zniewagę mi czyni Peryander, gdy lada kogo przedemną do stołu sadowi, a więc ia wychodzę. Alboż rozumiesz, rzekł Tales, iż mieysce człowieka zniża? a ludzie są iak gwiazdy u Egipcyan, o których oni mówią, że im się wyżey obracaią, tém iaśniéy błyszczą? Moia rada z Lacedemonami trzymać: z tych ieden na ostatniéy ławie osadzony, rzekł sadowiącemu: iak widzę i temu mieyscu znalazłeś zaszczyt. Nie powinno nas to obchodzić, gdzie siedzim, o to starać się należy, abyśmy tym, z któremi siedzimy, przykrymi nie byli. Pokazać zaś, iż nas nizkie mieysce nie obchodzi, iest dadź poznać towarzyszom rozsądek, gospodarzowi powolność i grzeczność.

Dobrze to mówić, rzekł Alexydam: ale i mędrcy pierwsze mieysce lubią: to powiedziawszy wyszedł. Myśmy weszli do izby stołowéy, a Tales opowiedziawszy Peryandrowi rozmowę z Alexydamem, pytał o mieysce, które go było obraziło, i tam wraz z nami usiadł nie daleko Ezopa, który naygrawaiąc się z dumy owego tyranowicza, rzekł: Muł rosły, a kształtny, chciał biedz w zawody z koniem, wspomniał na oyca, i ustał.

Zem siedział obok Biiasa, mówił mi Tales, abym mu powiedział, iż Niloxen z Egiptu świeżo przybyły miał od króla Amazą niektóre do niego zlecenia; iuż mnie o tém ostrzeżono, rzekł Biias, ale ia czekam, aż Bachus, według przysłowia, usta otworzy.

Te i podobne rozmowy przymilały ucztę, która iednak była bez zbytku, a to czynił gospodarz przez wzgląd na znamienitych i cnotliwych stołowników swoich.

Gdy zebrano potrawy, rozdano wieńce, bogom lano ofiary, i odezwała się muzyka. Z téy okoliczności pytał Ardalus Anacharsysa, czy u Scytów brakuie na muzykantach? Tak iak i na winnicach, rzekł Anacharsys: ale naymilsza bogom muzyka, głosy poczciwych ludzi.

Uciszyli się stołownicy, a Peryander rzekł: pierwsza przed swoiemi odezwa cudzoziemcom się należy. Zdaie mi się rzeczą przyzwoitą, zapytać Niloxena, iakie ma zlecenie od króla Egiptu do Biiasa.

Gdzie lepiéy, odezwał się Biias, na te pytania odpowiadać, iak i tu, i z temi? Wiem albowiem, iż to ma w poruczeniu przysłany, iż gdyby moia odpowiedź nie zdawała się dostateczną, udadź się naówczas do innych, którzy teraz znayduią się z nami.

Powstał natychmiast z mieysca swego Niloxen, i oddał Biiasowi list króla Egiptu i był takowy:

Amazys król Egiptu Biiasowi:

„Od dawnego czasu posyłamy sobie, ia i król Etyopii, zagadnienia. Dotąd pokonany, zagadnął mnie teraz osobliwszym sposobem, ażebym morze wypił. Jeżeli przyzwoicie odpowiem, ofiaruie kilka powiatów: ieśli nie, mam mu dadź ziemię Elefantydy. Obmyśl sposób wybawienia mnie, i prześléy przez Niloxena, a bądź pewnym o wdzięczności „.

Cóż się wszystkim zdaie, rzekł Biias, czy ma król Egiptu morze wypić, żeby kawał ziemi niepłodnéy od sąsiada zyskał?

Ale choćby i chciał, rzekł Niloxen, iakże może podołać temu, iżby morze wypił? Morze, odpowiedział Biias, ale samo; żeby zaś to zdziałał, niech pierwey król Etyopów rzeki, które weń wpadaią, zatka.

Wszyscy iednostaynym odgłosem uwielbili bystrość dowcipu Biiasa. Niloxen porwał się z miesca, i uściskał go, a gdy wzruszenie poczynało się uśmierzać, Chilon tak mówił do Niloxena: Nim Amazys wypiie morze, powiedz mu od nas, ażeby mniéy stał o ten napóy, a raczéy poddanych słodyczą rządów swoich zasilał. Przestał z ochotą na tém Niloxen, i żądał, iżby dane były rady królowi, iak się na tronie sprawować należy; naypierwszy, dodał, Solon, iako prawodawca kraiu swego, dadźby ią powinien.

Zamilkli wszyscy, i Solon trwał nieco w milczeniu, przerywaiąc go nakoniec rzekł

każdy panuiący, témby na naywiększą sławę zarobił, gdyby lud uczynił wolnym.

Biias rzekł: naywiększa sława, pełnić prawo ustanowione.

Tales: Ten z królów prawdziwie szczęśliwy, który się ostatniéy starości doczeka.

Anacharsys: Bydź mędrszym niż rządzeni, to zaszczyt rządzącego.

Kleobul: Nie spuszczać się, ani wierzyć tym, którzy otaczaią.

Pittakus. Niech się poddani króla nie boią, ale się boią o króla.

Nakoniec rzekł Chilon: niech się każdy monarcha na przyszłość ogląda.

Gdy proszono Peryandra, aby dał swoie zdanie, rzekł: mnie się zdaie: iż to, com słyszał, zamiast nauki i wsparcia tronu, odrazę od niego czyni.

Taką rzeczą, rzekł Ezop, ci, którzy mieli dawać radę panuiącym, byli raczéy ich oskarżycielami. Uśmiechnął się na to Solon, i rzekł: dla tegoż ia radziłem, żeby się zrzec pierwszeństwa, niźli, albo cierpieć, albo bydź przyczyną cierpienia. A iednak rzekł Ezop, mamy takowy wyrok bogów: szczęśliwe miasto, które głosu iednego słucha. A ten nie słucha, odpowiedział Solon, kto mówiącemu głos przerywa: i dla tego, gdy iuż rady zakończone, przynależy wysłuchać, co nam ieszcze Niloxen imieniem króla Egiptu powiedzieć ma.

Królowi Etyopii takowe ze strony swoiéy zagadnienia Amazys posłał: Co iest nay-

starsze, naypięknieysze, naywiększe, naydoskonalsze, i razem naypowszechnieysze.

Drugie zagadnienie było takowe: co iest naypotrzebnieysze i nayszkodliwsze, naytrudnieysze i nayłatwieysze.

I odpowiedział dostatecznie? spytał się Peryander. Takowe, rzekł Niloxen, przyszły od królą Etyopów odpowiedzi. Naystarszy czas—naypięknieysze światło—naywiększy świat—naydoskonalsza prawda—naypowszechnieysza śmierć—naypożytecznieyszy Bóg—nayszkodliwszy duch zły—naymocnieysza fortuna—nayłatwieysza roskosz.

Po nieiakiém milczeniu, spytał Tales: czyli przestał na takowych odpowiedziach Amazys? Niektóre zdały mu się bydź dobre, rzekł Niloxen, niektóre odrzucił: mnie się zdaią niedostateczne, mówił Tales.

A naprzód, iak czas ma bydź naystarszym, będąc podzielonym na przeszłość, teraźnieyszość i przyszłość? Ostatnia z nich od pierwszéy i drugiéy, druga od pierwszéy poślednieyszą, zaczém młodszą iest. Mówić, iż prawda iest doskonałością, iestto mówić, iż światło iest wzrokiem. Ieśli światło iest pięknością, czemu nie słońce, z którego światło pochodzi? To, co daléy mówi, o Bogu i duchu złym, mniéy uważnie powiedziane iest. Ieśli fortuna ma bydź naymocnieyszą, czemuż tak niestateczną i płochą? Nakoniec i śmierć nie iest naypowszechnieyszą rzeczą, gdyż się między żyiącemi nie znayduie.

Zeby iednak nie mniemano o nas, iż przyganiać umiemy to, czego sami zgadnąć nie możemy, staramy się dadź takowym zagadnieniom przyzwoite tłumaczenie. Ieśli się to zda, i przytomnym i Niloxenowi, ia pierwszy odpowiadać zacznę.

Co iest naydawnieysze? Bóg — ponieważ stworzonym nie iest.

Co naypięknieysze? świat — wszystek się bowiem kształt w nim zawiera.

Co naywiększe? mieysce — ponieważ wszystko w sobie obeymuie.

Co naydoskonalsze? czas — bo wszystko odkrył, albo odkryie.

Co naypowszechnieysze? nadzieia — bo i ci się nią cieszą, którzy nic nie maią.

Co nayużyteczniejsze? cnota — bo ze wszystkiego korzysta.

Co nayszkodliwsze? występek — bo wszystko zaraża i niszczy.

Co naymocnieysze? potrzeba — bo iest nieprzezwyciężona.

Co nayłatwieysze? iśdź za przyrodzeniem — bo i roskosz niekiedy znudzi.

Przestali na zdaniach Talesa wszyscy, a wtém Peryander tak mówić zaczął: i nasi ziomkowie zadawali sobie niegdyś pytania, czego są dowody w powieściach i pismach.

Dla téy więc przyczyny, odezwał się Mnezyfil, obywatel ateński, gdy się królom dały rady, nie zawadziłoby nam tu swobodnym posłuchać, co naybardziéy przystoi rzeczompospo-

litym, a zatém, co ie wzmaga, utrzymuie, i od upadku broni. Niech moy ziomek Solon głos pierwszy zabierze, gdyż iemu o tém nayprzyzwoiciéy mówić należy.

Tak więc Solon mówić począł: Wiesz miły Mnezyfilu, a z tobą Ateńczycy, co ia sądzę o rządzie powszechnym. Ale ieśli potrzeba w treści zamknąć, co ia naypożyteczniieyszém wolnemu kraiowi uznawam, nie co innego iest nad to, iżby wszyscy obywatele czuwali na to, aby przestępstwo ukarane zostało, i mieli to za własną krzywdę, co tylko się współziomków tycze.

Bias rzekł: ta naylepsza rzeczpospolita, gdzie się tak prawa boią, iak gdzie indziey króla.

Tales: Gdzie obywatele ani zbyt możni, ani zbyt ubodzy.

Anacharsys: Gdzie równość zupełna we wszystkiém i u wszystkich, a cnota tylko różnicę czyni.

Kleobulus: Gdzie się bardziéy boią nagany, niż prawa.

Pittakus: Gdzie dobrzy bez spółeczeństwa ze złymi rządzą.

Chilon: Gdzie prawa słuchaią, a nie krasomówców.

Peryander: Podobnie się odezwał, iak i pierwéy, gdy szło o króle, i zdało mu się, iakoby wyrzeczone prawidła zmierzały ku połączeniu arystokracyi z demokracyą.

Ja zatém namieniłem, iżby przepisawszy iuż prawa monarchom i rzeczompospolitym,

wniśdź w szczególne domów urządzenia o tém, dodałem, powie Anacharsys, co domu nie ma, i na wzór słońca na wozie z mieysca się na mieysce przewozi.

I dla tego, rzekł Anacharsys, słońce prawdziwie wolne za swoią skłonnością idzie, od nikogo wzruszone nie iest, a wszystko wzrusza. Ty Ezopie naprzykład, mniemasz, iż drzewo, wapno, i cegła czynią dom, i zowiesz żółwia skorupą, a nie zwierzem. Zapomniałeś podobno, coś powiedział o lisie i lamparcie, gdy szło o pierwszeństwo. Mówił lis wówczas, nie idzie tu o pstrociznę, ale o rozum. Przez dom, nie to, co okrywa, ale okryci rozumieć się maią: byleby byli dobrymi, mnieysza o to, czy nad nimi kruszec, czy słoma. Teraz wróćmy się do wszczętéy mowy, niech Solon zaczyna.

Rzekł Solon: ten dom naylepszy, gdzie poczciwie nabytego maiątku bez trwogi strzegą, udzielaią bez wstrętu.

Biias: Gdzie przez wzgląd na siebie, sam takim iest gospodarz, iakim się bydź dla drugich, przez wzgląd na prawo, okazuie.

Tales: Dom taki naylepszy, który naymniéy daie zatrudnienia.

Kleobulus: Gdzie pana bardziéy kochaią, niźli się boią.

Pittakus: Gdzie iest dosyć zawsze ku potrzebie, a nie masz żądzy do zbytkowania.

Chilon. Tam rząd naylepszy, gdzie naypodobnieyszy do monarchii rządney.

Gdy wyszła z biesiady małżonka i córka Peryandra, przyniesiono czarę: zakosztowawszy z niéy gospodarz podał Chilonowi, ten Biiasowi, który Solonowi oddał. Gdy stała przed nim nietykana, rzekł Ardalus do Ezopa: ci mędrcy ieden drugiemu odsyłają napóy, i póty go w zobopólném uczczeniu będą trzymać, iż nakoniec czara do nas nie przyydzie.

Pytał się Pittakus Mnezyfila, dla czego Solon nie piie, który iednak napisał:

Kiedy lat iuż doyrzałych następuie chwila,
Wenus, Muzy i Bachus, to mędrce zasila.

Może ty sam jesteś przyczyną wstrętu, rzekł Anacharsys, coś tak ostre przeciw piiakom ustanowił prawo; aleś ty na nie mniéy baczny, rzekł Pittakus, który iako prawy Scyta, domagałeś się niedawno o pierwszeństwo u kufla. Smiali się więc wszyscy z Anacharsysa, a Ezop powiedział baykę.

Znalazł wilk pasterzów, co iedli barana, i rzekł: iakibyto był hałas, gdybyto ja!

Rzekł potém Chilon: przytoczono tu wiersz Solona, iż Wenus, Muzy i Bachus zasila mędrce: nie odzywa on się na zarzut, ale ia myśli iego świadom tak wyraz tłumaczę. Prawe i mierne rzeczy użycie, które działać cnotliwie można, nie zaś zbytnie zaleca. Dzielność Wenery nie na lubieżności, Bachusa nie na piiaństwie zasadza: tym więc sposobem Wenera, Muzy i Bachus starce i mędrce bawią.

Mówiło się o rządzie, rzekł Cherysas: terazby się należało powiedzieć, czego potrzeba, żeby pewną miarę zachować w nabywaniu maiątku?

Tak na to odpowiedział Kleobul: Dobrym prawo miarę wyznacza, i iéy się ściśle trzymaią; ale co do złych, przychodzi mi na myśl powieść: iż razu iednego prosił xiężyc matki, żeby mu kazała suknie sprawić, ale żeby były dogodne; a iak dogodne bydź mogą, rzekła matka, gdy się ty codzień odmieniasz?

Jednak i między mędrcami nierówny podział maiątku bywa, ozwał się Kleodem lekarz; odpowiem ci po twoiemu rzekł Kleobul: i wy lekarstwo mierzycie podług potrzeby, iednemu go więcéy, drugiemu mniey daiecie, a równo zdatnie.

Miara w każdey rzeczy iest przyzwoita, ale nią przesadzać nie należy, iak Epimenides, który żył samemi tylko kołaczykami. Ale nie kazał wszystkim ieśdź same tylko kołacze, rzekł Peryander. Jemu to było dosyć, swoim zaś przykładem wstrzemięźliwość tylko zaleca.

Nie tak iego przykład, iak sama oczywistość daie nam poznać, rzekł Solon: iż drugą z naylepszych w życiu rzeczy byłaby ta, gdybyśmy się iak naylepszym pokarmem nasycić mogli: pierwszą albowiem kładę, gdyby się bez pokarmu obeszło.

A ia przeciw temu powstaię, rzekł Kleodem, osobliwie gdy się u stołu siedzi, u tego ołtarza, że tak rzekę, ludzkości: upadłby on,

a z nim przyiemność towarzyska. Gdyby pożywienie nie było natury darem, ustałoby szacowne rolnictwo, i przemysł handlu, a ziemia ponura i dzika, czyniłaby okropny widok. Ubiegać się za zbytkami, niegodziwością [illegible], ale zrzekać się tego, co nas połącza [illegible]wi, iestto nie bydź człowiekiem. Nie przeczę ia temu, iż umysł nad zmyślność się wznieść może; ale trzeba i zmysłom ulgi i pociechy, a nayniewinnieyszą iest mierne z gustem pożywienie. Jane choć i godziwe, skrytość lubią: ta zawsze iawna, im więcéy używaiących zgromadza, tém słodszą się staie. Niechże mi więc nie maią za złe, że mówię za brzuchem, rzekł nakoniec Kleodem, zobaczymy, kto się przeciw nam ośmieli.

A choćby i ia, rzekł Solon z uśmiechem: ieśdź, iestto zabiegać zniszczeniu, skutkiem więc[illegible]st niedołężności, a myśmy z tego zrobili roskosz. Długoż trwa? póki jemy; daley trawienie niedołężne i przykre. Gdybyśmy więc szczęśliwiey od przestępnych Danaid, napełnili raz nazawsze kadź naszę niewstrzymałą a pożerczą; naówczas iak z ciężkiego iarzma oswobodzeni wyzwoleńcy, zyskalibyśmy prawdziwą wolność. Dusza, która się teraz pokrowca swego łataniem podli, uczułaby się tém, czém iest, a wzbiiaiąc się w lot naturze swoiéy przyzwoity, żyłaby sobie i prawdzie.

Zmierzchać się iuż poczynało, a zatém kończąc rozmowę, Solon rzekł: nadaliśmy prawa królom, państwom i każdemu człowie-

kowi zosobna. Maią swoie i biesiady, iżby ie zbyt nie przedłużać: uczyniwszy więc bogom ofiary, rozeszliśmy się do domów.

PRAWDZIWA POWIESC

O kamienicy narożnéy w mieście Kukurowcach przez Błażeia bakałarza tamże.

§. I. *Jako, kiedy, i od kogo kamienica narożna założona była.*

Dawneto iuż bardzo czasy, iak postawiona była kamienica narożna w mieście Kukurowcach. Rozmaite przygody, ba i ognie to sprawiły, iż w aktach mieyskich niczego się o tém dowiedzieć nie można. Co więc z powieści ludzkiey mogło się powz[illegible], tu się kładzie,

Zrazu, przy pierwszém założeniu, musiałato bydź lepianka, a ten pierwszy, który ią stawił i lepił, musiał bydź przychodzień, bo tameczni ieszcze i lepianek nie znali. Kto on był ten przychodzień? skąd był? i kiedy przyszedł? różnie o tém powiadaią, a nie wiedzieć komu dadź wiarę: a zatém iak się prawdy dowiedzieć? To naypewniéy, iż tę lepiankę, budkę, ą może i szałasz, musiał ktoś postawić, bo się sama postawić nie mogła.

Naówczas tak tam, iako i w okolicach nie umiano ani czytać, ani pisać; żyli więc mieszkańcy poprostu, dla siebie tylko, a nie

dbali o to, co o nich potém ludzie mówić będą. W dalszych czasiech, mówili o tém różni różnie, każdy poswoiemu, a iak się to zazwyczay trafia, iedni uwłoczyli, bo sąsiedzi, a drudzy przechwalali; bo swoi. Skoro się więc ci nauczyli iakoż takoż pisać, i czytać; chcąc uszlachcić pierwiastki swoie, podali pismem, iako pierwszy budownik (iuż kamienicy naówczas) byłto człowiek zacny, możny, zabiegły. Według teyże ich powieści, (bo nayciężéy zacząć) nim przyszedł do Kukurowic, miał bydź przedtém woytem czyli burmistrzem gdzie indziey; przyprowadził z sobą niemało czeladzi, i gdy mu się dawni mieszkańcy nie dali rozpostrzeć, on tylę dokazał, czyto mocą, czy przemysłem, iż musieli mu nakoniec ustąpić naylepszego placu na rogu, i odtąd kamienica zaczęła się zwać narożną.

§. II. *Jacy potém byli panowie i dziedzicy kamienicy narożney.*

Jako o pierwszym budowniku, tak następcach pewności nie masz, a baiek aż nadto. Ale poco bayki prawić, kiedy się ma powieść prawdziwa pisać? Jak tylko był dom, a więc miał stawiacza, musiał mieć dzierżycielów. Czyli syny i dalsi potomkowie byli pierwszego, czyli od następców inni nabyli prawa, czyli (iak się to czasem dzieie) gwałtem go od nich wzięto, nikt o tém ani wie, ani wiedzieć nie

może: bo iak się iuż powiedziało, wówczas nie umiano ani czytać, ani pisać.

Powszechna wieść taka iest, iż ów dom dostał się przypadkiem zagrodnikowi z przedmieścia, a iego potomstwo długo się trzymało w dzierżeniu. Ieden z nich plebaniią iednę i drugą założył, i dobrze nadał: drugi rozszerzył dom znacznie, i mówią, iż tak go obszernym udziałał, iż wychodził na cztery ulice, i on znaki tam na pamiątkę onego rozszerzenia postawił. Powiadaią i to, iż burmistrz bliskiego miasta przyiechawszy iednego razu na kiermasz do Kukurowic, zrobił go wóytem; ale co miał za prawo burmistrz skąd inąd robić wóyta u sąsiadów? którzy, gdyby im się było podobało, mogliby sobie sami zrobić takiego wóyta iak i on. Baykito więc, które podobno owi sąsiedzi wymyślili i podali innym do wiadomości: bo pierwéy od Kukurowczanów umieli pisać i czytać.

Jakim sposobem odpadły i budynki i place od owego naówczas czworograniastego domu, byłoby o tém wiele mówić, a na niewieleby się to podobno przydało: bo kto, co wziął, to iego, a do tego, żeby odzyskać, pismo niewiele nada. Jednakże pisma stare (coto iescze za łaską bożą nie ze wszystkiém zbutwiały), zaczynaią napomykać, iż się dzieci po rodzicach zaczęły dzielić, a zatém swarzyć; a że się swarzyły między sobą, iedni potracili, co mieli na swarach, drugim, co mieli mnieysze kawałki, ci, co mieli większe, wydarli; iak się to trafiło i trafia tak po miastach, iak i po

wsiach: bo wszędzie ludzie są ludźmi, a zatém iest to i bywało, z tą może tylko różnicą, iż teraz nibyto grzeczniéy.

§. III. *Jacy byli dalsi dzierżyciele, i iak się gruntowniey kamienica murować zaczęła.*

Następcy, o których była mowa, iedni byli rozrzutni, drudzy leniwi, albo niegospodarze, zgoła iakto panicze, rozumieli, iż co łatwo przyydzie, samo się dzierży. Jeden z nich powadził się z plebanem, i do czegoś gorszego przyszło, tak, że musiał uciekać: krótko mówiąc, niedołężnością dziedziców dom się zmnieyszył i spustoszał. Szczęściem nadarzył mu się dziedzicznym spadkiem za dzierżyciela, iużto ostatni potomek owego zagrodnika, o którym się wyżéy namieniło.

Rzadkito był człowiek ten dzierżyciel. Skoro rodzic pomarł, a on dom obiął, poznał on zaraz, że źle około domu, i niedosyć to było, że się poznał, i że chciał aby go naprawić, ale iął się zaraz do roboty, a niezasadzaiąc się na swoim rozumie (co rzecz u panów rzadka) sprowadził skąd inąd cieśli i mularzów, ażeby oni zobaczyli i zmiarkowali, czego domowi braknie. Osądzili ci, po należytém przeyrzeniu i rozpatrzeniu się, iż podwaliny dawnego domu drewnianego były zbótwiałe, ściany spaczone, krokwie nadgniłe, a w niektórych mieyscach spróchniałe: zgoła, iż wszystko było złe. Radzili zatém tak owi, iąko i swoi,

każdy podług swoiego sposobu myślenia i sądzenia: iedni więc chcieli, żeby dadź podpory, drudzy, żeby podwaliny iedne odmienić, drugie zmocnić: byli tacy, którzy mniemali, iżby dom zostawić iak był, a ściany i dach zewnątrz i wewnątrz pozalepiać. On to wszystko biorąc na uwagę, postanowił u siebie nakoniec zrzucić stare graty, a wystawić kamienicę murowaną. Jakoż zaraz, aby trwalsza była, głęboko fundamenta kopać zaczęto.

§. IV. *Jak była skończona kamienica, i co się pod owe czasy działo.*

Po śmierci niebosczykowskiéy siostrzanek iego osiadł w kamienicy narożnéy, i wziął ią na siebie, ale niedługo w niéy siedział: że bowiem był skąd inąd, mieszkał też gdzie indziey, a rządy i handlu i domu i gospodarstwa spuścił na czeladź. Tak iakto zwyczaynie, czeladź źle gospodarowała, a udawaiąc przed panem, iż była pilna i starowna, wymagała na nim co chciała. Co przedtém każdy z nich u siebie musiał mieszkać, a na robotę to wspołem, to koleyno chodzić; oni udawaiąc, iż to im było bardzo ciężko, a pracy przeszkadzało, a zatém mnieyszą panu przynosiło korzyść, wyrobili sobie, iż im dano mieszkanie w kamienicy, zrazu razem, daléy po kilku, a nakoniec każdy dla siebie osobną izbę zyskał. Szło to z początku za naiem, albo było z zasług i naymu potrącono; daléy dawano mieszka-

kanie darmo do woli pańskiey, daley do życia, potém zamiast iedney, dwie, trzy izby, a gdy się to czasem wdrożyło, co było zrazu łaską, stało się potém obowiązkiem. A że szczodrobliwość panów w owych nadawaniach coraz się powiększała, do tego przyszło koniec, iż większa połowa domu poszła na czeladź.

Gdy się to działo, kamienica wznosiła się coraz, ale pomału. Zostawił był ów starowiny, baczny dawnieyszy pan wiele i dobrych materyałów, narzędzia dostatkiem: używała ich więc czeladź ku dokończeniu budowli, ale że pan nie dozierał, a panowie namiestnicy niewiele dbali, znać było, iż sprawcy nie było, a zatém nie tak szły rzeczy, iak pod nieboszczykiem panem: nawet chybiano miary, a mury nie tak były dostatnie, iak fundament oznaczał.

§. V. *Jako czeladź pańska córkę wydała za mąż, i co się potém stało.*

Skoro pan ów, który gdzieindziey siedział, umarł, czeladź domyśliła się córkę iego wybrać sobie za panią, i sprowadziwszy do kamienicy wzięła ią w opiekę. Trwało to dopóki panna nie doszła lat doyrzałych; więc choć iey się był skąd inąd czeladnik młody i raźny upodobał, musiała (bo tak oni chcieli), póyść za sąsiada, ani młodego, ani raźnego, który wpodle mieszkał; ale się miał dobrze

A że iego przodkowie wadzili się i o grunta i o budynki, które były wpodle; rozumieli, iż naylepszy sposób będzie rzeczy pogodzić, gdy się zjednoczą, iednego dzierżyciela zostawszy własnością. Dom, który miał ów sąsiad, był wprawdzie drewniany i niewzniosły, ale stały i obszerny. Obchodziło to innych mieszkańców w sąsiedztwie, że ieden dzierżyciel zyskał dwa majątki, ale gdy się iuż stało, nie było co mówić.

Nowy pan miał też czeladź swoią i bardzo mu było trudno zgodzić ią z żeniną: a powiedziawszy też tak, iak się rzeczy miały, i on był temu poniekąd winien, bo bardziey swoim dawnym sprzyiał, niż nowym, którzy mu się dostali po żonie.

Zaczepili go byli przychodnie, co się pod pozorem odpustu, a więc nabożeństwa, tak dalece w gospodarstwo mieysc nabożnych wmieszali, iż się iuż trzeba było bać, żeby się było na co gorszego nie zaniesło. Powiodło mu się, że temu zaradzał, a zczasem wyszło na dobre dla iego następców.

Byłto dobry pan, ale nadto powolny i lada baykom i plotkom wierzył: stąd też rządził nim, kto chciał i był niepokóy w domu, a czeladź iedna i druga coraz bardziey górę brała. Miał iednak staranie o kamienicy i co brakło do zupełności murów i dachów, iak mógł, dokonywał. Co też uczynił i ze szkołą parafiańską, dawniey od pierwszego budownika kamienicy murowaney zaczętą, do którey bakałarzów zdatnych sprowadził, i płacę

im zwiększył. Przez czas długi posiadał razem i dom i kamienicę, a następcy iego, równie iak on starowni, biegleysi iednak w budowli tak ią wewnątrz i zewnątrz ozdobili, iż stała się wielce okazałą. Ow dom drewniany, który był około niey, w mur wznieśli, i uczynili kamienicy podobnym, tak, iż było prawdziwie na co patrzyć.

§. VI. *Jako ostatni sąsiada owego potomek i dom złączył i czeladź pogodził.*

Już to się powiedziało, iako dwoiaka czeladź pod iednym panem nie mogła się między sobą zgodzić. Jedni powiadali, my dawnieysi, drudzy mówili na to: tacy my dobrzy, iak i wy, i każdy z nich rozumiał, że iemu pierwszość i władza, drugim następstwo i wykonywanie tego, co nakaże, przystoi. Po wielu sprzeczkach i kłopotach, do tego przyszło, iż ostatni pan i dziedzic dwóch owych kamienic, nie miał ani czasu, ani sposobności wstrzymywać ie tak, iakby należało. Myśląc więc, iakimby sposobem gmach w całości utrzymać, a widząc, iż się iuż ściany gdzie nie gdzie poczynały rysować, postrzegł, iż rynna między dwoma dachami, na którą się wody z obudwu zlewały, nie dostarczała takiemu spadkowi: postanowił przeto na obudwóch kamienicach dadź ieden dach, ile że były sobie równe, a staraniem dawnieyszych dzierżycielów facyata iednakowa.

Wiele trzeba było koło tego i starań, i próśb, i pogróżek, i obietnic, ba i datków, żeby przywieśdź czeladź do imania się takowey roboty, a to dla tego, iż się iuż byli na dobrym bycie (iakto mówią) rozbrykali: każdy zdawna do mieszkania swoiego przyzwyczaiony i wprawny, połączenia takowego w jedno nie chciał, osobliwie owi, co się to byli następnie złączyli. Musiał więc pan, żeby ich uiąć, dadź im więcey ieszcze do mieszkania, niźliby byli pierwey na iego przodkach wytargowali: wybrali sobie więc, co chcieli.

Przecięż przyszedł czas nakoniec, iż po wielu krzykach, hałasach i zwłokach, stanął na obudwu domach ieden dach. Daley pomału i na to się dali przywieśdź i nakłonić, iż drzwi z jedney kamienicy do drugiey wybito, a czeladź iuż złączona w mieszkaniu, maiąc ie takie, iak tylko chciała, zapomniawszy i o panu i o budowli, zaczęła używać dobrych czasów.

§. VII. *Jako ostatni dziedzic umarł i komu się dostała kamienica.*

Umarł ostatni dziedzic, a czeladź choćby się iuż i sama rządzić mogła, bacząc, iż lepicy pod iednym i składniey rzeczy idą, wezwyczaiona też do tego sposobu rządu, wezwała ku pierwszeństwu przychodnia: wiele obiecywał, nic nie uiścił; iak przyszedł, tak i uciekł, i niebardzo go też ścigano. Oddała za-

tém czeladź siostrę nieboszczyka pana za wóyta ze wsi. Dobryto był gospodarz ten wóyt, ale się na nim nie znano: choć więc czeladź była krnąbna, zgoła ladaco, ieżeli mamy prawdę rzec, opierał się iey, i radzi i nieradzi szanowali go, a zwłaszcza, iż był sobie dobrał szafarza, który swoie robił, a pogróżek się nie bardzo bał.

Jeden sąsiad zarwał był nieco kamienicy za dawnego nieładu, on to odzyskał, i byłby może i owego sąsiada z własnego domu wypędził: iakoż się iuż do prawdy na to zanosiło, ale go zbałamuciły mnichy. Załowałci on potém tego, ale iuż było po czasie.

§. VIII. *Jako po wóycie przychodzień zdaleka dom obiął.*

Z zamorza on aż przywędrował ten nowy pan, krewny ostatniego dziedzica, i dano mu dom w dzierżenie. Nie był on ani rozrzutnym, ani skąpym: ani żołnierz, ani spokoyny, ani gospodarz, ani handlarz; niby teżto rządził czeladzią, częściey iednak czeladź nim, a nawet i bakałarze. Miał przedtém własny maiątek, ale go stracił, a ledwo go iednego razu i z tego, co mu było dano, czeladź nie wypędziła.

Po nim starszy z synów osiadł w domu: choć niedozorny, dosyć był szczęśliwym, kamienica iednak pomału starzała się i psuła,

Nastał po starszym bracie młodszy, i zaczął się krzątać, ale trudno iuż było złemu zabieżeć. I czeladzi rady dadź nie mógł, i od napaści sąsiadów bydź wolnym: przyszło do tego, iż go wygnano z domu. Wrócił się wkrótce, ale i kamienicę i gospodarstwo w większym iescze, niż przedtém, nieporządku zastał. Właśnie iakoś w złą chwilę się urodził, nawet go zagrodnicy z przedmieścia wypędzili z domu. Zmierził sobie nakoniec kamienicę i poszedł w świat.

§. IX. *Jako ieden z czeladzi został panem, a po nim zaś drugi.*

Dotąd kamienica miała albo panów dziedzicznych, albo wybranych dzierżycielów. Jak ostatni poszedł w świat, puściła czeladź dom na tandetę i wygrał ią ieden z nich.

Zdziwiła ta czeladzi igraszka sąsiady, osobliwie, iż ów czeladnik, co wygrał, niezdatny był do rządu: chcieli go więc iego niegdyś spółtowarzysze wypędzić, ale się nie udało, bo się sami między sobą podług dawnego zwyczaiu, swarzyli i gryźli, a tym czasem dosyć iuż zepsuta uszczupliła się iescze kamienica, i nawet kazali z niey czynsz płacić. Umarł w tém ów posiadacz niewczesny, i nikt go nieboraka nie żałował.

Po nim nastał czeladnik drugi, bardziey przemysłem i ledwo nie mocą, niż przypadkiem i losem. Wszedł wkrótce w zatargę z owym

sąsiadem, co był uszczuplił dom, i którego ieszcze czeladnikiem będąc, dobrze iuż był nastraszył. Chciał więc z dobrey pory korzystać, i odebrać dawniey wzięty szpichlerz, odbzwiżelazne z tyłu. Ale nie mógł odzyskać, co było raz wzięte.

Przez cały prawie czas rządu wadził się z czeladzią, i zgryzł się nakoniec. Chciał był dzieciom dom po sobie zapewnić, ale się i tego nie doczekał. Były też niebardzo gospodarne i mniey sposobne do rządu, a co oyciec nazbierał, poszło to wszystko po iego śmierci, nie wiedzieć gdzie i iak.

§. X. *Jak po śmierci drugiego spółtowarzysza czeladź wybrała pobocznego gospodarza, i co się potém stało.*

Poboczny ów gospodarz był z inszey parafii, ale ią porzucił, gdy szło o kamienicę. Miał dom swóy z ciosowego kamienia, ale, że wąski, kamienica z cegły choć nadpsuta, że obszerna, wysoka i kształtna, skusiła go. Skoro wszedł do niey, iął się krzątać i tak dobrze mu się udało, że i szpichlerza i drzwi owych żelaznych dostał, ale z drugim sąsiadem nie nadało mu się. Zaczepiony, zaczepnikowi tak się oparł, iż go z kamienicy wypędził, i osadził w niey iednego z tamteyszey czeladzi: ale ten musiał ustąpić, gdy dawny pan wzmógłszy się do domu wrócił: siedział w nim więc spokoynie, i odtąd szynkiem tylko zatrudnio-

ny, mniey dbał o to, co się daley i z budynkami i samymże domem stać mogło.

Syn po nim nastał, miał sprzeczkę zrazu o dom z tymże czeladnikiem, który go iuż raz miał; ale się przecięż utrzymał, a tamtemu na dobre wyszło. Dosyć długo w kamienicy siedział, aż też umarł. Szczęściem za iego czasów nie było gwałtownych ani wiatrów, ani desczów: powiększały się więc nieznacznie rysy w murach, ale przecięż stał iako tako.

§. XI. *Jak znowu czeladnik dom zyskał i co się stało.*

Po śmierci owego sąsiadowego syna, wybrała czeladź na iego mieysce iednego z pośrzód siebie. Osiadł więc w kamienicy... I gdy — resztę wydarto.

ROBOTY I DNI

z Hezyoda.

Część I.

O Muzy Pieryyskie! których głos słodki świat rozwesela, śpiewaycie bóztwa pochwały, uwielbiaycie Jowisza, od którego wszystko pochodzi; szlachetni i podli, wielcy i nikczemni, wszyscy są płodem woli iego, ponieważ według upodobania swoiego, podnosi i zniża:

niszczyć znamienitych, wieńczyć zgnębionych, igrzyskiem iest u niego. Ten, który grzmi ponad obłoki, umie wznieść schylonego ku ziemi, zetrzeć na proch gardzącego schylonym. A ty Perseuszu, bracie móy kochany, posłuchay coć powiem, miey pilną baczność na moie pieśni, zbawienną radę z nich wyczerpasz.

Dwa są sposoby wzmożenia się: ieden szacowny w oczach wszystkich, drugi godzien nagany, i ten ludzi rozdwaia, zdziera on z własności sąsiady, wznieca woyny i mnoży niezgodę. Nienawidzą ludzie rozboiu, ale stósuiąc się do bożego wyroku, muszą zbóycom ulegać. Pierwszy zaś a prawy sposób wzmożenia się, z przemysłu pochodzi, a płodem będąc mocy i czucia, zowie się pracą. Naywyższy z bogów położył ią przy korzeniach ziemi, aby się stała ludziom pomocną. Wzbudza leniwych, bo gnuśny, widząc skrzętnego robotę i zysk z rolnictwa, pragnie go naśladować; taki sposób wzmożenia się godziwy iest.

Przesadza się rzemieślnik nad rzemieślnika, oracz nad oracza, ubogi nad ubogiego: miey to w pamięci o Perseuszu, coć za pierwszą naukę kładę. Nie udaway się do niegodziwego piemiactwa, żebyś się zapomógł: nie tym sposobem człowiek poczciwy sposobi się na przyszłość i mnoży w zbieraniu dar plenny Cerery; bezbożny chleb, gdy z cudzych ziarnek. Bracie! niech nas Jowisz rozsądzi; niedawno podzieliliśmy się oyczystym maiątkiem, a tyś iuż go nadwerężył przekupuiąc sędziów. Szaleni! nie wiedzieli, iż po-

łowa dla mnie iest większą, niż dla nich całość: zbogaci się ten łatwo, kto się skromnie obchodzi.

Ukryli to przed ludźmi bogowie, iak mało im ku strawie potrzeba; iedenby może dzień pracy na roczne wyżywienie wystarczył, i czas życia trawiliby w gnuśności, spoczywałby pług na gnoiu, i woły zleniwiałyby bez pracy; ale Jowisz w układzie mądrości swoiey tai, co nam ze szkodą. Odtąd iak go podszedł Prometeusz, troski i smutek dla ludzi chowa. Zakrył był przed nami ogień święty, ale przemyślny Japet zdobył go dla dobra ludzi, i ukrył w ciemney pieczarze oszukuiąc piorunniącego: naówczas rozgniewany, tak się do niego odezwał; O nayprzemyślnieyszy z ludzi Japecie! cieszysz się z tego, żeś mnie podszedł, ale na złe tą kradzież wyydzie i tobie i twoim potomkom; bo zamiast ognia, któryś mi wziął, dam ci nieszczęście, do którego ludzie przylgną, bo w nim roskosz obaczą: mówił to, i śmiał się.

Rozkazał natychmiast Wulkanowi, synowi swoiemu, aby glinę ulepił i wodą podlał, dał iey głos, siłę i postać takową, iaką się boginie szczycą, zdziałał zgoła naywdzięczneyszą z dziewic. Z jego woli Minerwa wyuczyła ią kunsztów, Wenera dała iey powaby, i tchnęła w serce żądz niespokoyność i nużące zawody miłości. Fałsz i przewrotność wpoił w nię Merkuryusz: i gdy taką przed Jowiszem stanęła, dała iey błękitnooka Wenus łudzące przepasanie swoie, i okryła ią drogiemi

szaty; Gracye zawiesiły na iey piersiach kosztowne od złota noszenia; oznaczycielki godzin uwieńczyły ią kwieciem; Minerwa tknąwszy się iey ubioru dodała wdzięków, a roznosiciel wyroków nieba Merkuryusz, napełnił iey serce przewrotnością, zdradliwém przypodobaniem, wykrętnemi podstępy, bo mu tak był gromowładca rozkazał: dał iey nakoniec wymowę. Nazwano ią Pandorą, ponieważ się był każdy z niebian zdobył dla niey na takie dary, któreby zapowietrzyły ciekawych ludzi.

Posłał ią zatém Jowisz do Epimeteusza; na iey widok zapomniał on o Prometea brata swego przestrodze, który mu był zakazał, brać dary z Olimpu; postrzegł wkrótce błąd swóy: zdięła Pandora wierzch czaszy, którą z sobą przyniesła, a natychmiast wszystko się złe wysypało na ziemię, sama nadzieia została na dnie; nie kazał iey albowiem wypuszczać Jowisz. Co przedtém żyli bez troski, pracy i bóu, odtąd z kalectwem i chorobami ociężała zgrzybiałość przywlekła się na ludzi, choroby ścigaią niewstrzemięźliwość, i osiadaią w cichości, bo ich Jowisz głosu pozbawił. Niepodobna iuż rzecz woli się nieba sprzeciwić.

Jeżeli chcesz, drugą ci rzecz użyteczną powiem: do ciebie należy z niey korzystać. Wówczas, gdy ludzie i bogi nastawali, mieszkańcy niebios zdarzyli wiek złoty, a Saturn niebiosami władał: w pokoiu na wzór niebian pędzili ludzie wiek swóy bez kłopotu i cierpienia; nie było wówczas starości, nogi i ręce

ce nie słabiały z wiekiem, a czas schodził na biesiadach i szczęściu stałém. Smierć przychodziła, iak sen, gdy człowieka zmorzy; wszystkiego było dostatkiem, ziemia bez uprawy wydawała owoce, dary iey wdzięczne użyte były w pokoiu. Kiedy ci pierwsi mieszkańcy oddawali ziemi zwłoki swoie, Jowisz ie w dobroczynne bóztwa przemieniał, a oni są dotąd stróżami naszymi, i maią baczność na dobre i złe uczynki nasze; skryci w obłokach, unoszą się nad ziemią i obdarzaią ią płodnemi dary.

Przyszedł z zrządzenia bogów wiek drugi srebrny, poślednieyszy od pierwszego, nie miał albowiem ani tego przyrodzenia, ani tey wytworności. Człowiek był stoletniém dzieckiem, które czuła matka w domu swoim karmiła, a gdy przychodził do młodzieństwa żył czas nieiaki; ale podległy chorobom, które sam sobie niebacznością swoią nadarzał; w tym albowiem czasie nie umieli ludzie urazy znosić, i bóztwa nie czcili tak, iak ich przodki; gdy więc schodzili ze świata, rozgniewany Jowisz we wnętrznościach ie ziemi osadzał. Oddawano im iednakże cześć nieiaką po śmierci.

Oyciec bogów trzeci rodzay mieszkańców ziemi wydarzył, a ten rodzay i wiek był daleko różnym od pierwszego i drugiego, skąd nazwano go miedzianym. Stali, mocni i zapalczywi, iedynie do dzieł marsowych zdatni, gardzili darami ziemi, serca ich były, iak głazy, ręce do boiu wprawne groziły nadal. Miedziana ich broń była, miedziane przyłbi-

ce, miedziane domy, bo żelaza iescze nie znano: sami się własnemi rękami zapamiętale pozabiiali, a nie zostawiwszy po sobie sławy, szli w otchłań ciemnomroczną: znękała śmierć ich potężność, i przestali używać wdzięczney iasności słońca.

Gdy ziemia ten trzeci rodzay pożarła, Jowisz litościwy rozplenił na niey rodzay znamienity zacnych bohatyrów, których nazwiskiem półbogów chrzczono; ale iedni z nich zginęli w woynie, drudzy w oblężeniu siedmiobramnych Tebów polegli na ziemi Kadma, gdy szło o państwo Edypa; wielu z nich pogrążyło morze, gdy się na oblężenie Troi ku wyzwoleniu piękney Heleny wybrali; wielu nakoniec w témże oblężeniu stracili życie. Jowisz ie w osobney części świata po ich śmierci osadził, obdarzaiąc ie żywicie, a ziemia dla nich szczodrobliwa trzykrotnych na rok udziela im owoców.

O! iakby był mój los pożądany, gdybym się w piątém świata tego pokoleniu nie znaydował, gdybym wprzód zniknął, lub gdyby mi się rodzić dopiero przyszło! Ale przeznaczony byłem na ten wiek ze stali, dzień pracą cierpienia przydaie, noc płodzi bezprawie, a bogi gotuią karę, ztémwszystkiém ich dolegliwości znaydą niekiedy ulżenie. Skończą dni swoie ci ludzie, którzy tyle języków posiadaią. Władca bogów sprzątnie ie, skoro włos siwy okryie ich skronie; nie wstąpią w ślady oyców dzieci, ustanie miła uprzeymość, nie uzna brat brata, przyiaciel przyiaciela: dzie-

ci uymą względów zgrzybiałym rodzicom, będą ie zasmucać zniewagą; bezbożni zapomną o tém, iż Bóg na nie ma oko. Nie osiedzi się dziedzic na swoiey własności: bez względu na przystoyność, sprawiedliwość i ludzkość; do tego się udawać będą, tego czcić i wielbić, który bezprawiem przywdzieie na siebie wziętość i powagę. Zeydzie czaś cnoty i wstydu; natrząsać się będzie zdrayca z cnotliwego, kłamstwo względy pozyska, a krzywoprzysiężca zostanie uczczonym. Wybladła zazdrość iad swóy rozpostrze, a nakoniec wstyd i Nemesis przyiazne cnocie bóstwa, przyodziane we właściwe sobie świetną białością ozdobne szaty, nieśmiertelne piękności, porzuciwszy niegodnych, wrócą się w swoie święte siedliska, a zostawią na mieyscu swoiém żal niewczesny, i ból srogi, któremu zabieżeć iuż nie będzie można.

, Mocarze ziemscy posłuchaycie, co wam powiem: Jastrząb uiął szponami wdzięcznego w śpiewaniu słowika, niósł go w obłoki: a ten przeięty srogiemi pazury płakał rzewnie: niewzruszony płaczem pożerca rzekł: Nędzny! na co się zda twóy płacz, usiłowanie i pisk przeraźliwy? Znękała moc słabość twoię, musisz tam bydź, gdzie cię niosę. Na woli moiey i połknąć cię i dadź ci wolność; targać się na mocnego słabemu, szaleństwem iest: zwycięztwem się nie ucieszy, a nędzę przymnoży.

O Perseuszu, bracie kochany! idź drogą sprawiedliwych, nie czyń krzywdy nikomu,

podobnemu tobie zaszkodzisz; człowiek albowiem prawy, słaby daiąc odpór, upada przywalony ciężarem prześladowania; nakoniec sprawiedliwość bezprawie zwycięża. Mimo gwałt, który iey czynią nienasyceni ludzie, mimo niezbożne złych sędziów wyroki, zrywa więzy włożone na się, i wzniosłym lotem unosząc się ponad miasta swoie, stawia ie w świetney porze, i naród szczęśliwy używa słodkiego pokoiu; Jowisz zaś, którego oko wszystko wskróś przenika, strzeże ich od cudzey napaści. Nie gnieździ się głód w pośrzodku cnotliwych, ani chwile bolesne, owszem obfitość szczęśliwym ich ucztom towarzyszy. Wysiliła się ziemia dla ludzi poczciwych; sczyty gór daią im owoce, środnia spadzistość rói pszczoły, a owce w dolinach się pasą. Rodzą matki podobne oycom dzieci: bogactwa iak ze źrzódła płyną; nie ta iaią żeglugi, przestaiąc na rolnictwie, które ich umiarkowanym potrzebom obficie dostarcza: ale ci, którzy na złe czuwaią, odbieraią z rąk bożych chłostę, którey się nieprawy ustrzedz nie może. Częstokroć naród cały za iednego przestępcę cierpi, i szczególna nieprawość karę powszechną sprowadza. Giną ludzie, niewiasty staią się niepłodne, zbroyni idą w rozsypkę, płód ziemi robactwo toczy, a morze okręty pożera.

Królowie! wam nayszczególniey schować i czcić sprawiedliwość należy. Bogowie albowiem, choć niewidoczni, schodzą na ziemię, odkrywaiąc podstępy, które niewinnych gnębią, i opieszałość ku swemu uwielbieniu. Nie-

zliczona iest mnogość zesłanych z nieba strażników naszych: nie widzą ich oczy nasze, bo ich mgła nieprzeyrzana okrywa. Dziewicą iest sprawiedliwość, płód Jowisza. Bogi ią nawet szanuią; gdy iey kto nie uczci, obrazi, znieważy, pełna ufności udaie się do oyca i skarży, prosi go naówczas, aby karał tych osobliwie, którym staranie o innych iest poruczone. Daycie się uiąć i przestawaycie na moiey radzie, rządcy ludu: poprawiaycie, coście skazili, a niech odtąd umysł wasz zaniecha złych wyroków, które ważyliście się wydawać. Wraca się krzywda do krzywdzącego, a wyrok nieprawy potępia sędzie. Wzrok sprawiedliwości, który wszystko obeymuie i zważa, postrzega nieprawość, i żadna się taiemnica przed wskróś przenikaiącą bystrością iego ukryć nie może. Na co się zda bydź prawym w pośrzód bezbożnych! ponieważ w tych czasiech cnota iest występkiem. Przyydzie czas iednak, ale kto wie kiedy! iż Jowisz złemu zaradzi.

O Perseuszu! korzystay z napomnienia moiego: imay się sprawiedliwości, brzydź się gwałtem, bo naywyższy z bogów prawym bydź każe. Niech się ryby, dzikie zwierze, ziadłe ptastwo, pożeraią, gdyż im sprawiedliwości uięto. Ale my, którym ią dały nieba, czciymy ią ściśle: ten, który zna iey szacunek, i głosi drugim iey zaszczyt, będzie błogosławiony. Łatwa rzecz iest udadź się za przestępstwem, spadek położysty, rzecz na podorędziu; ale pot czoła położyli bogowie przed cnotą, i droga, która do niey prowadzi, dłu-

ga

ga i przykra; iednakże nayciężéy pierwsze wzgórki przebydź, gładzi się droga ku wierzchołkowi.

Naydoskonalszy człowiek ten iest, którego mądrość prowadzi w każdém działaniu i kroku, który wprzód uważa, niż działa, i wie, co rozpocząć, a co na czas dalszy odłożyć należy. Daie się dobréy radzie powodować mąż prawy, ale ten, który i działać nie umie, i dobrey rady słuchać nie chce, niepotrzebnym iest ziemi ciężarem. Ty więc Perseuszu, na mój wzór i napomnienie mieć baczność, a tak pracuy, iżby cię głód nie nawiedził, a Ceres napełniła dostatkami gumna twoie: głód albowiem wiernym iest towarzyszem człowieka gnuśnego; obmierzłym on iest niebu i ziemi, a na wzór podłego trutnia, który żądła nie ma, tuczy się pracą roboczych pszczółek. Człowiek pracowity widzi coraz mnożące się stada swoie i obfitość nieustaiącą w domu. Ma wzgląd Bóg na iego staranie, a ludzie go kochaią. Wzbudza gnuśnych do naśladowania pomyślności iego, mnożą się dostatki, sława i wziętość, staie się podobnym niebianom, zazdrości nie zna, od nikogo wsparcia nie potrzebuie. Towarzyszy wstyd ubogiemu, złe on i dobre może mieć skutki; dobre, ieżeli ku pracy wiedzie; złe, ieżeli do gwałtu na złupienie maiętnieyszego przywodzi. Karze naywyższa sprawiedliwość gwałtowników, i nie długo z kradzieży swoiéy korzystaią; bezprawie to równa się naywiększym występkom, które człowiek popełnić może.

Strzeż się go Perseuszu, a czyń skruszoném i czystém od zmazy sercem bóztwom ofiary; ponawiay ie, gdy się do snu zabierasz, zacząwszy wielbić od pierwszego zorza. Wzyway na uczte przyiacioł i sąsiady, a takich uaybardziéy, których uprzeymości i prędkości w usłudze doznaiesz. Skarbem iest nayszacownieyszym cnotliwy sąsiad, zły równien powiet zu. Jeżeli cię cudza uczynność cieszy, ciesz twoią cudzego: a gdy idzie o zawdzięczenie, przebierz miarę naówczas.

Strzeż się nieprawych zarobków: zczasem na nich stracisz: kochay tych, co cię kochaią, wzmagay wzmagaiących, day tym, co ci daią; prawo to przyrodzenia. Dar cnoty iest działaniem; kto sam z siebie z dobroci daie, w radosném uczuciu bierze nagrodę; ten co bierze sam, karze się wewnętrznym niepokoiem. Pomału mnożąc przyydziesz do wiela. Co w domu osiędzie, prędzéy się znaydzie: co za domem, bardziéy stracie polega.

I to, coć powiem, miéy w pamięci: gdy pełną masz beczkę napoiu, z początku się nasyć, nasyć się i przy końcu, ale tego, co we śrzodku, używay iak naymierniéy. Zbyt nikomu nie dowierzay, i z bratem ostrożnym bydź nie wadzi. Strzeż się podstępów lubieżności, bezczelne niewiasty gorsze od łotrów. Jeżeli się twóy syn iśdź za bydłem nie wstydzi, pomnoży się dobre mienie i twoie i iego. A nakoniec ieżeli chcesz bydź maiętnym, pamiętay na to, iż nie dosyć iest pracować, ale ustawicznie pracować potrzeba.

CZĘŚĆ II.

Kiedy ubóstwione Atlasa córki Pleiady ukażą się na niebie, zaczynay żąć; a gdy schodzić zaczną, bierz się do pługa: przez czterdzieści dni i nocy widzieć się one nie daią, dopiero wtenczas się ukazuią, kiedy żeńce zaostrzaią sierpy. Taki iest rozmiar czasu obywatelów nadbrzeżnych morza i dolin krętych mieszkańców. Zdeym szaty, gdy sieiesz, orzesz i kosisz. Trzeba w czasie przyzwoitym dadź ziemi ziarno, aby kiedy potrzeba, weszło żniwo, a oracz zawiedziony tak, iak ty niedawno Perseuszu, cudzego wsparcia ku wyżywieniu nie potrzebował. Pracuy bracie, a nie będziesz w potrzebie. Zapomoże żebrzącego uprzeymy sąsiad, ale za kilkakrotném żebraniny powtórzeniem postrzeże, iż z gnuśności pochodzi, i odwróci twarz od próżniaka. Masz dom, siedź w nim; masz pole, doglądaу go; masz wołu, używay go do pracy; miey służebnicę niezamężną, żeby dobytek twóy pasła: narzędzia gospodarskie utrzymuy w całości, żebyś się bez cudzych obeszedł. Nie odkładay do iutra, co dziś zdziałać możesz; człowiek leniwy nie napełni stodoły. Odwlec, iestto do pracy przydadź niespokoyność: kto odkłada, sam się dobrowolnie kaleczy.

Kiedy dopiekaiącego słońca upały mgłą i deszczem zmnieyszać się poczną na iesień, a mdłe członki człowieka dotkliwiey czuć zaczną powietrza odmiany; ustaiące ciepła na-

ówczas staią się szkodliwemi, noc zaś powiększa się, dla przedłużenia snu człowieczego: gdy nakoniec liść zwiędniały z gałęzi spadać i ziemię okrywać pocznie, natenczas do lasu udawać się potrzeba na ścinanie drzewa na opał, i następne prace wiosenne. Sporządź sobie na trzy stopy szeroki moździerz i tłuczek sposobny do bicia wen, zdobądź się na młot i sposób się do robienia pługa: miey ich dwa na pogotowiu, iżby gdy się ieden zepsuie, drugi go zastąpił. Nayszacownieyszeto są Ceremy narzędzia.

Miéy parę wołów równych w wzroście i iednego wieku, a to dla tego, iżby pług równo ciągnęły; inaczey gdy ieden słabszy, drugi mocnieyszy, naprost skiba nie póydzie, a pług skruszyć się może. Niech poganiacz będzie w doyrzałym wieku, a taki, któryby na cztery tylko sztuki rozdarłszy, połknął bochen w podwieczorek. Mocnego do pługa potrzeba mieć pracownika. Młody nigdy się składnie do rzeczy nie przyłoży: lata myśl u niego za żądzą, a praca całego człowieka potrzebuie. Do siania nie zda się: gotów całą garścią sypać nasienie: a nie tylko oszczędnym w téy mierze bydź należy, ale umieć, i iak i gdzie rzucić ziarnem, aby się mnóstwem nie zgłuszyło, a prawe wzrosło.

Patrz niekiedy w tę stronę, którędy corok powracaią żórawie, i krzykliwemi wrzaski żegnaią lato: porato iest pracy rolniczéy, poprzedniczka zimy, a więc deszczów, które ią

zaczynaią, pora trosków i zakrzątania, gdzie iuż woły znużone pracą, odpoczynek brać maią w oborze. Gdy przeydą deszcze, praca się zmnieysza, iednak pracować należy: robotą wozów, pługów, radeł, bron, soch i innych gospodarskich narzędzi rolnik naówczas zaprzątać się powinien, ażeby miał i do użycia, i na zapas, gdy się stare zepsuią.

Kiedy czas orania przychodzi, idź w pole z wiernemi a pracowitemi twoiemi parobki, a uprzedzaiąc świtanie, rzniéy lemieszem ciepłą wilgocią ożywioną ziemię, powtarzay to na wiosnę, powtarzay to i w lecie: zasieway wzmogłą przeszłorocznym odłogiem rolą, iey owocem oprzesz się niedołężności, iéy owocem ukarmisz dzieci twoie. Wznieś naówczas w niebo oczy, a gdy będziesz prosił o plenność, niech ręce twoie imaią się pługa, a parobek za tobą postępuiąc z motyką, niech rozbiia wzniesione lemieszem skiby, iżby ziarna rzucane na nie równo padły, a razem straszył ptastwo, iżby ie nie pożerało. Jak bowiem przemysł wznosi i ożywia, tak gnuśność osłabia i niszczy: tym sposobem uyrzysz korzyść pracy twoiéy, schylone ciężarem plenności ku ziemi kłosy, i ieżeli niéba starowność twoię uwieńczą, nie doznasz szkodliwego robactwa, a uyrzysz z weselem mnogie snopy, gdy ie do stodół twoich zwozić będą.

Przywitasz naówczas niegłodny wiosnę, i zamiast cudzego wsparcia, będziesz w stanie bydź użytecznym sąsiadom, ieżeli ich nagła potrzeba do szukania twoiéy pomocy przynie-

woli. Ale ieżeli nie zasieiesz żyzney i obfitey z siebie roli, aż wówczas gdy słońce zmnieyszonym biegiem dni skracać zacznie, naówczas zawiedziesz nadzieie twoie: zamiast korca ćwiartką mierzyć będziesz, i uydziesz poniekąd zazdrości, ale nie szkody. Iest ieszcze sposób i poźnemu sianiu zaradzić: ieżeli wówczas, gdy się pierwszy raz kukułka odzywać zaczyna, trzydniowy descz orzeźwi ziemię, dogoni poźny zasiew te, co go poprzedziły.

Gdy zima się zbliża, uprzedź ią schronieniem, i gotuy wcześnie opał domu, żeby ci zimno nie dokuczyło w ostrey dla człowieka chwili. Co tylko do zmnieyszenia przykrości służy, użyte iak naypilniey bydź powinno, i na głód i na mroźne powietrze opatrzyć się w czasie należy. Ale gnuśny nie maiąc baczności na to, gdy się płonną nadzieią łudzi, dobrowolną męczarnią dla siebie gotuie. Wpośrzód lata powtarzay twoiéy czeladzi, iż nie zawsze trwać będzie, i na wzór ptastwa każdy ma słać swoie gniazdo. W Lipcu więc trzeba myśleć o Styczniu, i nam i bydłu nieprzyiaznym, o śrzonach iego mrożących, które na strzechach domów osiadaią, o śnieżnych burzach, które Boreasz wzruszaiący góry i doliny Tracyi, zamroźnym tchem swoim, gwałtownie gdy miota, wzrusza dębów korzenie, sosny zdruzgotane ze szczytów gór w doliny miota, a łoskotem swoim i świstem przerażaiącym napełnia okolice, w których się gnieździ: tulą się w pieczarach zimnem przeięte zwierzęta, ani ie gęsta sierć od uczucia zimna

wskróś przeymuiącego ochronić może: twarda skóra nie wyłącza z powszechnéy niedoli luźne woły; iagnięta się pod matki tulą, i znayduią ochronę, a te ie grzeią i karmią.

Odbiia się próżno blask promieni słonecznych o śniegi i lody, gdy tymczasem szczęśliwe południowe kraie korzystaią z ożywiaiących własności iego. Mieszkańce lasów, drapieżne i dzikie zwierze, szczękaiąc zębami, szukaią w gęstwinach schronienia, i uciekaią zamrożone śnieżnicą. W takowéy porze odzież na odzież kłaśdź należy, ażeby przerażaiącą moc zimna, ile możności od ciał oddalić: przywdziéy na nogi dobrze opatrzone obuwia, i ażeby ci lepiey dogrzewały, obróć sierć wewnątrz; okryy plecy baranim kożuchem, od zimna razem i od wilgoci zostaniesz wolnym: wygodnie sporządzoną czapką przykryway głowę, niech zachodzi na uszy, żebyś się wilgotnego powietrza ustrzegł: przeraża bowiem mroźnym oddechem przy wschodzie słońca Boreasz, a mgły ranne nader szkodliwe są, zaraźliwą wilgocią swoią.

Są prace, których i w zimie ustrzedz się nie można: gdy ie odbędziesz, wracay się corychléy do domu i tam się ile możesz zasklepiay: bydłu wówczas połowa zwyczayney strawy wystarczy, ale człowiek większéy niż w lecie potrzebuie. Trzymay się stateczne tego prawidła, przyrodzenie go nadało, trzymay się go ciągle, dopóki dobroczynna karmicielka nasza i matka ziemia, nie rozpocznie nanowo obdarzać nas obfitemi swoiemi dary.

W sześćdziesiąt dni po takowym słońca wzroście, gdy zima się kończy, świetny Arkturus wydobywszy się z pienistych bałwanów Oceana, zaczyna się pokazywać. Córką Pandyona, skwierkliwa iaskółka wraz z wiosną wówczas nas wita; przed iéy wyyściem obcinać winne latorośle, a gdy nosiciel własnego domu żółw leniwy z kryiówek swoich wynidzie, i piąć się na drzewka będzie, chroniąc się przed Pleiadami, iuż nie czas wtedy kopać winnice, ale ostrzyć sierpy należy: niech cię dom naówczas iak naymniéy trzyma, wstawaway z zorzą podczas żniwa, śpiesz się z pracą, żebyś corychley zwiózł zboże do stodoły. Zorze budzić cię powinny; zorze drogę oświecać, zorze początkowi pracy towarzyszyć, nim słońce wschodem swoim świat uwdzięczy i rozweseli.

Gdy chwast kwitnie, a koniki zawieszone po drzewach rozpościerając świetne skrzydełka swoie, przeraźliwym skwierkiem wydaią odgłosy; w czasie, w którym kozy są spasłe, wino doyrzewa, a ludzie dla zbytecznych upałów słabieią szukay w pieczarach lub cienistéy dolinie schronienia, używay darów świeżo tłoczonego wina. Masz sér świeży na pogotowiu, mięso młodych koźlątek: usiadłszy w cieniu czerpay ze zdroiu przezroczystego po winie wodę; a naówczas gdy dawać będziesz czeladzi rozkazy, wcześnie im zapowiedz, iżby, gdy świetny Oryon pokazywać się zacznie, imali się młocki w mieyscu, gdzie dobrze ziemia ubita, a wiatr przelotny na obie strony. Gdy omłó-

cone iuż zboże przemierzysz, umieszczay w naczynia do tego sposobne, niech ie ma czeladź bezżenną w straży, ale psa czułego na złodzieią mieć w domu nie zawadzi; nie skąp mu strawy, żeby czuyniéy pilnował. Słomą i sianem napełniay gumna, żebyś miał czém żywić w obfitości dobytek: iak czeladzi, tak też i tym pracy ich towarzyszom i wygody i spoczynku potrzeba.

Kiedy Oryon i Syryusz w pośrzodku niebios ukażą się; a różowoświetne zorze naprzeciw Arkturowi staną, zbieray Perseuszu, z giętkich latorośli doyrzałe grona; przez dni dziesięć susz ie na słońcu, a potém pięć dni i nocy niech w cieniu zostaną; szóstego rozley z czaszy ofiarę na cześć Bacha, co świat rozwesela; ale gdy iuż Pleiady, Hyady, i Oryon pokązować się ustaną, pomniy naówczas, iż znowu do pierwiastkowego orania wrócić się należy, i myśléć o przyszłoroczney robocie.

Jeżeli w czasie dżdżystych Pleiąd chcesz puszczać się na morze, wiatry cię srogie miotać na wszystkie strony będą. Nim się puścisz, uważay, czyli bałwany nie czernieią, poprzednikiem to bywa następney burzy; wyciągay wtenczas łódź na brzeg, i obłąduy kamieniami, żeby ią wiatry na wodę nie spędziły: opatrz żywicą, żeby iéy wilgoć nie szkodziła; maszt i żagle w suchém złóż mieyscu, rudel zawieś przy ognisku, a gdy czasy wygodne nastaną, sposób się wtenczas do zyskowney żeglugi. Tak czynił nasz oyciec Perseuszu.

gdy porzuciwszy oyczyste siedlisko Kumów w Eolidzie, gdzie mu przykre ubóstwo dokuczało, osiadł w Askrze niedaleko Helikonu, tam gdzie zima ciężka, a lato niemiłe.

Jeżeli w żegludze zakładasz nadzieię korzyści, posłuchay rady moiéy, iak się masz oprzeć gwałtowney burzy, i łódź bezpiecznie doprowadzić. Raz mi się tylko zdarzyło puszczać na morze, gdym płynął do Eubei z Aulidy, gdzie niegdyś zatrzymała burza Greków okręty, kiedy płynęli ku brzegom troiańskim. Wstąpiłem potém do Chalcydium, gdzie miałem spór o pierwszeństwo na pogrzebie Amfidamasa. Wiersze moie naówczas zostały uwieńczone, i dostałem w upominku stolik złoty trzynożny, który poświęciłem Muzom na Helikonie. Choć morza niewielem świadom, możesz mi zaufać, gdy ci to obiawię, czém mnie przyiazne natchnęły Muzy. W dni pięćdziesiąt po zwrocie słońca, gdy lato na schyłku, a czasy chłodnieysze nastaią, pora iest naydogodnieysza do żeglugi; bezpiecznie wówczas na morze puszczać się można; i ieżeli Neptun wałów, pomimo raz ułożone rozrządzenie, nie wzruszy, albo rządca bogów przeciwnego żegluiącym wyroku nie da: i płynący, i okręt na morze wychodzić może: strzeż się iednak powierzać cały maiątek zdradnemu żywiołowi. Jeżéli cię chęć zysku nagli, poświęciwszy część, zostaw nierównie większą w domu: sroga rzecz utracić wszystko. Miarkuy więc żądze twoie, korzystaiąc z dobrey pory rostropnie.

Gdy będziesz miał żonę poiąć, nie śpiesz się do trzydziestego wieku twego: bierz ią w doyrzałéy porze, w stanie panieńskim, abyś ią w czystości zachował; nie zapędzay się daleko po nię, naylepiey uczynisz, gdy ią poznaną dobrze w sąsiedztwie wybierzesz. Nie masz droższego skarbu nad żonę poczciwą; nierządną naysurowszém iest utrapieniem: zniszczy ona iak płomień pożeraiący męża swoiego, i wyprawi przed czasem w zgrzybiałość.

Miéy przed oczami nieśmiertelne bogi, i na nich się ustawicznie zapatruy: nie obchodź się podstępnie z przyiacielem, tak, iak zemną bratem uczyniłeś: ieżeli ou ciebie pokrzywdzi słowy lub uczynkiem, miéy nań dwie kary, niech błąd uzna, a ty mu go odpuść. Zły przyiaciel srodze szkodzi, nie day poznać zwierzchném twarzy wzruszeniem, żeś mu winę odpuścił.

Nie wab w dom gości, ale gdy przyydą, przyymuy wdzięcznie: nie zabieray ze złemi towarzystwa, cnotliwych zaś do siebie nie odstręczay. Nie wymawiay nędznemu ubóstwa iego, zsyłaią ie bogowie podług upodobania. Język wstrzemięźliwy drogim iest skarbem: milczeniem poznaią się ludzie: łżąc innych, sam zelżonym zostać możesz.

Uczęszczay na uczty publiczne, kiedy ie rząd daie: iestto uczczenie a bez wydatku. Podnóś czyste od skazy w każdy poranek do Jowisza i bogów nieśmiertelnych ręce, inaczey cię nie

wysłuchaią. We wszystkich, choćby w naypotocznieyszych działaniach, zachoway przystoyność.

Kiedy dom stawiasz, tak czyń, iżbyś go dokonał, ażeby w nim zczasem wrony i sroki nie osiadły. Trzymay naczynia domowe ochędożnie, żeby i tobie i innym w używaniu nie były odrazą. W obrządkach i powierzchowności czciy bogi, a nie wyiawiay, co widzieć będziesz. Złe imie iestto ciężar, łatwo go można podnieść, ciężko nosić, a pozbydź się niepodobna. Wieść powszechna nigdy zginąć nie może, roznoszą ią narody, bóztwem iest, a więc i nieśmiertelną.

Miarkuiąc dni po obrotach nieba, opowiaday czeladzi, iż trzydziestego każdego miesiąca zdatny do oglądania i podziału roli, weń sądzić rozprawy ludu starsi zasiadaią. Wszystkie dni z urządzenia przedwiecznéy mądrości łowisza pochodzą, pierwszy, czwarty, i siódmy iemu są poświęcone. W ostatnim Latona wydała na świat Apollina; ósmy i dziewiąty pracom ludzkim są oddane, iedénasty, dwunasty szczęśliwe: użyte bydź mogą pierwszy do strzyżenia owiec, drugi do zbierania z pola; w ostatnim Arachna przędzę swoię subtelną rozpościera, a mrówka się na zimę krząta: imać się wówczas wrzeciona powinny niewiasty. Niedobry iest do sieyby dzień trzynasty, ale sadzić i szczepić wéń można: w ósmym dniu koźlęta i woły tuczone na rzeź dadź należy; dziesiąty służy płodności. Strzeż się dni, które miesiąc kończą; piąty, równie

nieszczęśliwy, gdyż iak wieść niesie, wówczas furye wychodzą z piekła na ukaranie krzywoprzysiężców. W siódmym czyń ofiary Cererze, i obróć go na ścinanie drzewa: początek dziesiątego zdatny koniom, mułom i żegludze. Czwartego tłocz wino, dwudziesty pod zorze nayszczęśliwszy; zły nader, gdy słońce zachodzi.

Te są dni przedziały i zdatności, które każdemu wiedzieć trzeba: inne oprócz wyrażonych są oboiętne, albo wieści o ich zdatności lub szkodzie niepewne. Życie nasze nawzaiem iest matką i macochą: szczęśliwy! tysiąckroć szczęśliwy ten, który ie w pracy przepędza, posłuszny bogom strzeże się złego, i wiek pędzi bez zakału, miłym bóztwu staiąc się widokiem.

U W A G I.

UWAGI.

MILCZENIE.

W WIEKU, który nadto wiele mówi i pisze, zdaie się bydź rzeczą dosyć przyzwoitą, pochwała milczenia.

Darem wymowy różni się człowiek od źwierząt, i ten dar niewysławiony naywiększém iest iego uszczęśliwieniem; przezeń albowiem obwieszczaiąc myśli i żądania, dogadza potrzebom własnym i wspólnym; użyczeniem tego, co wiemy iedni od drugich, nowych nabieramy wiadomości. Że iednak naylepsze rzeczy złe użycie psuie, doświadczamy tego w mówieniu. Rzadka iest przygoda, na którą się uskarżamy, któréybyśmy nie ściągnęli na siebie mówieniem albo zbyt obfitém, albo niewczesném. I ieżeli ów zrazu przykładny Neron, maiąc wyrok śmierci podpisać, narzekał na to, iż się pisać uczył; nie ieden może zapłakał na to, iż umiał mówić.

Wchodzić w szczególne opowiadanie złych skutków wielomowstwa, nadto byłoby obszerną powieścią, a więc grzeszyłoby się prze-

ciw milczeniu. Odwołać się więc w téy mierze należy do szczególnego wszystkich doświadczenia, a każdy z Seneką przyzna, iż żałował niekiedy, że mówił; nigdy, albo rzadko, iż milczał. Nie bez przyczyny więc pod nazwiskiem Harpokrata, wielbiła i ubóstwiała milczenie starożytność.

Używać darów przyrodzenia należy, ale trzeba wiedzieć, iakie ma bydź ich użycie; nieinaksze iednak, tylko skromne; zbytek bowiem przeciwny, każdy dobrze myślący zdrożnością osądzić powinien; bo i pismo boże kreśląc i obwieszczaiąc prawidła obyczayności, powtarza, iż ieżeli iest czas mowy, iest czas i milczenia. Powinniśmy iśdź za świętym wyrokiem, i dla tey przyczyny starać się iak nayusilniéy, ażebyśmy wiedzieli, kiedy nam mówić należy, a kiedy milczenie zachować.

Czas mówienia iest ten, w którym się wydarzaią konieczne lub przyzwoite działania nasze. Mogą bydź i są potoczne, a i wówczas mowa powinna mieć określenie, żeby na czczy i uszy obrażaiący wrzask nie wyszła. Wielomownością grzeszą pospolicie niewiasty i dzieci, i iużto ostatni iest stopień zgrzybiałości, gdy się na słów płodność zdobywa.

Czas milczenia nie ten iest, który w śnie lub chorobie przyrodzenie czyni koniecznym: ściąga go wyrok wyżey wzmiankowany do woli naszey; takie więc przyzwoite i zdatne, które iest skutkiem uwagi, a zatém przekonania. Będzie tedy szacownem milczenie, gdy tak w niém, iako i w mowie miarą się zacho-

wa, gdy obiema rządzić będzie skromność i wstrzemięźliwość. Przez lat pięć ścisłe (iak mówią) milczenie nakazywał uczniom Pitagoras, i tém ich przyprawiał do nauki: możeby był lepiéy uczynił, gdyby go był tylko zalecał; przykaz, albowiem wabi do przestępstwa. Miał iednak dosyć pozorną w tym zakazie pośrzedniczym, iak twierdził, pobudkę: nic albowiem do obięcia i odkrycia rzeczy bardziéy nie sposobi, nad nieiakie zawarcie się w sobie, które bez osobności, a zatém milczenia bydź nie może. Naówczas albowiem człowiek sam sobie poruczony, poznaie dzielność stwórczego w sobie przymiotu, i wzniósłszy lot myśli swoiéy, czuie się bydź tym, czém Bóg bydź pozwolił, obrażem iego.

Chwaląc milczenie Pope, sławny angielski rymotwórca, od tego zaczyna: „Milcze„nie! rówienniku wieczności, twóy spoczy„nek był na łonie naywyższego„. Wspaniałemu wyrazowi dziwić się należy, i oraz przyznać, iż czuł pisarz szacunek milczenia, gdy wydał takowe dzieło. Jakoż wnidźmy tylko wskróś w siebie, a znaydziemy, iż to zmysłów uśpienie, a duszy rozpostarcie, w ponurości swoiéy ma wspaniałość ogromną i przerażaiącą. Wstęp w głębokie a ciemnością okropne pieczary, głuchotą drętwi.

Widok gmachów starożytnych, i okazuiący się na nich ów pył nietrwałości, którym ie czas przysypał: przyiemna dzikość w zapadnieniu i poniewierce; brzęk spadaiącego a mruczącego w oddaleniu i zaciszy strumyka;

nocy wdzięcznowspaniałéy widok, kiedy wszystko w głębokiém uśpieniu odpoczywa, a xiężyc bladawemi promieńmi na pół widoki oświeca; Rzewne w tém wszystkiém uczucia, co nadaie? milczenie.

Nie tak czczone i szanowane od nas, iak bydź powinny, pisma bożego wyroki w zwięzłym wyrazie zamykaią naylepszą milczenia zaletę: „Siędzie osobny i zamilknie, i wznie„sie się nad siebie.

Mówiło się dotąd, dla czego, w czém szacowne iest milczenie, i kiedy bydź zachowane powinno: nie od rzeczy zdaie mi się namienić, kiedy iest złém, i szkodliwe skutki za sobą wiedzie.

Milczenie iest przestępstwem wówczas, gdy go kto umyślnie na cudzą szkodę używa: takie iest, kiedy chcąc swoię lepiéy wydadź, cudza się zdatność gani, albo ieśli nieotwarcie poniża, przynaymniey się nie obwiesza.

Takie, gdy zwierzchność niém się zastawia wtenczas, gdy dzielnie mówić i czynić należy.

Takie, które złemu pobłaża, obmowom nie zabiega, i owszem słuchaiąc ich, ośmiela.

Takie, które tai, co taić nie należy, rzeczy osobliwie takowe, których ukrycie koniecznie bydź obiawioném powinno.

Takie, które biorąc na siebie postać niby skromnéy i wstydliwéy cnoty, łowi (iak to mówią) pod noc, stawia sidła w ciszy, i niby-to oszczędzaiąc, tém zdradniéy bierze, im się sztuczniéy przymila.

Takie, które innych wybadywa, i ku obiawieniu prowadzi, i w chytréy niemowności podstępy działa.

Takie, które udaie, czego nie masz, przywdziewa pozór nibyto skromnéy mądrości, kryie zatém niezdatność swoię, i tém się chlubi, co go upadla.

Takie nakoniec, co się wśrzód sztucznéy powieści umyślnie zacina, i każe więcéy się złego domyśliwać, niżby obwieścić przyszło.

Ludzi niegodziwym sposobem milczenia używaiących, do naypodleyszych zwierząt przyrównać można: z téy liczby są psy, co milczkiem gryzą, a taki rodzay psów naygorszy.

Milczenie może bydź złém niekiedy, ale nierównie częściey wielomostwo: pierwsze grzeszy zbytkiem uwagi, drugie zupełną nieuwagą. Znał to dobrze prawodawca Sparty, gdy widząc powszechną prawie Greków przywarą, zbytek w mowie; wniósł do swoich tak zwięzły sposób mówienia, iż dotąd go zowiemy Lakonizmem. Miał on, iak wszystkie inne rzeczy, osobliwie nauk i kunsztów tyczące się, wielbicielów i krytyków: wziąwszy iednak rzecz na szalę ścisłey uwagi, ledwoby się pierwszeństwo lakonizmowi nie należało. Sprzeciwia się wprawdzie przepisom krasomostwa, które w wdzięcznym i ozdobnym słów układzie umieszczaią zdania; ale oprócz tego, iż wdzięk z zwięzłością zgodzić się może, tyle złych skutków, choć to i w krasomostwie wiedzie za sobą zbytnie mówienie, iż przeciwko niemu sprawiedliwie powstawać należy.

Ze zbytek każdy iest złym, i szkodliwym, i małomowności zarzucić to można: że iednak mniéy na tę przygaunę zasługuie, każdy sam nad sobą zastanawiaiąc się, przyznać to może. Milczenie szkodliwe można poprawić następném mówieniem: słowo raz wyrzeczone nie wraca się, i choćbyśmy nayusilniéy zatrzeć go chcieli, im więcéy przykładamy do tego starania, tém bardziéy daiemy uczuć, nie tak częstokroć winę, jak nieostrożność naszę. Czuł to dzielniey iescze nad Likurga Pitagoras, gdy nauki swoiéy pięcioletnie milczenie czynił poprzednikiem, a zaś chcąc dadź skromnego mówienia przykład, w zwięzłych wyrazach, nakształt wyroków, zawarł treść nauki swoiéy.

Sławny wiek nasz w foliiały, użycza ich w niezmiernéy obfitości: z pozoru, w wiadomościach, odkryciach i naukach są wielkie skarby, ale ta niezmierność zdobi tylko biblioteki; ięczą szafy pod ciężarem, a ten ciężar gdy się ceni, oprócz pięknéy oprawy, druku i obrazków, ledwo kiedy ma swoię, co do rozumu wynalazku, wartość. Przeszła wada wielomowności w pismo, i tak go zaraziła, iż co niegdy ów szacowny lakonizm we trzech słowach zamykał, na to teraz kilku rozdziałów potrzeba. Podobna takowa obfitość do owych lat, nibyto urodzaynych, gdzie liczne kopy wiele obiecuią, a kiedy przyydzie do omłotu, słomy dostatkiem, a ziarna mało.

Przyczyny wielomowności są wielorakie: dar przyrodzenia źle użyty, pierwsze między niemi mieysce trzyma: tak iak odważni, dowcipni, rodzą się i wymowni, maiąc nadaną sobie łatwość do wyłuszczenia dokładnego myśli swoich. Gdy takowemu szczęśliwemu nadaniu uwaga nie towarzyszy, poczytuią naówczas to, co iest przydatkiem, za istotę; i przestaiąc na składném obwieszczeniu, nie staraią się o nabycie wiadomości, którąby posiadłszy obwieszczać mogli. Coby więc przy nauce było powabną wymową, to bez niéy staie się dosyć składnym brzękiem, który choć zrazu może zabawi, nadal, że nic nie oznacza, traci wartość i nudzi.

Zbytek miłości własnéy, dzielną zwykł bywać przyczyną wielomowstwa; przeświadczeni zupełnie o doskonałości swoiéy, chcą takowi, iżby i drudzy takież o nich mieli zdanie, iakie oni o sobie. Nie oszczędzaią przeto mówienia, i byleby tylko mieli sposobność, szeroce się rozpościeraią z wyrazami swoiemi, dla téy iedynie przyczyny, iżby dokładniéy poznanymi zostali. Nie zważaią na to, iż się po większéy części zdradzaią sami złém i nieprzyzwoitém mówieniem; nie uznaią albowiem w sobie takowéy zdrożności, a choćby poniekąd czuli to sami (co się iednak rzadko zdarza), toż samo uczucie każe im mówić, aby zwierzchnią postacią wymowy zakryli to przed drugiemi, na czém, że im brakuie, wiedzą.

Naypotrzebnieyszym iest dla każdego przymiotem rostropność, bez niéy żaden się dobrze nie wydaie: ponieważ nie tak iest użytym i stósowanym, iakby bydź powinien. Brak takowego przymiotu, naydzielnieyszą iest przyczyną wielomowności. Niedosyć iest mówić obszernie, choćby i dobrze, ieśli mówienie nie iest w czasie, ieśli nie iest stósowne, i do tego, co mówi, i do tych, co słuchaią. Wiek sędziwy, stan wzniesiony, rzecz ważna, mieysce publiczne, wyciągaią przyzwoitego sobie, a zatém poważnego w dobraniu słów, zwięzłego w wyrazach, sposobu mówienia. Nie może więc tam mieć mieysca, piętno zawsze maiąca płochości i nierozeznania, wielomowność. Namieniło się wyżey o Pitagorze, iż nakształt wyroków, w krótkości słów zamykał zdania swoie i nauki; czynił to, w naywyższym stopniu wziętości i sławy zostaiąc. Przyzwoicie więc do stanu owego, i do gromadnych uczniów, którzy się zewsząd do niego zbiegali. Naśladowali go prawie wszyscy, zawołani dawnych czasów mędrcy; każdy z nich małoco po sobie zostawił na piśmie, ale to małe, pełne wyboru, więcéy nierównie umysłowi, niż oczom użycza, daiąc wiele do zastanowienia się i uwagi.

Nieposkromione rozumem żądze są także źrzódłem bardziey ieszcze gadatliwości, niż wielomowstwa: mówienie oznacza myśl, z któréy pochodzi, gadatliwość brzękiem iest tylko wrzasku, a ten zwyczaynie tém się bar-

dziéy rozlega, im żywszą iest żądza, która mu słów dodaie. Niech to nie uraża płci damskiéy, iż w każdym rodzaiu wymowy mogłyby mistrzować, i uczyć tych, którzy drugich uczą. Żywe są u nich namiętności, i nigdy, osobliwie w złośliwych zapędach, albo przynaymniey rzadko kiedy, płeć męzka iey wyrównywa. Nie zapędzam się w dalsze uwagi i roztrząśnienia, dosyć mi na tém, gdy się do świadectwa mężów odwołam. Mógłbym ieszcze inny rodzay świadectw tu przywieśdź, ale przez wzgląd, który im się należy, wstrzymuię pióro.

Jak przyczyny wielomowności są zdrożne, tak iey skutki szkodliwe: nie może się usprawiedliwić inaczéy, tylko upokarzaiącém wyznaniem, iż nie przewidziała tego, czego częstokroć była przyczyną; bywa zaś tylu zdrożności, tylu klęsk, tylu pokrzywdzenia, i cudzego i własnego, iż usprawiedliwioną nigdy bydź nie może. Słowo wyrzeczone z krzywdą cudzego, pociskiem iest zadaiącym częstokroć nieuleczoną bliznę; wyznanie, przeproszenie, odwołanie, ulżywa zwierzchnie, ale iadu nie goi.

Jeżeli szkodzi innym, szkodzi i sobie; nadaie albowiem zakałę iadowitości mówiącemu; a ieżeli go tém nie czerni, upadla przynaymniéy nierostropném mówienia użyciem: czyni niezdatnym do usług krajowych, które niekiedy wstrzymałości w mówieniu wyciągaią: odstręcza poufałość przyiaciół, sprawiedliwą boiaźnią, aby iéy złém użyciem, przez nie-

wczesne obiawienie szkodliwą nie uczyniła: a nakoniec obmierzłym czyni w posiedzeniu. Nic albowiem tak nie obraża, iak nierozmyślność gadatliwego, który ustawicznem powtarzaniem nudzi, a nie daiąc innym mówić, choćby nakoniec i użytecznie mówił, upokarza milczących, iakoby tak dobrze, iak on, mówić nie mogli.

Złość bywa ponurą, i sama w sobie się zasklepia, iżby tem dzielniey szkodzić mogła: pospolicie gadatliwi nie podpadaią téy naganie; iednakże choćby mieli naylepsze serce, nierostropność ściągać częstokroć na nie zwykła zemstę i karę, złym czynom przyzwoitą. Jeżeli więc inne pobudki do milczenia ich przywieść nie mogą, niech przynaymniéy własny użytek przywodzi ich do umiarkowania w mowie, a naówczas stawszy się znośnemi, i sobie i innym dogodzą.

NAGROBKI.

Przyczynami stawiania nagrobków, iak są, tak i zawsze bywały, żal, wdzięczność i uszanowanie. Ulgę czyni boleści żal podzielony, i z tego powodu pierwszy stawiacz chciał zyskać uczestników żalu swoiego. Żal iedynie, przeięty stratą, boleść swoię obwiescza. Nagrobki więc stawiane niezawsze godnych pamięci miały za cel: że iednak czułości chwalbnéy bywały i są skutkiem, z tych miar ganić ich stawiania nie należy.

Naydawnieysze dzieiopisów powieści uczą nas o stawianiu pamiątek zmarłym, o grobach umyślnie sporządzonych, nie tylko dla sławnych mężów, ale dla szczególnych pokoleń. I stąd ów przykaz Jakóba umieraiącego Józefowi, iżby zwłoki iego tam umieścił, gdzie dziada i oyca spoczywały. Byłato skała w Hebron, któréy pieczarę dla siebie i następców Abraham od obywatelów tamteyszych kupił. Piramidy egipskie, które dotąd niezmiernością swoią zadziwiaią, grobami były tamteyszych królów, co dotąd oznaczaią wśrzód nich gmachy, a w nich grób dla złożenia zwłok pozostały. Cyrus założyciel monarchii Persów, umieraiąc zalecał, iżby w kraiu oyczystym był pochowany, i stało się to w Pazagardzie, gdzie go potém Alexander odwiedzał: zgoła nie masz takiego narodu, chybaby w ostatnim stopniu był dzikości, któryby troskliwości względem ostatecznego spoczynku nie okazał; a zatém w którymby nie miały się znaydować ślady mniéy lub więcéy znaczniey-sze i wzniosłe pamiątek zmarłym poświęconych.

Grób, który zmarłemu małżonkowi wystawiła Artemizya, i który od iego nazwiska Mauzola, innym podobnym strukturom dał znamie, tak był wspaniałym, iż go między cudami świata umieszczono.

Chwalebny więc iest z powodów, stwierdzony ciągłemi przykłady, zwyczay stawiania nagrobków; ale iak u wyżey wspomnionych Egipcyan był zwyczay, iż nie inaczéy czczo-

no pogrzebem i stawiano nagrobki, aż po zaszłym wyroku sądowym, iż zmarły godzien był takowego uczczenia; tożbym ia mniemał i życzył, aby wszędzie było w używaniu. Prawda, iżby mniey było pamiątek, aleby większy czyniły skutek, i czulsze z widoku swego wrażenie. Że wstrętem niekiedy czytać przychodzi wyryte na miedzi, lub marmurze, pochwały osób miernych, a co gorsza zdrożnych, niegodnych takowego przepychu, a bardziey mieysca na którém spoczywaią. Toż samo mówić należy o napisach, z których się tego tylko dowiedzieć można, iak długo i kiedy żył nieboszczyk, którego tu pochowano.

Pożytki ze stawiania nagrobków są wielorakie, nad niektóremi nie zawadzi się zastanowić. Naprzód są winną cnotom i zasługom nagrodą, wzbudzaią widokiem swoim do naśladowania, zdobią nakoniec mieysca, w których są postawione. U Rzymian i Greków posągi zacnych mężów, bramy tryumfalne na ich cześć stawiane, mieysca schadzek noszące ich nazwiska, zgoła rozmaitego rodzaiu gmachy ku temu iedynie celowi zmierzaiące, nayznamienitszą miastom i ich okolicom czyniły ozdobę. W Rzymie tak się były posągi zagęściły, iż mówiono, iż coraz się bardziéy mnożąc przeydą liczbę mieszkańców. Przysionki celnieyszych obywatelów napełnione były wyobrażeniami ich przodków, a te pospolicie z starożytności zakopcone, zwano, *fumosæ imagines*. Noszono ie przy pogrzebowych obrządkach, co daie poznać Tacyt, gdy w je-

dnym z tych obchodów, dla boiaźni Tyberyusza, Brutusa i Kassyusza nie okazano.

Nagrobki tak, iak i inne ku następnéy pamięci stawiane gmachy, są naytrwalszemi, a razem nayoczywistszemi dowodami dzieiów kraiowych, odmian rozmaitych: gdyż z napisów w nich umieszczonych dochodzić można pory czasów, w których się czyny rozmaite wydarzały.

I to niepoślednią iest zaletą nagrobków; iż służą do pomnożenia i wydoskonalenia szacownych kunsztów Snycerstwa i Architektury, i daią poznać, iakiemi one stopniami wzrastały, doskonaliły się; lub upadały. Pełne są starożytne i w naszym kraiu świątnice szacownych takowych działań kunsztu; a co z żalem wyrażać przychodzi, uznaiemy z nich różnicę poźnieyszych czasów, ani w części dochodzącą dawnego wyboru. Z większą ieszcze czułością wyznać należy, iż większa część tych szacownych pamiątek, przez niedozór, a bardziéy przez niezнanie się na nich zginęła: ztémwszystkiém z tych, co pozostały, osądzić można; iż kunszta za przodków naszych kwitnęły i były w szacunku. Wspaniała w katedrze krakowskiey Jagiellonów kaplica równać się może z nayprzednieyszemi strukturami w Europie: w kościele tarnowskim nagrobki Jana Tarnowskiego i zięcia iego Ostrogskiego, xiążęcia Janusza fundatora Ordynacyi, w pośrzód Rzymu staćby mogły, i zyskać tamteyszych mieszkańców i cudzoziemców zadziwienie.

Dawność stawiania pamiątek zmarłych, i u nas do pierwiastków państwa zachodzi, czego dowodem w bliskości Krakowa Wandy i Kraka wzniosłe mogiły. Pierwszy z ciosu wyryty oznaczaiący osobę Bolesława Chrobrego, okazywał się w kościele katedralnym poznańskim, gdzie zwłoki iego złożone były, ale po zgorzeniu kościoła szacownych nawet ułomków znaleźć tam nie można.

Ze zbawienny, przykładny i użyteczny zwyczay stawiania nagrobków ustał teraz, a przynaymniéy rzadzéy niż przedtém używany bywa, przyczyny takowéy odmiany zdaią mi się bydź następuiące. Jakie bywały pobudki stawiania grobowców? Wielorakie zaiste; pierwsze między niemi mieysce trzymała religiia; ta wpaiaiąc w umysły dusz nieśmiertelność, sposobiła i zachęcała do stawiania pamiątek zmarłym, w téy słodkiéy nadziei, iż uwolnieni z więzów ciała, czuć będą hołd ich cnocie oddany. Wzdęty zbytniém o sobie rozumieniem umysł odrodnych następców, śmiał się targnąć na święte niebios wyroki, i ieżeli niekiedy zupełnie nie odrzuca, co one głoszą, wątpiąc iednak o przyszłém życiu, zaniedbał czynić, co próżnym bydź wydatkiem uznał, albo się domyśliwał.

Z uszczerbkiem religii zmnieyszyły się cnoty, a zatém uszanowanie rodziców, starszych, powinowatych. Jak tacy uwielbiać maią już zmarłych, którzy na żyiących nie mieli względu? albo żałować zeszłych, których gdy

mieli żyiących, nie osądzili godnemi czułości swoiéy?

Wdzięczność, niegdyś słodki serc poczciwych obowiązek; wdzięczność, ta naymilsza a razem nayłatwieysza, bo od przyrodzenia nadana i zwierzętom wspólna z nami cnota; stała się dla nieczułych przykrym ciężarem, z którego (ieśli się zdobędą na iakieś niby to względy) mniemaią, iż lada podziękowanie uwalnia. To więc, co wdzięczność przedłuża i następnym wiekom podaie ku wiadomości, nazywaią czczém okazaniem, upodleniem, albo odnowieniem małoco potrzebném, i mniéy zdatném iuż przeszłéy niezwrotnie rzeczy. Takowe maxymy obiiaiąc się codziennie o nasze uszy, tłumaczą iaśnie, dla czego iuż zwyczay stawiania nagrobków zupełnie prawie ustał, albo przynaymniéy rzadko się kiedy okazuie.

Są, którzy ważą się ozwać z Faryzeuszem; poco ten próżny wydatek? iuż się wyżéy powiedziało, iak iest szanowny i zdatny. W innych okolicznościach, albo wcale oboiętnych, albo co gorsza nieprzyzwoitych, bądźmy oszczędnemi: poczciwe dzieło nie zuboży. Godni z tych miar równie poszanowania, iak i naśladowania Angielczykowie: ci w teyże świątnicy, gdzie królów zwłoki odpoczywaią, w Westmünster zacnych mężów popioły mieszczą. Każdy, który ten skład cnotliwych ludzi, a razem wdzięczność następców ogląda, czuie w sobie dzielne wzruszenie, które go

i do szacowania i do naśladowania cnoty wiedzie.

Szanowni, a mało kiedy naśladowani od nas wcale wyrodnych oycowie nasi, mieli swoie przywary, bo byli ludźmi, iednakże trzymali się ściśle nayistotnieyszych obyczayności prawideł. Małżeństwa, krwi, przyiaźni, wdzięczności związki, były u nich, tak iak bydź powinny, święte i nienaruszone; i widzimy tego dowody w licznych grobowcach po starych gmachach kościelnych, ieżeli ie skąd dzikość nie wyrzuciła.

Dawny zwyczay chowania ciał w kościołach, uwłóczył ich powadze i świątości: w pierwiastkach Chrześciiaństwa nie miał mieysca, i sprawiedliwie iest zabronionym; nie idzie iednak zatém; iżby nagrobki godnym téy czci nie były stawiane. Rzymianie przy drogach ie stawiali, i stąd ów wyraz niewcześnie teraz w napisach grobowców używany: *sta viator*; zastanów się podróżny. Nie iest podróżnym, kto przebywaiąc w świątnicy, okiem rzuci na położony w niéy nagrobek i napis zmarłemu dany.

Szacowną w xiędze swoiéy, *Monumenta Sarmatarum*, zostawił pamiątkę Starowolski: zebrał on w niéy wszystkie za swoich czasów będące w Polsce nagrobki. Z żalem wyznać przychodzi, iż wielu z nich nie dostaie, a po nim tak mało nowych, iż ledwoby dziesiątéy części dzieła iego doszły.

MY-

MYSLI ROŻNE.

Człowiek rozsądny bez nauki, może udadź rozumnego; rozumny bez rozsądku, częstokroć za głupiego uchodzi.

Wzgarda tak iak wszystkie ciała, ma wspólne wzruszenie i odpór. Gardzącym wzgardzony gardzi; mądry za nic głupiego nie ma; głupiemu mędrzec naynikczemnieyszym staie się widokiem.

Wzruszenia wewnętrzne, pospolicie nieszczęść naszych bywaią przyczyną; ten, który ie tak pokona, iż na wzgardę nieczuły, a umie się raz wraz do drzwi przed sobą zamkniętych powracać, może bydź pewien, iż nakoniec co chciał, to zyska.

Nie na to się trzeba wysilać, iżbyśmy nie byli oszukanymi, ale żeby nas iak naymniey oszukiwano. Uyśdź sideł niezliczonego tłumu fijlutów, naybystrzeyszy przemysł nie zdoła; nie masz albowiem takiego oszukacza, któregoby albo lepszy od niego, albo równy przynaymniey nie oszukał.

Kto z pierwszego weyrzenia wydaie się frantem, nie umie rzemiesła; naylepsze to iest frantostwo, które za prostotę uchodzi.

Łatwa iest rzecz lud oszukać, ale gdy pozna, iż był oszukanym, nie ma się iuż po co wracać ten, który oszukał.

Często zdarza się w dysputach, iż utrzymuiący nie wierzy, a sprzeciwiaiący się nie rozumie.

Niewdzięczność zawsze iest godną nagany, ani ią to usprawiedliwia, gdy udaie, iż dla zysku dobrze czyniącego otrzymała dobrodzieystwo; iakażkolwiek myśl była tego, który nam dogodził, dosyć, że dogodził: trzeba bydź wdzięcznym.

Częstokroć marnotrawstwo zyskiwa imie hoyności: ta tylko godną iest chwały, która się na dobre działania wylewa.

Ilekroć trafia mi się widzieć dzieci igraiące razem, zawszebym się o tego zdatność założył, co inne iak konie wprzęga, a sam furmani. Takim w niemowlęctwie był zapewniony Juliius Cezar, który potém mówił: iż wolałby pierwszym bydź na wsi, niż drugim w mieście.

Niedowiarstwem wszyscy prawie grzeszą, oprócz chwalonych.

Niezawsze iest to prawdą, co wszyscy mniey bacznie powtarzaią, iż o umarłych, albo dobrze mówić trzeba, albo nic; niechby szedł za tém mniemaniem dzieiopis, nie wiedzielibyśmy o prawdzie.

Ostatnim iest to stopniem kłamstwa, gdy kłamca nakoniec sam sobie wierzy.

Pierwsze myśli w pisaniu, mówią, naylepsze: możnaby dodadź, iż drugie nayzdatnieysze.

Skarżymy się na głupich, iż wiele o sobie rozumieią: a iak inaczey głupim bydź można?

Rzadko naśladowca zasłużył na naśladowanie: czuł się bydź pasterzem Horacyusz, gdy naśladowców owcami nazwał.

DAMSKIE NAUKI.

Wychodzę właśnie z domu, gdzie byłem zaproszony na obiad, a zastawszy kilka dam młodych, grzecznych, kształtnych i modnie przybranych, wróżyłem sobie, iż się zabawię; zawiódłem się zupełnie. I zaraz zapobiegaiąc zarzutom o niegrzeczność, proszę czytelników, iżby mię raczyli do końca cierpliwie wysłuchać. Obiad to przyniósł, co zwyczaynie na początku, uczty przynoszą; zrazu głębokie milczenie, odezwy daley niekiedy, przy końcu wrzask: wstanie go od stołu zakończyło; i gdy iedni odiechali, ia z pozostałemi zatrzymałem się i niektóre damy. Po kawie nastąpiła ciągła rozmowa, a że właśnie dzień był pocztowy, wpadliśmy w politykę. Rzecze kto, iż to w przytomności dam nieprzyzwoitość, one zaczęły: i tak żwawa o interesach czterech części świata, o Arystokracyi, Oligarchii, Demokracyi, wszczęła się dysputa, iż znudzony dyssertacyami, a bardziey ieszcze żwawością zapalonych Amazonek, uciekłem z posiedzenia, i powróciłem do domu.

Gdy Henrykowi IV, królowi francuzkiemu, podał krawiec proiekt o sądach, kazał zawołać kanclerza wielkiego, aby mu wziął miarę na suknią. Trzeba się każdemu zatru-

dniać tém, co zdoła, co mu należy i co mu przystoi. Nie iest to, co mówię, poniżeniem płci piękney, i owszem z tego przydomku, który im luby, biorę wstęp do dalszych uwag moich.

Piękność w powszechném znaczeniu swoiém, wszystko to umiescza, co zadziwić, ucieszyć, wzruszyć, przywiązać może; to zaś, co ucieszenie, zadziwienie, wzruszenie, czułość działa, i coraz bardziey krzewi i wzmaga; iest kształt postaci, delikatność wzruszenia, wdzięk twarzy, młodości raźność i świeżość. Gdy więc w prostocie a z uszanowaniem przełoży się płci piękney, iż zbytnie zacieczenie się w naukach, bohatyrstwo, i statystyczne perory, kształtowi, delikatności, wdziękom i świeżości szkodzą; nie będą miały za złe, gdy uczynne, bo sobie dogadzaiące przestrogi odbiorą.

Uroda ze składu powierzchownego twarzy wzrasta; wznosi ią i powiększa oczu bystrość, kolorów żywość, brwi ciąg okazały, ust niewzdętość i szczupłość. Proszę teraz iak naypokorniey, niech raczą damy spytać się lekarzów, zwłaszcza swoich, (bo są modni): dowiedzą się, iż zbytnie natężenie umysłu, osobliwie w uczonych, walecznych i statystycznych dyssertacyach, oczy zapala, brwi kurczy, lice zżyma, usta rozszerza, całey zgoła osobie odbiera wdzięk i kształtność. Gdy więc w posiedzeniu równych sobie filozofek, ministerek, lub bohatyrek będą się znaydowały, przerywaiąc nieco (ieżeli to bydź

może) uczoną, odważną, lub statystyczną popędliwość, niech przypatrzą się w zwierciedle, iakie żwawa dysputa, lub perora, na twarzy, lub całey postaci czyni odmiany; a dopiero, kładnąc rzecz na szalę własnego rozmysłu, osądzą, czy godne tego królestwa, lub rzeczypospolite całego świata, ażeby dla nich nie tylko tracić piękność, ale podawać ią nawet w niebezpieczeństwo straty.

Zdaie się z pierwszego weyrzenia, iż perory, i dysputy uczone, statystyczne, osobliwie zaś bohatyrskie, nie tylko żywości oczu nie uwłoczą, ale ią zwiększaią: a więc zostaie mieysce i pora ku zarzutowi, gdy mniemam, iż się tym sposobem żywość ich w płci damskiey utraca. Ale tu nie o takowey żywości rzecz, która uymuie patrzących, i słodko wzrusza: taka iest pochodząca z radości, z zapatrzenia się na widok powabny, z wiesczego nakoniec rymotwórców ducha. Lecz głębokie polityczne roztrząśnienia, natężone mądrości uwagi, rozżarzony bohatyrstwa zapał, chęć przeparcia sprzeciwiaiących się zdaniu; gniew, który się osobliwie w płci niecierpiącey odporu, skorzey nad siarkę zapala; wszystkie te razem wzięte, czy w szczególności zważane względy, przyczynami są gwałtownych wzruszeń, a te wstręt czynią patrzącym i odrazę. Ton głosu, który w potoczney, a dopieroż czułey rozmowie, roskosznie uszy pieścił, zmienia się w dyspucie w krzyki wrzaskliwe, a te im bardziey się nie zgadzaią z delikatnością ust, ku wdzięcznemu uśmiechnie-

niu zrządzonych, tém mocniey zadziwiają, obrażają, i ku politowaniu wiodą. Może takowe politowanie i z rzeczy i ze sposobu, którym iest rzecz obwieszczona, pochodzić: ale pozwólmy, iżby rzecz z istoty swoiey była dokładną, a więc godną słuchu, traciłaby przecięż i wówczas dzielność swoię, niedogodném obwieszczeniem.

Odbiera wdzięki, i kazi posępność, nierozdzielna głębokich myśli towarzyszka, a co nayboleśnieysza płci piękney, razem z wdziękami świeżość młodości: kładzie nauka zgrzybiałości piętno na twarze i postaci, a wtém mniey szczęśliwe nad mężczyzny niewiasty, iż rzadko się piękną, a raczey znośną starością sczycą. Tę więc naywiększą nieprzyiaciółkę, ile możności oddalaiąc, gdy ciągle z metrykami swoiemi walczą, a bielidłem i czerwienidłem fałsz czasowi zadaią; nieuważne na swoie dobro, zbliżaią samo chcąc straszliwą epochę, natężeniem heroicznem wprawdzie, ale marszczki płodzącém.

Uważałem iednego razu żwawie dysputuiące damy, gdyż się rozmową od kornetów przeniesła była do Algiebry: działo się to w upałach Sierpnia: było wino szampańskie przy obiedzie; patrzali adoratorowie: sprzeciwiała się przeszło trzydziestoletniey ledwo dwudziestoletnia: miała w ogrodzie przecudowną kabankę i kapelusz świeżo przyszły z Londynu; wszystkie te okoliczności wzburzały coraz żwawiey dysputy zapał, i do tego przychodzi-

ło, iż pot się na twarze wydobywał; i lubo wstrzymany czerwienidłem, przedarł się iednak, przez to dosyć gruntownie zrządzone malowanie. Coza szkody stąd nastąpiły, domyślić się można: ta naywiększa, iż się przerwała dysputa, a heroiny do domu uciekły.

Sławne były Spartanki, ale wstydliwą wstrzemięźliwością, i takim wzniesionego umysłu zapałem, iaki płci skromney i wstydliwey przystoi. Nie czytamy w dziełach Lacedemony, iżby się mieszały w radę, a ieżeli sposobiły ku woiennym niewygodom zahartowane niewczasem, pracą i własnym przykładem dzieci; chlubiły się, iż godnych oyczyźnie wydawały obrońców, i na tém przestawały. Toż czyniła sławna Grachów matka Korneliia, przenosząca nad drogie noszenia, sławę z dobrze wychowanych dzieci. Miała ona do Matematyki sprowadzonych mistrzów, uczyli inni politycyzmu: iey był podział wdrażać cnotę i miłość oyczyzny.

Obrany sędzią piękności Parys, gdy trzy boginie czekaiące wyroku przed sobą obaczył, lubo mu iedna obiecywała mądrość, druga władzę i panowanie, oddał iabłko Wenerze. Wszystkie trzy nadprzyrodzone miały wdzięki; i byłby może iabłka z ręku nie puścił: ale nauka zdarzyła Palladzie ponurość, wspólnictwo władzy, małżonce Jowisza dumne spóyrzenie; Wenus strażą tylko piękności zaprzątniona, otrzymała zwycięztwo.

O PISMIE.

Powiedział Horacyusz, iż nieinaczey pismo na świat podawać trzeba, tylko aż się pierwey przez lat dziewięć przeleży. Długie brzemie, oznacza płód doskonały. A że takowych płodów po większey części nie widzimy, i bardzo się rzadko nadarzaią; nie inną takowey rzadkości kładźmy przyczynę, nad tę, iż piszący nie pamiętaią na to, co Horacyusz powiedział. Nie zawądziłoby więc tę wielką prawdę, na drzwiach każdego porywczego pisarza napisać, i prosić wszech wobec i każdego zosobna, iżby wprzód, niż zasiędą do pisania, na drzwi rzucili okiem.

Wielkie iest podobieństwo, iż Horacyusz własném wsparty doświadczeniem, tę ważną prawdę obwieścił: inaczey nie byłby śmiał powiedzieć o swoich pismach, iż zostawił pamięć trwalszą nad kruszcowe posągi. Możnaby zbytkowi miłości własney przysądzić takowe samochwalstwo: ale gdy ciąg wieków szacunku dzieł iego nie zatarł, przyznać mu to należy, co o sobie powiedział.

Samegoż Augusta cesarza świadectwem wsparta iest wieść o Wirgiliuszu, iż obawiaiąc się przyszłego Eneidy losu, a czuiąc dzieło niedosyć ieszcze uwagą i ścisłém roztrząśnieniem wydoskonalone, umieraiąc spalić ie rozkazał. Jak zaś, gdy ie pisał, czułym był na to, iżby żadney zdrożności nie

podpadało, przyświadcza Makrobiiusz, zachowawszy ułomek z listu, w którym Wirgiliiusz Augustowi, żądaiącemu mieć iego Eneidę, odpisał. *Ego vero frequenter a te literas accipio de AEnea quidem meo; Si me hercule jam dignum auribus haberem tuis, libenter mitterem. Sed tanta inchoata res est, ut pene vitio mentis tantum opus ingressus mihi videar, cum præsertim, ut scis, alia quoque studia ad id opus multoque potiora impertiar.* „Częstokroć listy twoie odbieram, o moim Eneaszu; Gdybym w nim widział, coby uszu twoich było godne, z ochotą byłbym ci go przysłał. Ale tak wielkiey wagi rzecz się zaczęła, iż mniemam, że nierozmyślnie to uczyniłem, gdym się rzeczy takowey podiął, zwłaszcza; iż iak ci iest wiadomo, tyle innych istotnych wiadomości do dzieła takowego potrzeba„. Co się więc i z Horacyusza i Wirgiliiusza, tak wielkiego szacunku pisarzów położyło, daie to poznać, iakiego starania, iakiey czułości i pracy używać powinien każdy, który dzieło na widok puszcza, a z nim sławy swoiey przyszłość pod sąd wieków następnych.

Co się nam podoba, nie iest przeto dosyć umocowane na to, iżby się innym podobać mogło. Sąd w sprawie własney podlega wątpliwości, zwłaszcza w takowey, gdzie idzie o zysk naypożądańszy. Jeżeli dobre mienie lub stopień wysoki wzbudza cudzą zazdrość, bardziey sława z dowcipu, lub wiadomości rzeczy nabyta, a to z tey przyczyny, iż zaszczyt takowy nam samym przez się, a nie okoli-

cznościom, które się nam zdarzyć mogą, przypisywać należy. Nie ma więc zazdrosny tey pociechy zjadliwey, iżby wynaleźć mógł pozór, którymby zmnieyszył to, co go w nas obraża, a przeto, tém się srożey, i tkliwiey sam w sobie gryzie i martwi.

Zapał pierwszy natężoney myśli, ieżeli iest zawsze nayżywszy i z tworu rzeczy wydaie; tenże sam zapał, płód, który wydał, zbyt w oczach naszych czyni szacownym. Stygnąć zdaie się po zakończoney pracy, ale się pospolicie za każdym na nię zwrotem odnawia. Strzedz się go ile możności, a ieśli nie stłumić, zmnieyszyć i przygaszać należy, abyśmy chcąc drugich uiąć, sami się nie oszukali, i zamiast zyskania nowych zaszczytów, dawniey nabytych winą naszą nie utracili. Człowiek prawdziwie, istotnie, wiadomość rzeczy posiadaiący; zna, iak ciężko bydź doskonałym, a raczey, iak iest rzecz siłom ludzkim niepodobna. Zbliżyć się więc, ile możności, ku niey usiłuie, a im więcey uszedł, widzi, iak wiele ieszcze iśdź trzeba: czuie, co zdziałał, ale poznaie, iż wiele ieszcze działać należy; i w tém tylko naganny, ieżeli przestraszony trudnością, podda się rozpaczy, i dzieła zaniecha. Każde w rodzaiu nauk dzieło, nader iest trudne, bo w każdém doskonałym bydź należy, a doskonałym bydź tak trudno, iż ledwo nie iest niepodobieństwem.

Nie dosyć więc opłonąć na czas, żeby następnie nie zagorzeć, trzeba trwałey, a więc dzielney umysłu mocy, iżby nas stawiła obo-

iętnemi czytelnikami własnego dzieła, a dopiero sprawiedliwy wyrok na siebie dadź możemy. Zdać się to może rzeczą osobliwą, i niepodobną ku uwierzeniu, co powiem, ma iednak w sobie prawdę; naylepszą rękoymią dobrego dzieła, iest to, gdy pisarz mimo usilność, mimo pracę, mimo poprawę, z dzieła swoiego niekontent. Takim był Wirgiliiusz, gdy Eneidę spalić rozkazał: ale oznaczył, iak raczey wolał uiąć wzrostu sławie przyszłey, niż tey, którey iuż był nabył, przydadź uszczerbku.

Nie iest myśl moia oznaczać ścisłe czasów rozmiary: i Horacyusz gdy mówił *nonumque prematur in annum*; przeciąg wprawdzie dziewięcioletni kładąc, do tego iedynie zmierzał, iżby dał uczuć, że z dziełem dokonaném śpieszyć się nie należy, ale czekać póty, póki pierwsze wzruszenie działacza nie uśmierzy się i nie przeydzie, a dopiero użyczać drugim własności swoiey. Moliier, sławny komedyy pisarz, nie wprzód rzecz stawiał ku widowisku, aż ią pierwey kucharce swoiey przeczytał; ieśli tę rozśmieszył, pewnym był, iż się rzecz uda, i nigdy go w tey mierze doświadczenie nie zawiedło. Co on czynił z kucharką w rzeczach krotofilnych, to we wszelkiego rorodzaiu pismach, czyli prozą, czyli wierszem, wydawać się maiących, czynić należy, radząc się, i pod sąd cudzy poddaiąc dzieła. Do rady i sądu rostropność nie innych brać każe, iak ludzi uczonych, a co naywiększa, nieuwiedzionych żadnym pozorem. Takich prą-

wemi Arystarchami zowie Horacyusz mówiąc: Mąż prawy a rostropny, wiersz błahy odrzuci, co odmiany potrzebuie, przemieni, stanie się Arystarchem.

Vir bonus et prudens versus reprehendet inertes,
Culpabit duros, incomtis allinet atrum
Transverso calamo signum, ambitiosa recidet
Ornamenta, parum claris lucem dare coget.
Arguet ambigue dictum, mutanda notabit;
Fiet Aristarchus. —

Wielkiey na to odwagi, a raczey nierozmyślności potrzeba, tak własnym siłom zaufać, iżby bez żadnego wstrętu ośmielić się na wyrok, który powszechność daie wówczas, gdy wartość rzeczy oznacza. Szczególne zdania mylić się mogą, bo niemi przesądy i żądze władaią: ale czas ich nie ma, a podaiąc następnym pokoleniom rzecz oznacza, czyli pamięci i chwały, czyli wstydu i zapomnienia godna.

Stan pisarza, ile z właściwey istoty swoiey mistrza i nauczyciela wspaniały i wzniosły, nadaie mu nieiaką zwierzchność nad czytelnikiem, ale za tém nadaniem nie idzie sposobność, aby takowy zaszczyt godnie utrzymać. Bydź mistrzem powabna iest rzecz, ale trudna do wykonania. Zwierzchność i pierwszość upokarzaią: z istoty więc swoiey nie są miłe znoszącym i upośledzonym. Jak więc ludzy na panów zazdrośnie, a zatém zbyt

bystro patrzą, toż samo czytelnicy względem pisarzów czynić zwykli.

Nauka iestto chleb wyborny i tuczny, ale mąka, z którey się ten chleb robi, iżby go wytwornym uczyniła, czystą i subtelną bydź maiąc, przez wielokrotne (że tak rzekę) pytle i sita przechodzić musi. Nim więc cudze zdanie w niedogodnym może wyroku nastąpi, niechże wprzód własna surowość w ścisłey krytyce trzymaiąc, roztrząsa, zważa, przyrównywa, okrzesuie; to zaś, iżby się dogodnie stać mogło, tyle na to czasu potrzeba, iż ktoby się nad tém zastanowił, kto wie czyby iescze Horacyusza zbyt skorym w zamiarze owym lat dziewięciu nie nazwał.

Gdy się tu mówi o pisarzach, tacy się rozumieią, którzy zdaią się mieć prawo do potomności, czyniąc, albo przynaymniey uczynić pragnąc powszechności, dla którey piszą, przysługę. Nie można więc w tę liczbę kłaśdź próżnych papieru mazaczów, którzy, albo dla dogodzenia swoiey wyniosłości, albo (co się też niekiedy nadarza) dla głodu piszą. Z takowych kuźnic fałszywa moneta wychodzi. Dzieła, któremi teraz narzuceni iesteśmy, są zbiory niepotrzebnie rzeczy iuż wiadomych, dzieiów oboiętnych, powieści błahych, prawidła gospodarstwa, przez nieznaiących się na roli; maxymy statystyczne przez rolników, przesadzanie dowcipu, tam gdzie rozum nie ma nic do czynienia: zgoła to wszystko, co nudzi, a cóż dopiero, gdy szkodzi, i gorszy? Dwoiakiego rodzaiu pism, toiest, Satyr

uszczypliwych i nieobyczaynych maxym, na nieszczęście wieku naszego zbyt rozmnożonych, nie w tę liczbę kładź trzeba, z któremi się śpieszyć nie należy: takowe lekkomyślności, rozpusty, iadu i bezbożności płody, nie przechowywania, ale zatracenia są godne.

DROGI PUBLICZNE.

List do przyiaciela.

Na termin naznaczony iechałem; łatwo domyśleć się można, iak śpieszno, gdyż szło o znaczney summy odebranie, od dłużnika dosyć niepewnego. Trafiłem na tak złe drogi, iż ledwo trzy mile na dzień uiechać mogłem, a na grobelce wązkiey, błotnistey i źle opatrzoney, wywróciłem się, i wpadłem w bagno tak dobrze, iż ledwo po całodniowey pracy, powóz móy wydobyto ze stłuczonemi oknami, złamanym dyszlem, a nawet ressory pękły. Gdy więc i kowal i stelmach maią dosyć do roboty, a zmokłe rzeczy czeladź suszy, ia nie maiąc co robić, a zwłascza przeczytawszy świeże, iak na moie nieszczęście, pismo WPana o drogach rzymskich, tém żwawiey klnę nasze: a chcąc się ile możności, przyłożyć do dzieła dobrego w teyże materyi, niniejszą czynię do WPana odezwę.

Zawstydzeniem to naszym wiekom bydź powinno, iż narody, któresmy (nie wiem dla iakiey przyczyny) dzikiemi nazwali, i dotąd zowiemy, dawały, i daią nam przykład, iak stanowienie i utrzymywanie dróg publicznych

obowiązkiem iest istotnym, i zwierzchności, i w szczególności każdego obywatela, który ma w powszechnym rozmiarze właściwy ziemi swoiey udział.

Kiedy naiezdnicy i łupieżcy Ameryki Hiszpani wkroczyli w państwo Peruańczyków, znaleźli w tym narodzie rząd, bezpieczeństwo, i dostatek, a moc nie byłaby ich zgnębiła, gdyby wynalazek prochu, którego poiąć nie mogli, nie był ich tak nastraszył i złudził, iż mniemali Hiszpanów nosicielami piorunów, a zatém maiącymi w sobie coś nadludzkiego. Gdy więc naszli Hiszpani i opanowali to państwo, między innemi iego zaletami z powieści ichże pisarzów, zastali drogę od stołecznego miasta Kusko, aż do nadbrzeżnego Kwito, ciągłą na mil sześćset: cała była kamieniami słana, a naymnieyszy z nich miał dziesięć stóp w kwadrat: szerokość iey dochodziła stóp sześćdziesiąt: z obu stron wzniesiona, wsparta była szerokim murem, i oblana kanałem, z rzek i zdroiów pobliższych wodą napełnionym; osłaniały zaś ten cały przeciąg ku większey wygodzie podróżnych, wysokowzniosłe w dwa rzędy sadzone drzewa. Gdyby móy dłużnik mieszkał był w Kwito, zjechałbym był na termin, rzeczy nie zamoczył, kowalom się i stelmachom nie opłacał, i nie nudził w karczmie, gdzie na mnie deszcz leie, iakbym stał na dworze.

Swięte iest, godne uczczenia, a tém bardziey ieszcze naśladowania nabożeństwo tureckie, stawiać karczmy iak pałace, które Ka-

rawanserami zowią: dostatnie mosty i wspaniałe murować, studnie kopać, groble sypać, a nie takie, iak owa, z którey ia spadłem. Jak błogosławieństwa godni, tak przeklęctwa i wzgardy dziedzicy, albo rząd niestarowny o drogi; a co ieszcze ich winę pomnaża, iż każą sobie płacić za wywrot, złamanie poiazdów i skaleczenie koni: cóż dopiero, gdy kto z ich łaski terminu chybi, zwłaszcza gdy ma odbierać pieniądze od złego dłużnika?

Jużci chwała Bogu, kończą robotę stelmach z kowalem, a ia móy list, prosząc iak nayusilniey WPana, żebyś ieszcze co o drogach napisał, a nawrócił tych ichmościów, coto złamane koła na karczmach swoich wieszaią, iakby zgadywali, co się z ich łaski podróżnym stanie. Jestem z uszanowaniem.

Odpis.

Żądaniu korrespondenta i pragnieniu moiemu tém chętniey dogadzam, im bardziey przeświadczony iestem, o istotney potrzebie ustanowienia i utrzymywania dróg publicznych. A że od Rzymian w tey mierze zasięgałem przykładów, do nich się zwracam, iak do źrzódła, z którego czerpać prawdziwą w tey mierze istotę obowiązków powinniśmy.

Troiste były u Rzymian drogi: publiczne, szczególne, i poprzeczne. Publiczne ze skarbu pospolitego były utrzymywane, i robione nowe, gdy tego potrzeba wyciągała: zwały się pretorskie, konsularne, od tych naywyższych

szych urzędników, których staraniu były poruczone; pod cesarzami zaś królewskie, mianowano ie także powszechnemi *Aggeres publici*. Szczególne, które miał właściciel na swoiey ziemi, albo cudzą utrzymywać musiał, przez obowiązek na ziemię swoię dawniey włożony, co w prawie zwało się *servitus*. Poprzeczne z publicznych bokami schodziły się, i łączyły ie wzaiemnie, równie z publicznemi; i te nakładem rządu utrzymywane były: o szczególnych zaś każdy z właścicielów, przez których ziemię szły, powinien był mieć staranie.

Z razu cenzorowie zatrudniali się drogami, ustanowiono potem czterech umyślnie do pieczy około dróg urzędników; do Edylów potém ten obowiązek przeszedł. Ci równie mieli sobie poruczone utrzymywanie bruków w mieście i straż dróg, przepraw i mostów; przyświadcza temu Liwiusz, gdy mówi, *ab ædilibus curulibus via, a Martis silice ad Bovillas perstrata est.* Za Augusta cesarza postanowieni byli *magistri viarum*, urządziciele dróg, iedynie ku onych utrzymywaniu i straży.

Naywyżsi urzędnicy, iakoto konsulowie, pretorowie i trybunowie ludu, miewali zleconą sobie od rzeczypospolitey straż i opatrzenie dróg. Sempronius Grachus będąc trybunem ustanowił prawo, oznaczaiące, iakie i iakim sposobem drogi urządzone i utrzymywane bydź powinny. Sam przywiódł do skutku ustawę swoię; takie albowiem Plutarch w życiu iego daie o nim świadectwo: Naywiększéy (mówi on) użył Sempronius pilności w urządzeniu i naprawie

dróg publicznych, łącząc z ozdobą wygodę i wspaniałość. Pod sznur naprost ciągnione były drogi: iżby gruntowne były i niewzruszone, kamieńmi ie słano, a na nie sypano piasek, umyślnie gdzie brakło, przywieziony; ten zaś iak naymocniey ubity był, mieysca próżne między kamieńmi z jak naywiększém staraniem, piaskiem, ziemią i gliną napełniano: gdzie były spadki i rowy od spadku wód, zasypywano ie, a natomiast stawiano mosty, aby wody ściek miały; zrównywały się tym sposobem i w spadzistych mieyscach drogi, co piękny czyniło widok. Co mila, która miała w sobie ośm stay, stały słupy kamienne, z napisami ich liczby. Po bokach wzniosłe gdzie niegdzie kamienie osadzone były dla tém snadnieyszego na koń wsiadania, ile że naówczas strzemion ieszcze nie zażywano.

Szerokość dróg rzadko kiedy przechodziła stóp czternascie, ponieważ mało używano powozów i te nie były tak dostatnie, iak teraźnieysze. Gdy iednak coraz bardziey zbytek rozpościerać się zaczął, drogi, które za cesarzów urządzano, miały w niektórych mieyscach aż do sześćdziesiąt stóp szerokości.

O utrzymywaniu dróg naydawnieysze prawo rzymskie dwunastu tablic rzeczone, tak opiewa: „Ci, którzy maią pola przy drodze, po„winni ie w przeciągu swoiey własności utrzy„mywać: ieżeli który z takowych właścicie„lów, przy ziemi swoiey naprawiać ią za„niedba, naówczas przez iego pole prze„ieżdżać i bydło pędzić wolno będzie". Nie

skarb więc publiczny, ale właściciele szczególni, ciężar utrzymywania dróg włożony na siebie mieli. Wczasie przeiął go rząd co do publicznych, i na to wyznaczone były podatki i cła od przeieżdżaiących, które odbierali strażnicy dróg, *curatores viarum*, i byli w odpowiedzi za wydatki. Ustanowione potém były robocizny albo szarwarki z pobliższych wsi, podług ich rozmiaru i osiadłości, i to się w prawie nazywało, wymagać drogi, *exigere viam*.

Lubo nienayczulsi w tey mierze byli przodkowie nasi, a w tenże tór nieczułości następcy wchodzą, iak grobla korrespondenta moiego zaświadcza; iednakże są ieszcze gdzie niegdzie ślady bruków w miastach, a nawet i po drogach, gdzie tego nieuchronna potrzeba wymagała. Kazimierz Wielki stawiacz miast i zamków, o drogach także zapewne miał staranie. Most niedawnemi czasy na Wiśle pod Warszawą postawiony, wznowieniem był onego, o którym, że był za czasów Zygmunta Augusta, daie świadectwo Kochanowski w następuiących wierszach, które między fraszkami położył:

Wiersz na most warszawski.

Nieubłagana, Wisło! próżno wstrząsasz rogi,
Próżno brzegom gwałt czynisz, i hamuiesz drogi.
Nalazł fortel król August, iako cię miał pożyć,
A ty musisz tę swoię dobrą myśl położyć:

Bo krom kwiosel, krom promów, iuż dziś suchą nogą, Twóy grabiet nieuiężdżony wszyscy deptać mogą (*).

Prawo roku 1539, o drogach publicznych tak mówi: *De via quoque sæpe fuit disceptatum: dum alii seminantes, alii ædificantes partem illius occupare dicerentur, non sine gravi euntium atque agentium injuria. Ut itaque hæc quoque de via publica, occasio disceptandi tolleretur, recepimus nos, datis ad præfectos artium et civitatum literis, mandaturos illis, ut singuli eorum, adjunctis sibi duobus ex equestri ordine viris industriis et viarum peritis, latitudinem viæ ubique constituant et determinent secundum dispositionem statuti de hoc editi.* „O drogach częste bywały sprzeczki, kiedy ie„dni siedząc, drudzy budując części onych za„bierali z krzywdą podróżnych. Żeby więc „tym sprzeczkom zabieżeć, bierzemy na sie„bie rozpisać listy do przełożonych nad mia„stami i zamkami, aby każdy z nich, przybra„wszy dwóch ze stanu rycerskiego biegłych i „świadomych, szerokość dróg przyzwoitą „oznaczyli według ustanowienia prawa.

W roku 1569, takowe o drogach iest ustanowienie: „Naznaczamy też do wszystkich „województw rewizorów, tych trzech urzę„dników ziemskich, Podkomorzego, Chorąże-

(*) *Most dawny na Wiśle pod Zygmuntem Augustem wystawiony, był naprzeciwko tey ulicy, którą dotąd Mostową zowią. Dla ochrony tego mostu od pożaru ognia z drewnianych domów blizko stoiących, wyniknąć mogącego, Anna królowa, Augusta siostra, bramę z murem zastaniaiącym wystawić kazała, roku 1582.*

„go i Woyskiego, aby ci rewidowali w swych „ziemiach i powieciech wszystkie cła, myta, „groble, mostowe nadane po śmierci kró„la Władysława, które ieszcze nie są rewi„dowane, i dostatecznie ich mieysca maią o„pisać, a to nam na przyszły seym przy„nieść, aby się tam kognicya stąd i decyzya „stała, które potrzebnemi są i ostać się maią, „wedle statutu króla Zygmunta sławnéy pa„mięci, a które iako szkodliwe ostać się nie „mogą, iakoż zniesionemi są, a te, które re„widowane są dostatecznie, *ad cognitionem* na „przyszły seym odkładamy. Ciż lustratoro„wie gościńce spisać maią, i drogę im na dzie„sięć łokci dla furmanów i pędzenia wołów „wymierzyć“.

Excepta i zwyczaie woiewództwa ma„zowieckiego roku 1676, tak mówią: Wszel„ki possessor imienia, przez imienie i dziedzic„two swoie, powinien ze zwyczaiu sta„rego te drogi wydadź sąsiadom swym, iin„nym ludziom, to iest: do kościoła, do tar„gu, do młyna, do przewozu, i gościniec po„spolity, gdzieby, potrzeba było, a nie może „takich dróg bronić, ani zapowiadać. A ieże„liby taką drogę przemienić chciał na inszé „mieysce dla iakiéy swey potrzeby, albo pożyt„ku, tedy inną drogę tak dobrą jak pier„wszą była, ma w imieniu swoiém wydadź“.

Ponieważ groble przyczyną były straty i zawodu korrespondentowi, więc i nad tym rodzajem dudowli, do dróg właściwie należą„cym, zastanowić się nie zawadzi.

Gdy grobel usypywanie istotnie do dróg należy, inaczey bowiem przez mieysca bagniste nie byłoby przechodu, równa w tey mierze staranność była Rzymian, iak i o drogach, które po mieyscach suchych kopali. Wzmiankowany wyżey trybun Sempronius Grachus, gdy swoię przez bagno pontyńskie prowadził, przez cały ten przeciąg, więcey iak na mil dwanaście groblą usypał, dawszy obok szeroki kanał, w który ściekały wody, a podróżni mieli wybór, czyli lądem, czyli wodą odprawiać podróż.

W nayodleglevszych czasiech, dwa przykłady niesmiernym kosztem sypanych grobel, podali nam dawni pisarze do wiadomości. Sławne handlem stołeczne Fenicyi miasto Tyr, które w oblężeniu siedm miesięcy Alexandra zatrzymało, na wyśpie położone było wśród morza, grobla zaś niezmiernym kosztem sypana, łączyła ie z ziemią. Latarnia Alexandryi Pharos między siedmią cudami świata policzona, dziełem iest Ptolomeusza króla Egiptu. Ten bowiem król na wyśpie ią postawiwszy, groblą wśród morza z portem alexandryyskim złączył.

Stołeczne miasto mexykańskiego państwa osadzone było wśród iezora, i nie inaczey był do niego przystęp, iak przez groblą ze wszech stron usypaną, która dotąd trwaiąc zadziwia patrzących, zwłaszcza, iż była dziełem ludzi, nie maiących takowego oświecenia i sposobności, iakich zdawało się, iż do takowe-

go przedsięwzięcia uskutecznienia, koniecznie było potrzeba. Zastąpił przemysł wiadomość, a trwała cierpliwość, ledwo podobne do wykonania uskuteczniła dzieło.

Gdyby nie przyświadczali codziennie rzeczywistości porządku i wspaniałości dróg, mostów i grobel w Chinach, ci, którzy to państwo odwiedzają, rzecz byłaby trudna, a prawie niepodobna do wierzenia. Na cokolwiek bowiem przemysł i wspaniałość innych narodów zdobydź się mogły, wszystko to iest przewyższone dziełmi, które po sobie zostawili monarchowie tamtego państwa: drogi publiczne lądowe i wodne, cały ten kray w niezmierności swoiéy tak przedzielaią, iż nie tylko do miast, ale do wsi i szczególnych osad wygodny iest i prz[illegible]azd i odeyście. Stałość zaś i wspaniałość takowa, iż co gdzieindziey w stolicach tylko i w celnieyszych miastach zastanawiało i dziwiło patrzących, tam w każdéy części państwa widzieć się daie.

Miłość dobra publicznego zdziałała takowe cuda: potrafi ona dokonać, nietylko rzeczy trudne, ale i takowe, które zdaią się możność ludzką przechodzić. Nie był nią uięty właściciel owey grobli, na któréy się korrespondent wywrócił: każdy więc przypadek, który się tylko z nieczułości iego przydarzył, i przydarzyć może, obwiniaiąc go oznacza, iż nie iest godzien liczyć się w towarzystwie czułych, a zatém poczciwych ludzi.

Napis piramidy na brzegu Niemna postawionéy z kamieni, które z teyże rzeki wybrano sposobiąc ią do żeglugi, za staraniem i nakładem po części Stanisława Augusta króla polskiego roku 1767.

Illa ego tot saeclis latitans sub flumine rupes,
Explosa artificis cerno labore diem.
Quæque modo ingenti lacerabam strage carinas,
Illudor, sicco nil nocitura solo.
Perge triumphali tranquillus navita remo,
Divitias genti ferque referque tuæ.
Sisque memor semper, durum nil esse, quod unquam
Non verus patriæ vincere possit amor.

Tłumaczenie.

Która wiecznem tey rzeki bywałam łożyskiem,
Kunsztem, zwana opoka, staię widowiskiem.
I com grążyła smutnych rolników otuchę,
Dziś stós kamieni, bez szkód strzegę brzegi suchę
Płyń wesół bezpiecznemi już żeglarzu wiosły,
A pomniy pławiąc korzyść za plon, który niosły,
Iż nie masz takiey rzeczy, któréyby nie skruszył
Ten, kogo swéy oyczyzny święty zapał wzruszył.

LISTY.

Z intrat, które teraz państwom poczty ustanowione przynoszą, sądzić można, iak kunszt pisania w tych czasach iest powszechny. Ile więc przedtém było listów przez rok, tyle

się teraz (można powiedzieć) codzień ich pisze: ale czy lepiéy się teraz listy piszą, niż przedtém pisywały, na zagadnienie takowe odpowiedź dosyć trudna.

Wiele się nam zostało listów ze starożytności: nayobfitsze w mnogości swoiey Cycerona, przy których, że się wiele innych do niego pisanych mieści, a wszystkie prawie, i z gładkości stylu i ze zwięzłości wyrazów szacowne; musimy przyznać, albo też przynaymniéy mnie się tak zdaie, iż w tey mierze nie tylko poprawy i wydoskonalenia nie widzę, ale sądzę, iż ledwoby się nam upokorzyć nie należało, wyznaiąc, żeśmy dawnych nie doszli. Czczy więc o pierwszość spór rzucaiąc, nad sposobem pisania listów, zastanowić się cokolwiek nie zawadzi.

Ile sposobów iest obwieszczenia myśli naszych, tyle, według stósunków do okoliczności, rodzaiów wymowy: ma swoię własną pisanie listów. Ze zaś naywięcéy zasadza się na powieściach, zbliża się do dziejopisów, z tą iednak różnicą, iż będąc poufałey rozmowy wyobrażeniem, wznosić się nad nię niepowinno; i chociaż niekiedy z granic swoich wychodzi, zawsze iednak pierwiastkową prostotę ma zachowywać. Użyłem wyrazu prostoty, nie przeto, iżby listy miały bydź grubym, i nieokrzesanym, iak to mówią, sposobem kreślone, ale iżby miały w sobie ów ciąg naturalny, i łatwość, nibyto zwyczayney rozmowy, która się w posiedzeniu używać zwykła.

Czytamy listy Cycerona statystyczne, moralne, uczone, żartobliwe: znać iednak mimo różnicę celu, do którego zmierzał, iż nie dzieła uczone, nie xięgi, lecz list pisał. Skrócone są dla téy przyczyny, w zwięzłości dosadnéy, wyrazy i zdania iego, iak gdyby z niechcenia wychodziły; zniżone częstokroć według poięcia tych, do których pisał: zgoła tak pisane, iż poznać trudno, aby zbytecznie się nad niemi zastanawiał. Co gdy tak iest, przyznać należy, iż w taki sposób kunszt ukrył, o iakim ledwo domyślać się można.

Powszechna, przyzwoita, i dobrze rzecz wyłuszczaiąca iest listu definicya, iż iest rozmową nieprzytomnych. To więc za ich cel pisania brać należy, że rozmowa, pospolicie łatwych do wzaiemnego porozumienia wyrazów używa, toż samo w listach zachowywać należy, ażeby dosyć uczyniły zamiarowi swoiemu.

Pisać listy umyślnie dla tego, żeby wytworność stylu okazać, iestto przedsięwzięcie wielce zawodne: a choćby był wytwornych rzeczy pełen, będzie mu brakło na owéy przyrodzonéy żywości i wdzięku, który nie z zamysłu, ale z rzeczy wypada: a to dla tey przyczyny, iż pisarz nie był zaięty rzeczą, ale się silił na onéy udatne określenie, a zatém nie miał celu takowego, iaki list każdy mieć powinien, iżby z nieprzytomnym poufale rozmawiał. Wychodzi to właśnie na owe miłosne wiersze, które dla drukarzów głodne po-

ety piszą, a nie maiąc istotnéy, uroione w płodney, a nieczułey imaginacyi Jrydy, Filidy, Lucyndy wielbią; znać z Horacyuszowych rytmów, iż mu Lidya nie była obojętną, ani Katullowi Lesbiią.

Ci, którzy zbytnim na prawidłach zasadzeniem, psuią osnowę rzeczy, i smak wyrazów, nie czynią przysługi uczniom lub czytelnikom swoim. Jest wiele prawideł, iak listy pisać: a ci, którzy ie składali, podobnymi są do owych gospodarzów gabinetowych, coto sami ledwo wiedzą różnicę między ziarnem a ziarnem, a chcą innych uczyć, iak i kiedy siać i zbierać zboże należy.

Pisanie listów zarywa nieco na przymiot rymotwórstwa, darem go raczéy przyrodzenia, niżeli skutkiem kunsztowney pracy nazwać można. Jest zawsze w pracowitém pisaniu iakowaś przysada, która daie poznać, iż rzecz, iak mówią, nie z pióra płynęła. Bierzmy przykład z Pliniiusza i Cycerona, z tym zdaie się, iż mówimy, tamtego widzimy, iak pisze. Przepisywać więc prawidła, iak list pisać, zdaie mi się bydź rzeczą, i nie potrzebną i nieprzyzwoitą. Jeśli iakie bydź maią, to takowe niech będą, iżby żadnych nie używać, ale czuć żywo, i to czucie bez przysady obwieszczać.

Po dwóch namienionych przykładach starożytności, w pożnieyszych wiekach znayduiemy listy Kassyodora ministra Teodoryka króla Gottów, ale te raczey wyrokami monarchy, którego imieniem pisane były, zwać

można. Erazma z Roterodamu kładź za przykład także nie należy; chociaż albowiem, dosyć gładkim stylem są pisane, że się zasadzają pospolicie na zatargach uczonych, nudne są, zwłaszcza po czasie tym, w którym mogły mieć szacunek.

Naród włoski wskrzesił dzikością zamarłwiałe nauki, i kunszta. Znayduią się więc między niemi znamienici listów pisarze. Bembus kardynał, będąc wprzód sekretarzem Leona X. papieża, łacińskich listów może bydź wzorem. Kardynał Bentivoglio w rodowitym języku równie szacowny.

We Francyi listy kardynała d' Ossat w materyach statystycznych, gdy sprawował w Rzymie poselstwo, tak są pisane dokładnie, iż czytaiący zdaie się bydź przytomny rzeczy, o którey tamten pisze. Pisali następnie Balzak i Voiture, ale przysady ustawiczne, koncepta wymuszone, daią przyczynę do zadziwienia, iak mogli zyskać wziętość. Dwa ieszcze przykłady pisania listów daie Francya, Magrabiney de Sevignè, i Hrabiego Bussy; ten zdaie się zbliżać do stylu Plinniuszowego; i lubo wyrazy iego są zwięzłe, miłe i wytworne, znać w nich iednak kunsztu pracowitość, a zatém odrazę; szacowne są, nie maią iednak tego wdzięku i powabu, iak Margrabiney de Sevignè, od których raz przedsięwziętego czytania oderwać się nie można. Przenosi ona, iak chce, zatopionego w pismach swoich czytelnika: nie czyta się nigdzie, ale widzi, gdy mieysca

położenie, osób sprawy obwieszcza. Przeistacza się czytaiący w to, co czyta, i ięty nieporównanym wdziękiem, lubo wie, i umie prawie na pamięć, co czytał, pokilkakrotnie czytanie powtarza, i skończywszy ieszcze go pragnie.

Za czasów Zygmunta I, Zygmunta Augusta, Stefana, i Zygmunta ieszcze III, pozostałe w manuskryptach ich imieniem pisane listy, wzorem bydź mogą kancellaryi państwa każdego. Są dosyć liczne volumina expedycyy publicznych. Te nayszacowniejsze, które za czasów kanclerstwa Tomickiego wychodziły. Zebrał do siebie pisane listy Karnkowski prymas, bardziéy zdatne do wiadomości rzeczy, za iego czasów zaszłych, niż do stylu. Z czasem iak nauki i kunszta, tak i dobry sposób pisania listów pomału wątleiąc ustał. Nastąpiły zatém pstrocizną łacińską naieżone; i tak się ten nieprawy sposób pisania rozpostarł, iż nakoniec, iak owe krotofilne Kochanowskiego rytmy, makaronicznemi nazwać ie można było. Znalazł się nakoniec tego rodzaiu rozsiewacz, pisarz xięgi. „Polak Sensat“, w liście „Humanista“, a w dyskursie statysta“; znać z samego tytułu, iakiey wartości dzieło. Miało w czasie wielbicielów, póki przecięż gust dobry i zdrowy rozum, dawnych ciemności nie przerzedził.

POCIECHA.

Nie masz takowego człowieka, któryby nie doznał kiedyżkolwiek w życiu swoiém przygody, a zatém nie potrzebował wsparcia i pocieszenia. Wtenczas, gdy się wszystko naylepiéy powodzi, nie iesteśmy pewni, iż los, co obiecuie, dotrzyma: i owszem im dzielniéy wysila się szczęście, tém bardziey odmiany bać się należy. Na témże morzu, po którém igrały okręty, toną, mówi Seneka. A wyrok boży obwieszcza, iż pospolicie radości pasmo, kończy się żalem: *extrema gaudii luctus occupat.*

Jakoż, ieżeli nie z politowania, nie ma się czego śmiać w teraźnieyszych osobliwie przemądrzałego wieku naszego okolicznościach: ku pociesze więc zmartwionych nayprzyzwoiciéy iest zmierzać i działaniem i pismem.

Skąd bydź może w nieszczęściu ulga? z nas samych naprzód, a potém z tych, któremi otoczeni iesteśmy. Z nas samych ulga i pociecha bydź może naówczas, gdy nas gotowych na przyięcie, i zniesienie ciosu los przeciwny zastaie. Mniéy rażą przewidziane pociski, iak dawne przysłowie niesie, a umysł uzbroiony zawczasu w cierpliwą stałość, zdatne pod ciężar, choć przykry, nadstawia ramiona.

Druga ulga z nas, gdy umiemy rozsądzić między istotném nieszczęściem, a tém,

które częstokroć zbyt żywa imaginacya płodzi. Po większéy części sami sprawcami iesteśmy naszych dolegliwości, gdy zasadzaiąc szczęście na rzeczach prawie niepodobnych, nie tak do zamierzonego, iako raczey zamarzonego celu dóyśdź nie możem, mniemamy się bydź nieszczęśliwemi. Zapatruiąc się na drugich, chcemy bydź czém oni są, a więc nasz stan choć dogodny, przez ten wzgląd, iż drugich lepszy, nam nieznośny. Nie los więc naówczas winien temu, iż iesteśmy w zmartwieniu, ale zbytek zachcenia trapi nas i dokucza.

Istotne czasem bywa nieszczęście, którego się ustrzedz nie możemy, ale ulgę każdy sobie przynieść potrafi, gdy się uważnie rozpatrzy w tém, co go dolega; a zatém osądzi w jakim iest stopniu dolegliwości. Zwiększa ią niewczesna bojaźń i czyni nieznośném, co może było niewielkiey wagi. Trzeba więc mieć na to baczność, iżbyśmy zamiast polepszenia losu, nie przyczyniali sobie umartwienia.

Chciwemu, naymnieyszy w dostatkach uszczerbek stratą iest nienagrodzoną; niechże uśmierzy żądze swoie, znaydzie, iż co stracił, małą iest cząstką tego, co posiada, iż łatwo stratę staraniem i skrzętnością, a zwłaszcza ięciem sobie, nagrodzić może. Lada słowo obraża gniewliwego: niechże siebie nie kogo innego winnie, że tak dotkliwy, zwłaszcza, iż słowo wyrzeczone, może nie ściągało się do niego, a choćby i tak było, kto wie, czy nie pochodziło bardziéy z żartu, niż z myśli uszkodzenia? Dumny mniema się bydź po-

gardzonym; gdy nie odbiera czci takiéy, iakiéy pragnie. Niechże uskromi niewczesne pragnienie, postrzeże, iż go nikt upokarzać nie chciał. Do każdey namiętności stósować można to, co się tu względem niektórych namieniło, a im bardziéy się wyłuszczą okoliczności stąd pochodzące, tém mniéy się znaydzie przyczyn umartwienia. Jakbyśmy nie mieli dosyć innych z wielu miar pochodzących dolegliwości, stwarzamy sobie nowe, i sami iesteśmy po większéy części sprawcami naszego nieszczęścia.

Wystawiali dawni mędrcowie szkoły Stoików, posąg raczéy niżeli istotę człowieka, gdy twierdzili, iż pracą i przemysłem natężonym przyyść może do nieczułości. Niebaczni, chcąc się od smutnego uczucia uchronić, oddalali się tém samém od wdzięcznych i miłych, które przy swoiéy niewinności cnota ludziom nadawać zwykła. Smiechu godzien ów Possydoniusz, który maiąc u siebie Pompeiusza, gdy popisywał się przed nim z rozumem, a podagra przerywała mówienie: dokuczay, iak chcesz zawołał, ia ciebie złém nie nazwę. Był złém ból, który dokuczał, a filozof czczym się okazywał, gdy dla pozyskania szacunku, rozmawiał z podagrą w przytomności Pompeiusza.

Sami sobie możemy dadź ulgę, choćby i w naywiększém nieszczęściu, tą z przekonania wewnętrznego pochodzącą myślą, iżeśmy na nie nie zasłużyli. Jak bowiem dwoi ciężar niedoli własna wina, tak zmnieysza go, i ulżywa

żywa przeświadczenie, iż nie z naszey zdrożności przychodzi: *Vacare culpa, magnum est solatium*, mówił Cycero, bydź wolnym od winy, wielką iest pociechą. Rzadki się cierpiący w tym stanie znaydzie; iednakże ieżeli niezupełnie winien (co naygorszym w złey przygodzie ciężarem), im mniey się do swoiey niedoli przyłożył, tém znośnieyszym stan swóy osądzi.

Zebrał niedawno na końcu dzieła czuły ieden pisarz ze starożytnych i świeżych autorów wszystko to, co ku pociesze w nieszczęściu służyć może, a że odwołał się do religii, śmiał dziennik ieden z teraźnieyszych modnych takowe przy zaczęciu opisu nowego dzieła uczynić ostrzeżenie: „Niech to czytelników „ nie obraża, iż autor rozum z religią połą„ czył, iestto tylko religia przyrodzenia „ Przymuszony nakoniec oczywistością, gdy musiał wyznać, iż w tém dziele znayduią się zdania S. Bazylego, Chryzostoma, Teodoreta, Salwiiana, Giersona, odwołuie się do powagi Fontenella i Rousseau, którzy powiedzieli, iż równie iak Sokrates i Platon, Ewanieliia pocieszyć może. Prawdziwe to iest bożych wyroków znamie, gdy nieprzyiaciół do wyznania prawdy przymusza.

Rodzaie nieszczęścia są wielorakie. Nayprzykrzeysza sercom czułym strata osób, do których mieli przywiązanie: to albo iest wrodzone, względem rodziców, dzieci, powinowatych; albo przybrane w słodkiém, a wyrównywaiącém częstokroć pierwszemu przyiaźni

skoiarzeniu. Ulgę w tey mierze każdy sam sobie uczynić może, gdy pamiętny przestrogi Epikteta, zastanowi się częstokroć nad tém: iż ci, z których towarzystwa korzysta, ubydź mogą, tak iak może stłuc się naczynie, którego używa. Nie znosi ta uwaga żalu przyrodzonego, ani tego, który ze straty przyiaciół wzrasta: ale w tém użyteczna, gdy zbytnią żalu w pierwszym zapale natarczywość uśmierza, a potém dopiero, naydzielnieyszemu uśmierzycielowi trosk czasowi, resztę porucza.

Mnieysza wprawdzie, iednakże dzielna iest ulga żalów, którey od innych zasięgamy. Fałszywa i niedogodna sercu czułemu owa powieść, społecznictwo boleści za pociechę nieszczęśliwym kładąca: i owszem takowe społeczeństwo przymnażaćby ią powinno, choćby nie dla innych, to dla tey przyczyny; iż nam pocieszycielów i wspomagaczów odbiera.

Jak postępować w cieszeniu strapionych powinniśmy? Niech za złe nie ma modny ów dziennik, iż się do wyroków pisma bożego odwołam, i z xięgi Joba naydostatecznieysze czułey, a rpstropney tkliwości wezmę prawidła. Skoro się dowiedzieli, mówi pismo boże, o nieszczęśliwey przygodzie Joba przyiaciele iego Eliphaz, Baldad, i Sophar, namówili się wspólnie, aby go odwiedzili, i pocieszyli. Pierwszy iest obowiązek prawego przyiaciela, nie odkładać pociechy i wsparcia cierpiącemu współprzyiacielowi. Zwłoka częstokroć próżnemi czyni, choćby naywiększe, gdy iuż niewczesne usiłowania nasze; a choćby

nie przeszkodziła upragnionemu wsparciu, powiększa boleść cierpiącego, gdy wspomożenia, którego się spodziewa, pragnieniu wyrównywaiącego, natychmiast nie odbiera.

Daley pismo boże opowiada, iż gdy się zbliżali ku niemu, a zrazu go dla zaszłych odmian nie poznali, zapłakali nad nim, i poszarpawszy na sobie odzienia, sypali proch i popiół na głowy swoie. Tu można powiedzieć, iż pociechą nędznych iest mieć społeczników boleści, gdy nie własną przygodą, ale czuciem towarzyszą cierpiącemu. Nie cieszą w nędzy czcze oświadczenia: pod dobrém piętnem zła podłego kruszcu moneta: płacz rzewny oznaczał przyiaciół, i słodkim cierpiącemu pewnie stał się widokiem. Umie chytrość udawać boleść, ale przezorne, a w zmartwionym bystre weyrzenie łatwo rozeznać potrafi, co kunsztem chytrości, a co przyrodzenia dziełem.

„I siedzieli przy nim na ziemi siedm dni, „i nocy, a żaden się do niego nie ozwał; wi„dzieli bowiem zbyt ciężką boleść„. Jak w przybyciu skwapliwa, za widokiem czuła była czynność przyiaciół, tak gdy spostrzegli zbyt wielką boleść, czcili milczeniem niewinność boleiącego, a wiedząc, iżby może niewczesném mówieniem zwiększyli ią, przydali rostropność cierpliwą, do poprzedzaiących działań swoich. Jeżeli w każdey okoliczności dogodna, to w tey, gdzie idzie o pocieszenie, istotnie potrzebną iest ona, aby trzymaiący się miary, iak naydelikatnieyszém dotknięciem, tak bliźnie do-

godzić umiał, iżby w goieniu nie czuł, albo iak naymniey czuł ten, który cierpi.

Pierwszy mówić zaczął Job, a zaczął od narzekania: wysłuchali cierpliwie pocieszyciele, i gdy postrzegli, iż onem wynurzeniem ulżył nieco boleści swoiey, dopiero ozwał się pierwszy z nich Eliphaz, a słowa iego tak były czułe, tak dzielne, tak dogodne, iż na inszych wyrazach się nie zasadzaiąc, same przez się naylepszém stać się powinny prawidłem, iak w podobnych okolicznościach postępować sobie należy. „Jeżeli zaczniem mówić, może to źle przyymiesz: nauczałeś wielu, „wzmagałeś spracowanych, utwierdzałeś nie„dołężnych, teraz przyszła na ciebie przygo„da, i ustałeś: dotknęła cię, i iesteś w trwo„dze. Gdzież iest moc twoia? Cierpliwość „i doskonałość dróg twoich? Wspomniy, pro„szę cię, kto kiedy niewinny zginął, albo „prawi zniszczonymi zostali? I owszem wi„działem, iak duchem bożym przeięci, niknę„li, i pełźli działacze zbrodni. W okropności „widzenia nocnego zdiął mnie strach i drżenie; „stanął duch, i słyszałem głos, iak wiatru ci„chego. Alboż może bydź usprawiedliwiony „człowiek przed Bogiem, gdy się z nim po„równywa, i czystsze będzie stworzenie, nad „stwórcą swego? Oto ci, którzy mu służą, „nie są stali, a i w Aniołach swoich znalazł „nieprawość „.

List Serwiiusza Sulpicyusza do Cycerona.

Doszłey mnie wieści o śmierci Tullii twoiey, inaczey znieść nie mogę, tylko tak, iakem powinien, z żałosném uczuciem, i przykrością tém bardziey, iż mniemam, że część nieszczęścia tego i do mnie nieiako należy. A przeto, gdybym tam był przytomny, zdałbym ci się może na to, iżbym żal ten napoły z tobą dzielił. Rodzay wprawdzie takowych rozwag i pociech nie może bydź tylko niedołężny i tkliwy; zwłaszcza gdy ciż sami, którzy prawem powinowactwa, lub przyiaźni nań zdobydź się powinni, równą dolegliwością dotknięci, pomimo usiłowania płaczem tylko i łzami oznaczona, cudzey raczey pociechy potrzebuią, niż swoią innym usłużyć mogą. Ztémwszystkiém, co mi do ninieyszey smutney okoliczności dogodnego na myśl przychodzi, to ci krótko przepisać postanowiłem, nie przeto, iżbym rozumiał, że nie wiesz o tém, ale dla tego, iż ci srogim żalem zaiętemu pomnieć na to niepodobna.

I cóż iest proszę, dla czegoby cię żałość tak dzielnie zmieszać i wzruszyć mogła? Zastanów się nad tém, w jaki się ieszcze sposób los z nami obchodzi; a wzdy oyczyznę, uczciwość, dostoieństwo i to wszystko, co nam równo z dziećmi lubego i drogiego iest, wydarto. Cóż więcey nad przydaną tę iedną stratę do boleści przyczynić się może? albo któryż umysł w takowych klęskach wyćwiczo-

ny, natalić się, iż tak rzekę, i wznieść się nad nie nie powinien? Załuiesz podobno iey losu? Czyż nie lepiey obróciłbyś na to myśl twoię, co i ia częstokroć rozważam, iż nie naygorsze zdarzenie tych spotkało, którzy w opłakanych tych czasach, życie to za bezbolesną śmierć zamienili. Cóż więc było, coby ią w tych nieszczęśliwych okolicznościach do życia nęcić mogło? Nie wiem zaiste, iakiby to był powab, iaka nadzieia, i iaka strapionego umysłu pociecha. Czy to? iżby w małżeńskich związkach z jakim szlachetnym młodzieńcem wiek słodki pędziła? A możeś i ty sam podług znakomitości twoiey, iakiego z tey młodzieży zięcia sobie gotował, w którymbyś nadzieie ciągłego szeregu potomków swoich pewnie położył; ona zaś iako ze zrodzonych z siebie, kiedyżkolwiek cieszyć się miała; gdyby ich tak szczęśliwymi widziała, iżby i maiątkiem oyczystym rozrządzać, i urzędy w rzeczypospolitey sprawować, i przyiaciół, bądź datkiem, bądź usługą wspierać mogli. Ale cóż bydź może, czegobyśmy pierwey nie postradali, niż nabyli? Przykrać wprawdzie rzecz iest sieroctwo, ale przykrzeysza nierównie znosić to i cierpieć.

Jeszcze tu o iedney rzeczy wspomnę, która mnie niepoślednie pocieszyła, tobie zaś smutku zmnieyszyć może. Powracaiąc z Azyi, gdym od Eginy do Megary płynął, oglądałem się na wszystkie strony wokoło, a widząc poza sobą Eginę, przed sobą Megarę, w prawą

Pyreus, a w lewą Korynt, niegdyś kwitnące, a teraz w gruzach swoich leżące miasta, zastanowiłem się nad zbyt tkliwym, i utyskującym narodem ludzkim, z przyrodzenia krócey żyiącym, iż iednego z naszych znaiomych, tak śmierć nas ciężko obchodzi, gdy tu na iedném mieyscu, tylu miast zwalonych zwłoki widzieć się daią. I iakże, rzekłem do siebie, Serwiiuszu! nie chceszli żalu twego poskromić, i przypomnieć, żeś się człowiekiem urodził? Myśl ta, wierzay mi, niemało mi ulgi przyniesła; a ieśli ci się zdawać będzie, w twoiey toż samo wystaw. Nadto pomyśl sobie, iak wiele znakomitych mężów w tym czasie zginęło, iak wiele prowincyy spustoszonych i upadłych, iak wiele z okazałości, mocy i dostatków państwu rzymskiemu ubyło. A więcże śmierć iedney niewiastki, dzielniey cię nad to wszystko wzruszy, i zamiesza, która będąc iedną z ludzi, choćby w tym czasie nie zeszła, po kilku, i to może nie wielu latach, przecięż by umrzeć musiała! Odwróć proszę od tych trosk umysł i pamięć twoię, a pomniy raczey na to, na co ci wziętość, i dostoyność twoia pamiętać każe. Zyła ona dosyć długo, bo żyła tyle, ile iey żyć potrzeba było; żyła w tey rzeczypospolitey, w którey, nie tylko cię oycem, ale pretorem, konsulem i augurem widziała; z szlachetnymi i pierwszymi prawie młodzieńcy w związki małżeńskie weszła, a zdziaławszy, i używszy wiele dobrego, w tymże samym czasie, w którym oyczyzna upadła, i ona żyć przestała. I cóż iest, proszę, w czém

ty, albo ona, na los i zdarzenie narzekać możecie?

Pomniy nakoniec, iż nie przestałeś bydź Cyceronem, a zatém mężem rady dla innych; ani naśladuy w tey mierze owych niedouczonych lekarzów, którzy innych umieiętnie i szczęśliwie lecząc, siebie samych uzdrowić nie mogą. Owszem co innym w takowych okolicznościach przepisywać zwykłeś, to sam sobie przekładay, i w umysł twóy wrażay. Wszakże nie masz takiego smutku i żałości, którychby zwłoka sama czasu nie ukoiła; a wzdy gdybyś się tylko nań spuścił, a nie raczey mężną rostropnością onym zapobiegł, wyszłoby ci to na hańbę. A ieżeli i w umarłych iest iaka czułość, trzymam po iey ku tobie miłości i uszanowaniu, iż i ona nie chce tego, ażebyś się tak okrutnym dręczył żalem. Daruy to martwym iey zwłokom, daruy to wszystkim przyiaźnią i poufałością twoią zaszczyconym, których własnym smutkiem zasmucasz: daruy nakoniec i oyczyźnie, abyś się (gdy tego potrzebować będzie) w stanie postawił radą, i działaniem iey usłużyć. Naostatek, ponieważ na tęsmy się zeszli czasy, w których i troskom nawet ulegać konieczną iest powinnością; racz przynaymniey tak miarkować żale twoie, iżbyś bardziey śmierć córki twoiey, niż nieszczęśliwe oyczyzny przygody, i nad nią przemoc nie zdawał się opłakiwać.

Więcey ci o tém iuż pisać nie będę, żebym się nie zdał raczey zasadzać na moich rozwagach, niż na twoiey rostropności: wszak-

że gdy do tego wszystkiego iednę ieszcze rzecz przydam, list móy zakończę. Jeżeli to, iakośmy widzieli, do wielkiey twey chwały i wzięłości posłużyło, żeś pomyślne zdarzenia fortuny umiał skromnie piastować; posłuży to nierównie bardziey do teyże chwały twoiey, gdy nas przeświadczysz, iż i przeciwne równémże męztwem znieść potrafisz. Ani ci dokazać tego ciężko przyydzie, kiedy ze składu innych cnot twoich, i tey nie wyłączysz. Moią powinnością będzie, gdy o twoim wypogodzonym umyśle powezmę wiadomość, o tém wszystkiém, co się tu dzieie, i w jakim stanie są rzeczy prowincyi, ciebie uwiadomić. Bądź zdrów.

STAŁOŚĆ.

Stałość umysłu cechą iest prawego męża, i tak szacownym przymiotem, iż nayusilnieyszém każdego dobrze myślącego powinno bydź staraniem, aby iey doszedł. Są przyrodzeniem uszczęśliwieni ludzie, i wówczas łatwiey im, i prawie bez pracy ten zaszczyt przychodzi: ale też mniey zasługuią szacunku od owych, którzy go kilkakrotnie powtórzoném usiłowaniem nabyli. Żeby iednak w tey mierze nie mieli zawodu, i posiadacze i ci, którzy ich wielbią, nie wchodząc w zbyt głębokie szperanie, rzecz poprostu wyłuszczyć nie zawadzi.

Stałość umysłu w tém się wydaie, gdy raz powziętych prawideł tak ściśle się trzy-

ma, iż go od zamierzonego celu nic odwieśdź, i naygwałtownieysze sprzeciwienie się oderwać nie może. Chwalebna zaprawdę takowa stałość, ale żeby iey prawdziwą wartość odkryć, trzeba się zwrócić ku zamierzonemu celowi, i poznać, iaka iego istota. Człowiek w nizkim stanie urodzony, chce się wznieść; chwalebna ochota: doszedł wyniesienia, i więcey pragnie, i takowey chęci przyganiać nie można. Ale, ieżeli iedynie dumą wzniesiony, żadnym się stopniem nie nasyca, i tego nakoniec pragnie, czego żadnym sposobem dostąpić nie może; naówczas pragnienie takowe, nie tylko iest naganne, ale kary i przykładnego upokorzenia godne. Usiłowania wprawdzie były stałe, sposoby do osiągnienia zdatne, cel pierwiastkowy, do poprawy losu nienaganny, ale ten skażony został iuż wówczas zbytecznością od nienasyconego posiadacza. Nie stopnia on wyższego, ku usłudze publiczney, ale mieysca naywyniośleyszego ku okazaniu się żądał; nie zmierzał on ku dogodzeniu potrzebie swoiey ścisłey, ale do osiągnienia wszystkiego, nie żeby innych przykładem swoim ku pracowaniu na sławę i wziętość pobudził, ale żeby wysoko siedząc, z góry okiem na drugich rzucał, i niemi pogardzał.

Przykładem stałości są ludzie łakomi; przymiot ten nieszacowny, w ich oczach wszystkie inne przewyższa. Jakoż nadaią mu imie rostropności, i tém piętnem usprawiedliwieni w oczach swoich, oddaią się zupełnie rządom

naymilszey żądzy swoiey: zowią ią ieszcze od głodu, który sobie nadaią, wstrzemięźliwością; a że dla zmnieyszenia wydatku nie tylko źle żyią, ale źle mieszkaią i ubieraią się, wszystko się to u nich skromnością zowie. Od pierwiastków życia po większey części zaczynaią rzemiesło swoie; i maiąc zawsze ów aż do nudności, od siebie powtarzany roboczey pszczółki widok, tak ściśle, ciągle i z naywiększém wysileniem pracuią, iż przechodzą nie tylko pszczoły, ale które tylko znaleźć się mogą naypracowitsze stworzenia w przyrodzeniu.

Ze pszczoły zawstydzaią skrzętnością swoią, stąd wnosić można, iż one pracuią w lecie, iżby w zimie spoczywaiąc, używały pracy swoiey, skąpy pracuie i latem i zimą, a i w lecie i w zimie nie używa. Pszczoły własny ul napełniwszy, o drugim nie myślą: nie wiem co u chciwego ulem nazwać można. Jeżeli worek: ieden napełniony następnego wygląda; ieżeli dom, choć i ten pełny, iednak żądzy chciwego nie nasyca. Ciągle więc i trwale pracuie, a co rozpaczać każe o iego poprawie, to to, iż gdy inne żądze słabną z wiekiem, ta przeciwnym sposobem mocy i rzeskości z nim nabiera. Jakiż iest cel łakomego? nie inny nad samo łakomstwo; gdyby albowiem ku zbiorom dążył, znalazłby kiedykolwiek dostateczne; ale nie znaydzie i znaleźć nie potrafi, bo wewnątrz siebie ma to, czemu dostarczyć nie zdoła.

W starych ludziach, czyliże z przeświadczenia, czyli ze zwyczaiu, czyli dla tego, iżby się mogli młodszym od siebie sprzeciwiać, i onych ganić; trwałość w tém, do czego z młodu przywykli, tak iest mocna, iż iey przezwyciężyć prawie niepodobna. Maią oni poniekąd, ieżeli niezawsze słuszne, przecież po większey części dosyć pozorne przyczyny do utrzymania się przy zdaniach swoich. Oprócz tego zbyt powtarzanego, a dosyć płocho, sposobu mówienia i myślenia, iż coraz gorzey na świecie; młodzież uwiedziona żywością, nie zastanawia się nad tém, co mówi, lub czyni: nie podoba się to starym, i sprzeciwiaiąc się tey, którą w młodych widzą, lekkomyślności, mniemaią, iż cokolwiek oni uczynią, wszystko to mieć musi cechę pierwiastkowey przywary. Mylą się w tey mierze; bo choć wiek nie iest coraz lepszy, uiąć mu nie można, iżby następne nie były oświeceńszemi nad te, które ie poprzedziły. Skarby dawnych, stały się łupem poźnieyszych, i lubo z nich nie tak korzystaią, iakby mogli, nie można iednak mówić, iżby wcale nie odnosili korzyści. Baieczność Homera trzy wieki ludzkie nadała Nestorowi; niechby uważny starzec tymże uraczony przywileiem, mógł słyszeć mówiącego iuż w starości tego, którego mowę, gdy był młodym potępiał; uznałby naówczas, iż nie na wiek w którym żyią starzy, ale na to, iż go przeżyli, gniewaią się.

Nieprawy punkt honoru, fałszywey stałości bywa i iest wprawdzie ledwo nienayczęściey

przyczyną: pochodzące z niego wyroki dyktuie miłość własna, nie dla tego, iż zgadzaią się z prawdą, ale z tey pobudki, iż iey żądaniom dogadzaią. Nie ma ona własności bydź nieomylną, lubo udaie, iż ią posiada: gdy więc postrzeże, iż błądzi, co iey rzadko się zdarza; szuka naprzód samą u siebie, z jak naywiększą usilnością, czémby mogła sobie dowieśdź, iż nie zbłądziła; nie dokazawszy tego, biedzi się nad tém, iak przynaymniey zmnieyszyć zdrożność; a gdy i w tém widzi daremne starania swoie, bierze inną postać, i przywdziewa na siebie bezwstydną śmiałość utrzymywania się nawet przeciw oczywistości, w tey nadziei, iż ieżeli nie przekona, przynaymniey zwróci innych oczy z widoku, który ią upokarza.

Nayczęściey się to zdarza w rzeczach iakiegokolwiek bądź rodzaiu, czyli statystycznych, czyli gospodarskich, czyli uczonych: w tych iednak naybardziey. Zaczyna się rzecz od roztrząśnienia, każdy zdanie swoie wyłuszcza: że zaś rodzay ludzki niezgodny, a więc i myśli; wznieca się walka, kto się przy swoiém mniemaniu utrzyma? Zrazu każdy z dobrą wiarą przyczynę utrzymania, lub odporu obwieszcza, zapalaią się sporem umysły, wymowa się zwiększa, wrzask nakoniec i walczących i słuchaczów głuszy, a na tém się rzecz kończy, iż ieden drugiego nie przepar‡, a ci co słuchaią, omamieni, ogłuszeni, o niczém nie wiedzą. Cóż daremnemi z obustron usiłowania uczyniło?

Punkt honoru, kto kogo przekona: Wypada z myśli rzecz, o którą szło, a natomiast to strony obiedwie uięło, iżby przytomni nie byli słuchaczami użytecznej nauki, ale świadkami chwalebnego zwycięztwa.

Wrodzona w niektórych umysłach tkliwość wiedzie do uporu, który nie iest stałością, ale fałszywym oney pozorem. Naywięcey rodzicy pieszczotą, nauczyciele złym dozorem, tey wadzie winni. Przyzwyczaione dziecko do chwalby pieszczących rodziców, przywłaszcza sobie nieomylność, zdaie mu się, iż wszystko, co wymówi, iest wyrokiem; ale nierozsądne dla wieku, i braku doświadczenia, każdy odpór mniema bydź zniewagą. Im więc kto i w dalszym wieku bardziey się mu sprzeciwia, tém mocniey trwa w uporze swoim: ten ile wkorzeniony, zabiera mieysce chwalebney stałości, i przemienia szacowny przymiot w zdrożność szkodliwą. Pospolicie widzimy dzieci uparte; zdaie się to bydź przyrodzenia własnością: ta więc, iżby z czasem na dobrą wyszła, wielkiey do tego nie tylko usilności, ale rostropności rodziców i nauczycielów potrzeba, aby tyle ucięli z uporu, ile trzeba, iżby dostarczało stałości: inaczey zbyt korząc w dziecięciu wzmagaiące się poięcie, upodlą, i przymiot, którym go chciało przyrodzenie obdarzyć, zniszczą.

ZDANIA FILOZOFOW.

z Dyogenesa Laercyusza.

TALES.

Obfitość słów nie oznacza rozumu; prawdziwie mądry w małomowności, iedney się rzeczy, a godney siebie, trzyma.

Zapytany razu iednego, co iest naytrudnieyszego, co naycięższego, co naymilszego w świecie? rzekł: naytrudniey siebie poznać, nayciężey radzić, naymiley otrzymać rzecz żądaną.

BIION.

W młodym wieku czerstwość nas rzeźwi, w wieku podeszłym rostropność.

Nayniesczęśliwszy z ludzi zazdrosny, którego i własna dolegliwość, i cudze szczęście dręczy.

ARYSTOTELES.

Prawa uczą niewiadomych, rozkazuią złym: światły, a poczciwy człowiek uprzedza prawo.

Swiatło zmysłowe oświeca ciało, nauka duszę.

Umysł nauką wsparty, zdobi w szczęściu, cieszy w niedoli; ci więc, którzy go staraniem

swoiém w sobie krzepiąc, w innych wzmagają; ieżeli nauczyciele i mistrze, godny płód nauki i starania swego zostawuią; ieżeli rodzicy, drugie życie nadaią dzieciom swoim.

Chlubił się ieden przed nim ze sławy, i znamienitości oyczyzny swoiey. Nie na tém rzekł, należy się zastanawiać, ale mieć staranie i baczność, iżby bydź godnym takiey oyczyzny.

Pytany co kłamca zyskuie? to, rzekł, iż choć prawdę mówi, nikt mu nie wierzy.

Wyrzucano mu razu iednego, iż niegodnemu usłużenia, usłużył. Odpowiedział na to: ia nie złym obyczaiom człowieka, ale człowiekowi dogodzić chciałem.

Jego iest ten wyraz, iż nauki korzenie są gorzkie, ale owoce smaczne.

Wdzięczność nayprędzey starzeie, nadzieia snem iest na iawie.

W prawdziwey przyiaźni, iedna dusza, dwa ciała ożywia, powtarzał to niekiedy w posiedzeniach, ale zawsze tém rzecz kończył: kochani przyiaciele! nie masz prawdziwych przyiaciół na świecie.

ANTYSTENES.

Lepiey wpaśdź w szpony krucze, bo te ptaki tylko umarłych szarpią, niż w ręce pochlebców, którzy żywych pożeraią.

Przyrównywał zazdrosnych do żelaza, które się własną rdzą trawi.

Nay-

Naylepsze takowe zbiory, których ogień pożrzeć nie zdoła, woda zalać nie może, a człowiek wydrzeć nie potrafi.

Kray taki pewnie zginąć musi, gdzie poczciwych od łotrów rozeznać nie można.

Naylepsza twierdza, gdzie przyiaźń z szacunkiem ludzi koiarzy.

DEMETRYUSZ Z FALERY.

Gdy się dowiedział, iż posągi, które mu byli wystawili Ateńczykowie, wywrócili po iego wygnaniu, rzekł: łatwo kamień skruszyć: umysł posągów godny, niewzruszonym zawsze zostanie.

Nie potrzeba się temu dziwić, iż bogactwa ślepią: ślepego bożyszcza są darem.

Młodzież w domu powinna starszych szanować; za domem, spotkanych; w osobności siebie.

Prawdziwy przyiaciel ten iest, który gdyśmy w szczęściu, do nas się nie zaprasza, a w nieszczęściu nieproszony przychodzi.

DYOGENES.

Mawiał częstokroć, iż gdy mu przychodziło zastanawiać się nad miast porządkiem i bezpieczeństwem, nauk wytwornością, kunsztów rozmaitością i znamienitością; zdawał mu się człowiek naymędrszym ze zwierząt: ale gdy zwracał oczy na zbytki, zdrady, podstępy i gusta, żadnego zwierza tak głupiego nie znaydował.

To bogów od ludzi różni, iż niczego nie potrzebuią: to mądrego od głupich, iż naymniey mu potrzeba.

ZENON.

Dla tego przyrodzenie nadało człowiekowi iedne usta, a usz dwoie, iżby więcey słuchał, niż mówił.

PITAGORAS.

Zycie nasze podobne iest do igrzysk publicznych: iedni przychodzą na nie, aby się popisuiąc z prędkości, siły, lub przemysłu, nagrodę zyskali; drudzy tymczasem, żeby frymarczyć, i zyskać co na handlu; trzeci, żeby patrzyć na to, co się dzieie; czwarci, iżby się czego nauczyć mogli. Toż samo znaczą, i równą postać maią czynności ludzkie. Szczęśliwi, którzy idąc za wrodzoném zdaniem, rzeczy z istoty obojętne, użyciem prawém pożytecznemi czynić umieią.

Przepisować bóztwu w modlitwach, co nam dadź ma, nie rzecz: bo to lepiey wie, czego nam potrzeba, niż my.

EPIKUR.

Prawdziwa roskosz iest w cnocie: ten, który iéy wśrzód bogactw i wygód nie zna, szczęśliwym się nazwać nie może.

Próżne w ludziach zaufanie: od nas samych spokoyność wewnętrzna, a z nią i w niey prawdziwa szczęśliwość zawisła.

Mało iest prawdziwych zysków, i na nich człowiek prawy przestaie: bezbożny wiele ich rachuie, a że dóyść wszystkich nie może, sam sobie nieszczęśliwości przysparza.

Naywiększą iest słodyczą życia, przyiaciel wierny, znaleźć go naywiększe szczęście.

ZDANIA EPIKTETA.

Są rzeczy takowe, które od nas zawisły, a te są myśli nasze, mniemania, skłonności, nienawiści, zgoła wszystkie działania wewnętrzne. Zdrowie, bogactwo, wziętość, urzędy, nie w naszéy są mocy; kto więc myli się w czynności, i bierze za podległe sobie to, co nie iest, w każdym kroku przeciwności dozna, i samochcąc uczyni się nieszczęśliwym.

Prawy człowiek trzyma na wodzy żądze, a umieiąc, gdzie się wstrzymać, i iak rzeczy znosić należy; znaydzie w sobie to, czego inni daremnie pragną, i szukaią.

Chcesz zyskać korzyść znamienitą, którą mądrość nadawać zwykła, przyłóż do tego iak naysilnieyszego starania. Ozięble i obojętnie zdobycz się takowa nie zyska: potrzeba się zrzec innych zarobków pomnieyszych, i zwrócić z ich widoków oczy, iżby istotnie lepszych dostać.

Nim co poczniesz, zważ pierwéy wszystkie okoliczności, które się w działaniu zdarzyć mogą. Idąc do łaźni, miéy przed oczyma, co się tam trafiać zwykło, a gdy się sparzysz, oziębisz, lub stracisz odzież, złe przewidziane mniéy zmartwi.

Nie wynoś się z tego, coś winien przypadkowi: gdyby koń mógł powiedzieć, iż iest kształtnym, byłaby znośnieysza chluba iego; ale gdy się ty z jego kształtu chełpisz, tém się wynosisz, co nie iest twoie.

Gdy okręt przybiie do lądu, wolno wyyśdź na brzeg żegluiącym, ale trzeba im mieć baczność, rychło sternik do wsiadania zawoła; toż samo w życiu przestrzegać się powinno. Bądźmy zawsze gotowi na opuszczenie tego, co mamy, i co nas otacza. Jeżeli masz żonę, dzieci, opatruy ich potrzeby: ale gdy cię naywyższy sternik zawoła, bież czém prędzéy ku okrętowi, i porzuć wszystko, żebyś dobre mieysce otrzymał.

Nie pragniéy koniecznie, iżby się tak działo, iak chcesz, ale stosuy się do rzeczy tak, iak się dzieią: choroba iest ciała uoiskiem, ale umysłu pokonać, bylebyśmy tego chcieli, nie zdoła.

Lepiéy głód znosić z wewnętrzną spokoynością, niżeli wśrzód bogactw zostawać w trwodze.

Można bydź niezwyciężonym, kto się pierwéy, niż natrze, na własnéy sile pozna.

Myśl często o tém, iż wszystko, co masz, iest tylko tobie pożyczone, i że będziesz w odpowiedzi za twoię dzierżawę.

Jeżeli się chcesz sczerze do nabycia mądrości prawéy sposobić, uzbróy się w cierpliwość na zniesienie wzgardy i urągania; stutek w przedsięwzięciu, z czasem te śmiechy i szyderstwa w uwielbienie przemieni.

Jeżeli drugim chcesz się podobać, przyydzie czas, iż zwrot na siebie uczyniwszy, tobie się nie podobasz.

Niech cię to nie obchodzi, iż wyżéy nad ciebie drugiego u stołu posadzą, i w posiedzeniu bardziéy uczczą, radę cudzą nad twoię przeniosą. Jeżeli te rzeczy, które nad twoie przełożono, są dobre, ciesz się, iż się innym zdarzyły: ieżeli złe, nie masz czego żałować.

Gdy się dowiesz, iż kto źle o tobie mówi, niech cię to bynaymniéy nie wzrusza, i owszem powiedz, iż gorzeyby iescze mówił o tobie, gdyby o wszystkich twoich wiedział zdrożnościach.

Strzeż się, ile możności, o sobie mówić: powieść takowa iż iest tobie wdzięczna i miła, nie daie prawa, iżby się drugim podobać mogła.

Za każdą wzmianką o roskoszy, zastanów się nad tém, iak długo trwa, a gdy minie, iak długi po niéy żal.

Każda rzecz ma dwa ucięcia, iedno znośne, drugie przykre. Gdy cię krewny, lub przyiaciel obrazi, odrzuć postać krzywdzące-

go; na to tylko miey baczność, iż to brat, lub przyiaciel.

Gdy masz gliniane naczynie, ilekroć nań spoyrzysz, pomniy, iż stłuc się może, a nie zadziwisz się, gdy się stłucze, boś się na iego stłuczenie przygotował.

O DOBREM MIESZKANIU.

Czy lepiey dobrze mieszkać, czy źle? każdy odpowie, iż lepiey dobrze; a pocóż źle mieszkamy!

Siedząc w domu, a odwiedzaiąc tylko ściśle okolic granice, nie czuiemy téy przywary, bo rzadko postrzegamy co lepszego, niż iest u nas: iest iednakże gdzieindziey, i lepiéy, i nie równie lepiéy, niż u nas iest. Nieraz mi się zdarzyło odprawiać dosyć znaczne podróże, a rzadko się znalazł w kraiu naszym dom istotnie mieszkalny, nie mówię okazały, ale nawet przystoyny, wygodny, zgoła taki, iak domowi uczciwemu bydź należy.

Nie wmawiam ia w współziomki moie, iżby się w wspaniałościach przesadzali: naganne są tak, iak przeciwny im zbytek nieochędostwa w złém mieszkaniu: ale chciałbym zachęcić ku takowym budowłom, które uczciwość z wygodą miesczą.

Za pierwsze kładę prawidło owo dawne przysłowie, kto muruie, ten buduie: nadal oni myśleli, gdy zaniechawszy z drzewa, chróstu, lub gliny i gipsu, na pozór świetne pie-

ścidła, z ciosu lub cegły stawiali sobie mieszkania. Widzimy dotąd po kraiu smutne iuż tylko w ruinach znaki dawnych zamków, a te potępiaią niebaczność naszę, gdy o tym czasie, w którym żyiemy iedynie myśląc, nie mamy względu na przyszłość.

W budynkach na wsi troiaki rodzay uważać należy, a te są dom pana, gospodarskie obeyścia, mieszkania poddanych.

Mieszkalne dla pana włości gdy się stawiaią, powinny bydź stósowne raczéy do maiętności, niżeli do osoby stawiaiącego. Stotysięcznéy intraty posiadacz, kiedy dom stósowny do swoich dochodów stawia, powinien mieć wzgląd na to, iż gdy iego dobra póydą na dzieci, lub do sukcessorów w podział; choćby tylko na dwie części rozdzielone zostały, iuż będzie nadto pięćdziesiąttysięcznemu, mieć dom do sta tysięcy sposobiony. Niechże maiętność mierna, z pałacem wielkim póydzie na przedaż, wspaniałe gmachy będąc ciężarem posiadaczowi, co się na utrzymanie budynków w wydatku położy, z percepty uymie; rodzay kupuiących oszczędny, dla tego względu, albo mniéy zapłaci, albo się od kupna odrazi. Ten, który zbiera dostateczne do kupna wiosek pieniądze, w wspaniałych domach rzadko mieszka. Na nic mu się nie przydarzą kolumnami wsparte przysionki, i sala złocisto marmurowana, ieżeli ią na szpichlerz obróci. Wspiera moię powieść doświadczenie: widzimy częstokroć w ułomkach gmachów nadto obszernych i ozdobnych, na co ów

niezmierny wydatek w stawianiu wyszedł; oskarża budownika ohydą spustoszenia swoiego.

I mierne budynki murowane, przed czasem podpadać skażeniu muszą, gdy tak się wznoszą, iak ie pospolicie teraz stawiamy; czynimy rzecz dobrą źle, a to z dwoiakiego powodu.

Pierwszym iest skwapliwość, żeby iak nayprędzey korzystać z budowli; stąd pochodzi, iż materyały nie dobrze urządzone bywaią, w czasiech mniey sposobnych ku budowlóm robota się zaczyna, kończy. Rzemieślnik ku pracy naglony, byle zbył i dokonał, w robocie się śpieszy, stąd też iaka robota, taki i budynek. Zdarzyło mi się czytać na iednym pałacu złotemi literami rytý w marmurze napis, *eodem anno quo coepit, finivit*: tegoż roku w którym zaczął, dokonał. Niezbyt dawno ten pałac był powstał, a kto wie, czy szkarpy, które go wspierały, nie w drugim, lub trzecim roku, po owém sławném w nagłości dokończeniu, postawiono. Kiedy przychodzi rozwalać dawne mury, kruszą się żelazne narzędzia, a cegły wapnem iakby ołowiem są skleione. Wapno zdaie się bydź szmelcem, a materyał cegły tak wyborny, iż twardości krzemienia równa. Nie z inney przyczyny takowe skutki pochodzą, iak z téy, iż z urządzeniem i wypaleniem cegły nie śpieszono się, a wapno szczere biorąc, nie tak mu dodawano obfcie, iak teraz, lada gliny i piasku. Dochodzą dotychczas ieszcze niekiedy dołów wapiennych buduiący, w których nadal zachowany ów ma-

teryał sposobił się długim przeciągiem czasu do przyszłego użycia. Nie trzeba się więc dziwować temu, iż obdarte z dachów stare mury, mimo odmiany czasu, dłużey trwaią w rozwalinach swoich, niż nowe budowle kształtnie na pozór, ale nie maiące w sobie tego istotnego urządzenia, które trwałość nadaie.

Druga przyczyna złego stawiania domów, niewczesna oszczędność. Przymiot ten w istocie swoiéy chwalebny i użyteczny, zbytkiem zamiast zysku szkodę przynosi; a to stąd pochodzi, iż żałuiąc małego wydatku, do większych się w kleceniu i wsparciu źle postawionego budynku w czasie dalszym przymuszamy. Żeby oszczędzić cegły i wapna, cienkie się mury wznoszą, mniey w głąb sadowią fundamenta, cegła się niedosyć wypala i zlada gliny kleci, do wapna zbytecznie się piasek przysypuie. Cóż zatém następuie? zły materyał nie długo trwa, mur wązki, ciężaru dachu, dopieroż drugiego piętra znieść nie może, fundamenta niedostateczne cały gmach wątlą. Wiekuią, woynami, ogniem, lub niedozorem strawione oyców naszych siedliska, w całkowitych dotąd iescze ułomkach swoich: przerażaią, mimo upadek, oczy okazałością rozwalin swoich. Byleby się raz do upadku skłoniły naszego wieku gmachy, zaratować ie można do czasu, a skoro i to iuż pomódz nie zdoła, i śladu, czém były owe budowle, nie wieki, ale lata następne postrzedz nie mogą.

Trzecią przyczyną złego stawiania domu, niedosyć biegli w kunszcie swoim architekci i mularze. Oszczędność niewczesna, aby opłatę zmnieyszyć, na złych rzemieślnikach przestaie, a o dobrych architektów trudno; tego ia albowiem dobrym nazywam, który nie tylko na kształt zwierzchni, ale i na wygodę wewnętrzną ma baczność, i na tém doskonałość dzieła swoiego zasadza, iżby mi nie tylko było ozdobne i wygodne, ale trwałe; te zaś trzy rzeczy złączyć, i razem każdey z nich dogodzić, iestto ostatnim stopniem doskonałości w Architekturze.

Dom trwały, uczciwie wygodny, wielorakie nadaie korzysci; ochrania mieszkaiących od przykrych odmian powietrza, w zimnéy porze ogrzewa, w lecie od zbytnich upałów broni, powietrze mieszkaiącym nadarza zdrowe, wzniesieniem strzegącém od wilgoci; przestronnością izb zaduszeniu przeszkadza, i innym skutkom zacieśnienia; opatrzeniem należytém ścian, drzwi i okien, nie da się wkradać i rozpościerać wiatrom, w czém zapobiega katarom, fluxyom, rumatyzmom. Nadaiąc i przysparzaiąc miłe widoki, bawi oko, i sprawia wesołość. Ludzkości służy, gdy gościom w dom przybyłym miły spoczynek nadarza.

Zdarzyło mi się bydź w gościnie u iednego z sąsiadów: rad był niezmiernie, bo dwóch z naszego posiedzenia, iuż stać ledwo na nogach mogących, ku spoczynkowi wyprowadzono, a na znak otrzymanego tryumfu nad niedołężnymi, grały wiwat waltornie i klarynety.

Załowałem odeszłych od sił i rozumu; ale im potém ledwom nie zazdrościł, gdym tam przyszedł, gdzie mi spoczynek wyznaczono. Zastałem albowiem dym z pieca dziurawego, wiatr z okien wybitych, a iakby niedosyć ieszcze na tém było, świerki nie dały mi spać. Pijanych po przebudzeniu orzeźwiła gorzałka, ia nic nie spawszy chory powróciłem do domu.

Gdyby gospodarz oszczędzaiąc wydatku na wino, łożył go na poprawę dziurawego pieca, wybitych okien, a dobrze opatrzywszy ściany, nie dał świerkom legowiska, z mnieyszym kosztem, a nierównie lepiéy radby był gościom w domu. Z dobrego, prawda, serca pochodziła ochota: ale niedosyć mieć dobre serce, trzeba, iżby odieżdżaiący na bytność w domu naszym nie narzekał.

Gospodarskie budynki istotnie są potrzebne do tego, iżby z maiętności mieć użytek; nie potrzebuią one wspaniałości, ale powinny bydź swoiemu zamiarowi dogodne i trwałe. Dogodne będą zamiarowi swoiemu, kiedy, co do bydła, tak będą obszerne, iżby się wygodnie w nich mieścić mogło, nie tylko to, które iest w czasie, gdy buduiemy, ale i tò, które za coraz lepszém gospodarstwa rozpostarciem i powiększeniem, przybydź może. W dogodności i to mieścić należy, iżby budynki służące dla bydła, lub drobiu, tak stawiane były, aby nieochędostwem przyczyną nie były zarazy, a zatém straty, lub zmnieyszenia tego, co istotną iest w gospodarstwie potrzebą. Dziwuiemy się szwaycarskiemu,

hollenderskiemu, zuławskiemu pod Gdańskiem i Elblągiem bydłu, iż piękne, dorodne, spasłe, i więcéy nierównie, niżeli nasze zysku przynoszące. Nie świszcze wiatr przez ściany w Szwaycarach, Hollandyi i Zuławach; przez dach dziurawy descz na nie nie pada; a gdy legną na spoczynek, nie nurzaią się w błocie.

W budynkach gospodarskich, przy dogodności, równie iako i w mieszkalnych, o trwałość starać się należy. Murowanie stodół, obór i szpichlerzów, nie iest utratną wspaniałością, zwłaszcza gdzie o materyały do takowéy budowli nietrudno. Raz murem wywiedzione takowe gmachy, zastępuią (byleby dobrze stawiane były) trwałość dwóch, trzech coraz następuiących drewnianych, a dłużey iescze, iak się pospolicie klecą chróścianych powleczonych gliną. Mury mniey są sposobne, osobliwie browary i gorzelnie do pogorzeliska, które tak często przez niedozór służących zdarzać się zwykły. Wreszcie i to w czułość wieśniacką wchodzić powinno, iż widok mnogich a obszernych z muru wywiedzionych gmachów przyczynia ozdoby mieysou, w którém mieszkamy.

Wspomniało się wyżey, iż ogromne i wspaniałe pałace, ciężarem są włości przez konieczny wydatek na utrzymanie, a zatém w czasie przedaży odstręczaią kupców; z budynkami gospodarskiemi przeciwnie się dziać zwykło: przydaią gruntownością swoią wartości włościom, i powabem są do kupna, gdy okoliczność przynagli pozbydź się dziedzictwa.

Są tak nieczuli właściciele, iż budując i opatrując gmachy do gospodarstwa należące, a o nayistotnieyszym swoim obowiązku zapominając, większe maią staranie o bydle, niż o poddanych. Jakaż postać wiosek naszych? ze wstydem przyznać należy, iż nigdzie gorszych i nikczemnieyszych znaleźć nie można. Jeżeli dzikich narodów osady z chróstu maią szałasze, zadziwiaiąc sczupłością i niezgrabnością tych, co na nie patrzą; zmnieysza się politowanie, gdy zważaią, iż sposób takowéy budowli, wszystkim razem osiadłym iest powszechny. Lecz widzieć naokoło przepysznych, rzadko prawda, ale iednak gdzieniegdzie gmachów, ledwo podobne do schronienia lepianki, w nich izby, gdzie wprawiona w glinę, lub drzewo spróchniałe szkła stłuczonego szybka, ledwo cień światła i podobieństwo użycza, a powietrze zaparciem zgęstwiałe zaraża i dusi, głodem, pracą, wynędzniałych mieszkańców, ostatnieyby tén czułości pozbył, któregoby takowy widok nie wzruszył. A czemuż nie wzrusza tych, którzy nań ustawicznie patrzą? ieżeli niewłasny zysk, niechże ludzkość, niechże religiia do zaradzania takowéy niegodziwości wzbudza: ludzkość, która im podobne do nichże samych wystawnie stworzenia; religiia, która bliźniego kochać każe. Nie są zwierzętami, naszą winą nędzne chłopki nasze, niechże ie naszéy winy poprawa uzna bydź ludźmi.

W stawianiu chałup nie potrzeba wspaniałości, dosyć na tém, iżby były zdolne do pomieszczenia gospodarza, dzieci i tych, któ-

rych ku własney usłudze mieć może. Trzeba, iżby iego bydło miało należyte i dobrze opatrzone schronienie; mieysce iżby było na schowanie sprzętów gospodarskich, szpichlerz dogodny temu, co zebrać może. Po więk-széy części chałupy, czylito przez wklęśnienie w ziemię podwalin, czyli też z tego, iż zbyt sczupłe maią podwaliny, równo są z ziemią, a czasem tak w ziemi, iż ledwo okna widać; wilgoć stąd nieustanna niszczy zdrowie mieszkaiących, osobliwie dzieci, które wyyśdź na dwór i zażyć wolnego powietrza nie mogą. Rzadko się u nas chłop licznego płodu dochowa, a nieinna takowéy rzadkości przyczyna, nad złe mieszkanie. Zabiegać zdrożnościom takowym nay większym i nayczulszym powinno bydź obowiązkiem dziedziców i właścicielów. Już się wyżey pobudki ludzkości i religii położyły: ieżeli się niemi serce ich nieużyte wzruszyć ociąga, niechże przynaymniey zysk własny, do wypełnienia tey powinności wiedzie; ludność albowiem iak państw w powszechności, tak maiątków obywatelskich, iedyném iest wsparciem i zasileniem.

BIBLIIOTEKI.

Jako iadalna, lub sypialna izby, w teraznieyszém rozrządzeniu domów, iak gabinet dla Jmości, tak potrzebna iest dla Jegomości bibliioteka. Nie powstaię przeciwko gabinetom, które podług modnego nazwiska *boudoir*,

przeznaczone na to bydź zdaią się, iżby miały damy osobne mieysce do dziwaczenia, albo iak ściśléy ieszcze tłumaczyć z francuzkiego ięzyka można, do gniewania się. Na kogo? rzecz ich woli zostawić należy: byleby nie wyszło na to, iżby się z czasem na siebie nie gniewały. I do bibliioteki należą teraz damy; niech więc nie maią za złe, iż dla Jchmościów bibliiotekę oznaczyłem. Jako więc nie powstawałem przeciw gabinetom, nie mam za złe, iżby Jeymoście miały swoie własne uczone zbiory, a gdy gniewalnie, lub dziwaczalnie w bibliioteki przemieniaią, i na to powstawać nie będę. Za cel ninieyszego pisma biorę iedynie bibliioteki, ich układ, ich zamiar, ich wybór, ich użycie.

Zdarzyło mi się widzieć pismo, którego tytuł: „Wybór powszechny xiąg dla ułożenia bibliioteki". Chęć dobrą pisarza tego dzieła sprawiedliwie pochwalić należy: iakoż czyni skład rzeczy użytecznych, ciekawych i zabawnych: a że sam wybiór uczynił xięgę, dało mi to poznać, iaka bydź musi ich niezmierność, kiedy wybrane z pośrzód tylu innych do tak znacznéy mnogości przychodzą.

Drukowi winniśmy oświecenie naszego wieku, ale też wiele nam rzeczy, i złych i nudnych nadał; i takto czasem rzecz dobra wśrzód płodu podobnego sobie, odrodny niekiedy wydaie.

Szanuiemy wieki dawne z pism wybornych, które nas uczą i bawią, i tak się ten szacunek roznosi, iż ie przenosimy nad na-

sze. Rozmaite takowego sposobu myślenia mogą bydź przyczyny, a pominąwszy ów przesąd, co zawsze przeszłość nad teraźnieyszość przenosi, mnie się zdaie, iż takowemu sposobowi myślenia kunszt druku winien. Nie było go przed piętnastym wiekiem, wszystka zatém wiadomość rzeczy zawierała się w rękopismach; iakie więc teraż drukarzów, takie pisarzów przedtém było rzemiosło; ci według przeciągu czasu, który na przepisywaniu dzieł uczonych przepędzali, stanowiąc pracy swoiéy, a więc zarobku rzemiosła szacunek, a chcąc z pracowania, ile możności, korzystać; takie rzeczy ku przepisywaniu obierali, o których byli zapewnionymi, iż dla swoiéy wartości im drożéy, im chciwiey nabyte będą.

Nie zyskiwały więc częstego przepisywania dzieła potoczne, czcze, miałkich dowcipów, iak się teraz dzieie w druku. Ten, który się na to zdobył, iż sklecił rzecz, byleby xiązką była, niewiele wówczas byłby zarobił, gdyby nie znalazłszy dogodnego pisarza, sam ie wielokrotnie przepisywać musiał, a zwłaszcza niepewien odbytu. Wynalazek druku zaradził temu, i na nieszczęście rozumu, iego czy złe czy dobre użycie, stało się przemysłem kupiectwa, tak dalece, iż byleby mnogość była, mniéy czuły na wybór, na którym się nie zna, na niéy przestaie. Któż bowiem nie czyta? więc kto czyta, płaci, a przedawaczów rodzay nie ku oświeceniu innych, lecz ku wspomożeniu siebie, usiłowanie wzmaga i pracę podeymuie.

Każ-

Każdy czyta, ale czy tém lepiéy dla prawego oświecenia; ale, czy tém lepiéy dla obyczaynośći; ale czy témlepiéy dla kraju, rzecz do czułego zastanowienia się. Lepiéy prawda dla handlu; i winszować należy, tak szczęśliwéy pory papierniom: ale, że każdy zwie się do xiążek, czyż przeto już ich czytania godne? Ledwoby mi się nie zdało, iż przeciwnie sądzić można: a gdyby ieszcze dodadź, iż naymilsey, a zatém naypokupnieyszy zakazany towar, znaleźlibyśmy w nieprzeliczonéy mnogości xiąg, które z druku wychodzą, źrzódło wszystkich nieszczęść, na które teraz już niewczas narzekamy. Sprawiedliwie więc należy wielbić dzieło, o wyborze xiąg, o którém na wstępie uczyniła się wzmianka: ale ledwo i z tego wyboru nie potrzeba wybierać, a to dla téy przyczyny, iż rzadkie są nader takowe pisma, któreby z nauką obyczayność, a z tą wdzięk przyiemney zabawy umieszczały.

Jeżeli kto bibliotekę, iedynie dla ozdoby domu zakłada, takiemu to naybardziéy zalecić należy, iżby miał xięgi pod miarą, napełniaiąc dolne szaf przedzielenia folijałami, następne in 4to, wyższe in 8vo, a na szczycie in 12mo i coraz mnieyszych formatów.

Istotnie do okazałości potrzebna oprawa; niech więc złota i skóry, a choćby i safianowey nie żałuią, bo to xiędze dodaie ozdoby, a pańską wspaniałość oznacza.

Możnaby w tey mierze użyć iednego sposobu (a to niech w sekrecie zachowaią, co im-

nastręczę): szafy gdy będą wzniosłe, na wyższych przepierzeniach, mogą na wzór xiąg, oprawić drzewa i okryć równie, iak i prawdziwe dzieło złocistą skórą: ale naówczas nie radziłbym mieć schodków przystawionych, żeby się fortel nie odkrył. Czy papiér drukowany, czyli drewno proste, skoro go nikt w rękę nie bierze, równy skutek przynoszą, a tańszy kloc, niżeli papier.

Zamiar bibliioteki nie inny bydź powinien nad użyteczność: ieżeli więc tego się zakładaiący trzymać zechce, trzeba, iżby się nad prawdziwą istotą użyteczności zastanowił, a ta iest, iżby czytelników oświeceńszemi i lepszemi czyniła. Takich więc dzieł dobierać należy, które do tego celu iak naydzielniéy zmierzaią. Starożytność rozważnieysza i czulsza nad następne wieki, obficie tym chwalebnym zamiarom dogodziła. Jéy więc dziełmi zagęszczać biblioteki, każdy uważny onych zakładacz powinien, a dopiero ze świeższych pism wybierać takowe, które na powszechny zasłużyły szacunek.

Wybór z tego, co się wyżey namieniło, iak naywłaściwszy nastąpi. Nie będzie wprawdzie zbyt wielka mnogość, ale dobroć sowicie niepotrzebną obfitość nagrodzi, zwłaszcza, gdy się bibliioteka, dla własnego użycia zakłada. To użycie, iżby było z korzyścią zakładacza, sam się do tego przyłożyć powinien, a to uczyni, gdy nie tylko będzie czytał, ale gdy będzie umiał czytać. Czytelnictwo rzeczą dobrą przez się iest, ale od czytelnika

zawisła naybardziéy dobroć iego. Zle ten czyta, który nagle czyta, który ciągle nie czyta, który się nad tém, co czyta, nie zastanawia, który na oślep temu, co czyta, wierzy, który rostropném uważaniem nie przemienia się (gdy tego potrzeba) z ucznia w sędziego i mistrza; a wówczas rozsądną krytyką, dobre od złego wyłącza, i prawdziwą rzeczy wartość oznacza. Dobrze ten czyta, kto dla lepszego wyrozumienia rzeczy (gdy mu się zawiłe i ciężkie do poięcia zdaią) innych się współczesnych autorów, lub następnych, dla snadnieyszego poięcia i rozumienia rzeczy radzi: kto to, co bydź nayzdatnieyszém postrzeże, wielokrotnie powtórzy, i dla tém lepszego pamiętania przepisze i zachowa. Wiele innych byłoby ieszcze w téy mierze urządzeń i prawideł, które się bacznemu rozważeniu każdego zostawnią.

Tak iak inne rzeczy dobre z siebie, skażone bywaią użyciem, i miłość xiąg ma swoie zbytki: przezwali ią uczeni bibliiomaniią. Zbytek takowy zdaie się bydź mniéy naganny nad inne, gdyż się nad rzeczą chwalebną zastanawia; iednakże nie zawadzi ostrzedz w téy mierze bibliiotek stanowicielów. Drukarze, iżby na handlu swoim zarabiali, udali się do powabnego sposobu, na iak naywybornieyszych papierach drukuiąc, pstrząc kopersztychami dzieło, zgoła czyniąc co z siebie dobre, ze sposobu wydania okazałe. Lepszyć wprawdzie ten zbytek, nad bale i fajerwerki, iednakowoż wszelki zbytek nie może uyśdź nagany. Jeżeli iednak sposobność

taka iest w zakładaczu, iż bez szkody wydatek znaczny łożyć może; radziłbym go raczey użyć, na zbiór edycyy naydokładnieyszych, a zatém niebłędnych, na skupowanie xiąg rzadkich i nieprzedrukowanych, na wyszukiwanie rękopismów, które szacowne; a więc druku godne, ieszcze z druku nie wyszły. I to ieszcze mieć na pamięci zakładaczowi bibliioteki nie zawadzi, iżby, ile możności, zgromadzał xięgi własnym ięzykiem pisane, xięgi do historyi kraiowey, prawodawstwa, i wszelkich innych okoliczności rodowitych należące i przystósowane, do których i zagraniczne, maiące iednak nieiakie wspólnictwo, należą.

Układaiący bibliioteki tym sposobem, rzecz i-sobie i innym pożyteczną uczynią; tém bardziey, iż w tym czasie, gdzie zły sposób ze zbioru xiąg, i złego chociażby dobrych czytania, tyle złego zdziałał, nie można inaczey szkodzie raz poniesioney zapobieżeć, iak zwracaiąc na dobre użycie, co się złém zapewne skaziło.

Jak dawniey ledwie kto umiał czytać, tak teraz wszyscy czytaią: za iednego z dawnych monarchów trzy tylko bibliie, według powieści kronikarzów, znaydowały się w Polsce. Teraz czy pan czyta, czyli nie, dom bez bibliioteki obeyść się nie może.

Jest czego powinszować, ale się zbyt zapędzać w powinszowaniu nie należy, a to z następuiących przyczyn:

Wspomniało się wyżey, iż trzy tylko były xięgi w Polsce, ale te trzy xięgi były

święte, wiedły do wiadomości rzeczy istotnie potrzebnych, sposobiły w obyczayność, iak się każdy w swoim stanie sprawować miał. Tak więc kto czytał, nie tylko stawał się oświeceńszym, ale i lepszym. Jeżeli albowiem zdrożność w sobie postrzegł; poprawiał się: ieżeli cnotę, upokorzeniem miłość własną uskramiał: zgoła uięcie téy xięgi zbawienne sprawiało skutki i w czytaiących, i w tych, co czytaiącego z pilnością i uszanowaniem słuchali.

Próżno szukać w teraźnieyszych bibliiotekach tego, czém się dawne zagęszczały: ale też na czém achodziło przodkom naszym, u nas tego nie tylko dostatkiem, ale i nad miarę.

Jakieżto są te szacowne i rozkupne dzieła? oto te, które świeże; A świeże iakie? nie uwłaczam wiekowi naszemu, iżby w powszechności były złe i szkodliwe; ale ieżeli wynidzie z druku xięga prawdziwie uczona, obyczayna, prawowierna, spoczywa u drukarza. Płocho gorszące, głupie, byleby śmiałe, zawsze kupca znaydą: a że znayduią, pochop daią i pisarzom do płodzenia ieszcze głupszych i gorszych, i xięgarzom do przedawania towaru, na którym zarobek pewny i częsty.

Zabieżeć zbyt rozkrzewioney zarázie, wiem, iż trudno: ale mówić, iżby było rzeczą niepodobną, byłoby to nie znać ludzi. Przyydzie czas, gdy coraz gorsze skutki nieprawych xiążek przynaglą dzielnie zabieżeć złemu; czuła a rozsądna zwierzchność imie się takowych śrzodków ku odwróceniu dalszéy zarazy. Ci, co byli uszkodzeni, poznaią zczasem

wielkość szkody swoiéy, i przyłożą się do tego, iżby następne pokolenia równéy, albo większéy ieszcze nie doznały.

Z tego, co się namieniło, biorę wstęp do zastanowienia się nad tém, co i iak czytać należy.

Chwalebne iest ze waszech miar czytanie xiążek, ale w ten czas się chwalebném prawdziwie staie, gdy zamierzonego celu nie chybia; ten nie innym bydź ma, tylko takowy, iżby zmierzał ku obyczayności, nauce, lub uczciwéy zabawie.

Nie trzeba więc słuchać tego uprzedzenia, iakby xięgi obyczayne miały iakowąś surową ponurość, a przeto odrazę. Miłośnik cnoty, przykrości w nich nie postrzeże; ci zaś, którzy się do niéy garną, znayduią takowe, które pożytek z zabawą łączą, i umieią stylu wdziękiem łagodzić to, coby się zdadź mogło przykrém, nieświadomym ieszcze takowego czytelnictwa.

Bezpiecznie w poczet xiąg obyczaynych kładź można historyą, byleby tak była czytaną, iak ią czytać należy. Wiadomość rzeczy gdzie i kiedy się działy, który rządca kraiu ieden po drugim następował, iak się rządy i prawa odmieniały, iak państwa wzrastały i nikły; dobreto są rzeczy ku wiedzeniu, ale nie są istotnym celem wiadomości rzeczy przeszłych. Baczny czytelnik nad tém zastanawiać się powinien, co iest godne zastanowienia. Mnieysza rzecz wiedzieć daty i nazwiska, ale w tém rzeczy istota, iżby umieć są-

dzić tych, których nazwiska są nam obwieszczone, idź do źrzódeł, z których państwa wzrost brały, a z których upadek poniosły; wielbić cnotę w jey prawych miłośnikach, brzydzić się hańbą i nieznazaném piętnem sromoty, które potomność kładzie na zdradę, chytrość, okrucieństwo i niepohamowaną rządzących ohciwość. W oczach uprzedzonych Alexander, Cezar, Tamerlan i inni zwycięzcy zbóyce, są wielkimi; myśl prawa i serce czułe, zakatę w nich rodzaiu ludzkiego znayduie.

Xięgi służące ku nauczeniu, nie są tak obfite, iak może nie ieden sobie mniema. Gną się pod ich ciężarem w bibliiotekach osadzone po szafach półki, ale gdyby istotnie potrzebne wybrać, zmnieyszyłby się ciężar, i szafy po większéy części byłyby puste. Naywybornieyszych pisarzów dzieła, które klassycznemi zowiemy, ieżeli się w starożytność zaciec chcemy, w zbyt szczupłych ułomkach, dostały się potómności; dzikość ie pożarła, a ta bardziéy ieszcze niż z wojen, z niedbalstwa i niewiadomości posiadaczów przyszła. Szczęśliwe dzieła ogromnemi nie są, albo przynaymniéy chęć drugie dosyć dostatnie, nie dochodzą iednak ogromności teraźnieyszych. Platon, Herodot, Tacyt, Plutarch, Demostenes, co do doskonałey powierzchowności, ustępują następcom, i w tym tylko podobno sposobie przenosimy starożytność. W rytmach Homer, Hezyod, Wirgiliiusz, Horacyusz, nie potrzebuią foliiałów, i za naszych czasów prawi-

ich następcy płodnością nie grzeszą. Ale też ta płodność zbyteczna, równie z winy pisarzów, a bardziéy podobno ieszcze ich wydawców pochodzi. Ci bez względu na wartość rzeczy, cokolwiek się rozkupnemu autorowi wymarzy, wszystko to w druku kładąc, przywalają czytelników kosztownym, a mniey potrzebnym wydatkiem, iak gdyby podatek na nich kładli.

Trzeci rodzay xiąg iest ten, który kuzabawie uczciwéy służyć powinien. Dodałem ku uczciwéy zabawie, i nad tym się wyrazem zastanawiam; bo rzadko kiedy tenu celowi zaczierzają wychodzące teraz xięgi, a pozór zabawy tak zaprzątnął pisarzów i czytelników, a osobliwie czytelnice, iż wyiąwszy bluźnierskie i śmiałe, które dla mody w teraźnieyszych bibliiotekach mieścić się zwykły, reszta prawie cała zasadza się na awanturach miłosnoheroicznych, płodzie rozmiałéy imaginacyi, a czczego rozsądku.

Jeszczebyto iakożkolwiek znośna była przywara, gdyby takowe dzieła, pełne wykwintnych sentymentów, na nich przestawały: wolno nudzić, ale gorszyć nie godzi się. Owe dawnieyszych wieków Amadysy, Cyrusy, Kleliie i Koloandry, dziś wyśmiane, gdzieniegdzie po kątach bawią: nie znayduie się iednak nieprzystoyność, i żaden wyraz takowy, któryby uszy obrażał. Ale kiedy zbrodnia odbiera pochwałę, a stylem wdzięcznym iadowite się zdania obwieszczaią, naówczas

zabawa staie się niecnotą, a dla nieostrożnéy młodzieży tém sroższą trucizną, im chytrzey podchodzi i złego uczy.

Jak czytać należy, potrzeba i tu zastanowić się nad trojakim rodzaiem xiążek. Te, które są ku zbudowaniu i prawidłu obyczayności w sobie zawieraią, tak łatwe bydź powinny, iżby ie każdy poiąć mógł: dla wszystkich albowiem są ogólnie. Takowe xięgi nie wyciągaią ustawicznego czytania, zwłaszcza od tych, którym obowiązki nad uczonemi zastanawiać się każą: radziłbym iednak aby bardzo często, albo ieżeli bydź może, codziennie w rękach bywały, choć na czas krótki; a to dla téy przyczyny, iżbyśmy zawsze mieli na pamięci istotne nasze prawidła, i starali się coraz większy postępek czynić w cnocie.

Żeby dobrze czytać uczone xięgi, mało czytać należy; mało się czyta, kiedy się ku czytaniu biorą pisma zastanowienia godne, te zaś są godne zastanowienia i pilnéy uwagi, z których się nauka czerpa. Nie przychodzi ona, ani się w umysł wdraża tak snadno, iak mniemaią modni teraźnieysi czytelnicy, którzy rozumieią, iż byle się niektórych brzmiących wyrazów nauczyć, iuż można uyśdź za mądrego; ale u głupich. Mądrzy śmiać się będą, iak owe u Ezopa ptaki, kiedy czaykę w cudze pióra ubraną postrzegły. Ciężkie są do poięcia nauki przepisy, pokilkakrotnie zastanowić się w czytaniu, i czytanie powtórzyć należy, iżby się rzecz w umysł stanownie

wdrożyła, i dobrze wpoiła w pamięć na dalsze czasy.

Żeby z czytania xiąg korzystać, nie tylko zastanawiać się niekiedy należy, ale ieszcze dzielnieyszy iest sposób, iżby się rzecz, którą chcemy przyswoić sobie, zatrzymała stale w myśli naszéy: a to się wówczas staie, gdy nie dowierzaiąc pamięci, udaiemy się do pisma, wybieraiąc z xiąg rzeczy potrzebne ku wiedzeniu, albo też treść xięgi zbieraiąc razem, ku tém łatwieyszemu, tego, co w sobie zamyka, wpoieniu w pamięć naszę. Tak czynić byli zwykli dawni, iak nas w tey mierze przykłady Aula Gieliiusza i poźnieysze Focyusza nauczaią. Pierwszy w szacownym zbiorze nocy attyckich, wybór czytelnictwa swoiego zostawił, drugi równie szacowne, pod tytułem bibl ioteki wydał dzieło. Obudwom winniśmy wiadomość o niektórych pisarzach i pismach starożytnych, których pism nie mamy.

Wielość xiąg wiedzie za sobą wielość czytania: ta ieśli ciekawość nasyca, gruntownym rzeczy wiadomościom przeszkadza, nie daiąc czasu i sposobności do rozważnego czytania, które konieczne iest, iżby z czytelnictwa korzystać. Jedney xiążki ustawicznego czytelnika boię się, mawiał (iak twierdzą życia iego pisarze) święty Tomasz z Akwinu: przez co oznaczał, iż kto nie wiele, ale z uwagą dobrych xiąg czyta, po takim się gruntowney nauki spodziewać należy.

Jakby zbytniéy wielości xiąg zabieżeć? rzecz wielce trudna, ile, że druk stał się handlem, a więc rozum u nas na przedaż. Jedenby podobno sposób téy zbytniéy obfitości zapobiegł. Gdy zwierzchność stanowi cenzorów, którzy roztrząsaią, czyli w piśmie nie masz czego przeciw religii, prawu, obyczayności; czemużby nie ustanowiła ieszcze urzędnika, któryby się iedynie nad tém zastanawiał, czyli przeciw zdrowemu rozumowi nie wykracza: byleby urzędnik sam nie był głupim (co się czasem trafia), oszczędziłoby się i drukarzom pracy i papierniom papieru.

MIŁOSC WŁASNA.

Czułość o sobie każdemu iest wrodzona, i zowie się pospolicie miłością własną. Nie iest więc zła z istoty, ale iéy zbyteczność zdrożna. Złego się wystrzegać, ku dobremu zmierzać, miłość ta każe: ale w ścisłych granicach nad tém się zastanawia, iżbyśmy trwałości naszéy strzegli, i czynili ią nie tylko zbożną, ale i dogodną zamysłom naszym.

Religii przepisy sprzeciwiaią się własnéy niepomiarkowanéy miłości: dzieląc ią albowiem odbieraią iéy pierwszeństwo, oznaczaią zatém iéy zdrożność, gdy się w sobie samym iedynie zasklepia, i każą tak innych kochać, iak siebie samego. Swieckie prawodastwo za pierwiastkową rządnych towarzystw

zasadę, kładzie ów powtórzony wiekami wyrok: Czego sobie nie życzysz, drugiemu nie czyń.

Są więc z naywyższych powodów iawne zbyteczney miłości własney nagany, i dosyć się nad niemi zastanowić, ku ustrzeżeniu złych skutków, które za sobą ciągnie; możnaby ieszcze i to dodadź, iż cokolwiek złego zdarzyć się może, iéy przypisać należy. Nad niektóremi zastanowić się nie zawadzi, a te mniey uważane pospolicie bywaią.

Zbyt się w sobie zakochać, iestto sobie iedynie dobrego życzyć, iestto swoiéy szczęśliwości tak szukać, iżby iéy, bez względu na cudzą dolegliwość, starać się nabydź; iestto zamknąć oczy na wszystkie inne względy, a w ten się tylko iedeń wdadź, który nam dogodzić może, w nim się zanurzyć i zasklepić. Jakież stąd skutki wyniknąć mogą? Nie inne nad te, iż się staiemy nieprzyiaciółmi towarzyskiey społeczności, a zatém rodzaiu ludzkiego. Cóż zatém następuie? Jedno z dwoyga, iż albo działania nasze skryte będą, toiest, ślepi ci, co na nas patrzą; albo ieżeli widzieć będą, co czynimy, obrzuszą się na wspólnego nieprzyiaciela. Wystarczyłnyż tey walce? i sama nawet miłość nasza własna, choćby w nayostatecznieyszém natężeniu, tego nam przyznać nie może. Zamiast więc nadania szczęśliwości zwraca od niéy, i przeciwnym istności swoiey skutkiem, narażać będzie na to, czego się obawiać każe.

Nieznany był w dawnych słownikach wyraz Egoizmu; i ieszcześmy go Słowianie po naszemu nie ochrzcili; ałeśmy sobie przyswoili rzecz; czyniąc; przez zawarcie się w sobie; ezczém iuż tylko nazwiskiem religiią, oyczyznę; przyiaźń; wdzięczność; powinowactwo; bo to iedno za drugiém koniecznie iśdź musi. Jeżeli iednak na nowy wyraz zdobydź się godzi; egoizm samolubstwem przezwać należy. Ci, których zdumiałe uprzedzenie wielkimi nazwało; pierwszymi byli mistrzami w tym kunszcie; co oni szczęśliwém na nieszczęście rodzaiu ludzkiego zdarzeniem udziałali ogromnie; dobre ich tuznie klecą pocichu, i stąd iuż owe społeczeństwa, towarzystwa; skoiarzenia wzaiemne; ku wspólnemu użytkowi wiodące; towarzystwa instynktem, że tak rzekę, przyrodzenia złączone; zdaią się bydź ludziom teraźnieyszego wieku nieprzyzwoite.

Łagodząc wyraz, powiedziałem, iż zdaią się bydź, i to czynię nie bez przyczyny, bo o rodzaiu ludzkim rozpaczać nie należy; a gdyby się rozpaczało, próżne byłoby powstawanie przeciw zdrożnościom. Jak więc powiadaią lekarze; iż trucizna skorpionowego iadu, przyłożeniem iad zadaiącego, wyprowadza się; tak miłość własną nią samą leczyć należy. Wykorzenić iéy niepodobna i nie należy, ale zdrożności iéy uleczyć można: do tego, iżby dóyśdź, zastanowić się nad tém potrzeba, co ona w nas działa, i do czego działaiąc przywodzi.

Jeden z naygorszych skutków miłości własnéy iest, iż wmawia w nas przymiot bystrego dociekania w poznawaniu rzeczy niezawodném, i w tym przesądzie każe się na siebie ustawicznie zapatrywać. Widok natenczas który nam się okazuie, wszystkie inne w dobroci i kształcie przewyższa, i tak się oczom przymila, iż ie oderwać od niego trudno. Stósuiemy więc do siebie ów wyraz mędrców: Poznay się na sobie: a widząc się doskonałemi, wielbim dawców wyroku, który roskosznie pochlebiaiąc, utwierdza nas w powziętém mniemaniu o doskonałości naszéy. Co więc było powiedziane ku upokorzeniu, myśmy stąd wstęp do przymnożenia dumy własnéy wynaleźli.

Taż sama bystrość, niby nam własna, zwrócona na drugich, przeciwnym sposobem w nas działa; nie znayduie w drugich dobroci w nas znalezioney, a choć niekiedy ta dobroć iest tak iawna i oczywista, iż iéy wręcz zaprzeczyć nie może, słabi ią i zmnieysza przez wszelkie sposoby; a iéy wówczas działanie podobne iest do owych szkieł kolorowych, przez które patrząc, każda rzecz nie w swoim kształcie okazuie się, ale tak, iak ią szkło okazuie. Przyrównywaią także takowe zapatrowanie się do szkieł zwiększaiących, i tych które zmnieyszaią. Obadwa na nas zwrócone, zwiększaią cnoty, zmnieyszaią zdrożności: na drugich działaiąc opacznie, czynią złe ogromnym, a szczupłą dobroć. Powtarzamy natenczas z wewnętrznem radości uczuciem,

względem drugich, ową maxymę mędrców, wyżéy wspomnioną, ażeby się inni poznaiąc uznawali, iak wielka między nimi, a nami różnica.

Zły skutek wewnętrznego działania miłości własnéy i ten bywa, iż zbytnie uprzedzeni o naszéy wartości, sami od siebie w każdéy okoliczności zasięgnąć chcemy rady, a gardzimy tymi, którychby wiadomość i doświadczenie mogło nas oświecić. Próżno więc narzekamy na zawiedzione nadzieie, które po większéy części, dla tego się nie spełniaią, iż możność naszę przechodzą.

Niespokoyność wewnętrzna, naydotkliwszy stan człowieka, zwyczaynym iest podziałem zbytecznie uiętych miłością własną. Tak się z uprzedzonego poznania siebie górnie cenią, iż żadna nagroda ich wartości nie dostarcza. Braknie im więc zawsze, choćby naywięcéy posiadali, bo więcéy, według mniemania swoiego, miećby powinni, niż maią. Dostoyność choćby i naywyższa upokorzeniem iest dla nich, tém większém, iż w innych ią dzierżeniu widząc, niesposobnych do piastowania oney według wyroku swego, uznaią.

Pospolicie ci, którzy takową zdrożnością są uięci, do niéy się nie przyznawaią, i kryią przed drugimi to wszystko, coby ich wydadź mogło. Skąpy, lubo chciwość swoię nazywa przezornością i rostropném umiarkowaniem, gotów przeciw łakomstwu powstawać, gotów nawet okazać się szczodrobliwym, byleby się tém, czém iest, nie objawił. Uży-

waiąc tegoż fortelu w złe naśladowanéy niekiedy pokorze, w niéyże saméy okazuią przywarę; tak iak ów Dyogenes depcący w kobiercach dumę Platonową, innym, iak mówił Platon, dumny rodzaiem.

Nic bardziéy samolubców nie oznacza, iak ustawiczne o sobie mówienie. Rozumieią, iż tak inni nimi, iak oni sobą, są zaprzątnieni: tak więc naciągaią, choćby naypotoczniey sze rozmowy, iż każda na tém kończyć się musi, co ku ich osobie iakimkolwiek sposobem zmierza. Niepoślednim był w tey mierze aż do uprzykrzenia, wymowny gdy mówił o sobie Cyceron: zdaie się, iż prosi czytelnika, tak iak współziomków, aby go tak wielbić, iak był godzien, a zatém, według iego przekonania, wielbić bez miary. Przyłożył się, prawda, do poskromienia buntu Katyliny, ale nie stał się przeto, iak sam o sobie mówi, drugim Romułusem, ani w tak ściśłém rozumieniu, oycem oyczyzny, iak go niektórzy zwali: a daymy to, iż był tém w istocie, co sobie marzył, zmnieyszył uwielbieniem własném to, które mu się od drugich należało. Nie ustępowali w uwielbieniu nietylko sobie samych, ale i rodu swego przesadzeni wielbiciele, Grecy, którzy iakby osobnym byli tworem od innych w przyrodzeniu, dzikimi i ledwo ludźmi zwali tych, którym się rodzić Grekami nie zdarzyło.

Dobrze iest czuć zaszczyt rodu, lub stanu swego, dobrze iest znać się na własnéy wartości: ale mniemać, iż dosyć iest na tém,

i opu-

i opuszczać dla tego ręce, iestto podawać się w niebezpieczeństwo utracenia zaszczytów, z których się chlubimy. Własny przywiley nie iest odięciem przywileiów cudzych, a gdyby się takowy znalazł (co się w złych rządach niekiedy trafia), szkodliwym iest, a przeto nagany godzien.

Tęż samę bystrość wzroku i poięcia, którą dla siebie mamy, raczmy bez uprzedzenia ku innym zwrócić, zyskamy skromność, która iest wdziękiem cnoty.

PRZYIAZN.

Było nas kilkunastu przyiaciół razem, i ucieszyliśmy się wyśmienicie, mówił mi niedawno w posiedzeniu ieden z moich sąsiadów. Powinszowałem i zazdrościłem tak miłey zabawy, a rozważaiąc rzecz u siebie, położyłem to w osobliwości naszego wieku, iż się społem tylu przyiaciół, a dobrych przyiaciół zeszło.

Zleto podobno, iż o przyiaźni pisano xięgi, bo uczyniono ią nakoniec niepodobną. Dziełem ona serca, nie pióra iest, i ten, który się nad iey zbyt przesadzonemi obowiązkami rozciągnął, nie pisał z doświadczenia.

Trzeba więc, zdaie mi się, wziąć środek i między tym, który ią tylko w Orestach i Piladach stanowi, i między sąsiadem moim, który się z kilkunastą dobrymi przyiaciół wyśmienicie ucieszył.

Uczone, a przeto zbyt dosadne wyrazy tych, którzy pisali o przyiaźni, mianowali ią ostatniém czułości wysileniem, nayściśleyszém złączeniem umysłu i serca, iedną duszą w dwóch ciałach. Nie można przeczyć wyborowi dzielnych wyrazów, iednakże w pospolitym rzeczy obrocie zbyt wiele znaczą, a zamiast wzbudzenia ku niéy, odstręczaią od iey szacownych i przyiemnych obowiązków. Nie z xiążek więc, ale i z czucia i doświadczenia niech mi się powiedzieć godzi, iż nie iest przyiaźń tak ciężka ku nabyciu i utrzymaniu, iak ią bydź mienią.

Pierwszą iey zasadą powinien bydź wzaiemny szacunek, a natychmiast zwać ią ciężką do nabycia, byłobyto uwłóczyć rodzaiowi ludzkiemu. Czerpimy go, iż się nam niektórzy podobać nie mogli, á nie wchodzimy w to, iż od niektórych do wszystkich zły wniosek. Nie dosyć iest siebie szacować, iżby godnym bydź szacunku: ten wprawdzie cnotą i przymiotami się nabywa, ale choćbyśmy to wszystko posiadali, trzeba ieszcze do pozyskania serc, łagodnéy uprzeymości, która i wzywać, i odpowiedzieć na wezwanie umie. Czynimy więc przyiaźń dla tego trudną, żeśmy iéy nie doszli; niepodobną, żeśmy iéy niegodni.

Jak więc zbyt uczone wyobrażenia rzeczy, ćmią raczey rzecz, niżeli ią wyłuszczaią; tak się też dzieie w opisach przyiaźni. Chcemy ią poznać? Nie taką ią wystawiamy, iaka się

zbyt wzniosłym umysłom marzy, ale iakiey doznaliśmy, ieżeliśmy albo byli szczęśliwi, albo godni dostać przyiaciela.

Tezeusz z Pirytoem, Orest z Piladem, a ieżeli i bóztwa ściągać mamy, Kastor z Polluxem podali starożytności wstęp i pole, ku wybornym wprawdzie, ale tak, iak te bohatyry, na bayki zarywaiącym przepisom. Serc prawych działania nie potrzebuią przysady, i iak niedawno wydano komedyą filozofa, który, iż był nim nie wiedział, znayduią się tacy, którzy nie maią honoru umieć reguł, a posiadaią korzyść, i znać, i czuć, i doświadczać, coto iest przyiaźń.

Nie z miast, ani dworów w tey mierze dowodów i przykładów zasięgać należy: nieznaiąca przymusu czułość w zdradnych się tych siedliskach nie mieści. Tam iey więc szukać potrzeba, gdzie ią cnotliwa zażyłość, którą prostotą zowiem, posiada. Nie dziwuią się tam, iż przyiaciel gotów łożyć dla przyiaciela nayusilnieyszą staranność, maiątek, a gdy trzeba i życie. Czyniący takowe ofiary, nie wie, coto iest heroizm, i pełniąc go sam się sobie nie dziwi, pewien, iż tego samego, co czyni, doznałby w potrzebie od tegoż samego, dla którego zapamiętałością (że tak rzekę) poczciwego uczucia, na wszystko się waży. Powtarzam to, i śmiało powtarzać mam słodycz, iż ieszcze zapał cnoty, a zatém przyiaźni nie wygasł: ale z żalem i wstydem mówić mi przychodzi, iż iéy przykłady

rzadnieią, i już się nieprawość miast z zaraźliwym przykładem swoim do lepianek zakradła.

Są rzeczy, które się lepiey czuią, niż określaią, i taka iest przyiaźń. Jeżeli ią więc określić należy; iestto serc poczciwych skłonność, iestto potrzeba znayduiąca wzaiemne dogodzenia, iestto roskosz cnoty. Rzadka więc, ale i bydź może i iest, nie tam iednakże znayduie się, gdzie chęć zabawy, lub zysku pierwsze mieysce trzyma. Złączenie przyiacielskie ściałość swoię wzaiemnemu iedynie szacunkowi iest winno, i iak od niego się poczyna, tak też iemu samemu tylko trwałość swoię przypisywać powinno.

Nie są albowiem prawdziwemi, albo przynaymniéy dostatecznemi takowe związki, które czas, albo okoliczność zrywa.

Już się namieniło, iż błądzą w oznaczeniu przyiaźni, którzy przesadzaią w iéy obowiązkach: iedynie albowiem doskonałym byłaby przyzwoitą, a tego stopnia w ludzkości nie masz.

Że więc podległy zdrożnościom, z równie podległym zabiera stowarzyszenie, na to zawsze maiąc baczność, lada fraszką nie zrazi się. Częstokroć w tey mierze trzeba, iak mówi Horacyusz, i przebaczać i prosić o przebaczenie, tę iednakże zachowuiąc ostrożność, iżby się iak nayrzadzey zdarzało. Jeżeli wspólne dźwignienie zmnieysza ciężar, źle go nosi, kto się oszczędza.

Tak, iak wszystkie rzeczy na świecie, ma i przyiaźń gorycz swoię, ale ią cierpliwość

i baczne uleganie zmnieyszać i słodzić powinno, a tém naydzielniéy wydaie się rostropna czułość, gdy się nie daie uznać temu, dla którego się takowe cierpienie podeymuie.

Czynią to bez przepisów i przymuszenia w szacownéy prostocie uprzeyme serca, i w takowych związkach i skoiarzeniach śmiem twierdzić, iż iest iescze, a może i nietak rzadka, iak mniemamy, prawdziwa i stała przyiaźń; ale upádlać iéy nazwisko w tém, na co pospolicie po dworach i miastach patrzym, iestto błąd tém grubszy, im szkodliwsze za sobą przynosi skutki, potwierdzaiąc w złém i oszukanych, i oszukuiących.

Trafiło mi się niedawnemi czasy napaśdź na xięgę sławnego pisarza francuzkiego Montaigne. Miał on rzadko zdarzaiące się szczęście, znaleźć i pozyskać prawdziwego przyiaciela, a razem zbyt czułą boleść niedługo się nim cieszyć. Jak zatém przy żalu, z niewczesnéy śmierci przyiaciela, przyiaźni szacowne związki określa, wiernie myśl iego i wyrazy obwieszczam.

„Jedyna (mówi on) i uroczysta przyiaźń „rozpara wszystkie inne obowiązki; Sekret, „który względem innych przyobiecałem za„chować, powierzyć przyiacielowi mogę, bo „nie iest on innym, ale iest mną. Cudto iest „podwoić się, ale go nie znaią, a dopiero „zdziałać nie potrafią ci, którzy mówią, iż „troić się można“.

Czyniąc daley wzmiankę o przyiacielu, którego stracił, tak mówi: „Jeszcześmy się

„nie byli obaczyli, a iużeśmy się szukali, „nazwiska się nasze miały ku sobie. Za pier- „wszém weyrzeniem, takeśmy się znaleźli, „ujęci, znaiomi, względni, iż iuż odtąd nic „ściśleyszego między nami bydź nie mogło.

„Nie szczególnato działała uwaga, ani „ich dwie, ani trzy, ani tysiąc to w nas „zdziałało: byłato treść wszystkich zmie- „szanych razem, która wziąwszy iego i moię „wolą, pogrążyła ie wzaiem, nadała im iako- „wyś głód ku sobie, i przeistoczyła w jedno".

„Jeden był wpływ dusz naszych i iednym „szły biegiem, tak się na sobie wzaiemnie znały, „żem nie tylko tak iego znał, iak on mnie, „alebym się był nawet bezpieczniey na nie- „go spuścił, niż na mnie samego".

„Jeżeli przyrównywam zeszłe życia mo- „iego momenta, lubo były spokoyne, i oprócz „straty mego przyiaciela, żadnéy innéy przy- „gody nie doznałem, ieżeli mówię, ten cały „przeciąg kładę obok ze czterema laty, które „w słodkiém iego towarzystwie przepędziłem, „wszystko to, co zostało, iest czczością i prór „żnym dymem, nocą ponurą i nudną".

Nec fas est alio, nec voluptas fruĭ.

„Takem się był przyzwyczaił bydź dwoy- „giem, iż mi się teraz zdaie, żem iest tylko „połową.

O misero, frater! adempte mihi!
Omnia tecum una perierunt gaudia nostra!
Quæ tuus in vita dulcis alebat amor.

Dodadź do zwyż położonych wyrazów rzecz ciężka, że iednak szacowne przyiaźni związki, sławnym w dzieiach naszych przykładem, a zwłascza, iż między monarchą a poddanym są uwiełbione, słowa kroniki Bielskiego, szacowney wdzięczną prostotą, kładę: „Po śmierci Mieczysławowey, wszyscy iednostaynie na Leszka Białego monarchiią dzierżeli, mówiąc: iż Bóg iawnie pokazuie, że ma na nię sprawiedliwość Leszek, którą Bóg dawno iemu naznaczył. Tylko woiewoda krakowski Mikołay, z biskupem Fulkiem przeciw temu byli, a na syna Mieczysławowego Władysława dzierżeli, bo się gniewali na Helenę, iż woiewodę chciała wywołać kwoli Mieczysławowi. Wysławiał tedy woiewoda ród wielki Mieczysławów, dzieci iego dobre, dostatek wielki maiące, a też niesłusznoby było dziedziców własnych tego oddalać. Jednak nie mógł nic z bratem przewieśdź, bo, co żywo, po Leszku było. Co widząc, pozwolili i oni na Leszka tym obyczaiem, ieśli Goworka od siebie wypędzi. I z tém posłali do Leszka powiadaiąc, że ieśli chce bydź monarchą, musi Gowonka wygnać od siebie".

„Rozmyślał się Leszko, i powiedział tak sobie; i miałby dla mnie, dobry a zasłużony człowiek bydź wygnan, zelżon niewinnie? Boże tego nie day, abym ia to miał uczynić. Wtém przystąpiwszy Goworek przed Leszka, mówił: dla mnie iednego, moy panie, nie opusczay królestwa, bo masz do

„niego sprawiedliwość nad inne. Mnieć pan „Bóg pożywi; zjechawszy do cudzéy ziemie, „będę się wszędzie miał dobrze: azaż mnie „wiele trzeba, zwłaszcza staremu, który iuż „lada kiedy umrę? A tak źleć radzą ci, co „dla mnie każą monarchiią opuścić".

„Ta życzyliwość iego wzruszyła iescze „bardziéy Leszka, iż nie chciał odstąpić Go„worka, starego sługi swoiego. Przeto ode„słał z tém do rycerstwa, oznaymuiąc, iż nie „iest od tego, aby nie miał woli królestwa „przyiąć, którém go czczą, ale bez kondycyi, „któréy ieśli nie odstąpią, tedy i królestwa „nie chce.

WALECZNOSC.

Narzekamy na woynę, a biiemy się ustawicznie: spór ten między mową a działaniem zdaie się bydź ledwo do poięcia; a przecię razwraz trwa. Cóż stąd wnieść? to, co zawsze wnosić powinniśmy; co się trwale potępia, a iednak ustawicznie dzieie; co dokładnie ów dowcipny serc ludzkich badacz Horacyusz obwieścił: „Widzę co lepiéy i chwalę, a idę „za tém co gorzey".

Video meliora proboque, deteriora sequor.

Jesteśmy zbiorem przeciwności, i iak żywioły woiuią z sobą w sprzęgu przyrodzenia, umysł teyże saméy w żądzach doznaie walki. Czytanie historyi upokarza czytaiącego; błą-

dzili przodkowie nasi, poznawali i nie poprawiali się; błądzimy i my, znamy błąd, i jeżeli niegorsi, tacy przynaymniey iesteśmy, iak przodki nasze. Bracźe pióro w rękę ku poprawie takiéy zdrożności? Przeczytaią nieuprzedzeni, uznaią słuszność: resztą albo czytać nie będzie, albo choć przeczyta, nie usłucha, a może i wyśmieie. Póydą więc rzeczy tak, iak szły dawniey, a zą gminem i ci, co nieuprzedzeni, póydą. Ieżeli więc chcieć ludzi przywieśdź do zgody, uczyniliśmy rzeczą niepodobną, a chęć poczciwa, odebrała z wyszydzeniem snu poczciwego nazwisko; zwróćmy choć niechętnie pióro do dzieł woiowniczych, a nie wchodząc w szczególne rzeczy wyłuszczenia, zastanówmy się nad tém, co stanowi prawdziwą waleczność.

Przyczyną poprzedzaiących uwag i wyrażeń moich było posiedzenie; znaydował się w niém młody kawaler, któregom nie znał, ale z miny, chodu, spoyrzenia, zdawał mi się bydź nieustraszonego serca, i iakto mówią, zawołany iunak. Wszedłszy, ledwo nas pozdrowił, gospodarzowi niby się skłonił, damom dał uczuć, iż może mu się podobaią; rzucił się na kanapę, i uczciwszy zgromadzonych ziewnieniem, po nieiakiém zamilczeniu przyłączył się do rozmowy, którą zastał, a była o rzeczach potocznych: zwrócił ią do czynów walecznych, a zatém swoich. Dowiedzieliśmy się, iak wielu zastraszył, iak wielu pobił, iak wielom przepuścił, na iak wielu się gotował; a zatém iak należało czcić

tego, który i nastraszyć, i pobić umie. Nasłuchawszy się więcey niż do sytości bohatyra, brałem się do wyyścia, gdy mnie zatrzymał dotąd milczący, skromnéy postaci w owém posiedzeniu sąsiad, a odwiódłszy na stronę rzekł; Mości panie, byliśmy z tym iunakiem razem; ieszcze były kule nie zaczęły świstać, a on uciekł z placu. Nie dał mi czasu z sobą mówić, gdyż się wrócił do posiedzenia, ale mnie te kilka słów iego pocieszyły, gdym widział wzgardzoną dumę, a razem oświeciły, iżbym okazałym nie wierzył pozorom.

Potrzebna iest waleczność, bo należy mieć kraiowi obrońców: ale coto iest tą waleczność, iaka bydź powinna, a zatém iak się różni ten oryginał od złych kopiy, iest rzecz godna roztrząśnienia.

Pospolicie śmiałość w napaści nazywamy odwagą, i nią się ów iunak wyżey wspomniony chełpił; ale to, co zowiem odwagą, nie iest walecznością. Odwaga, iest bardziey przymiot zmyślny, a zatém może bydź, i iest pospolicie darem przyrodzenia, i w tey mierze równa człowieka ze zwierzętami, które im drapieżnieysze, tém w większym stopniu ten przymiot posiadaią. Nie iest więc skutkiem rozmysłu i przekonania, ale raczéy gwałtownem wzruszeniem, które się nie posiada, a zatém częstokroć dla tego, iż więcéy ufa sobie, niż zdołać może, zawodzi się w działaniu swoiém. Skutkiem iéy bywa zuchwałość, niekiedy szczęśliwa, a wówczas niesprawie-

dliwie przywłaszcza sobie zaszczyt, który się waleczności należy. Ta iest istotne własnością człowieka, bo łącząc dar zmyślności, który odwagę stanowi, z uwagą, która umysłu iest dziełem; tam się wydaie, gdzie poprzednicze przekonanie kładzie iéy obowiązek okazać dzielność swoię.

Gdyby ów mniemany iunak, co ledwo na nas patrzył, prawdziwą walecznością był zaszczyconym, odmieniłby był zapewne postać swoię, patrzałby był i na nas w posiedzeniu, i w boiu na nieprzyiaciela. Zamiast więc tego, iżby rozpostarł sławę swoię, nadwerężył ią, i stracił świadectwem niegdyś w boiu współtowarzysza, walecznieyszego zapewne, gdyż skromnym był, i nie przerwał milczenia aż wtenczas, gdy iuż nie mógł znieść bezczelnéy chełpliwości, zwłaszcza gdy miała w oczach takiego świadka, który ią zeznaniem prawdy mógł zawstydzić.

Pospolicie się to trafia, iż im bardziéy się kto nadstawia, tém dzielniéy daie poznać, iż okazaniem chciałby nagrodzić, czego mu w istocie brakuie. Niechże iescze na trwożnych trafi, naówczas, iak owa Ezopa żaba, dmie się wedwóynasób; ale co też onéy nadarzyło się, takowym się trafia, nie żeby ich o śmierć przyprawiała zbyteczna wzdętość, ale co równie z życiem szacować można, tracą wziętość, którą utrzymywali, a natychmiast odkryci, zamiast dziwu, staią się widokiem wzgardy i politowania. Naybardziéy takowych zawodzi skromna postać, rozumieiąc albowiem

iż iest boiaźni oznaką, zapominaią, a raczéy nie wiedzą, iż to iest właściwy przymiot waleczności. Gdy więc gardząc, i naygrawaiąc się chcą zastraszać skromnego, a cierpliwego słuchacza, a ten odkrywa się nakoniec tém czém iest, dopieroż nasze śmiałki, iak ów woiownik, uciekaią z placu.

Zastanawiam się, i rozszerzam uwagi z chęcią i ukontentowaniem, nieraz będąc świadkiem, iak owe lwy i tygrysy, coto samém spoyrzeniem chciały pochłonąć i zgubić, przywdziewaią owczą łagodność i słodycz, skoro ie czasem iedno rzucenie oka prawdziwie walecznego wskróś przeymie i nastraszy. Zelżeni w oczach, pokrywaią uśmiechem ohydę swoię, i radziby wmówić w przytomnych, a czasem i w tego, który ie karci, iż iak oni żartém zaczęli, tak też i z niemi żartami kończą. Uśmiecha się ze wzgardą na taki wybieg urażony, i zemstą się dalszą nie podli.

Bywa czasem prawdziwa, naganna iednak w działaniu odwaga, gdy na złe używa szacownego natury przymiotu. Nieustraszoność wznosi nad innych, i nadaie nieiaką władzę: ale gdy za wzniesieniem staie się przyczyną wyniosłości i wzgardy, traci szacunek: gdy się staie wsparciem, i pobudką niekiedy gwałtowney przemocy, naówczas nieprawém iest narzędziem; i przeto powszechném na siebie powstaniem, uśmierzoną i skaraną bydź powinna. Odwaga kłótliwa, która sobie przymówki z oboiętnych rzeczy rości,

umyślnie na to, iżby się ze szkodą i osławieniem innych wydawała, niegodna iest względów poczciwego człowieka; a że się targa na wszystkie związki towarzyskie, cierpianą przeto bydź nie powinna. Odwaga przeciw zwierzchności, niecierpiąca słusznych kraiowego prawa przepisów; dla tego, iż nie pozwalaią nic czynić takiego, co szkodliwém bydź znaią powszechnéy całkowitości, takowa buntownicza odwaga zbrodnią iest, i w liczbie złoczyńców winnego umiescza.

Prawdziwa odwagą, i waleczności nazwiskiem słusznie zaszczyconą ta iest, która wstrzymuiąc rozumem zapędy swoie, tam się wydaie, gdzie konieczną potrzebę wydania się swoiego widzi; taką iey pierwiastkowie nastręcza w powszechności miłość oyczyzny, w szczególności zaś sprawiedliwa siebie samego obrona, ratunek przyiaciela, ukrzywdzonych wsparcie; zgoła to wszystko, co się zgadza z przepisami sprawiedliwości i cnoty.

Nad odwagę i waleczność szacowniejsze iest ieszcze męztwo, a to do wszystkich się zdarzeń życia ludzkiego rozciąga, i oznacza umysł stały, żadną odmianą pomyślną, lub nieszczęśliwą równie niewzruszony, a taką zawsze trzymaiący miarę, która nieustraszonemu przy cnocie iest przyzwoita. Niech świat padnie, rzekł Horacyusz, przywalony ruiną nie zlęknie się poczciwy człowiek.

OBMOWA.

O niegodziwości obmowy tyle iuż i mówiono, i pisano, i tak z siebie i ze skutków swoich szkodzących iawną iest, iż, coby się tylko w tey mierze powiedziało, byłoby wszystko powtarzaniem; iednak i powtórzyć nie zawadzi to, co się istotnie tycze społeczeństwa ludzkiego, którego ta zbrodnia naywiększą iest nieprzyiaciółką.

Skoro się tylko obmówca w posiedzeniu pokaże, ma liczne otoczenia, a tego otoczenia, téy usilności słuchania, przyczynami są ciekawość i upodobanie. Nie przykrzy się słuchaczom, powtórzone szarpanie cudzéy sławy; znać więc, iż ciżba z upodobania pochodzi, a zatém staie się wspólniczką złego dzieła.

Pochlebia miłości naszey własney zniżenie cudze, bo czyniąc porównanie, wyżey nas od zniżonego wznosi. Że ta wada wrodzona iest, ustrzedz się iéy napaści niepodobna; atoli oprzeć się i można i potrzeba koniecznie, gdyż się sprzeciwia obyczayności, targa węzły towarzystwa, przyczyną iest uraz i zwaśnienia, wraża w serce podeyrzenie, a zatém zaraża i truie słodycz życia. Gdyby się chcieli nad tém zastanowić, zbyt liczni, na nieszczęście rodzaiu ludzkiego, słuchacze obmówców, zrzedziałaby ciżba, która ie otacza: widząc się opuszczonymi, mówićby przestali, a wtenczas zważywszy, iż takowém

mówieniem obcych urażaiąc, przytomnych nudzą: zawiedzeni w nadziei, iż się przypodobaią, zmierziliby sobie, nie tylko niezarobne, ale szkodliwe rzemiosło; odetchnęłaby okolica, gdzie plotki sieiąc, iad swóy rozpościeraią; domy, gdzie gosczą, straciłyby odrazę, a posiedzenia stałyby się, czém bydź powinny, miłym po pracy spoczynkiem.

Nie bez przyczyny wspomniałem odrazę od domów, gdzie plotki sieią; nasycaią one w gosczących ciekawość, zazdrość i zemstę, ale te, wzbudzaiące do uczęszczania powody, nie trwaią długo. Tak iak zdrada miła, a zdrayca obmierzły; działacz baśni zrazu zabawny, dobrze iednak poznany, nienawiść i wstręt wzbudza. Równy los czeka wspólników, a niepoślednie między nimi trzyma mieysce, kto im w domu swoim rozpościerać się pozwala. Nie usprawiedliwi go to, iż się sam do baiek nie przykłada: dosyć, że ie cierpi, obmówcą iest.

Może mi kto odpowię na to, com powiedział, iż trudno, albo raczéy niegrzecznie iest usta ludziom zamykać, iż przepisywać innym reguły, iestto uyśdź za mędrka, dewota, lub dziwaka. Umie w tém wszystkiém rostropność zachować miarę, a nakoniec gdyby iéy żadnym sposobem zachować nie można było, lepiéy bydź dziwakiem poczciwym, niż grzecznym zbrodnią; lepiey urazić osobę iednę, niż przykładać się do straty cudzego honoru, wzrostu, zysku i sławy.

Weszło to w modę (bo iakież przestępstwo w modę nie wchodzi), weszło to więc w pospolite użycie, a iak mówią, w ton wielkiego świata, iżby w posiedzeniach naymilszym rozmowy celem było cudze wyszydzenie. Prawda, iż ten sposób satyry iest zabawny, i sposobi do żartów dowcipnych umysły żywe, a zatém maiące zapał rozżarzonéy imaginacyi: iest więc, nie przeczę, sposób rozweselenia i zabawy. Ale iadowitość celu i złe skutki takowych rozmów, odstręczyć powinny umysły poczciwe od nieprawego rodzaiu zabawy, a zwłaszcza, iż i one same mogą się stać podobnych rozmów celem. Wprawiony albowiem w niegodziwe rzemiosło swoie ogadacz, tych tylko gotów oszczędzać, którzy go słuchaią, ale skoro ich z oczu spuści, tém srożéy rani, im dłużéy się dla ich obecności od rażenia wstrzymał.

I to iescze, lubo w złey sprawie, mniemaném bywa wsparciem, gdy mówią słuchacze obmówców, iż nie daią ucha obmowie, ale się zastanawiaią nad dowcipném, wymownem, śmiesznem nakoniec opowiadaniem, iakbyto, bez szarpania cudzéy sławy, dowcipnym, wymownym, śmiesznym bydź nie można. I owszem gdy człowiek dowcipny, a oszczędzaiący cudzą sławę, ma chęć bawić przytomnych miłą rozmową swoią, według przepisów uczciwego posiedzenia, znaydzie tyle sposobów, iż się stanie nierównie powabnieyszym. Odwołuię się w tey mierze do przykładów; bo nie iestem tak w przesadzoney żarliwości za-

pa-

pamiętałym, iżbym zarazę, na którą powstaię, za powszechną osądził. Są baczni gospodarze i gospodynie, którzy nie daią się bezprawiu rozpościerać w domach swoich, a bawią się w nich lepiéy bez obmowy, niż gdzieindziéy z szarpaniem sławy cudzéy. Mówię z doświadczenia, bom był i nieraz takowych posiedzeń uczestnikiem. Są domy takowe, a co może zadziwi, ledwie nie częściey w miastach, niż na wsiach. Byłem ia sam, przyznać się muszę, przeciwnego zdania. Rozumiałem, iż miasta, iedyną są stolicą takowych zbrodni, na które powstaię; ale gdy mi przyszło na wieś uczęszcać, albo iak to mówią, zostać parafiianinem, z własnego doświadczenia powziąłem wiadomość, iż wsiom w tey mierze pierwszeństwo należy. To zaś mnie bardziéy ku wsiom nakłania, iż w miastach, gdy dla wielości i różnicy widoków, małe nad każdą rzeczą iest zastanowienie, na wsiach też same widoki, im rzadsze, tém bardziey zastanawiaią. Ciągłe więc są i stałe nad niemi uwagi, a te gdy iadowitość obmówców obwinia i czerni, staią się źrzódłem zjadliwszéy ieszcze, niż była z pierwszego weyrzenia, obmowy i naygrawania.

Z żalem mi to mówić przychodzi, iż te osoby, od którychby dla powagi wieku i stanu, nayświątobliwszych przykładów zasięgać należało, to pospolicie nayzjadliwszą bawią się obmową. Pozór ubolewania nad cudzą zdrożnością, służy ku iéy objawieniu; sekret niby to powierzony, gorzey i sporzéy nad ha-

słó, zdrożność cudzą, a czasem i cnotę w przywarę przeistoczoną, roznosi.

Chwalą czasem takie osoby, znaiome sąsiady, ale przy téy chwale, zawsze się mieści takowy dodatek, iż tém srożey nibyto chwalonego czerni i upokarza. Zdaie się, iż w takowych osobach źrzódłem iest ich czynności żarliwość, a po większéy części nic nie iest więcéy nad zazdrość, iż bydź takimi, iak są ci, których czernią, nie mogą. Jakoż rzadko godna chwały młoda mężatka, lub panna w oczach zgrzybiałey matrony; a zaś w starcach oboiéy płci, zły wiek, który nastał: bo iuż korzystać nie mogą z tego, który niegdyś był dla nich, ale z czasem upłynął.

Wpadaią w przywarę obmowy, częstokroć nieostrożnością swoią zbyt wymowni, a mało się nad słowami i wyrazami swemi zastanawiaiący, którzy chcąc zabawić posiedzenie opowiadaniem krotofilném, żeby mu dodadź żywości, wspieraią go przykładami, a te biorą z osób znanych, aby się tém dokładniéy wydawały. Nie ze złego serca, ani z myśli uszkodzenia rzecz pochodzi, ale gdy złe skutki przynosi, zdrożną iest, i wstrzymać się od niéy należy. Niechcący, mówią na usprawiedliwienie swoie, takowe słowo z ust wypadło: z ust rostropnego, a czułego na poczciwość człowieka, nic bez wiedzy rozumu wypadać nie powinno.

W życiu świętego Iana Kantego, doktora Akademii krakowskiey, iest położono, iż na ścianie izby, w któréy przebywał, i sobie

i przychodzącym do siebie, takowe wypisał napomnienie:

Conturbare cave, non est placare suave;
Diffamare cave, nam revocare grave.

Strzeż się obrazić, bo trudno ubiagać;
Strzeż się obmawiać, bo trudno odwołać.

Nie dla wyboru wiersza, ale dla wielkiey prawdy, którą w sobie zawiera, powinienby się ten napis znaydować w każdym domu, tak w mieście, iako i na wsi; tam zaś nayszczególniey, gdzie czernić cudzą sławę, ustawiczną iest posiedzenia zabawą.

Gdyby się kto nad tém chciał zastanowić, skąd wszystkie, albo przynaymniéy skąd większa część przygód i trafunków żwala się na ludzki naród; znalazłby, iż to wszystko czynią zjadliwe powieści, któremi się wzaiemnie czernimy.

Rzadki iest taki człowiek, któremuby obmowy zarzucić nie można; a przecię wszyscy na obmówców powstaią, i nie inaczéy, tylko iak o naygorszym i nayniebezpiecznieyszym złego rodzaiu mówią. Można więc w powszechności powiedzieć, iż ta zaraźliwa choroba pochodzi z nienawiści ku całemu rodzaiowi ludzkiemu; z chęci, aby nas poważano; z ambicyi, żebyśmy za oświeceńszych nad innych uszli; z powodu przypodobania się słuchaczom; z zazdrości wiodącey na poniżenie tych, których dosięgnąć nie możemy; z czego

bliwości nakoniec, która odkrycie rzeczy tajnych za sobą wiedzie.

Ten, który rzeczy gorszące objawia; z powodów, które go do objawienia wiodą, mniey, lub więcey wykracza: Skoro szkodzi, nic go usprawiedliwić nie może.

Łaskawi iesteśmy, i względni dla siebie: nikt się choć winny, do błędu nie przyznaie, osobliwie w obmawianiu; żeby więc ustanowić pewne w tey mierze prawidła, któreby zabiegały fałszywym wyrokom, życzyłbym, iżby każdy, który się sędzią cudzey sławy obiera, nad tém się zastanowić raczył:

Naprzód: Jeżeli go to nie bawi i nie cieszy, kiedy słyszy, iż źle o kim mówią.

Powtóre: Czy nie iest lekkowiernym, gdy go złe wieści o drugich dochodzą, i czy naówczas nie ma skłonności, raczéy źle sądzić, niż dobrze.

Potrzecie: Czyli sam nie iest porywczym do rozsiewania takowych wieści.

Wróćmyż się do pierwszego wyżey położonego zastanowienia, a poznamy wówczas, iż ten, który rad źle mowiących o innych, słucha, obwieszcza, iż mu się zgorszenie podoba, a więc daie znać, iż sam ma do tego skłonność. Jeżeli go słuchanie obmowy cieszy i bawi, równie będzie bawić i cieszyć, gdy to, co usłyszał, innym opowiadać będzie. Uczyni to zaś, skoro postrzeże, iż się słuchaiącym podoba. Potrzeba więc, ile możności, uskramiać w sobie ciekawość wiedzenia czynności postronnych, i szperania w zakątach cudzych

domów: to albowiem i innym szkodzić może, a nam choćby i pomogło niekiedy, złemi iednak sposobami nie godzi się korzyści szukać.

Na fundamencie powtórnego zastanowienia się, wniśdź wewnątrz siebie ścisłą uwagą każdy powinien, i bez uprzedzenia roztrząsnąć, czy nie zbyt łatwo nadstawia ucha, gdy źle o innych w przytomności iego mówią; i ieżeli wówczas, nie iest mu milsze słuchanie skargi, niż usprawiedliwienia. Lękkowierność takowa pochodzi z wewnętrznego przekonania, iż sami nie iesteśmy bez winy; a więc byłoby i nam, a może więcéy niż innym, do wymówienia. Powiedział Teofrast, iż kłamca tak iest dalekim od prawdy, iak ucho od oka, a w tym wyrazie dał poznać, iak nie trzeba łatwo wierzyć temu, czego kto nie widział.

Trzebaby się i nad tém zastanowić, czy nie mamy skłonności obwieszczać tego sami, cośmy z krzywdą cudzą słyszeli. Kiedy się umysłu i serca choroba takowym sposobem obwiesza, nieuleczeniem grozi: iak naywiększego więc przykładać trzeba starania, iżby złe wkorzenione, o zgubę nie przywiedło; ale też im większe w zabieżeniu okaże się męztwo, tém większego przezwyciężaiący siebie, szacunku będzie godzien; a w skutkach pożądanego uleczenia, znaydzie nagrodę cnotliwéy usilności swoiey.

Występek obmowy wielce iest niebezpieczny, a łatwo weń wpaśdź można; co dowodzi przykład z ludzi, po którychby spodziewać się tego nie należało. Mówię o pobożnych,

albo raczéy pobożność udawaiących: bo prawdziwa pobożność, gdy się na miłości bliźniego zasadza, tego, co się iéy sprzeciwia, nie zna. Odstręczeni, czy stanem, czy przekonaniem, czyli zwyczaiem od innych przywar, iakby nagrodzić sobie chcieli tę uymę, wylewaią się częstokroć ludzie nieprawie pobożni, na obmowę. A wtenczas, żeby i siebie samych, i drugich zwiedli i omamili, też samę miłość bliźniego, któréy uwłóczą, czynią narzędziem zjadliwości swoiéy. Chęć nibyto poprawienia innych ostrzy ich usta, iakbyto drażniąc przestępnego, poprawić go można. Mniemana, bo z granic przyzwoitych wychodząca, żarliwość, nie daie im znieść tego, co widzą lub słyszą: a częstokroć przywidują im się rzeczy takowe, których w istocie nie masz; a choć i są niekiedy, zwiększa wzrok ich zjadliwy postać onych, i zamiast goienia, iątrzy bliznę, którąby się rostropném staraniem i obchodzeniem zawarła.

Jeszcze i to na uwagę wziąć nie zawadzi, iż naywiększa liczba obmówisk, o uszy się taiemnie opiera. Delikatność nibyto rostropna obmawiacza, oszczędza na pozór spotwarzonego, niektórym tylko wieść krzywdzącą powierzaiąc, i iuż prawie pewna sekretu, usprawiedliwia się sama w oczach swoich. Ale czyli usprawiedliwienie iest słuszne, niech każdy raczy bez uprzedzenia osądzić; po większéy części albowiem piętno taiemnicy wzbudza gadatliwość, i sprawia chęć objawienia.

Wielom powierzony sekret, iuż nie iest taiemnicą, a osoby, którym się powierza, osobliwie zaś płci niewieściey, za powinność to prawie maią, iżby oddadz co wzięły, i tak powtórzone szeptanie na okrzyk głośny wychodzi.

Wielebym iescze miał rzeczy do przytoczenia, ściągaiących się ku ohydzeniu nayszkaradnieyszey, a przeto nayszkodliwszéy towarzystwu ludzkiemu przywary, zamykam iednak treść wszystkiego w krótkich tych, które tu przełożyłem, wyrazach.

MAXYMY I ODPOWIEDZI BUZURA.

Ten król naylepszy, którego się lękaią źli, a dobrzy nie boią.

Sprawiedliwość zaludnia, krzywda pustoszy.

Słowik przy kruku osadzony, zapomni śpiewać; dobry ze złym ustawicznie przestaiąc, ciężko, aby w dobrém wytrwał.

Kto słonia na ucztę prosi, głód do domu wprowadza.

Niech tylko pan gałąź ruszy, słudzy gruszki oberwą.

Choć rana się zgoi, blizna iednak zostaie; tak kłamstwo, choć poprawione, gdy raz kłamcę ustanowi, traci mu wiarę nazawsze.

Lepszy pies, co warczy i kąsa, niż kot co się łasi a drapie.

Temu naypotrzebnieysza rada, kto rozumie, iż się bez niéy obeydzie.

Jak sowa nie lubi słońca, tak szalbierz spoyrzenia poczciwego człowieka.

Nikt bardziey w drugim nienawidzi występku, iak ten, który go dla własnego użył pożytku.

Nayszpetnieysze dzieci, pięknemi są w oczach rodziców, a to w tém właśnie natężeniu, w jakiém każdy iest kontent ze swoiego rozumu.

Nayniesczęśliwszym z ludzi iest człowiek zazdrosny, bo wszyscy na iego udręczenie pracuią.

Rostropność bez męztwa mało nada; męztwo bez rostropności wściekłością iest.

WYCHOWANIE PANIEN.

U sąsiada moiego bawiąc przez czas niejaki, miałem zdatną porę przypatrzyć się sposobowi życia i rozrządzenia domu iego. Podobała mi się uczciwość, stół smaczny i ochędożny, domu należyte rozrządzenie, zgoła znalazłem rzeczy tak ułożone, iż z przystoynością łączyła się oszczędność. Zbytku wprawdzie nie było, ale też na niczém nie brakło.

Wchodząc daléy w szczególne domu rozrządzenią, zastanowiłem się nad sposobem wychowania trzech córek gospodarza. Była (iako zwyczay teraźnieyszy prawie powszechny niesie, i przykazuie), przełożoną nad niemi

Madam francuzka, panna i letnia i bez wdzięków, ale śmiała w spoyrzeniu, ruchawa w giestach, i wymowna wielce. Ta, gdym się z nią wdał w rozmowę, wielbiła nieskończenie dzieło Raynala o handlu amerykańskim. Że ta xięga ma z niektórych miar swoię zaletę, zostawiłem ią w zdaniu, lubo, iak mi się zdawało, nieco przesadzoném, gdy ią zwała ostatnim stopniem wysilenia ludzkiego. Dowiedziałem się daléy w ciągu rozmowy, iż panny, strazy iéy oddane, czytaią Raynala, iak mówiła Madam, dla wprawienia się w francuzczyznę, i dla nabrania potrzebnych wiadomości. Czytałem i ia Raynala: roztrząsaiąc więc w sobie, co on pisał, a stosuiąc rzecz do edukacyi panieńskiey, nie zdało mi się, iżby wyrok Madamy, miał bydź podanym ku naśladowaniu: to iedno może służyć, iż o pieprzu, imbierze i stokwiszu czyni wzmiankę; a nieźle byłoby, iżby zabieraiące się do stanu małżeńskiego panny, zawczasu sposobiły się ku gospodarstwu, a zatém wiedziały, po czemu pieprz, imbier i stokwisz.

Granie, rysunek i taniec, nie są rzeczami złemi, ale żeby granie, rysunek i taniec zabierały czas prawie cały wychowania panien, z przeproszeniem oyców, matek i Madam, mnie się to nie zdaie. A naprzód pytam się, iaki iest cel wychowania panien? Jeżeli tak ubogie, iż im malarkami, śpiewaczkami, tanecznicami koniecznie bydź potrzeba, na to nie mam co mówić; ale naówczas bez Madamy obeyśdź się można; ubóstwo dodą

zdatności, potrzeba stanie za mistrzynią. Te więc wszystkie przymioty, które ku przypodobaniu się iedynie zmierzają, według ich celu szacować należy, ale nie są one istotą, lecz przydatkiem, sąto ramy do obrazu, ale nie obraz. Gdy więc ten od lada iakiego malarza iest zrobiony, im bardziéy rzeźbą nadane i złotem powleczone są ramy, tém gorzéy się wyda. Trzeba płci niewieścióy wdzięków i przymilenia, całe się zatém nabyciu onych nie sprzeciwiam: powtarzam iednak, com iuż powiedział, iż na graniu, tańcu i rysunku, doskonałości damskiey nie zasadzam, ale też i nad doskonałością damską zastanowić się nieco należy.

Czytaiące panny młode Raynala o handlu amerykańskim, odebrać mogą pożytek z francuzczyzny, i w tém się z Madamą zgadzam; ale, iżby nabrały potrzebnych stanowi swoiemu wiadomości, wybaczy Madam, że się w tey mierze z nią zgodzić nie mogę.

Uczące się młode osoby, od pierwiastków rzeczy zaczynać maią: nie iest z tego rodzaiu xięga o handlu i politycyzmie: a gdy ieszcze tak iak ta, zawiera w sobie zdania zbyt wolne, i wyrazy mniey przyzwoite, natenczas nie tylko wiadomości zdatnych nie nada, ale wcale niezdatnych nauczy. Z tychto, i podobnych dziełu temu czytelnictw, nabrała płeć niegdyś pobożną zwana, w wierzeniu uszczerbku, w obyczaiach skażenia.

Namieniłem był Madamie o xiążce sławnego Fenelona, daiącey prawidła wychowa-

nia panien. Nie pomału zadziwiłem się, iż ta, która się tak doskonale znała na pieprzu, nie wiedziała o niéy, przynaymniéy takie iéy było zeznanie; niepodobna albowiem rzecz zdawała mi się do wierzenia, iżby osoba, która się iedynie poświęciła mistrzyństwu, mogła o takowém piśmie nie wiedzieć. Cóżkolwiek bądź, w dalszéy rozmowie z Madamą postrzegłem w niéy to, co się pospolicie w niedouczonych znachodzi: wielką słów płynność, przy brzmieniu wzniosłém, dosyć mało znaczących, zaufanie w sobie dosyć dokładne, i wielką miłość osobliwości; ta nie każe się trzymać ścieszek utorowanych, i przenosi imbier nad Fenelona.

Zbyt uczone czytelnictwa nie powinnyby płci niewieściey bydź zatrudnieniem; nie dla tego, iżby zdatney, ku zrozumieniu i nauczeniu się poiętności nie miały, ale zbyteczne w nauki zacieczenia wiele czasu zabierając, odeymują sposobność do pełnienia innych obowiązków, a te są dosyć liczne i istotne w stanie przyszłym małżonek i matek.

Te względy, powinnyby zastanawiać rodziców, mniemaiących, iż płci męzkiey staranność większa należy w wychowaniu, niżli niewieściey. Lubo więcéy synów uczyć potrzeba, niżeli córki, ledwo nie większéy iednak pilności w wychowaniu płci niewieściéy używać należy. Trzeba razem, iżby znały posiedzenia wdzięki, a ustrzeżone były od tego, co ie niebezpiecznemi czyni; trzeba, iżby nabierały tego, co służy ku przypodobaniu

się, a razem zbyteczną chęć przymilenia się poskramiały; trzeba, iżby wiedziały, co im wiedzieć należy, a ukrywały wstydliwą skromnością wiedzenie swoie: a co za naywiększą, zwłaszcza w teraźnieyszych czasach, rzecz kładę, gdy niepodobna, iżby złych przykładów nie widziały, żeby się niemi nie dały uwieść. Lepiéy to nad Madamy zdziałać mogą starowne matki, które i dobierać mistrzynie i równie iak na uczone, tak i na uczące mieć baczność powinny.

Nie od rzeczy zdaie mi się będzie przytoczyć pisarza iednego angielskiego dosyć stosowne w tey mierze wyrazy: „Coza wdzięczna byłaby zabawa oddalonym przez delikatność i skromność od spraw publicznych osobom, naśladować kwiaty i owoce, a przez własny kunszt, bawić się stwarzaniem tego, co przyrodzenie z istoty swoiéy dzielnie, a nieznacznie z umiarkowaniem wydaie. Haftuiąc w wprawnéy do tego ręce igłą krzaczki i drzewa, spoczywałyby roskosznie pod cieniem pracy swoiéy, i płodziłyby bez niebezpieczeństwa, i boleści, roskoszne w suhtelney, a wysmukłéy postaci kupidynki„.

„Gdyby te ręce, których się delikatne palce plamią inkaustem, świetno śklnącey imały się igły, i same lepiéyby się bawiły, niż nad ponurą xięgą, lub niezgrabnym Algiebry rachunkiem, albo dzikiemi Jeometryi rozmiary; i tak mile zabawione same, drugich podobną zaymowałyby rozrywką. Czy

„ w wierszach, czy prozą rozmarzona imagi-
„ nacya, wysila myśli, osłabia umysł natęże-
„ niem. Lepsza w jedwabiu sielanka, gdy na
„ tle atłasowém, lub grodeturowém pasterzów
„ z pasterkami umieszcza, niż zawarte w kil-
„ ku tomach ięczenia Damonów do Fillid, Fil-
„ lid do Licydasów „.

„ Te, których waleczny zapał do boha-
„ tyrstwa rymotworczego sposobi, niech haftu-
„ ią z Tankredem Kloryndę, á wydołaią swo-
„ im sposobem i kształtem miłośnemu Tasso-
„ wi. Może się nawet ośmielić która i w wło-
„ czce, lub jedwabiu, wyobrażaiąc Hektora
„ z Andromachą, Eneasza z Dydoną, tak wzru-
„ szyć umysły i serca, iak pierwsi w rodzaiu
„ swoim Homer z Wirgiliuszem. Jeżeli zaś
„ (co się częściey przytrafia) nie czuią odwa-
„ gi na wielkie dzieła; zamiast obicia, lub so-
„ fy, niech na ekranie, lub taboreciku u-
„ kształcą Fedra, albo Ezopa baieczkę “.

Nie były czytelnicami spokoyne á poczciwe prababki nasze! w prostocie więc ducha nie mogąc się zdobydź na wielkie dzieła, warstacikową robotą sporządzały szkaplerze dla dzieci, woreczek dla Jegomości. A ieżeli się z nich która zdobyła na wspanialsze przedsięwzięcie, szły poiedyncze bryty do stołowey izby pomiędzy półatłasek: krzesła, parawany i kanapy, iakie ieszcze dotąd widzieć się dáią po starych domach, ichto było roboty dzieła.

Chwaląc pismo boże dobrą małżonkę, którą dzielną niewiastą nazywa, a którey zaraz rzadkość oznacza, gdy mówi: Niewia-

stę dzielną któż znaydzie? dodaie, że z cnoty i pracowitości iey zaszczyt wzrasta: dla pierwszéy, dodaie pismo: Usta iéy i serce małżonek; dla drugiey, nie będzie iéy zbywało na zyskownéy zdobyczy. Nie zostawuie w niewiadomości, iakąbyto była zdobycz, gdy zaraz ią objawia: Szukała pilnie skądby dostać lnu i wełny, i działała przemysłem rąk swoich.

Homer w Odyssei szacowne w téy mierze zostawił świadectwo, a to włożył w usta iednego z zalotników cnotliwey Penelopy. „Ludzi nas (mówi on), którzy się o iéy do„żywotnią przyiaźń ubiegamy, nadzieią: ina„czéy iednak myśli, niż obiecuie, używa „albowiem rozmaitych sposobów ku zwłoce. „Ostatni z tych sposobów był takowy: Za„częła na warstacie robić niezwyczayney „wielkości prześcieradło, a téy pracy swoiéy „takową nam dała przyczynę: Wy, którzy „pragniecie, abym z was iednego wybrała za „małżonka, ponieważ iuż móy ukochany Ulis„ses nie żyie, zatrzymaycie się proszę was „dotąd, póki tego płótna nie skończę; chcę, „iżby służyło na obwinięcie zwłok martwych „oyca Ulissowego Laerta, gdy życia dokona; „dla tego zaś to czynię, iżby mi żadna z nie„wiast greckich zarzucić nie mogła, żem rę„koma własnemi nie przyłożyła się do obrząd„ków pogrzebowych oyca męża moiego. Tym „sposobem (mówi daléy ów zalotnik) zwłocza„ła uskutecznienie zamysłów naszych; a że re-

„ bota trzy lata trwała, dowiedzieliśmy się po-
„ tém, iż co w dzień utkała, to w nocy odrabia-
„ ła. Nie bylibyśmy temu wierzyli, lubo od ie-
„ dnéy z jéy służebnic przestrzeżeni, gdybyśmy
„ ią sami nie zeszli, iak psuła tak kunsztowne
„ dzieło swoie„. Z téy powieści dowodnie się okazuie, iż praca ręczna, powszechną zabawą była niewiast greckich, nie mogłyby albowiem wymawiać Penelopie tego, czegoby same nie czyniły.

Wieleby ieszcze innych przykładów z dawnych dzieiów na wsparcie tego, co się wyżey wyraziło, przywieść można: wszystkie dowodzą, iż praca ręczna, trwale była płci niewieściéy podziałem, i w naywyniosleyszym postawione stanie, nie wstydziły się igły lub wrzeciona. Wielorakie są pobudki zaświadczaiące, i wspieraiące potrzebę zakrzątnienia się płci niewieściéy własnych rąk pracą: choćby innych nie było, iużby ta dostateczną bydź powinna, iż takowa razem praca i zabawa, strzeże od próżnowania, naydzielnieyszego sprawcy złych czynów. Wypływa ztąd druga pobudka ku zabawom ręcznym, a ta iest ustrzeżenie się obmowy, która zazwyczay przy kawowych, herbatnich, lub czokolatowych stolikach, nayulubieńsze zwykła miewać siedlisko.

Gdy więc w osobności, w milczeniu, na krosienkach, włóczkowe, iedwabne, drzewa, kwiaty, owoce, nimfy, i kupidyny wydawać będą; pozwolą naówczas innym odetchnąć, zwierzchności rozrządzać kraiem, sąsiadom za-

trudniać się własnemi interesami, pięknieyszym od siebie korzystać z urody, szpetnieyszym nie bydź celem pośmiewisk i wzgardy. Znaydzie w tém zbawiennem milczeniu cnota ochronę, niewinność zaszczyt, sąsiedztwo spokoyność. A ieżeli druga pracowniczka robotę przerwie, o niey gdy obiedwie rozmawiać będą, reszta rodzaiu ludzkiego ocaleie. Trzecia pobudka, pożytek z ręczney dam pracy. Gdy są w ubogim stanie, maią sposób uczciwy do utrzymywania siebie, dziatek, i częstokroć mniey dbałych mężów: gdy zaś dostatnie, miłém iest dla nich użyciem dogadzać szczodrobliwie potrzebnym, mężowi nayczulsze sporządzać i gotować dary, samymże sobie gustowne sprawiać odzieże.

O niewieście dzielney, o którey się wyżey mówiło, wspomina Pismo, iż sporządziła sobie własnych rąk pracą odzież wytworną: a że własnych wyrazów textu użyię tak, iak go na polski ięzyk wyłożono, zrobiła sobie suknią haftowaną na piękne wzory, *stragulatam vestem fecit sibi.* Nienaganną iest chlubą, powiedzieć sąsiadce; ten haft, który się podobał na sukni, chustce, lub szalu, własnego moiego i przemysłu i następney pracy iest dziełem. Pobudzi się i sąsiadka do równey, a chwalebney chluby, a dobry przykład gdy w modę urośnie, więcey nad inne płoche a kosztowne, stanie się użytecznym.

Istotnym celem wychowania panieńskiego, powinien bydź ich stan przyszły, małżonek i matek. Nie wchodząc więc w wyszczególnienia,

nia, nad któremi rozszerzyćby się należało, dosyć w powszechności namienić, iż iako małżonki, przysposabiane i wdrażane bydź powinny w łagodność, powolność, czułość, ostrożność i cierpliwość; iako matki, w naywyższym stopniu potrzebują rostropności, iżby sposobiły nadal małżonkowi i sobie, z dzieci dobrze wychowanych, i co do ciała, i co do duszy pociechę; a kraiowi z nadania rzeskich, mocnych, czułych, a poczciwych obywatelów zaszczyt, obronę i wsparcie.

MIESZKANIE W MIEŚCIE.

Mieszkańce miast, przenoszą nade wszystko siedliska swoie, i gardzić zdaią się wieśniakami; wzaiemnie znalazłem na wsiach, miast, osobliwie stołecznych, nieprzyiaciół. Dawali rozmaite przyczyny odrazy swoiéy: nie zdały mi się iednak tak ważne, iżby odstręczyć od miast mogły. Zdanie więc moie w tey mierze obwieszczam.

Gdyby w miastach mieszkać było nieprzyzwoitością, nayznamienitszą część obywatelów każdego kraiu, obwinialibyśmy o takową nieprawość, i wznawiałaby się nowość zbyt szkodliwa w skutkach swoich. Nie iest źle w miastach mieszkać, i owszem na to są zrządzone, iżby mieściły w sobie obywatelów, tych zaś osobliwiéy, którzy stopniami urzędowania nad innych wyniesieni, nie mogą inaczéy zadosyć czynić obowiązkom swoim, iak tam ustawi-

cznie, albo przynaymniéy często przesiadując.

Przykłady wzmacniaią takową prawdę, i owszem gdybyśmy się na dzieiach starożytnych w tey mierze zasadzali, przyznalibyśmy, iż większe było przeszłych czasów do miast przywiązanie, niżeli teraźnieyszych. Nie zasadzam się nad wyszczególnieniem przykładów: iawnie te dzieie dawnych narodów, osobliwie Grecyi, obwieszczaią.

Nasze przywiązanie do życia wieyskiego dali poznać pisarze dzieiów, gdy nazwisko kraiowe wywodzą od pola. I wprawdzie przodkowie nasi, a i ci, którzy przed Słowakami ten kray (iak wieść niesie) posiadali Scytowie, nie mieli pewnych i trwałych stanowisk, a zatém u nich, nie tylko miast, ale i wsi nie było. Poźnieysze dzieie nie oznaczaią rozmnożonego u nas miast założenia, a i te, które w pierwiastkach zakładane były, nie miały pewnie oney postaci, która miastom iest przyzwoita. Na wzór dawnieyszych mieszkańców, żyli następcy. O królach nawet pierwszych wzmiankuią kronikarze, iż się przeieżdżali po kraiu, i wzieraiąc sami w szczególne osad rozrządzenia, odprawiali sądy, maiąc sobie powierzoną od narodu tę władzę. Oznacza takowe podróże dawny obowiązek, który niekiedy dotkliwie uciemiężał obywatelów, gdy musieli przystawiać monarsze, i tym, co go w podróżach otaczali, podwody, obroki, żywność i stanowiska.

Kazimierz wielki, któremu Polska istność swoię, bo porządek, sprawiedliwość, oświecenie i bezpieczeństwo winna, z pierwiastkowéy dzikości oswobodził kray; uczynił zaś to założeniem miast, naprawianiem dróg, budowlą zamków, i wtenczasto handel wzmagać się począł, nauki wzrost wzięły, duch narodu iedynie tylko wprzód woienny, a zatém srogi i niespokoyny, przywdział na siebie ludzkość, i stał się sposobnym ku społeczeństwu, z czego pomyślność każdego stowarzyszenia wzrasta.

Trudno się więc skarżyć na miasta, którym tyle iesteśmy winni, i które zaniedbane, wiele szkód nieokréślonych przyniesły: raczéy więc na złe onych użycie narzekać należy.

Przeczyć temu nie można, iż iak w miastach przemysł się wzmaga, kunszta wznoszą, handel wzrasta; równie zbytki maią swoie siedlisko. Co miało zrazu iedynie służyć potrzebie i wygodzie, wychodzi z czasem na okazałość i marnotrawstwo. Jak więc nie strawa, ale niepomiarkowane onéy użycie przynosi choroby ciała; równie handel i kunszta szkodliwemi stać się mogą, gdy się ich dogodność na złe używa.

Szkodliwszy rodzay zbytku iest ieszcze w miastach, a ten się wylągł z pierwszego położonego wyżey; nie ściąga się on do rzeczy zmyślnych, ale się zasadza na sposobie myślenia. Jescze na wsiach ma gdzie niegdzie obyczayność przytulenie swoie, bo do nich ze źrzódła skażonego wpływ bezczelności i zepsu-

cia nie dochodzi. Z tego powodu sprawiedliwa bydź może wieśniaków do miast odraza; ale gdyby wzmocnieni cnotliwemi prawidły, mieli śmiałość oparcia się złemu przykładowi, kto wie, czyliby ich przemieszkiwanie, na dobre miastom nie wyszło? Kto wie, czy z jch wstrętu, coraz większa zaraza nie pochodzi? Co więc ich odraża, toby przywabić powinno, a wówczas istotną kraiowi uczyniliby przysługę.

Skarżą się wieśniacy i wieśniaczki na to, iż w mieście swobody używać nie można, bo względy zbyt rozmnożone grzeczności, przyzwoitości, zwyczaiów, ceremoniału, nie dają im czasu nawet do odetchnienia. Miłe poniekąd, osobliwie płci damskiéy niewolnictwo takowe: skarżą się iednak ustawicznie, a skarżyłyby się ieszcze bardziéy, gdyby od nich zupełnie wolnemi były. Mniéy się wprawdzie, niż na wsi, swobody znayduie: ale kto prawdziwie swobodnym bydź pragnie, może dogodzić i w mieście żądaniu swemu, korzystaiąc z takowéy pory czasu, w którey go względy obarczyć nie potrafią, osobliwie w godzinach rannych. Ale ieżeli łóżko na dzień wiele zakrawa, a gotowalnia południe miia, i ciągnie się aż ku zmrokowi, naówczas przyznać należy, iż w reszcie dnia swobodnym zostać, rzecz trudna do dokazania. Rozmierzone dobrze dnia godziny, niepowinnyby bydź przyczyną nud: ten się bowiem tylko nudzi, kto ich rozmierzyć nie umie, lub nie chce.

Zabawy nadto często powtarzane, mogą bydź przyczyną wstrętu, dla zbytniéy sytości w miastach, ale nie temu, lub tey, która zabiega takowemu zdarzeniu. Jeżeli takowe zabawy są uczciwe, a przeto zastanowienia godne, używa ich dla odpoczynku po pracy; ieżeli są oboiętne, bierze ie tak, iak są; ieżeli naganne, wznosi się nad względy pospolite, i śmiałym przykładem wiedzie innych ku naśladowaniu siebie.

Nie iest ten w tłoku, kóry się sposobem swoiego myślenia wzniósł nad gmin, mało, lub źle, lub też cale nic nie myślący. Ten zaś sposób wzniesionego myślenia daie poznać i uczuć, iż gdy tak każe stan nasz, abyśmy samotność porzuciwszy, wpośrzód tłoku zewsząd nas otaczaiącego strawili życie; powinniśmy wówczas rozumem i cnotą zwyciężyć odrazę: a pomniąc na to, iż co poniewolnie nie dla nas, lecz dla innych czynić musimy, dopełniamy przez to obowiązków naszych, a oraz słodzimy sobie przykrość, którą znosimy, pocieszną zawsze myślą, iż czynimy, co czynić powinniśmy; i dla tego staiemy się zdatnymi oyczyźnie i współobywatelom.

Pospolicie w zarzutach przeciw miastom kładą się rozrywki, z których zgorszenie wiek młody bierze: towarzystwa zarażaiące przykładem i mową; intrygi wprawiaiące w zdradliwe podeyścia; teatra, z których się więcey złego, niż prawideł obyczayności nauczyć można. Na to wszystko daie sposoby rostro-

pność, która, iako się iuż wyżey powiedziało, nie tylko obronić może od skażenia, ale i naprawić co skażonego, byleby się ciągle trzymała prawideł cnoty.

ZBYTECZNE O SOBIE ROZUMIENIE.

Między nayszkodliwszemi, a razem nieznośnemi w ludzkiém towarzystwie przywarami, kładę zbyteczne o sobie rozumienie, a rozciągam ie, nie tylko do osobistych, ale i do oyczystych własności naszych. Lubo ze wszech miar ta przywara godna nagany, i obraża innych dotkliwie: tak iest iednak powszechną, iż zacząwszy od nas samych, śmiele mówić można, iż rzadko iéy kto uszedł; ci zaś, którzy ią maią, tak nią są zaięci, iż bardziéy o zmnieyszeniu oney, niż o wykorzenieniu myślić należy.

Mimo naydzielnieysze uwagi, przestrogi i napomnienia, mimo własną każdego w szczególności usilność, dzielnieysza nad to wszystko miłość własna, przekonanemu do ucha szepce, iżby temu, i co od innych powziął, i czego sam doświadczył, nie wierzył. Zdobywamy się na odpowiedź, i na postać iakiegoś niby odporu; na tém się po większéy części rzecz kończy, iż słuchamy, czegośmy niby słyszeć nieradzi byli, i wierzymy temu, czemuśmy niby wierzyć nie chcieli. Uśmiecha się szpetny do zwierciadła, a głupi z mądrego zazdrości,

Matką dobrego, a raczéy zbytniego o sobie rozumienia, iest miłość nasza własna, i licznym się iescze innym płodem zaszczyca: gdybyśmy się albowiem chcieli nad iéy skutkami zastanowić, znalazłoby się ich tyle, iż przekonanymi zostalibyśmy, że ona iest początkiem i źrzódłem wszystkich przywar, którym podlegamy. Już się o niey w szczególności dosyć namieniło, a zatém nad tém zbytecznem rozumieniem zastanowić się nie zawadzi, które się do naszych własności ściąga.

Sprowadzeni w ciepleysze kraie, znayduiący się wśrzód wygód, i tego wszystkiego na co tylko zbytek wysilić się może, Laponowie, płakali do Laponii; i dla tego, iż nie było śniegów i lodów, wszystko im się zdawało niezgrabne. Dziwuiemy się grubemu przesądowi, a iednakże iesteśmy w nim sami, i czy iest przyczyna wynosić się nad innych, czyli nie; każdy naród przywłascza sobie pierwszeństwo. Nie ze wszystkiém, zwłaszcza gdy w mierze o sobie trzymamy, nagannym iest ten przesąd; iak bowiem i zjadowitego częstokroć ziela lekarstwo, tak stąd użyteczność wyniknąć może; gdyż iest świętéy miłości oyczyzny powodem i skutkiem. Dym przykry z istoty, a iak pospolite przysłowie niesie, słodki, gdy swóy: *dulcis fumus patriæ.*

Naylepsze byłyby kroniki każdego kraiu, gdyby ich kraiowi nie pisali: mimo nayuroczystszego takowych pisarzów przyrzeczenia, choć nieznaczne, przecięż pochlebne gniazda swoiego uwielbienie, co złego, choć się za-

przeć nie może, wycieńcza i drobni, a co dobre, tak mnoży i olbrzymowaci, iż i kraiowym, gdy się przesądem nie uwodzą, fałsz iakto mówią, skacze do oczu. Grecy do takowego stopnia miłość własną kraiową przywiedli, iż iakby u nich tylko mogła bydź osadzoną doskonałość, resztę rodzaiu ludzkiego zwali dziczyzną. Nayskromnieyszym między nimi zdaie się bydź Plutarch. W opisie ludzi zacnych, stawia zawsze Greka z Rzymianinem: że zwycięzców (iak byli naówczas Rzymianie względem Greków) narażać sobie rzecz niebezpieczna, tak w następném postawionych obok przyrównywaniu, nieznacznie rzecz na swoię stronę naciąga, iż ledwo nie za każdym (lubo iawnie wyroku swoiego nie obwiesza) daie do wyrozumienia czytelnikom, iż lepszym był Grek od Rzymianina.

Ale poco nam się w dawnieysze wieki zaciekać do szukania, poznania i dowodzenia tego, co się w naszych codziennie dzieie? nayslepsza pora, zbyt na nieszczęście nasze rozpleniona, woienne zdarzenia. Gdybyśmy wówczas oboiey strony gazeciarzom chcieli dadź wiarę, każda przegrana bitwa iedney strony, iest drugiey zwycięztwem; wódz, który po prostu mówiąc uciekł, przewyborną uczynił retyradę; półki, które nie dotrzymały placu, drogo przedały cofnienie swoie: a obie strony przy hucznem z armat biciu i odgłosie dzwonów, na podziękowanie Panu Bogu śpiewaią zwycięzkie *Te Deum laudamus*. Co się

w publicznych wieściach dzieie, toż samo w posiedzeniach i powieściach szczególnych, daie się słyszeć: komu sprzyiamy, przysądzamy nierównie więcey, niżeli posiada. Niechże na niełaskę naszę zasłuży, choćby i Arystotelesa w nauce przeszedł, głupim on będzie po staremu, a głupszym ieszcze ten, kto po nim w większą naszę niełaskę wpadnie.

Kiedy Alcybiiad dla zuchwałości i zbrodni swoich wygnanym będąc z Aten, udał się do Sparty, spodziewać się tego nie można było, iżby rozpieszczony biesiadnik, mógł się podobać surowym w sądzeniu, wstrzemięźliwym w życiu, Lacedemończykom; iednakże zyskał u nich wziętość. Zadziwićby takowy postępek powinien: ale dodaie pisarz życia iego, iż chwalił i iadł smacznie ich czarną polewkę, dopiero wówczas po guście poznali, iż się znał na rzeczach; ta albowiem czarna polewka, którą według zdania wszystkich, nie tylko smaczną nie była, ale przykrą, nudną i odrażaiącą; dla tego, że swoia, zdawała się im miłą i smaczną.

Każdy naród ma swoię czarną polewkę; przekładać się więc i wynosić iedni nad drugich nie powinniśmy. Są, prawda, niektóre właściwe, każdéy cząstce rodzaiu ludzkiego przymioty; ale nie idzie zatém, iżby, kto w jedném przewyższa, miał zewsząd zyskać pierwszeństwo. Tak iak powietrze, przeto, iż gdy ciepłe, miłe; nie koniecznie gdy zimne szkodliwe, ale każda chwila ma swoię zdatność; równie i przymioty narodów, lubo to-

bie przeciwne, w rodzaiu iednak swoim każde z nich godne szacunku; wzgarda iednych ku drugim niesprawiedliwa, skutkiem iest wyniosłości i nierozsądku.

Czułe a dokładne w przedziwnych rozmiarach swoich przyrodzenie, taki wydział rzeczy nadarza; iż nie masz takowéy części w okręgu świata, którąby swoiey osobliwey zdatności nie miała; na czém więc iednéy braknie, znayduie się u drugiéy. Nie dla innéy przyczyny działacz naywyższy tak rzeczy sporządził, tylko dla tey iedynie, iżby przez to mieli ku sobie mieszkańcy ziemi, i koiarzyli się w towarzystwo. Taż sama opatrzność dzielniey się iescze wydaie w ludziach: możnaż sądzić tak nieważnie, iżby co względem ziół, roślin i kruszców czyni, tegoż samego wymiaru względem ludzi nie zachowała? Gdy więc nie brak sposobności, ale onéy nieużycie, lub złe używanie, różnicę między narodami czynią; niech oświeceńsze względnemi będą na mniéy oświecone, a tém samém lepiey nierównie i dzielniéy, niż urąganiem i wzgardą, pierwszeństwo swoie okażą.

POBOŻNOŚĆ.

Nie wiem, a więc pytam się, czyli to iest skutkiem Filozofii, iż bydź nabożnym, zdaie się bydź teraz, ieżeli nie występkiem, godną iednak poprawy nieprzyzwoitością. Poprawiamy starożytność, i mieści się ten zarzut w po-

prawie. Jakem się więc wprzód zapytał, niech mi się teraz godzi prosić o ten wzgląd, iżbym się od zbyt surowego wyroku, do wyższey zwierzchności, a tą iest prawa uwaga, odwołał.

Hasło cnoty tak iest powszechne, iż nawet oney postać, naywiększa iéy przeciwniczka bezbożność, przywdziewa na siebie, nie, że się iéy poddaie, ale, iżby ku sobie zachęcić mogła. Przyrodzenie więc nas samo wiedzie ku cnocie, i sprzeciwiamy mu się wtenczas, kiedy się na nię targamy. Ale żądze niepowściągnione, nadały słodyczy przykrość, łatwości ciężkość, a prawie niepodobieństwo.

Jakie kto zechce, a raczéy iakiego kto potrzebuie, daie każdy cnocie i występkowi nazwisko i postać. W istocie pierwsze iest to, co czynić trzeba, drugie, czego się strzedz należy. Jeżeli ie porównywamy do drogi; iedna prowadzi, gdzie iść należy, druga wiedzie, gdzie iść nie trzeba.

W prostocie ia to moiéy wyraziłem, i przepraszam Filozofią, żem iéy brzęczących wyrazów nie użył: ale nie dla filozofów pisząc, użyłem wyrazów, iakie prawda, prostoty przyiaciółka, lubi.

Poczciwość iest prawém, według przepisów przyrodzenia, działaniem; toż samo iest w pierwiastkowéy istocie pobożność; ale wznosi i udoskonala młodszą, że tak rzekę, siostrę swoię, nie tak czcią bóztwa, którą ma i pierwsza, iak szczególnieyszém ieszcze przepisów iéy poddanych sobie wypełnieniem. Nie mam

więc między niemi inney różnicy nad tę, którą ma rzecz dobra z lepszą, mniey wytworną, z doskonalszą.

Wszystkie się rzeczy dawne, wiekowi naszemu poprawczemu nie podobały; pierwsze więc między niemi mieysce trzymaiąc pobożność, wraz z prowadzicielką swoią wiarą, wpadła w poprzednicze prześladowania iawnego niebezpieczeństwo, oszydzenie i wzgardę.

Naydzielnieysza iest broń, (kiedy na innych braknie) urąganie, ale iéy dzielność na pozór zastrasza, w istocie nie razi. Użyli iey nieprzyiaciele pobożności; i gdyby tak była dzielną, iak mniemaią, doszliby zamierzonego celu. Ale nadaremna występku usilność: istnością własną mocna cnota, znosząc ciosy prześladowania cierpliwością swoią, odnosi zwycięztwo.

Pobożność ściśle wzięta, iest żywe, ustawiczne staranie wypełniać w jak naywyższym stopniu, co czynić należy: iest nayusilnieyszą chęcią, ku coraz większym postępkom w doskonałości: iest nakoniec bacznością, nie tylko na siebie, ale i na innych, aby równie czynili zadosyć obowiązkom swoim.

Z tych wszystkich pobudek i względów uważana rzecz, szacowną ma zawsze postać: i że mogła kiedy przyyśdź ku wzgardzie i wyszydzeniu, nie iey, ale raczéy naywiększemu skażeniu obyczayności to przypisać należy. Jeżeli więc nasz wiek na nię się targa, sam sobie uwłóczy, i oświeconym, tak iakby pragnął, nazwać się nie może.

Nazywaią prostotą pobożność iéy nieprzyiaciele, iakby prostota była występkiem. W żadnym względzie takowéy zdrożności nie podpada, i owszem szacowną iest, gdy źle czynić nie umie. Tém zaś szacownieyszą, gdy ią z rozmysłu przybiera, a taka iest, iak ią dokładnie opisał Grzegorz święty papież, którego słowa, ku prawemu rzeczy wyłuszczeniu, położyć nie zawadzi: *Deridetur justi simplicitas. Hujus mundi sapientia est, cor machinationibus tegere, sensum verbis velare; quæ falsa sunt vera ostendere; quæ vera sunt falsa demonstrare. Hæc nimirum prudentia usu a juvenibus scitur, hæc a pueris pretio discitur: hanc qui sciunt, cæteros despiciendo superbiunt: hanc qui esciunt, subiecti et timidi in aliis mirantur, quia ab eis hæc eadem iniquitas duplicitatis nomine paliata diligitur, dum mentis perversitas urbanitas vocatur. Hæc sibi obsequentibus præcipit, honorum culmina quærere, adepta temporalis gloriæ vanitate gaudere; irrogata ab aliis mala multiplicius reddere. Cum vires suppetunt, nullis resistentibus cedere; cum virtutis possibilitas deest, quidquid explere per malitiam non valent, hoc in pacifica bonitate simulare.*“ Pośmiewiskiem iest, mówi on, sprawiedliwych prostota. Swiata tego mądrość na tém zawisła, aby serce podstępami okrywać, myśl wyrazami taić, co fałszywe prawdą udawać, a co prawdziwe w fałsz przeistaczać. Takową mądrość doświadczeniem młodość zyskiwa, dzieciństwo opłaca; ci, którzy ią posiadaią, wznoszą się w pychę, i innemi gardzą: którzy zaś iéy nie maią, podlegli i trwożni

z uszanowaniem w innych widzą ią, poważaią i zazdroszczą: ponieważ ta przewrotność szacowną się im bydź zdaie, gdy nazwisko poloru i grzeczności na sobie nosi. Ta każe posłusznym sobie piąć się na stopnie wysokie: dostawszy używać, zemście dogadzać, ieśli siły potemu, deptać wszystkie względy; ieśli przewrotność iawnie dokazać nie może, udadź cnotę, żeby tym powabem ułudzić".

Wyrazy te prawdziwe i żywe, wyobrażaiące zbyt iasno to, na co patrzym, zdałyby się bydź proroctwami, gdybyśmy nie byli dawnemi powieściami oświeceni, iż cnota w każdym wieku miała walki z występkiem, i cała różnica na mnieyszém tylko lub większém natężeniu takowego sprzeciwienia zawisła.

Dalsze a następne po pierwszych tegoż Grzegorza świętego wyrazy, istotę prawéy pobożności oznaczaią: i iak pierwsze ku ostrzeżeniu, te ku naśladowaniu przełożyć mam sobie za nader słodką powinność; uczuią w tém wyobrażeniu pociechę, dla cnoty i religii prześladowani, i choć im do wyższego celu dążącym mniéy potrzebna, zaczynaiącym, a więc trwożliwym przydadź się iescze może. Tak więc powieść swoię doskonały ten mistrz zakończył: *At contra sapientia justorum est, nil per ostensionem fingere, sensum verbis aperire, vera ut sunt diligere, falsa devitare, bona gratis exhibere, mala libentius tolerare, quam facere, nullam injuriæ ultionem quærere, pro veritate contumeliam, lucrum putare. Sed hæc justorum simplicitas*

deridetur, quia ab hujus mundi sapientibus puritatis virtus fatuitas creditur. Omne enim quod innocenter agitur, ab eis procul dubio stultum putatur, et quidquid in opere veritas approbat, carnali sapientiæ fatuum sonat. "Przeciwnym zaś sposobem mądrość sprawiedliwych na tém zawisła: powierzchownie nic, co w istocie nie iest, nie udawać; co w myśli, to słowy obwieszczać; co prawe kochać, co fałsz nienawidzieć, dobre bez nadziei zysku, ale dla tego iż dobre, czynić; złe chętniey znosić, niż działać, zemsty po obrazie nie szukać; mieć za zysk, ieśli się za prawdę cierpi. Ale ta sprawiedliwych prostota poszła na pośmiewisko, bo mędrcy tego wieku poczciwość głupstwem nazwali."

Przed lat tysiąc mówił to, równie nauką i cnotą sławny Grzegorz: cóżby mu teraz mówić przyszło, gdzie iuż tych ledwo znaleźć można, z których się za iego czasów naśmiewano. Gdzie nie bydź bezbożnym, nazywa się bezbożnością, a samo nawet pobożności nazwisko odrazą prawie powszechną zostało.

Uznaie teraz po skutkach świat zbytnie w złém miary przebranie; azaliż te dzielnieysze nie będą od naywymownieyszych przestróg i napomnienia, a w wyniesionych własna szkoda nie naprawi tego, co zły przykład był przedtém popsuł.

GRZECZNOSC.

Każdy człowiek przykładać się, ile możności, powinien do tego, iżby drugim stał się przyiemnym i miłym. Działania pierwsze w tey mierze trzymaią mieysce, mówienie następne mieć powinno.

Samotność nie iest w naturze człowieka; gdy więc zostawa w towarzystwie, przymilać się towarzyszom powinien, ażeby nie tylko znośnym się stał, ale wdzięcznym i uprzeymym. Co, żeby zdziałał, trzeba, iżby przymiotów swoich, ku takowemu zamiarowi, rostropnie, toiest skromnie używał: zdrożności zaś swoich, ieżeli zupełnie wykorzenić nie może, przynaymniéy ile możności nie obiawiał. Nie idzie zatém, iżby się stał nieszczerym: ale iak niekiedy taić, co wiemy, powinniśmy; równie ukrywać to należy, co złém w sobie postrzegamy: takie są zdrożności mniey znaczne, iednak obrażaiące, a między innemi wielomówstwo. Choćby albowiem mówienie było uczone, lub zabawne, zbytek odraża i przykrzy się.

Drugi rodzay zdrożności obrażaiącéy towarzystwo ten iest, gdy się rzeczy nieprzyzwoite tym, z któremi przestawamy, obwieszczaią. Narów ten w uczonych ludziach naybardziey się wydaie, gdy rozumieiąc, iż w szkole siedzą, iakby z mistrzowskiey katedry rzucaią na ucznie wyroki swoie. Matematycznemi razy pstrzą potoczne rozmowy, iakby to nay-

naymilszym było, osobliwie dla płci niewieściey, upominkiem, cytuią autorów łacińskich i greckich, tam gdzie rzecz iedynie na wdzięku powieści bawiącey i miłey zasadzona bydź powinna. Dwoiaki takowy sposób mówienia sprawia skutek, nudzi i gniewa. Nudzi dla tego, iż niewiadomym obwieszczony, zrozumianym nie iest, a zatém względem nich, iest tylko czczym brzękiem; gniewa przeto, iż zbyt dotkliwie oznacza większość doskonałości w mówiącym, a razem usilność iego, ażeby takowe pierwszeństwo było iasne tym, którzy go słuchaią.

Przeciwnym sposobem działa człowiek znaiący prawe obowiązki posiedzenia, i takową przeciwność miałem sposobność postrzedz nie dawno w dwóch ludziach, z którymi się znaydowałem. Jeden z nich maiący dosyć znaczną rzeczy wiadomość, na pierwszym zaraz wstępie dał poznać co wie, co umie, co nakoniec zdaie mu się, iż posiada. Przerwał rozmowę na którą trafił, decyduiąc zaraz rzecz o którey mówiono. Zaciekł się daley w roztrząśnieniu i wyłuszczeniu rzeczy, iak twierdził, dotąd niedosyć dokładnie wyłuszczonych: a że i giełta i ton stosowne były do osoby mistrza, znaleźliśmy się tak uczczupleni w wiadomościach, tak drobni i nikczemni, iż choć żaden z nas nakoniec nie zrozumiał tego, czego nas uczyć chciano; milczenie powszechne cieszyło naszego bakałarza, dało mu albowiem poznać, iż umiemy szacować mądrość iego.

Powierzchowność dumna, ani ton wzniosły drugiego, o którym mam mówić, nie obwieszcza. Nie od niego, ale od wszystkich, którzy się znaydowali w posiedzeniu, dowiedziałem się, iż miał niepospolitą rzeczy wiadomość. Wszedł między nas z tak skromném ułożeniem, iakby nauki szukał; rozmowy potoczney, którą zastał, nie przerwał; tak się zaś do niey, gdy koley mówienia do niego przyszła, przyłożył, iż właśnie to tylko powiedział, co mówić potrzeba było. Nie było znać, iż chce nas przesadzić w wyborze słów: krótko zaś zdanie swoie powiedziawszy, skromnie zakończył, poddaiąc go pod sąd przytomnych, i oświadczaiąc, iż pragnie słyszeć, co też inni w tey mierze powiedzą. Tak iak rozwlokłość dyssertacyi przeszłego była nudna i przykra; skromna następnego zwięzłość, wzbudziła powszechne pragnienie, aby mówić nie przestawał.

Czyńmy teraz między nimi porównanie. Pierwszy, zamiast chlubney pochwały, wzgardę i wstręt zyskał: Drugi, nie siląc się na okazanie nauki, daiąc drugim sposobność do mówienia, uiął wszystkich, i dostąpił bez starania, czego usilność pierwszego wymódz nie mogła.

I to iest w posiedzeniu zdrożnością, gdy kto iedynie professyą swoią zatrudniony mniema, iż drugich bawi, gdy o niey rozmawia. Ileknóm mi się zdarzyło widzieć zatopionego w folwarku gospodarza, pewny byłem rozmowy o ia-

rzynie i oziminie, o targach spadaiących, lub spadłych, o suszy i gradobiciu, i t. d.

Sczuie wśrzód izby myśliwiec, żołnierz bie się, lub do szyku prowadzi, zgoła każdy tém, co lubi, czestuie drugich. Nie można ganić dobrey intencyi, ale i w niey zdrożność iest, gdy na rostropności brakuie. Złyto wniosek, iż co nam miło, drugim się podoba; tak albowiem, iako i my, każdy z tych z którymi iesteśmy, ma swóy stan; a zatém te, które przenosi zabawy i zakrzątnienia: te zaś im są milsze dla nich, tém oboiętnieysze dla drugich, którzy czém innem są zatrudnieni. Są zaś niektóre tak sobie z istoty swoiey przeciwne, iż iedne względem drugich konieczną iakowąś maią odrazę. Młodych dworaków iarzyna i ozimina odstręcza, dam zgiełk obozowy bawić nie może; kupiec rachunkiem i zyskiem się tylko zatrudnia; przeciwne więc stanowi, a zatém sposobowi myślenia iego to wszystko, co ku wydatkom i stracie prowadzi. Trzeba więc wiedzieć, co słuchaiącym do smaku przypaśdź może, i tym sposobem stosuiąc mówienie, pozyskiwać względy słuchaiących.

Nie maią na nie baczenia zanurzeni w miłości płodu swoiego rodzicy, a osobliwie matki, które wyliczaniem przymiotów dzieci swoich, nudzą nieszczęśliwych, ile wstrzymuiących przez grzeczność ziewanie, słuchaczów swoich. Zrzódło to niewyczerpane dodaie matkom tyle sposobów ku rozpostarciu tey, która płci niewieściey wrodzona wymowy, iż zabiera dni i nocy, i odetchnąć znudzonym nie daie.

Ich więc imieniem, ile mieraz uczestnik tey męczarni, śmiem zanosić do wszystkich matek, babek, ciotek, stryienek, naypokornieysze prośby moie, aby raczyły oszczędzić niewinne uszy: ulżą zarazem ustom swoim; a ieżeli te wstrzymane bydź żadnym sposobem nie mogą, niech iedna drugiey dzieła i pochwały szacownego płodu swoiego opowiada; a gdy iuż siły nie wystarczą, niech słucha w czasie spoczynku, co iey ta, która słuchała, o swoich nieoszacowanych pociechach powiadać będzie.

Jest rodzay ieden ludzi, którzy tak są przekonanymi o doskonałości swoiey, iż ustawiczne daiąc wyroki, stają się, że tak rzekę, iedynowładcami tych, z którymi przestaią.

Będąc raz w gościnie, znalazłem iednego z tych samowładców, którego ieszcze nie znałem, ile świeżo przybyły w te okolice: iużem był przestrzeżony, aleby się było bez tego obeszło, skorom go tylko obaczył. Wszedł z miną więcey niż poufałą, i pozdrawiaiąc gospodarza i gospodynią, a potém niby coś podobnego daiąc uczuć przytomnym, rzucił się na kanapę, ale z takim impetem, iż choć starodawna, a przeto doświadczona, ledwo nie przyszła ku szkodzie. Słowo, cóż tam słychać nowego? było iego hasłem, a za niém bez czekania, samegoż pytacza nastąpiła odpowiedź: „Iż wszystko źle, wszystko niedostatecznie, niezgrabnie, nieużytecznie, nieprawdziwie, gorzey ieszcze niż przedtém, zgoła tak źle, iż gorzey bydź nie może„.

Wstęp przestraszył; a że mistrz powiedział, ucznie milczały, i byłoby zasępienie ogarnęło powszechność; gdym się ośmielił bydź obrońcą rodzaiu ludzkiego. Zyskałem natychmiast owo zmarszczenie brwi, które w postaci Jowisza (iak mówi Homer) wzruszało ziemię i niebiosa, i przestrzegł mnie natychmiast znaiomy w tym domu, iżbym się daley z mową nie rozszerzał, boby to dla mnie mogło sprawić złe konsekwencye. Lubom nie poymował, iakieby to były, ustąpiłem z placu niezwyciężonemu bohatyrowi, i byłem tylko świadkiem i działań i wyroków iego; zgoła to się działo, co on chciał, i na tém się skończyło, iż iak zaczął mówić, mówić i mówić, myśmy musieli wszyscy słuchać, słuchać i słuchać. Inni kontenci, iż się wiele nauczyli, ia smutny, żem się niczego nie dowiedział, powróciliśmy do domu: inni może, żeby korzystali z nauki, ia, żebym się nad tém, com widział i słyszał, zastanowił.

Francuzi w pospolitém wyrażeniu, mianuią takowych ludzi parafialnymi kogutami: że zaś parafiią umieścili w wyrazie, daią poznać, iż takowy rodzay tyranków pospolicie po wsiach się gnieździ.

Miasta źrzódłem bywaią wiadomości i oświecenia; więc, że się tam prawdziwie oświeceni i wiadomi znayduią, tyranków, albo iak wyraz francuzki niesie, kogutów, albo nie masz, albo ieżeli się który znayduie, pokątnie władzę swoię rozpościera.

Cechą iest tak cnoty, iako i nauki skromność: po tém naylepiey doskonałego człowieka poznać można; że zaś skromność z góry nie patrzy, brwi nie zasępia, krzykliwością nie głuszy, i na kanapach się nie rozwala; niech stąd każdy miarę bierze, iak i z pierwszego weyrzenia, o ludziach sądzić można.

Trzeba posiedzenie każde uważać, iak stan właściwy rzeczypospolitey. Dyktatorów, a dopieróż iedynowładców nie cierpią; wyciągaią zaś, iżby się każdy w równości wedle przemożenia swoiego, ku dobru powszechnemu przykładał. Cel posiedzenia, zabawa, nauka i utrzymanie wzaiemnéy uprzeymości; wykraczą przeciw takowym obowiązkom ten, który wszystko do siebie samego ściąga, i gwałtem garnie, innym się rozpostrzeć nie da, a gdy poniża równych, a może wiadomszych, nikogo nie uczy, a wszystkich obraża. Nie powinien przypisywać wytworności swoiéy, iż go inni słuchaią; iedni to czynią, iż pokoiowi swemu radzi, drudzy z dobroci, iż sprzeciwieniem martwić nie chcą, a kto wie, czyli i tacy się nie znaydą, którzy w milczeniu kryią wzgardę. Niechby się raczyli zastanowić nad temi względami dawcę wyroków, możeby to zniżyło ton zbyt wzniosły, którym ie obwieszczaią.

Dwa są pierwiastkowe rodzaie takowych ludzi, statystów i filozofów. Był przedtém ieden, który te obadwa zastępował, kawalerów

modnych, iak Francuzi zowią ptimetrów: lecz przeważyła mądrość, nie owa istotna, rzetelna, ale czcza, która się zasadza na wspaniało ponurém okazaniu wielomowności niezrozumianéy, i razwraz powtarzanych wyrokach, iż tak iest, lub tak bydź musi.

Rzemiosło to iest niezłe, i nie ieden mu więcéy, niż wziętość, bo sposób życia winiem: przykre iest iednak i nudne dla tych, którzy go cenią we własnéy iego wartości. Życzyłbym więc słuchaczom nie pozwalać rozpościerać zuchwałe głupstwa. Uczynekto iest prawdziwie miłosierny, zawstydzać nieprawych mędrków, a razem otwierać oczy innym, które oni bałamuctwem swoiém blachmalą. Wstyd takowy ieżeli ich ku poprawie przywiedzie, przyniesie pożądany skutek: ieżeli wypędzi z posiedzenią, uczyni go takowém, iakowe w zgodzie i wzaiemnéy zabawie i nauce bydź powinno.

ROZPACZ.

Nadzieia słodyczą iest życia ludzkiego, trucizną rozpacz: tey się więc strzedz, tamtę ile możności wzmagać należy. Pracować powinniśmy na odwrócenie chwil przykrych, gdy przyydą zmnieyszać ie; ieżeli zaś zmnieyszyć nie można, uzbraiać się raczéy w cierpliwość, która z czasem przykrości zmnieysza, niżeli poddadź się rozpaczy, powiększaiącey cierpienia masze.

Dadź się zastraszyć, podziałto iest nikczemnego umysłu; wzniesiony i mężny, a przeto stały roztrząsa co nań przychodzi, i z poznania rzeczy następnych bierze miarę, iakby im zabiegał. W tym gdy iest stanie, odrzuca myśli trwożne, aby się stał sposobnym ku własnemu ratunkowi, i wyyścia ze stanu, w którym zostaie.

Gdyby płacz i narzekania były lekarstwem przeciw nieszczęściu, złotemby ie opłacać trzeba, mówił ieden baczny, a może i doświadczeniem nauczony pisarz: tak zaś kończy: Rzeczy zamieszane dotkliwey rady, nie płaczu potrzebuią: *Res turbidæ consilium, non fletum expetunt.* Gdy więc narzekania poradzić nie mogą, godne iest serca czułego staranie ukrzepiać tych, których zbytniéy niedoli ciężar do rozpaczy przywodzi.

Iak nie masz takowéy choroby na świecie, na którąby lekarstwa nie było, tak i o przeciwnościach, które się nam zdarzaią, mówić można; ale na tém istność rzeczy zawisła, aby umieć obierać lekarstwo, i stosować leczenie do choroby. Rostropność w tey mierze naypotrzebnieysza. Tą nie tylko chorobę, ale i stan chorniącego uważa, ażeby i lekarstwo, choć z siebie zdatne, w takowéy mierze użyte było, iżby zamiast pomocy, szkody nie przyniosło przesileniem, lub niedostatkiem.

Szkodliwe i nieprawe owe Woltera wyrazy zyskały wziętość:

Kiedy się wszystko traci z nadziei słodkością,
Życie wtenczas ohydą, a śmierć powinnością,

Podłychto dusz hasło; wspaniałe zaufanie, które cnota nadawa, gotowe uiścić, co niegdyś powiedział Horacyusz:

Si fractus illabatur orbis,
Impavidum ferient ruinæ.

Rozpacz ostatnim iest skutkiem zbytecznej boiaźni, lub cierpienia; wniśdź więc należy z uwagą w iey istność, w okoliczności, które ią poprzedzaią, iéy towarzyszą, skutki nakoniec, które za sobą prowadzi.

Z siebie saméy zamartwieniem iest raczéy, niźli czynnością: odbiera albowiem przytomność, uwagę, a zatem to, czémby iey się oprzeć można. Przywodzi w działania popędliwe, albo też na wzór owéy Nioby skamieniałéy boleścią, samę tylko zostawia postać. Czyż więc nie iest gorszym ieszcze skutkiem, niż iey przyczyna, choćby ią nayokropnieyszą wyrazić? gdy zamiast ulżenia, powiększa nieszczęście, opierać się iéy wszelkiemi siłami należy.

Ostatnia każdéy zdrożności ta iest ochrona, iż może iakowy użytek na swoię stronę przywieśdź, a więc podszyć się i pobratać z rzeczą godziwą i chwalebną. Tym sposobem chciwość odwołuie się do przezorności, zazdrość do emulacyi, okrucieństwo sprawiedliwością się zaszczyca, łagodnością lubieżność, bezbu-

żność filozofią. Rozpaczy z żadnym chwalebnym przymiotem sprządz nie można: męztwem ią nawet zwać nie rzecz, gdyż skutkiem iest boiaźni.

Nazywaią częstokroć dziełem rozpaczy, czyny nad zamiar wspaniałe. Odbieraią one niekiedy pomyślny skutek, i dla tey saméy przyczyny podłącego im nazwiska dawać nie należy. Choćby albowiem, iak w Termopilach Spartani życiem przypłacili heroiczne męztwo, nie godzi się rozpaczą nazywać podania się w niebezpieczeństwo dla téy chwalebnéy przyczyny, iżby oyczyznę ocalić.

Cnoty Katona i Brutusa, sprawiedliwie są uwielbione, ale sposób ich śmierci zdrożny i przeto, iż dobrowolnie wykonany, i stąd, iż to wykonanie nie z cnoty powodu, ale raczéy z rozpaczy pochodziło. Katon gdy rozumiał, iż się nic zwycięzcy Pompeiusza oprzeć nie może, nie dowierzał i sobie i tylu Rzymianom, którzy na niego pełne zaufania obracali oczy. Gdyby się był wczesném schronieniem, przed nawałem przemocy uchylił, i na sposobnieysze czasy zachował, byłby godzien uwielbienia, które mu niewcześnie uprzedzona potomność daie. Smiercią sobie zadaną oznaczył słabość, zastraszył resztę żarliwych Rzymian, i więcéy może, niż zwycięztwo farsalskie, śmierć iego dopomogła Juliiuszowi do iedynowładztwa. Brutus, który przełożył wybawienie Rzymu nad wszystkie względy, w śmierci skaził cnotę rozpaczą, a raczéy nie miał cnoty, gdy na nię narzekał.

Jak więc się ustrzedz w nieszczęściu rozpaczy? Ten sam Horacyusz, który przedziwnym wyrazem nieustraszonego, choć w zburzeniu świata wystawił, to, co nieustraszoność daie, obwieścił, gdy rzekł: iż boiaźń nie ima się prawego i stałego męża: *justum et tenacem propositi virum.*

Cnota więc i stałość naydoskonalszém, a raczéy iedyném przeciw rozpaczy lekarstwém; kto trwale dobry, może bydź trwale prześladowanym, uciśnionym, niedostatnim; ale trwale nieszczęśliwym bydź nie może. Jest wewnątrz niego to, co utrzymuie, co wzmaga, co wspiera, co go cieszy, i nie da upaśdź, choćby i pod naywiększym ciężarem i ciosem.

Do losu iuż dopełnionego stosuią się dotąd czynione uwagi: nie zawadzi zatrzymać się nad podleyszą ieszcze rozpaczą, gdy z boiaźni przyszłego nieszczęścia pochodzi. Taka naypospolitsza, a zatém przeciw niéy powstawać, ale powstawać litościwie, toiest dodaniem rady, należy.

Zbyteczne zastraszenie częstokroć nie rzecz, które straszy, sprawia, lecz sposób, którym się na nię zapatruiemy. Powiększa złe rozżarzona imaginacya, i ku szkodzie szacowny przymiot żywości swoiéy obraca. Trzeba więc bez uprzedzenia, a zatém bez pośpiechu zastanowić się nad tém, co przyyściem grozi, a dopiero uznawszy istność rzeczy, przemyśliwać, iak złego uniknąć: ieżeli uniknąć nie można, iak dadź odpór: ieżeliby był nieskutecznym, iak złe zmnieyszyć; ieżeliby zaś

i temu przemysł podołać nie mógł, uzbraiać się w cierpliwość i męztwo, i poddadź się nie losowi, ale woli iego, który i ludźmi i losem rozrządza.

SEKRET.

Powiadaią, iż ieden z naywiększych przymiotów ministra iest ten, gdy umie ściśle dotrzymać sekretu sobie powierzonego. *Mnie* się zdaie, iż nie potrzeba bydź ministrem do zachowania takowego obowiązku: i lubo to, co ministrom powierzone bywa, naycelnieyszéy po większey części iest wagi; w każdym iednak stanie, czyto wielkie, czyli też drobne rzeczy powierzaią się, ten, który ie raz ogarnął i powziął w wiadomości, nie inaczéy, tylko z zezwoleniem powierzaiącego obiawić ie może. Zdaie się na pogotowiu zarzut, i mowy obrócenie do płci niewieściey; ale rzecz ta, tylekroć była powtórzona z krzywdą po części onych, iż moiém zdaniem zwalaiąc na nie winę mężczyźni, bardziey to zdawali się czynić na swoie ocalenie, niż aby szło o ich poprawę. Są ściśle w dotrzymaniu sobie powierzonego sekretu, i gdybyśmy się chcieli w tey mierze nad płcią oboią zastanowić, nie wiem, czyliby z wielu miar nie należało im pierwszeństwo.

Kurcyusz pisarz dzieiów Alexandra wielkiego twierdzi, iż wielce był pogardzonym u Persów taiemnicy powierzonéy obiawi-

ciel; rozumieli albowiem, iż to było ostatnim skażenia skutkiem, nie tylko dobrze nie działać, ale nie módz się nawet od złego wstrzymać.

Umilknąć nayłatwieyszą iest cnotą: kto więc i tey nie pełni, zwłaszcza ieszcze gdy do tego nadzieia zysku, lub boiaźń straty nie wiedzie, oznacza ostatni stopień w sobie złości, lub nierozumu. Cięży, mówią, sekret, ale komu on cięży, znać, iż siły iego nie tylko słabe są, ale iż żadney w sobie nie ma.

Między wielorakiemi przyczynami takowey zdrożności, zdaie mi się, iż wynioslość niepoślednie mieysce trzyma. Udzielamy drugim tego, co nam powierzono, abyśmy im dali poznać i uczuć, iak nas ci szacuią, którzy nam obiawili skrytości swoie. Zawodzimy się iednak naówczas w mniemaniu naszém; ten albowiem, który nas słucha, iawnie widzi, żeśmy nie byli godnymi tego, co dla nas uczyniono: a choćby był człowiek uczciwy, a zatém zachował u siebie to, czego się od nas dowiedział, wniesie iednak sobie, iż gdyśmy się raz względem niego rozgrzeszyli, i względem drugich toż samo uczynimy. Wieloraki więc błąd popełnia obiawiacz skrytości: przeciw powierzaiącemu wykracza; u tego, któremu rzecz powierza, wiarę traci, i zamiast tego, coby się przymilił i zyskał, odstręcza i szkodę przynosi.

Są tacy, którzy czuią nieprzyzwoitość postępku, a nie są zdolnymi do zniesienia ciężaru: nim go więc zrzucą, chcą sami u sie-

bie nieprzyzwoitość działania swoiego zmnieyszyć, znieść i usprawiedliwić. Zdaie się iednym, iż łamiąc sekret przysługę czynią: zyskuiąc sobie wspólnika, pomocnika, a powierzaiącemu przyiaciela, a zatém wnoszą sobie, iż na ich mieyscu samby ów zwierzyciel to uczynił, co oni czynią. Daymy to, iżby tak było, ale któż ich zaręczył o pewności takowego postępku? nie mogąż pierwey, nim rzecz powierzoną obiawią, udadź się do powierzaiącego? Nie mogąż przy powierzeniu wcześnie toż samo sobie wymówić, a nakoniec gdy wiedzą, iż znieść tego, co na nich się ma wkładać, nie mogą, poco przyymować ciężar, któremu się nie wydoła? Upokarza wprawdzie miłość własną wyznanie niedołężności, ale niech będą pewni, iż więcey się przypodobaią takowém wyznaniem, niż zuchwałém podeymowaniem się tego, co ich możność i zdolność przenosi. Szacowni będą w sameyże słabości swoiey, gdy z nieyże samey, prostą a poczciwą otwartością zdziałaią cnotę.

Zle iest bez potrzeby własnych taiemnic użyczać, ale takowa zdrożność użyczaiącemu tylko szkodzi: siebie zaś skrzywdzić, choć rzecz iest nieprzyzwoita, każdemu wolno, bo tego co nasze, iesteśmy panami: lecz cudzą własnością rozrządzać, kradzieżą iest i zdradą tém szkaradnieyszą, im większey iest wagi rzecz, o którą idzie.

Pospolite iest przysłowie, iż w przyiaźni wszystko iest spólne, a zatém własność iednego

z przyiaciół, drugiego iest dobrém, i wzaiemnie. Kazda rzecz w ogólności powiedziana, powinna mieć szczególne warunki, według okoliczności osób, czasu i mieysca. Co innego iest poufałość, i ta w przyiaźni, byleby rostropna, ma swoie mieysce: ale brać ią w takiey ogólności, iżby pod nię sekret cudzy podchodził, błąd iest żadnego niemaiący i mieć niemogący usprawiedliwienia. Nie tylko przyiaźń, ale i nayściśleysze pokrewieństwa, małżeństwa nawet związki, od zachowania taiemnicy zwierzoney nie uwalniaią. Inaczey żaden żonaty, lub maiący przyiaciół i krewnych, do spraw publicznych wezwanym i użytym bydźby nie mógł. Sławny iest dotąd widoczny posąg Papiryi z synem; ten nalegany od matki, aby taiemnice słyszane w senacie wydał, i obwieścił, wołał ią zwieśdź fałszywą powieścią, niżeli obiawić to, co słyszał. Szanuiąc w młodym cnotę Rzymianie, uwiecznili wstrzemięźliwość iego, daiąc wiekom potomnym naukę, iako żaden wzgląd ścisłych obowiązków przełamywać nie powinien.

U Spartanów kiedy pierwszy raz przypuszczano do stołu powszechnego, wyszłych z niemowlęctwa młodzieńców; brał ie naystarszy z posiedzenia i prowadził ku drzwiom, a wskazuiąc na stół, mówił: Co się tam powiada, tędy nie wychodzi. W potocznych rzeczach wcześnie przyzwyczaiano do tego, co się w ważnych dziać miało, i to wdrożenie taki nadal wydawało skutek, iż w milczeniu i wstrzemięźliwości, żaden naród

Spartanów nie przeszedł. Jakie zaś z tego wzrastały skutki, trwałość i sława narodu tego iawnym dowodem. Gdyby owe szacowne słowa wyżey wspomnione, w teraźnieyszych czasach, na drzwiach izb radnych, sądowych, a nawet w domach prywatnych pisano; oszczędziłoby się pewnie wiele nieprzyzwoitości, zyskałaby na tém spokoyność, dobre mienie i sława obywatelów, a rozpościerałaby się szczęśliwość każdego kraiu.

Jeszcze i to niewstrzymałość języka ku obronie swoiey przywodzi, iż wydawać cudzy sekret można wówczas, gdy większe dobro pochodzi z obiawienia, niżby milczenie przyniosło. Uszczególnienie takowych zdarzeń, zdaie się nieco słuszne, a przynaymniey dosyć pozornie: iednakże nie wchodząc w zbyt zaciekłe przewidzenia, bezpieczniey iest trzymać się cnotliwey, a więc miłey poczciwym sercom maxymy: Iż nie trzeba źle czynić, aby stąd dobre skutki urosły.

Z tego wszystkiego, co się powiedziało w krótkości, to wnieść należy, iż obowiązek dotrzymania sekretu, nader iest ścisły. Stan tego, któremu się powierza sekret, przykry, uciążliwy, niebezpieczny: oznacza w tym, który się go podeymuie, heroizm, że tak rzekę, przyiaźni, albo ludzkości: stawia albowiem nieiako w stanie niewolniczym i że wszech miar niebezpiecznym uwiadomionego: poddaie go pod cudze skinienie, wkłada niezbyty obowiązek, milczenia i działania takowego, iżby się z postaci nawet to, co nam

iest

iest raz powierzono, nie obiawiło: wznieca podeyrzliwość w nayzaufalszym, który niepodobna, iżby podczas nie był w trwodze: aby go, ieżeli nie zdradza, nieostrożność nasza nie wyiawiła.

Cokolwiek prawo o depozytach ustanowiło, równie i do sekretu zmierza, tém bardziéy, iż w depozycie rzeczy tylko zwierzchnie zwykły się składać: w sekrecie, sława, wziętość, i co tylko w życiu naydroższego mieć możem, wszystko się zawiera. Jeżeli więc nad każdém postępowaniem w pierwiastkach zastanowić się należy, i wniyśdź w pilną uwagę, co, iak i kiedy czynić; w téy mierze usilniéy ieszcze działać powinnością iest każdego, aby i sobie, i temu, który nam zaufał, dogodzić.

KRYTYKA.

Krytyka iak iest potrzebną w dziełach uczonych, tak wielkiey baczności używać należy, iżby z ścisłych obrębów, które mieć powinna, nie wyszła. Pochodzić ma i brać swóy wzrost z chęci polepszenia tego, co zdrożnego widzi: ale że często ta żarliwość z siebie chwalebna, albo złe ma powody, albo się nieprzyzwoicie obwiescza, stawa się z użytecznéy, iakby bydź powinna, szkodliwą.

Zbyt wsławionego, a po większey części niezrianego pisarza Zoila, na czele krytyków wszyscy kładą: a że się każdy gniewa

o to, gdy kto w nim zdrożności postrzega, ów Zoil z jnnych miar może rozsądny pisarz, stał się celem zawziętości i przeklęctw, naygrawań i wymówek zbyt licznego rodzaiu piszących, którzy poczuwaiąc się, iż godni Zoila, łaią go wcześnie, aby na nich nie nacierał. Jak więc gdzieindziey powiedzieliśmy, kto był ten Mecenas, którego wszyscy chwalą, tak powiemy teraz, czém był ów Zoil, którego wszyscy gahią. Urodził się w Amfipolu mieście Tracyi, żył za czasów Ptolomeusza Filadelfa króla Egiptu, na lat dwieście siedmdziesiąt przed narodzeniem Chrystusa. Mąż ten w nauce biegły, odważył się wziąć pod swóy sąd rytmy Homera, co, iakby świętokradztwo popełnił, wzburzyło przeciw niemu wielbicielów tego rymotwórcy. Nie doszła do czasów poźnieyszych takowa krytyka, sądzić więc o iey wartości nie możemy. Nie był naganionym od współczesnych Horacyusz, za to, że powiedział, iż i ubóstwiony Homer podczas drzymie, *aliquando divus dormitat Homerus*. Trafia się to naycelnieyszym pisarzom: zdarzyło się niekiedy i samemu Horacyuszowi. O czasie śmierci Zoila pewności nie masz.

Zdatna ze wszech miar byleby w granicach swoich zachowana krytyka: źle użyta rozpostarła tak dalece panowanie swoie, i do tego stopnia ciężaru przyszło iarzmo, które śmie kłaśdź na poddanych sobie, iż go znieść niepodobna. Naywiększą złego przyczyną iest śmiałość satyryków, którzy niedosyć ma-

iąc na tém, iż powstaią naprzeciw zdrożnościom, usczególniaią nawet powstawanie swoie przeciw zdrożnym, targaiąc się na ich sławę, wziętość, zgoła czyniąc rzecz osobistą z tego, co powszechném bydź powinno. Za zdrożnym Horacyusza przykładem, nie zakrywaią zasłoną rostropności przestróg swoich, ale niezwykłą zaiadłością wymieniaiąc po nazwisku osoby z pism, przeniešli rzecz do obybyczayności. Łączy się w tak bezbożném działaniu z chęcią niby przysługi złorzeczenie, i tymto bezprawiom winniśmy tłok niezmierny osobliwie dzienników, gdzie zamiast oświecenia, nudne tylko osobistości czytamy odrazy.

Gdy mówimy o krytyce: nad iéy prawdziwą istotą zastanawiać się należy. Jestto rodzay sądu niby polubownego, maiący za cel wzrost nauki, i coraz większe wydoskonalenie pisarzów, gdy im się użyteczne prawidła ukazuią, iak rzecz, którą przedsięwzięli, wykształcić i poprawić należy. Zamiar takowy zjadliwości żadney nie zawiera, i owszem pełen względów i uczucia, przymilać powinien poprawę. Ale żeby takowe przymilenie zyskał krytykuiący, gdy urząd sędziego sprawuie, niech się stara tak go dopełniać, iżby doszedł zamierzonego od siebie celu.

Między licznemi sędziego obowiązkami, te są, zdaie mi się, nayistotnieysze: iżby posiadał sposobność należytą do sprawowania urzędu, iżby się nie lenił sprawować go: iżby łączył stałość z rostropnością: iżby zrzekł

kło; przywdzianie naówczas niezgrabności i kalectwa ukryć się nie mogą.

„Zstąpiła na ziemię temi znakomita dary krytyka, i było iey obowiązkiem uważać, roztrząsać, i dawać szacunek temu wszystkiemu, co Muz czciciele daią im na ofiarę. Działania takowe oświecała zawsze w ręku trzymana pochodnia prawdy, a naówczas gdy ofiara godna była bogiń widoku, dotknięciem części berła w laur uwitego, nadawała iey nieśmiertelność: rzadko się to iednak zdarzało, dla tey przyczyny, iż się niekiedy ukazywał podstęp. Lecz blask prawego światła odkrywał zdradę, złe farby traciły żywość, słowa były tylko brzękiem, zbytnie nadęcie hydziło powierzchowność, zgoła niewczesne przypadki uymowały wdzięku, a zamiast przymilenia czyniły odrazę; naówczas obracała krytyka na dół wierzchołek berła swoiego, i tą częścią, którą woda niepamięci zmoczyła, dotknęła dzieło podane na ofiarę, moc zasypiaiącego maku zamartwiała ie, żałobną cyprysu gałązką niszczyła do szczętu.

„Były niekiedy takowe ofiary, w których nie naydowały się zdrożności warte zniszczenia, ale co było dobrém, nie dosyć godném było lauru; naówczas utrzymywała spuszczaiące się berło krytyka, i podawała pismo czasowi. Działania iego nie były skore, na to iednak wychodziły, iż prawłoka zgodna była ze sprawiedliwością, i każde dzieło należytą odbierało nagrodę lub karę.

„Ci, co przynosili ofiary, a dowiedzieli się, iż ie czasowi pod wyrok dawano, starali się korzystać z przewłoki, zdobywali się więc na nowe działania, i kształcąc niekiedy zbytecznie, kazili dzieła swoie. Naprawiali ie drudzy baczną uwagą; iednych więc pracą nikła pomału, drugich stawała się zdatną. Były i takie, które czas, iako nieużyteczne, za pierwszém spoyrzeniem niszczył.

„Zapatrywała się ciekawie z początku na działania czasowe Krytyka, i tak się iey podobały, iż zdała na niego pieczą o tém, co miała sobie samey tylko zrazu poruczone, a zmierziwszy na ziemi mieszkanie, wraz z Astreą wróciła się do niebios, zostawuiąc w towarzystwie przesądu i gustu złego, chytrość, iad i zuchwałość.

„Rzucaiąc ziemię skruszyła berło; ułomek zmoczony w ambrozyi, porwało pochlebstwo; złość zazdrosna, ten, który się wodą niepamięci był zaraził. Więc uczniowie i wielbiciele pochlebstwa, wieczney pamięci cechę kładą na to wszystko, co im zysk, boiaźń lub powaga nastręcza. Zazdrość na szacowne się dary miota, i chciałaby ie pogrążyć w niepamięci.

„Niewolniki iadu zazdrosnego, zyskały od furyy piekielnych pochodnią, i nią kopcą przynaymniey, gdy spalić nie mogą, godne szacunku dzieła.

„Gdy się z godną towarzyszką swoią Astreą, tam wzbiła krytyka, gdzie prawda sprawiedliwość wieczyste swoie maią siedliskai

dumni zdobyczą ułomków berła iey, pochlebstwa i złości posługacze, za pierwszém pań swoich zniknieniem, wdarli się w świątnicy Muz przysionki, i te mieysca gwałtownie opanowawszy, zaczęli w nich rozpościerać nieprawą swą władzę; zasiedli na stolicy sądowey, i wyrywaiąc z rąk cisnącym się zewsząd ofiary, chcą nadawać według upodobania swego, niepamięć lub sławę. Czas iednak stały, w rozpoczętém dziele bez względu na ich wyroki, nagradza lub karze.

BIESIADY.

Mniemaiąc móy sąsiad, że ia pan, bom z miasta przyiechał, chciał także udawać pana, i zwiedliśmy się obadwa; bom ia na zły obiad trafił, a on próżno pieniądze wydał. Było nas szesnastu, a potraw kilkadziesiąt; mieliśmy więc w czém wybór czynić. Ale przyznać się muszę, iż ten był zawodny, nie, że brakowało na strawie, ale iż ta, mimo wolą gospodarza, była mnogą, ale niedobrą. Sławny satyryk francuzki mścił się nad złey uczty gospodarzem, gdy opisał kapłony chude, kurczęta niedopieczone, pieczenie twarde, przyprawy nudne, a w tém wszystkiém zbytek imbieru i gałek muszkatowych. Mógłbym i ia się zdobydź na takowe opisy, ale niechcąc użyczać tey nudności, którey doznałem, zastanawiam się tylko nad tą niepotrzebną, szkodliwą a kosztowną przysadą.

Miłość własna lubi nadzwyczayność, dla tego, iż różni i wznosi nad innych; stąd przepych i zbytki. Wydawały się one na naszym obiedzie, dla oczu bardziey, niż dla nasycenia sporządzonym, i na tém się skończyło, iż może inni z podziwieniem patrzali się na mniemane przysmaki, iam prawie głodny wstał od stołu.

Mylą się wielce ci gospodarze, którzy mniemaią, iż uczta nie może bydź dobrą, ieżeli nie iest obfitą, kosztowną i okazałą. Była taka owego Trymalcyona, z którego szydził Petroniiusz, równie może tak rozgniewany, iak i Boileau; że iednak dokładnie ią opisał, a może zabawi czytelnika dawnych biesiad wyobrażenie, niechże potrawy i przysmaki niektóre tey uczty ma przed sobą zastawione. „Gdyśmy się koło stołu usadowili (mówi ieden z biesiadników), na wielkiey misie przyniesiono osła z miedzi koryntskiey ulanego, wisiały na nim sakwy; w jedney były oliwki iescze zielone, w drugiey doyrzałe; niósł ów osieł na sobie dwa półmiski z jarzyną; przyniesiono potém na rószcie srebrnym kiełbasy, a za niemi śliwki Damasceny i ziarka z granatów. Ledwo cośmy kosztować zaczynali, alić to pierwsze danie zbierać zaczęto, i przyniesiono drewnianą kokosz siedzącą na iaiach; wygrzebywaliśmy ie ze słomy i ukazały się iaia pawie. Spieszcie się, rzekł gospodarz, żeby się pawięta nie wylęgły; z masy były owe iaia, i gdym stłukł skorupę, rozumiałem, żem pawię znalazł, a to były śnie-

guły w żółtkach nadziewane pieprzem. Nowy się zatém widok ukazał, na wielkiey obręczowey misie, dwanaście znaków Zodyaku; pod skopem były rodzaie grochów, które wówczas zbieraią; pod bykiem udziec: pod lwem figi afrykańskie, pod wagami obarzanki równey miary, zgoła każdy znak miał swoie właściwe przysmaki. A że oprócz osobliwości nie miały czémby apetyt wzbudzić mogły, zdięto ów Zodyak, który tylko był nakryciem, i ukazała się z boku ogromna pieczenia; na środku był zaiąc z przypiętemi skrzydłami, udawaiący Pegaza, a na rogach Satyry, którzy iakąś przyprawę z masłem topionym upuszczali na ryby, iakby miały pływać„. Dosyć zdaie mi się namienić, niewchodząc w dalszy opis, iak nie tylko teraz, ale i dawniey gust zły ze szkodliwém marnotrawstwem wysiłał się na zbytki, godnieysze śmiechu, niż zadziwienia. I z dawnych więc, i z teraźnieyszych uczt niepotrzebną zbytecznością przesadzonych, naukę brać należy, iak w tey mierze postępować mamy.

Chwalebne są i użyteczne towarzyskie zgromadzenia, koiarzą albowiem i wzmacniaią obcowaniem związki powzięte; że zaś po większey części wydarzaią się w spólném pokarmu użyciu, trzeba, iżby uczty stosowały się do zamierzonego celu, który nie powinien zasadzać się na strawie i napoiu, ale na wdziękach miłego posiedzenia.

Naypierwsze uczty prawidło, iżby się stosowała do stanu gospodarza i stołowników. Wy-

kroczył przeciwko temu obowiązkowi mój sąsiad, nie przeto, iżby go nie miało stać na wydatek, który podjął; ale dla tey przyczyny, iż i on i my do skromnieyszych iesteśmy przyzwyczaieni potraw, zwłaszcza na wsi wówczas zostaiąc. Każdy naylepiey wiedzieć może, stan swóy: żeby się w nim utrzymał, lub (co prawie każdego żądaniem) powiększył go, inaczey postępować sobie nie może, tylko tym sposobem, iżby ustawiczną miał baczność sam na siebie; wówczas dopiero pozna, iak i użyć dobrego mienia można, i tak użyć, iżby w nim się uszczerbek nie poniósł. Fałszywém zapatrzeniem źle się maią po większey części ludzie. Marnotrawstwo powiększa wzrok, chciwość go zmnieysza, stąd pochodzi, iż zawsze możnieyszym się mniema, niźli iest utratny, i według tego mniemania czyniąc, przychodzi do ubóstwa; przeciwnie chciwi drobniąc w oczach maiątek, oszczędzaią wydatków i staią się bogatymi. Rostropna miara środek między temi zbytkami trzymać powinna, a wówczas użycielami, nie strażnikami będziemy dobra naszego.

Chwalebna iest skromność w ucztach, nie tylko tych, którzy według stanu swoiego one sprawuią, ale i w tych, którzy mogąc dawać nayokazalsze, przestaią na mierności. Zbytek każdy sprawuie odrazę; przyrodzenie albowiem woli przestawać na małém, niźli mieć nadto. W tey uczcie, o którey z początku namieniłem, tyle przed nami kilkunastą zastawiono potraw, ileby na kilkadziesiąt wystar-

czyło. Jakiż był skutek zbyteczney obfitości? Zastanowienie się, iak i co wybrać: wybór zawiedziony; odraza nakoniec od wszystkiego. Jak apetyt ma swoie granice, tak też co mu się użycza, ograniczone bydź powinno, a naówczas im mniey użyie, tém milsze mieć będzie użycie.

Przydaie wiele do smaku ochędostwo: naylepsze przysmaki nieczysto sporządzone wzrok obrażaiąc, staią się obmierzłemi. Zbyteczność sprawia nieochędostwo, gdy uginaią się źle zastawione stoły, pod ciężarem iadła; a tego mnogość nie pozwala, iżby miały pozór przyiemny. Milsza woda w czystém naczyniu, niż wino choćby naystarsze, gdy się ze szklanki źle wytartey wypiiać musi. Cóż dopiero gdy bielizna stołowa daie poznać widocznie, iż służyła nieraz, i służyć ieszcze będzie, nim ią do prania dadzą. Naówczas pierwsze weyrzenie zraża stołowników, i takie czyni uprzedzenie, iż choćby się wysilał gospodarz na rzadkie przysmaki, nie sprawią miłego uczucia.

Rozumieią niektórzy gospodarze, iż nie mogą lepiey gościa uraczyć, iak stawiaiąc przed nim rzeczy nadzwyczayne. Intencya oznacza chęć przysługi, ale się rzadko udaie. Naprzód, iż owe przysmaki zdaleka sprowadzone, nie zawsze w dobrym stanie dóyśdź mogą; powtóre, iż każda przysada nieprzyzwyczaionemu do niey żołądkowi szkodzi; potrzecie, iż to iest próżny a niepotrzebny wyda-

tek. Każdy kray ma swoie przysmaki; nasz w nie dosyć obfity: bylebyśmy ich tylko skromnie, dogodnie, smaczno i czysto dostarczali stołownikom naszym, i oni zdrowemi potrawami nasyceni, nie będą żałować, że u nas iedli; i my bez straty z nimi się wraz ucieszymy.

OGRODY.

Nieraz w podróżach z zadziwieniem postrzegłem, iż ledwo gdzie ogrody przyszło mi widzieć, a ieśli się gdzie znalazł, znać było, iż wcale był zaniedbany. W czasie letnim ledwo gdzie mogłem owoców dostać, i te były w naygorszym gatunku. Toż samo o iarzynach mogę mówić, sałaty nawet ledwo gdzie dostać było można. Zadziwienie moie gdy za powrotem obiawiłem, znalazłem niezadziwionych słuchaczów: iak więc ia byłem za ogrodami, prawie wszyscy praeciwko ogrodom powstawali.

Przełożę, iakie były przeciwników zarzuty, i razem iakowa z moiéy strony obrona.

Panomto tylko wielkim ogrody mieć należy, a nie szlachcie, nayczęściéy powtarzano. Smiesznyto i nieprzyzwoity wyraz, iakby pan nie był szlachcicem; ale omiiaiąc mniéy należyte określenie, że panom mieć ogrody przystoi, nie idzie zatém, iżby ich uboższym mieć nie należało. Takby mówić było stosowniéy; panom większe, ozdobnieysze, a zatém kosztownieysze ogrody właściwe, bo im

na to dostarcza: mogą koszt łożyć na założenie, a utrzymaniem się założonych nie wyniszczą. Każdy według stanu i przemożności działać powinien; choć więc niemaiętny, może się ogrodem zatrudniać i bawić, zwłaszcza gdy przy kształcie dla miłego weyrzenia, znaydzie się użytek. Ostatni ten wyraz, daie wstęp do odpowiedzi na drugi zarzut, iż żal się boże, łożyć na ogrody, gdyż z nich zabawa tylko, a pożytku nie masz.

Nie przeszkadza zabawa pożytkowi, gdy się rzeczy rostropnie według czasu, osoby i okoliczności czynią. Z ogrodu owocowego i iarzyn, w miastach osobliwie, albo w ich okolicach, większe, niżeli pospolicie mniemamy, wzrastaią pożytki. Zbytek mieszkańców drogo opłaca wyborne owoce i iarzyny; a cóż dopiero, gdy wcześniéy nad porę zwyczayną wschodzą? Talerz grochu młodego strączków w Marcu, lub Lutym, sowicie koszt opału w szklarniach nagradza ogrodnikom. Na wsiach sady ogrodzone, zwłaszcza w Podgórzu, stawaią za folwarki, a tém użyteczniejszy stąd handel, im mniey rąk ku opatrzeniu rostropne pielęgnowanie drzew rodzaynych wymaga; baczność tylko mieć należy, gdy wschodzą owoce, a gdy doyrzeią, straż pilną.

I to w zarzutach dało mi się słyszeć, iż zatrudnienie koło gospodarstwa tyle czasu wymaga, że go na ogrodnictwo nie wystarczy. Słabyto iest zarzut, i ledwo wart odpowiedzi; iednak, gdy dla przekonania dawać ią należy, czynię takową. Słabychto umysłów, i złączo-

nego z niemi pospolicie lenistwa, odezwa, iż czasu nie masz; taki iest iego przeciąg, że bylebyśmy go umieli rozmierzyć, na wszystko wystarczy. Niech tylko rzecz, którą działać mamy, dobrze się a gruntownie w myśli haszey umieści, a następnie iedna po drugiéy roboty nasze idą; może naówczas bydź gospodarz tak dobrym ogrodnikiem, iak oraczem. W dobrze ułożonéy plancie nie znaydzie nacisku, a przeto wahania się, od czego zacząć. Niech tylko odbędzie wszystkie obywatela, sąsiada, rodzica, męża, pana domu, gospodarza obowiązki, a tyle mu ieszcze zbywać będzie czasu, iż się przyymowaniem gości, łowką ryb, polowaniem, stadem, uczęszczaniem do miast bawiąc, znaydzie czas i na czytelnictwo, co tém bardziéy zalecać należy, im mniey się do tego wsi mieszkańcy garną, a w xiążkach wyczyta przepisy, nie tylko ogrodnictwa, ale i to, iak gospodarować należy.

Umysłówto iest poziomych działanie, nad dobremi rzeczami zastanawiać się pracowicie: są takie, które koniecznie nas samych wyciągaią, ale też są, które namiestnicza praca zastąpić może. Na tych, którzy nas zastępuią mieć oko należy, ale wszystko, osobliwie w pomnożonem wielością rzeczy działaniu, chcieć przez siebie czynić, iest przedsięwzięcie nierostropne, bo nad zdolność naszę. Jeżeli mniemamy, iż nikt lepiey od nas czynić nie zdoła, zbytnieyto miłości własnéy udział: Jeżeli

rozumiemy, iż koniecznie tego potrzeba, abyśmy się sami o siebie krzątali, źle stosuiemy niezgodny z okolicznościami stanu naszego obowiązek. Można więc bydź i ogrodnikiem i gospodarzem; a gdy zyskownem potrafimy zrobić ogrodnictwo, stanie się tak, iak bydź powinno, gospodarstwem.

Siedzącemu w domu na wsi, co iak pospolicie u nas się trafia, oddalonemu od miast wielkich, gdy sam o sobie nie zaradzi, na wielu rzeczach ku wygodzie służących zbywać musi. Takowemu braknieniu sam tylko przemysł zabieżeć może, a ten w starownem ogrodnictwie o każdéy porze znayduie, iak i potrzebie i okazałości dogodzić. Miło nie tylko gospodarzowi, mieć na pogotowiu wszelkiego rodzaiu, a wyborne w każdym czasie iarzyny i owoce; ale i gościom odwiedzaiącym znaleźć, czego u siebie nie maią. Z użyciem łączy się zadziwienie pochlebne dziwiącemu, gdy owoce i iarzyny, pozorne, smaczne, i przed czasem wschodzące, zastawione przed sobą widzą. Zabieraią przy zawstydzeniu zazdrość, a stąd wzrasta usilność, iżby mieć, czego zazdroszczą. W każdéy inney okoliczności, odwodzić od niéy należy: w téy i podobnéy zachęcać potrzeba, gdy rzecz ku pożytkowi kraiu i obywatelów w szczególności zmierza.

Dogadzaią oszczędności, a zatém istotnie w duch gospodarski wchodzą ogrody, zastępuiąc w jadle kosztowne korzennych drogokupnych przypraw wydatki. Smak owoców

i ia-

i iarzyn, czy same, czy przydane potrawom, milszy, niż wyciśnione z miąs i sadła extrakty. Mięsiwo samo przez się iedzone ustawicznie, ciężkie strawienie nadarza. Posilne są z mięsa potrawy, i trzeba ich używać, ale w mierze, a wtenczas, iżby przy zasileniu nie szkodziły, powinny iarzyny i owoce bydź używane.

W tém wszystkiém, co się mówiło o ogrodach, ściśle się tych trzymam, które z wdziękiem pożytek niosą; takowe więc mieć należy, ale bez angielskich ścieszek, ruin, kiosków, meczetów, obeyśdź się można.

Od pisma Bożego wstęp biorąc, oyca i matki rodzaiu ludzkiego pierwsze siedlisko było w ogrodzie, a więc pierwszeństwo, co do czasu, ogrodom przed domami sprawiedliwie się należy.

Xięgi Estery opisuiąc wspaniałość króla Persów Aswera, wyrażaią, iż w przysionkach ogrodu przez dni siedm lud stolicy swoiey czestuiąc, kazał porozwieszać złotem tkane na słupach marmurowych przypięte kotary i namioty. *Et jussit septem diebus convivium praeparari in vestibulo horti, quod regio cultu, etmanu consitum erat.* Ostatni wyraz (iż te ogrody i gaie nie tylko nakładem, ale i ręką króla zasadzone były) daie poznać, iż nie upodlała, chociaż wielkiego monarchę, ogrodnicza zabawa i praca: służyć oraz może za odpowiedź na zarzut, iż gospodarz nie ma czasu tyle, aby go łożył na ogrodnictwo, gdy niezmiernego państwa posiadacz, a zatém większą, niż oko-

ło roli pracą zatrudniony, do sadzenia własną ręką drzew i roślin mógł czas znaleźć. Byleby nim gospodarz dobrze rozmierzyć umiał, każdy toż samo wśród zatrudnień rolnych na własney wsi uczynić może. A choćby się sam, czyli dla lenistwa, czyli dla mniemania, iż takowa praca upodla, ogrodem zatrudnić nie chciał, może się zdadź na sługi i namiestniki swoie.

Gust królow perskich w ogrodach powszechny był narodom. Xenofon w xiędze, gdzie powrot pod swoiém przewodnictwem 10000 Greków, którzy byli przyszli na pomoc Cyrusowi młodszemu, przeciw Artaxerxesowi bratu panuiącemu, opisał; mówi w przeciągu dzieła: iż gdy przybyli do Sardes stolicy Lidyi, gdzie Cyrus mieszkał, przyięci byli z wielką uczciwością; nim zaś przygotowano wszystko do przyszłey wyprawy, podeymowani byli wodzowie wspaniale; a gdy ie Cyrus do pobliższego pałacu zaprowadził, przechodzący się z nim po ogrodach, dziwowali się pięknemu drzew zasadzeniu. Miła mu była wielce ta pochwała, gdyż ie był sam po większey części własnemi rękami sadził.

Naród rzymski, lubo osobliwie w pierwiastkach swoich zdawał się iedynie kunsztem woiennym zatrudniać, przecięż czas spoczynku, i wytchnienia, rolniczey i ogrodowey pracy poświęcał. Piekącego w popiele rzepę Kuryusza zastali posłowie Samnitów; Scypiion afrykański zatrudniał się ogrodem, Kato i Warron zostawili o tém xięgi. Aż dopiero

gdy iuż Rzym w ostatnim się stopniu sławy swoiey zobaczył, zbytek naówczas zwyczaynie możności towarzyszący, tak dalece się i w tym rodzaiu kunsztu rozpostarł, iż ledwo podobne do wierzenia są w tey mierze świadectwa współczesnych; a iak narzeka Horacyusz, niedosyć iescze maiąc w nadbrzeżnych gmachach, w morze się zapuszczali nienasyceni użyciem Rzymianie, rozszerzaiąc ogrody swoie.

Jak miła, i słodka iest około ogrodów zabawa, niech mi się przykład ieden położyć godzi. Złożywszy cesarską godność Dyoklecyan, osiadł w Salonie oyczyźnie swoiey; tam gdy wspólnik niegdyś Maxymin, żałuiący kroku, który z nim uczynił; słał do niego posły, aby się do tronu wrócił, zaprowadzał ich do ogrodu, i ukazawszy buyne owocem drzewa, wzrosłe dobrą uprawą iarzyny, rzekł: iż nierównie miłsza w spoczynku rąk własnych praca, nad wszystkie zwierzchności powaby.

Niezliczone byłyby i dowody i przykłady stwierdzaiące wdzięki i pożytek ogrodnictwa; nad niemi się więc zastanawiać w szczególności nie podobna; namienić iednak nie zawadzi, iż nie byli w tey mierze nieczułymi przodkowie nasi. Kazimierz wielki, założyciel tylu miast, i zamków, miał ogród w Łobzowie: dotąd z uszanowaniem i dotkliwém uczuciem, znaki się iego daią widzieć. Przy starodawnych zamkach są iescze widoczne dawnych ogrodów, i zwierzyńców ślady, których wydoskonalenie, iż Włochom winniśmy, pospoli-

cie ogrody ku ozdobie służące, zwano włoskiemi; tak, iak owoce i iarzyny pospolicie nazwisko noszą takowe, iakie miały w mieyscach i krainach, z których były sprowadzone.

Ze się o włoskich, toiest iedynie ku ozdobie służących ogrodach, uczyniła wzmianka, nie idzie zatém, iżbym pożytek ogrodnictwa iedynie tylko na okazałości stanowił i zakładał: i owszem te sądzę naydogodnieyszemi, które z ozdobą i wdziękiem razem, w sobie pożytek miesczą. W rodzaiu i obfitości drzew owocowych podgórskie kraie w krakowskim zawsze miały pierwszeństwo, a ich w tey mierze staranność nie mały zysk nagradzał. Spławem rozmaitych owoców zasiłały stołeczne miasto i okolice iego, a daley ieszcze prowadząc suszoné śliwki, wiśnie, gruszki i iabłka, zyskiwały wielce na handlu takowym.

Gust teraźnieyszy angielskim, a raczey chińsko-angielskim ogrodom daie pierwszeństwo: dodałem chińskim, bó stamtąd pierwszy wzór powzięli Angielczycy. Opisy rozmaité krainy tey, rządem i trwałością sławney, dały poznać sposoby, iakiemi Chińczykowie ogrodnictwo swoie wznieśli. Nie oddalaią się oni od działań przyrodzenia, iak czynili nasi ogrodnicy, wszystkie usiłowania swoie pod przemysł kunsztu podciągaiąc: ale staraią się przykształcać to nieznacznie, czego przyrodzenie użycza. W małym przeciągu umieszczaią rozmaite widoki, które i dziwią i bawią. Widzimy takowych ogrodów dosyć spore początki,

i byleby tylko zapał ogrodniczy nadto się nie zaciekł, usiłowania zakładaczów byłyby godne, i co do domów, i co do ogrodów, pochwały i naśladowania.

NASLADOWANIE.

O naśladowaniu maiąc pisać, tyle się snuie myśli, iż się zatrzymać w ich wyborze należy, aby rzecz obwieścić przyzwoicie, a więc dogodnie czytaiącemu.

Biorąc rzecz w powszechności, naśladowanie przyzwoite iest naturze naszey, a zatém dziwować się temu nie należy, iż iest pospolite.

Naylepiey człowieka można poznać wtenczas, gdy nim bydź zaczyna: zamiast więc górnych badań, wróćmy się do dzieciństwa i pierwszych mistrzów, a te są matki i piastunki. Pierwszém uczuciem dziecięcia iest chęć pierwszeństwa i władzy, bo ieszcze o zysku nie wie, a słabości swoiéy nie zna. Pierwsze poznania daią nam poznać w innych, na czém nam brakuie: daie się więc czuć boleśnie niedołężność, nieszczęśliwa trwałości naszéy towarzyszka. Gdy więc chęć rozkazywania i zwierzchności trwa, a do skutku przywiedzioną bydź nie może, zapatruiemy się na tych, którzy nami rządzą, aby poiąć i przeiąć od nich, iakim oni sposobem do rządu przyszli, i tym kształtem wprawuiemy się nieznacznie i przysposabiamy do naśladowania. Jest więc

(że tak rzekę) piętnem naszém pierwiastkowém, ale nie przydawamy do katechizmu, iżby było grzechem pierworodnym. Idziemy za nim w dalszym wieku, ale iest czas i pora, w któréy to czynić można: iest uwaga, która iśdź każe, iest następna po niéy, która o rzeczach sądzi, iest nakoniec ta, która widząc rzecz użyteczną, nie wstydzi się iśdź iuż torem ubitym i iego trzymać się każe. Nie iest więc rzeczą podłącą, naśladowanie rozmyślne, ale takie upodlą, które oślep idąc za przewodnictwem cudzego przykładu, dla tego iedynie to czyni, iżby sobie oszczędzić pracy i nikczemnemu lenistwu dogodzić. Takim wymawiał owcze ich zapędy Horacyusz: *imitatores servum pecus*, i słusznie ich przyrównywał do naygłupszego, a przeto naśladowczego rodzaiu zwierząt.

Żeby dobrym bydź naśladowcą, trzeba bydź i z siebie działaczem; a że ta moc i dzielność umysłu nie każdemu iest właściwą; ci którzy się do niéy nie poczuwaią, źle czynią, gdy wystąpiąc z ścisłych granic sposobności swoiéy, odważaią się sami sobie torować drogę. Skutek zuchwałości takowéy zawodny i szkodliwy, powinienby się stać przestrogą wielu innym, osobliwie w czasach teraźnieyszych; tym zaś naybardziey, którzy chcąc zyskać wziętość, gdy iéy dziełmi ważnemi nie mogą, osobliwością działania, lub pisma, chcą współczesnych obracać na siebie oczy; staie się więc, iż kunszt przynosi korzyść, ale ta trwa nie długo. Czas naylepszy rzeczy szaco-

wnik, daie poznać iey wartość: kopiia choć i dobra nie dostarczy oryginałowi, a choćby go i przeniesła, zawsze poślednieysze trzymać musi mieysce od rzeczy i działań oryginalnych.

Rzadka iest, iak się iuż namieniło, moc taka umysłu, iżby sama bez wsparcia i pośrzednictwa cudzego obeyśdź się mogła: gdy się iednak szczęśliwym przyrodzenia darem znaydzie, nie ma się wzbiiać w zuchwałość, i tak własnéy mocy zaufać, iżby niekiedy cudzego wsparcia nie miała zażyć. Nayznakomitsi pisarze, nie wstydzili się z cudzego zrzódła czerpać, a iak wyznawał o sobie Seneka, przechodził niekiedy, używaiąc od woyny podobieństwa, do przeciwnego obozu swoiego stanowiska, ale natychmiast ostrzega, nie żebym własne porzucał, lecz żebym poznał, i dowiedzieć się mógł, co się tam dzieie: *Solso et ego in aliena castra transire, non tanquam transfuga, sed tanquam explorator.* Wyraz takowy powinien bydź wszystkich naśladowców prawidłem, a wielce pierwiastkowéy usilności naszéy iest przyzwoitym.

Poźniéy niż do innych kraiów na północ nauki i kunszta przyszły, luboć i w nayodleglevszych, a Grecyi nayslawnieyszych czasach, kwitnął Scyta Anacharsys. Były takowe czasy, iż przenosiliśmy w tey mierze, nie tylko sąsiady nasze, ale i dalsze zachodnie narody; a mogliśmy się pochlubić, iż równaliśmy się wschodnim. Kazimierz ów ze wszech miar wielki, pierwszy szczep płodnych potém latorośli

zasadził, a następcy iego Kazimierzowi Jagiellonowiczowi winniśmy coraz bardziéy potém kwitnące nauki. Wsławił się niepoślednie ten monarcha dobrém wychowaniem dzieci swoich; ucznie Długosza i Kallimacha, Jan Olbracht, Alexander, Zygmunt pierwszy, nadali kraiowi swemu sławę umieiętności, która z Zygmuntem Augustem, równie oświeconym i naukom sprzyiaiącym trwaiąc, po śmierci iego, lubo wsparta iescze od Stefana, słabieć i nakłaniać się ku upadkowi zaczęła; zdał się iuż ten nadchodzić, gdy sprawiedliwie zasłużył na imie wskrzesiciela Stanisław August.

Cieszyć się ze skutków należy, ale nie tak podnosić w zbyteczne zaufanie, iżby się zrzec zupełnie naśladowania. Scieszką Homera szedł Wirgiliiusz. Nie wstydził się Cycero mieć Demostenesa przewodnikiem; a gdy naycelnieyszych w rodzaiach swoich na wzór kładę, mniemam, iż uśmierzą zapędy przywidzeń zbyt wzbuiałych, dadzą zaś mieysce rostropnemu korzystaniu z rzeczy szacownych, które nam złączona z wielkiemi przymioty pracowitość dawnych zostawiła. Naśladuymy więc rostropnie, uważnie i skromnie, a zasłużymy sobie na to, iż i nas z czasem naśladować będą.

O TŁUMACZENIU XIĄG.

Mówiło się wyżéy o naśladowaniu, nie zawadzi o tém uczynić wzmiankę, co lubo naśladowaniem nie iest, do niego poniekąd należeć zdaie się, a to iest tłumaczenie pism cudzych na własny ięzyk.

Nie ślepy przesąd ku szacunkowi i uwielbieniu potomnym wiekom starożytność kładzie: gdyby był taki, nie uczyniłby między dziełmi dawnemi wyboru. Miały te dzieła takież same wady i przywary w dawnych czasiech, iak i nasze teraźnieysze: ale iak złe rzeczy trwałości nie zyskuią, tak mniey doskonałe, choć się do poźnieyszych chwil dostaną, mnieyszy od prawdziwie dobrych niosą z sobą szacunek. W tych więc starożytnych pismach, które do naszéy wiadomości przyszły, nie iż są dawne, lecz że w rodzaiu swoim były znamienite, a zatém zyskały trwałość i podanie, to uważać powinniśmy; mierne ze starożytności, które mamy, przypadkowi dóyście do naszych czasów są winne.

Tłumaczenie xiąg, szacownieyszym iest kunsztem, niźli się bydź zdaie z pierwszego weyrzenia; żeby więc rzecz dostatecznie obwieścić, należy wywieśdź z błędu tych, którzy przekładaczów, czylito dzieł dawnych, czyli współczesnych in tym ięzykiem pisanych, i pracę ich użyteczną, raczey rzemieślnictwem, niż działaniem umysłu nazywaią.

O żadnéy rzeczy sądzić z pozoru tylko samego nie należy; co innego iest przepisywać, a co innego tłumaczyć; a i w tłumaczeniu wielka iest różnica, między słów układem, a rzeczy, które te słowa obwieszczią. Jak umieiący pisać bez błędu wystarczy pierwszemu zamysłowi, tak grammatyk drugiemu podoła, w ścisłém słów z jednego znaczenia w drugie przełożeniu, i to w liczbie pracy rzemieślniczéy raczéy, niż w działaniu umysłu położyć można. Ale tłumaczenie takowe, iak bydź powinno, tyle w tłumaczu sposobności, uwagi, pracy, wiadomości wymaga, iż niepospolitém iest umysłu działaniem. Zastanowić się więc nad obowiązkami prawego tłumacza należy, a stąd wnidź w tór i prawidła tłumaczenia.

Zdawać się może będzie mniey potrzebném ostrzeżeniem, gdy na pierwszym wstępie położę tłumaczowi, wiadomość języka, z którego na własny przełożenie ma czynić; iest iednak to ostrzeżenie istotnym wstępem, a to z tey przyczyny, iż nie raczą częstokroć przekładacze mieć wzgląd na przestrogę Horacyusza. „Zastanówcie się nad tém z uwagą, co „mogą znieść wasze barki, a czemu zdołać „nie mogą“. Niedosyć iest rozumieć język cudzy, trzeba go umieć: a umieć dokładnie, bardzo rzecz trudna; w umieiętność albowiem nie tylko wchodzą grammatyczne prawidła, ale sposoby mówienia, do czasów przystosowane, przysłowia rzeczy, co innego niekiedy znaczące, niż w brzmieniu znaczą: zgoła te

wszystko, co wdzięk i wytworność każdego języka czyni, i którey gmin pospolity nie posiada, ale ta część ludu, która przez stan, dobre mienie nad innych się wznosi, i ta, która osobliwie w stołecznych miastach mieszkaiąc, iedynie się towarzystwu, kunsztom, lub nauce poświęca.

Nie tylko dokładna wiadomość języka, ale historyi, obyczayności, praw ludu, którego się dzieła przekładaią, użyteczną iest i potrzebną. Nie miał iéy pewnie ieden z pierwszych u nas tłumaczów wierszy Horacyusza, który pierwszy wiersz ody do Mecenasa: *Maecenas atavis edite regibus*, tak przetłumaczył:

„Dobrodzieiu! z pradziadów królów urodzony".

Trafia się niekiedy, iż tłumacz nie wiele w oryginalnym pisma języku biegły, udaie się do tłumaczeń w innych językach, i z nich wyrazy swoie czerpa. Lepiéy się rzeczy zbyt trudnéy nie podeymować, niż źle wystawiać to, co chce podadź swoim do wiadomości. Przedsięwzięcie takowe, nadaie pracy tłumaczącego pierworodną (że tak rzekę) winę, toiest niepodobieństwo dobrego rzeczy przedsięwziętey wykonania. Kopiia pospolicie oryginału nie dosięga: cóż mówić o kopii, która się z drugiey kopii bierze?

Prawy tłumacz, przeistoczyć się powinien w tłumaczonego, a do tey przemiany iak wiele pracy, iak wiele dowcipu i wrodzonéy składności potrzeba, łatwiey to uczuć można, niżeli wyrazić. Zostawuie się

więc to krótkie wzmiankowanie, bystrości i pojęciu każdego, który ie obiąć i ogarnąć potrafi.

Jeszcze i to w tłumaczeniu uważać należy, iżby z inszych miar dopełniaiąc obowiązków, w jednym nie wykroczyć: a ten iest, gdy tłumacz nie ma na to baczności, iż tłumacząc z jednego języka na drugi, nie tylko rzecz od innych wziętą podawać drugim, ale podawaiąc stosować ią do tych powinien, którym podaie. Trzeba więc, zachowuiąc ile możności rzeczy dobroć i obwieszczenia wybór, tenże sposób obwieszczenia, który do odzieży przyrównać można, w swoię własną, toiest języka swoiego postać przyodziać. Każdy ma swoie własności: co u iednych wdziękiem, u drugich może bydź odrazą. Różnice takowe, znaią świadomi taiemnic dowcipu: ci zaś, którzy ich nie poymuią, nadaią rzeczom zdatnym częstokroć odrażaiącą przywarę.

Dwóch rzeczy, a istotnie przeciwnych sobie, ma się wystrzegać tłumacz; pokory i dumy.

Wykraczaiącyoh pokorą tych kładę, którzy nadto uprzedzeni, ubóstwiaią prawie pisarza, którego dzieła tłumaczą: tak więc ich dobrocią, użytecznością, nadzwyczaynością, a zatém pierwszością są uprzedzeni, iż byleby rzecz nosiła piętno ich imienia, nie wchodząc w jey wartości uznanie, czynić ią gotowi celem nie tylko własnego, ale wszystkich uwielbienia. Sprawiedliwy iest i chwalebny

szacunek dzieł znamienitych, a zatém ich spra wców; ale w ślepe bałwochwalstwo przemie niać się nie powinien. Ludzie byli i ci, któ rzy się nad ludźmi sławą wznieśli; przywa rom więc ludzkości podpadać musieli; drzy mie niekiedy ubóstwiony Homer, mówił Ho racyusz, a może i on sam niekiedy zadrzy mał.

Tłumacze tak się powinni przeistaczа w tłumaczonych, iżby ich dzieła przyswaia li sobie; ich błędy poznawali, a zatém nieu dawali to za dobre, co iest złém, albo mier ném. Są starożytnych pisarzów takowe dzie ła, które innym wcale nie wyrównywaią, c beyśdź się bez nich gdy można, nie ma u żytku silenia się na ich wykład. Toż sam zaś, co o starożytnych, i o świeższych pi smach mówić można.

Mieli tak, iak nasi teraz, i dawnie przedtém pisania chorobę: w zbytniém dzia łaniu niepodobna, iżby się niekiedy niedołę żność zmordowanego działacza nie wydała. T więc w przekładaniu wybierać należy, co go dne ciekawości, co zdatne do nauki, co d obyczayności służy! a resztę iak płód czcz zbytniey plenności, mimo brzmiące pisarz nazwisko, zostawić w niepamięci.

Drugi rodzay nieprawych tłumaczów z tych się składa, którzy własną miłością i przedzeni, nadto wielkie w siłach swoich ma ią zaufanie, a zatém iak się wyżey wspo mniało, dumą grzeszą. Zdawałoby się z pier

wszego weyrzenia, iż takowych tłumaczów nie masz; są iednakże, i przeciwko nim bardziey ieszcze, niżeli przeciw pierwszym powstawać należy.

Tłumaczenie w rodzaiu nauk toż samo zdaie się bydź, co kopiiowanie w kunsztach; nosi więc na sobie iakoweś piętno upokarzaiące, iż nie mogąc bydź sami przez się działaczami, innych działania obwieszczaią. Ale obrotna ku pożytkowi swoiemu miłość własna, umie z upokorzenia ukształcić chlubę: stwarza z uczniów mistrze, a takimi są ci, którzy tłumacząc poprawuią dzieło i kształcą, a raczey, chcą kształcić i poprawiać tych, których tłumaczą. Z pierwszego weyrzenia zdaią się takowi grzeszyć zbytnią wyniosłością i dumą, a mnie się zdaie, iż raczey pokorą. Jeżeli albowiem takimi są, iż poprawić tłumaczonego zdołaią, im się należy nie kopiiować, ale stwarzać oryginały, zniżaią się więc tłumacząc, i zdolne barki skłaniaią pod cudzy ciężar. Zamiast przysługi, uwłaczaią i krzywdę czynią czytelnikom, pozbawiaiąc ich dzieł własnych, któreby oszczędzaiąc czas tłumaczenia, na świat wydali.

Trzeba wziąć miarę, i rozsądny środek między dwoma przesadzeniami pokory i dumy: a ten iest takowy, iż przeświadczyć się o tém należy, iako tłumaczenie, lubo się zdaie mniey ważną bydź rzeczą, w istocie iednak iest kunsztem i szacownym, i wielce trudnym, a zatém nie iest pospolitych umysłów pracą i wy-

działem; że przez takowych działane bydź powinno, którzy sami przez się mogąc bydź działaczami, gdy widzą większy niż w swoich z tłumaczenia dzieł innych wybornych użytek, przenoszą nad własną chwałę przysługę, którą czynią kraiowi swemu.

Szacowny w polskiey literaturze Łukasz Górnicki zostawił w dziełach czasu swoiego i w innych pismach własnych, dowody nauki i wielkiego dowcipu; nie wstydził się iednak bydź tłumaczem Seńki o dobroczynności, Baltazara Kastyliione w Dworzaninie, a w tém dwoistém dziele dał przykład prawideł tłumaczenia. Seneka wyborną polszczyzną, zwięźle bez żadnego dodatku i wymy iest wyłuszczony. Dworzanina zupełnie przekształcił i z włoskiego tak kunsztownie uczynił polskim, iż mu się chwała i kopii i dryginału należy.

Każdy ięzyk ma swoie właściwe prawidła, ma swoie sposoby wyrażenia, i wyłuszczenia każdey rzeczy: te rzadko z innemi zgadne, chybaby ieden z drugiego, albo obadwa od iednego pochodziły. Łatwiey Hiszpanom, Francuzom, Włochom z łacińskiego przekładać, bo czerpaią w powszechném zrzódle. Polski z słowiańskiego, wraz z ruskim i czeskim pochodzi; trzeba więc przywdziewać na inne ięzyki słowiańszczyznę naszę. A ciężko takiemu to uczynić, który albo się do tego źrzódła nie udał, albo w xięgach dawnych własnego narodu nie nauczył, iak prawdziwą polszczyzną mówić i pisać należy. Nie można

mówić, iżby na takowych xięgach brakło, ale brakuie na czytelnikach. Stąd też pospolicie mowy i pisma polskie, całe były nie po polsku, a ięzyk zamiast wykształcenia, z cudzoziemskich i z własnych dziwacznych wyrazów, coraz się bardziey od dawney wytworności oddalał, i z istoty będąc iasnym i wdzięcznym, zdziczał i zasępił się nieprzyzwoitą wcale przysadą.

O GMACHACH STAROŻYTNYCH.

Przeieżdżaiąc niedawno przez mieysca, w których mi dotąd bydź nie przyszło, umyślnie zboczyłem z drogi, aby oglądać ieden z naydawnieyszych kościołów w kraiu. Przyzwyczaiony gdzieindziey widzieć w takowych gmachach starożytną wspaniałość, z niezmiernem zadziwieniem moiém postrzegłem, iż powierzchowność owego kościoła była pieścidełkiem: wieże wzniosłe, mury z ciosu, grubością okazałe i poważne, ślniły się tynkiem bladoróżowym, a na nich kopuły papuże w posrebrzanych suto floresach i muślach, stawiały widok tak dalece iaskrawo-pstro-cętkowato wydatny, iż każdego w oczy uderzać musiał. Może w innych sprawił ukontentowanie, iam uczuł żal niepotrzebnego, a źle użytego wydatku, stąd ieszcze większy, iż owito niby gustowni przeistoczyciele, piękney starożytności ślady zepsowali i znieśli.

Bezprawia i szkód niepowetowanych, które z takowego zburzenia starożytności pocho-

chodzą, przyczyną iest gruba działaiących niewiadomość; rządzących niebaczność. Myśl była przeistoczycielów dobra, i kosztu nie oszczędzali na to, iżby rzecz, iak im się zdawało, polepszyć: ale nie przewidywała ta myśl, i przewidzieć nie mogła dla niewiadomości swoiéy, iż co czynili ku naprawie, to psuło; co ku ozdobie, to szpeciło; co ku wzmocnieniu, to nadwątlało i niszczyło.

W przeciągu czasów kunszt budowniczy rozmaite miał przedziały i odmiany. Pierwiastkowe budowle potrzeba wzniesła, a raczéy wymusiła; nastąpiła potém w budniących myśl nie tylko o zwierzchniey ochronie, ale i o wygodzie: z tey urodził się zbytek. Proste i z nieociosanego drzewa podpory stały się kolumnami, ganek przysionkiem wspaniałym, dach wzniosły kopułą. Od chróstu i gliny przyszło do drzewa, od drzewa do cegły, od niéy do kamienia, od tego do naykosztowniejszych marmurów. Praca, przemysł i zbytek przywiedły rzeczy do takiey wytworności, iż mimo naywiększą wieków następnych usilność, nie tylko dawnych przewyższyć, ale do stopnia tego, do którego oni doszli, przyyśdź nie możemy.

Nie zapędzaiąc się w powieść o architekturze, skąd i kiedy przyszła, i wzrost swóy iak, i kiedy powzięła; zastanawiam się nad Grecyą, gdzie doszła do naywiększego stopnia doskonałości. Trwała ona ieszcze w wytworności dawney za czasów rzymskich, co dotąd wspaniałe obeliska dawaią poznać. Z upadkiem państwa rzymskiego, gdy i nauki

i kunszta upadły, nowy rodzay budowania nastąpił, zatrzymuiący po części dawną wytworność, ale szpecący ią nieprzyzwoitemi ozdobami. Takowey architektury nosi ieszcze piętno kościół Zofii w Stambule, a na wzór iego świętego Marka w Wenecyi, iako i ten, który Karol wielki cesarz w Akwizgranie przy zamku swoim postawił. Gdy Gotowie, Włochy, części Francyi i Hiszpaniią opanowawszy, na rozmaite dzielnice przeistoczyli się; ci, którzy we Włoszech osiedli, państwa stolicę założyli w Rawennie: natenczas ów nowy rodzay budowli, zwany dotąd gockim, nastał. Ten lubo nie trzyma się prawideł, właściwych kunsztu budowniczego, ma iednak swoię zaletę ze stałości nadzwyczayney, i sposobu (że tak rzekę) zuchwałego murowania. Zdaie się, iż szczupłość ścian, subtelność kolumn, zbyt wzniosłego szczytu nie zniesie; a przecię te gmachy naytrwalsze są: i gdy świeżo stawiane, mimo ogromności murów, grożą upadkiem, widzimy dawne w tey porze prawie trwałe, iak gdy ie stawiono.

W północnych kraiach, naypoźniey stawiane były gmachy okazałe, zarywaią więc na gocki, pierwszy sposób, iak naprzykład kościół świętego Szczepana w Wiedniu, katedra i Panny Maryi w Krakowie. Lecz po nich następne trwałość tylko zachowały, ale wzniesienia i subtelności murów tak iak pierwsze nie maią, a natomiast samę tylko dzikość okazuią, bardziey do pieczar zwierzęcych, niż do mieszczenia ludzi podobne.

Od roku 1000, pierwsze czci bożey poświęcone gmachy, wznosić się zaczęły, iedne na pierwszy sposób gocki, drugie na poźnieyszy stawiane, i dotądby zastanawiały poważną przynaymniey dziczyzną, gdyby ie po większey części gust złey naprawiaczów nie popsuł; a ten przyszedł od sąsiadów naszych Niemców, których architekci chcąc przeyść Włochów w zbyt prostey, iak mniemaią, architekturze, nową wymyślili, niezgrabnością i dziwacznem przesadzeniem, od wszystkich innych naygorszą. Podobał się ten sposób budowli nieznaiącym się na rzeczach, przeto, iż nowy i w oczy uderza pstrocizną, i zaraził kray cały tak dalece, iż ledwo gdzie gmach, nie mówię wyborny, lecz znośny przynaymniey dawnieyszemi czasy, widzieć było można. Co zaś w tey bezecności iest naygorszego, nierównie więcey do wzniesienia potrzebuie, i kosztu i czasu, niźli dokładną architekturą stawiane budowle.

Gdyby tylko szło o kształt zwierzchni, znośnieysze byłoby bezprawie burzycielów staroświeczyzny; ale w daleko większey, niżby mniemać mogli, są odpowiedzi za szkody, których są przyczyną.

Gdy mury stare łamią, lub ścieńczaią, osłabiaią te, które zostawuią, a przydaiąc nowe do starych, oprócz przykrey odmiany rzeczy złączonych, a z sobą się niezgadzaiących, przysparzaią gmachowi, z ich przemysłu, ani już staremu, ani nowemu upadek, a z wierz-

chu daią widok dziwaczny, zarywaiący na ów Horacyusza dziwotwór.

Desinit in piscem mulier formosa superne.

Czynią szkodę od siebie niepoznaną, niemniéy iednak bolesną znaiącym się, burzyciele starożytności, gdy stare napisy, łamią, kruszą i wyrzucaią z mieysc, na których osadzone zostawały. Zdaie się grubéy i dzikiéy ich niewiadomości, iż dawne charaktery, których oni przeczytać nie mogli, przez innych przeczytanemi bydź nie mogą, iako więc do niczego nie zdatne skruszonemi bydź powinny. Złyto wniosek, iż czego głupi nie potrafi, mądry się na to zdobydź nie może; a daymy, iżby i wiadomi, charakterów takowych przeczytać nie mogli, przez szacunek dawności, i te zachować należy, tak iak egipskie Hieroglifiki, których dotąd, mimo dziwactwa Kirchera mniemaiącego, iż ie poznał, nikt wytłumaczyć nie potrafił. Napisy dawne są częstokroć naygruntownieyszemi dowodami historyi kraiowey, interesów szczególnych, a więc bezpieczeństwa i własności obywatelskich. Starożytność takowych znamion współczesna z kraiowemi dziełami, iest onych rzetelności wsparciem. Wielce zatém potrzebne są, zwłaszcza tam, gdzie woyny postronne i wewnętrzne, a gorsze ieszcze nadto wszystko niedbalstwo, akta publiczne w naywiększym zostawiły nieporządku.

Jeszcze iest przez burzycielów starożytności, i w tém niepospolita szkoda, o któréy

nie zawadzi przestrzedz, iżby się więcey podobnych nie zdarzyło. Dawne wieki czulsze, i przezornieysze od naszych, wzniesły, i za życia i po śmierci, znamienitych ludzi pamiątki trwałe, a te były posągi ich osób, albo napisy, oznaczaiące ich dzieła chwalebne, albo nagrobki nad zwłokami postawione, gdzie częstokroć, i wyobrażenie osoby w posągu, i pochwała iéney w napisie razem się znaydowały. U Rzymian przy drogach te pamiątki i napisy stawiano, i stąd ów pospolity wyraz, Stań przychodniu: *Sta viator.* W pierwiastkach chrześciaństwa zwłoki męczenników niekiedy w świątnicach spoczywały. Pierwszy Konstantyn wielki cześć pogrzebienia nie w kościele, ale w przysionku kościelnym zyskał. Zasięgaią więc dawnych czasów nagrobki; począwszy od owego, który gdy Artemizya Mauzolowi wystawiła, dla wytworności między siedmią cudami świata policzony został. Żeby ołtarzyk pstrofiligranowy w nacisku innych umieścić, gruchoczą nieprawi burzyciele nagrobki czasem własnych przodków swoich; żeby zaś pokazali szacunek ułomków, obracaią ie na wschody, lub progi mieszkań swoich, tak iak ieden z nich niedawno z posągu starodawnego węgieł kamienny uczynił: i tak częstokroć napis szacowny od głupiego rozwalacza, lub budownika skryty, czeka w ziemi, aż się rozsądny znaydzie, któryby go odkopał.

Przeczuwał takową dzikość, iakby prorockim duchem szacowny Starowolski, który,

ile możność dostarczyć mogła, zebrał z kościołów i gmachów publicznych państwa, wszystkie, które znaleźć mógł napisy, i podał je do druku pod tytułem: *Monumenta Sarmatarum*. Przysługa ta szacowna była nader kraiowi, ile że wiele iuż z tych napisów, po iego śmierci niebaczność, albo zburzyła, albo nie zapobiegła ich stracie.

Że Urban VIII. papież z familii Barberynów pochodzący, część mosiądzu z Panteonu, a wiele kamieni z Koliseum na inne fabryki obrócił, odezwał się natychmiast uszczypliwy Paskwino: czego nie zrobili barbarzyńcy, zdziałali to Barberynowie. O iakby słuszniey naszym burzycielom służyć to mogło; bo przynaymniey Urban VIII. z tych nieprawnie zdartych ułomków, nowe wprawdzie, kształtne iednakże dzieła ukleci; ale tu przeciwnie się dzieie: albo się szacowna starożytność zupełnie zatraca i burzy, a naówczas płód obrzydłey pstrocizny powstaie; albo niby się odmładza, na to tylko, iżby się stała godną wzgardy i śmiechu.

O DROGACH DAWNYCH.

Z potrzeby przyrodzenia i gustu, człowiek na iedném mieyscu osiedzieć się nigdy nie może; towarzyskie stworzenie podobnych sobie szuka, albo od nich iest szukane; stąd potrzeba urosła zrazu ścieszek ubitych powtórzonemi ślady; a gdy używać poczęli ludzie

koni, wołów i innych bydląt, szersze iuż do powozów nastały drogi, i ta część ziemi iedynie poświęcona usłudze publiczney, do szczególnych własności przestała należeć. Co przemysł zdziałał z początku, stało się z czasem powszechną potrzebą, a zatém obowiązkiem rządu.

Dwoiaki iest rodzay dróg: iedne publiczne z miasta do miasta, a zatém z kraiu do kraiu, i te w ścisłym rządowniczych zwierzchności bydź powinny dozorze: drugie poprzeczne wybaczaiące z publicznych od wsi do wsi, te razem i do pieczy publiczności i do właścicielów ziemi należą.

Co do pierwszych, iak rządnie, a nawet i wspaniale utrzymywane w naydawnieyszych czasach bywały, przyświadcza Strabon opisuiąc te, które za iego czasów drogami Semiramidy zwano: toż samo twierdzi Dyodor Sycyliyski o drodze do Babilonu, na którey ozdobę wystawić kazała Semiramis obelisk między cudami świata policzony. Tenże daley pisze, iako ta królowa udaiąc się do Ekbatany, gdy doszła gór zarkackich, dla skał i przepaści niedostępnych, natychmiast skały skruszyć, a doliny zrównać roskazała, tak dalece, iż co przedtém naokoło ie obieżdżać podróżni byli przymuszani, odtąd wskróś mieli dla siebie utorowane przeyście, i drogę nietylko wygodną, ale i wspaniałą.

O greckich publicznych drogach nie mamy dokładney wiadomości: że iednak w Atenach i innych rzeczachpospolitych byli urzę-

dnicy, straż, i staranie około dróg maiący, i współcześni i następni pisarze przyświadczaią. Pauzaniiasz, który dosyć dostatecznie krainy greckie, i miasta opisał w szczególności, to tylko namienia, iż drogi były przyozdabiane gmachami rozmaitemi na cześć bogów stawianemi, i na pamiątkę mężów znamienitych. Toż samo czynili i Rzymianie przy drogach pospolicie publicznych, obieraiąc mieysca ku pochowaniu zwłok zmarłych przodków, i wyznaczaiąc one na skład następców: dotąd się ieszcze widzieć daią, te gmachy pogrzebne, Metellów, Scypiionów, i innych znamienitych familiy. Wstęp napisów w nagrobkach: Stań przychodniu, *Sta viator*, oznacza, iż ie około dróg kładziono, a stąd przeieżdżaiącym, lub przechodzącym położone były ku czytaniu.

Twierdzą niektórzy pisarze, iż pierwsi Kartagińczykowie drogę kamieńmi ślali, a to z przyczyny handlu, który do ich stolicy i innych miast znacznieyszych ściągał pobliższe narody: gdy zaś z nich każdy to, co kray miał, na zamiany, lub przedaż wywoził, dla tém łatwieyszego powozów przeyścia w czasiech osobliwie wiosennym, lub pod ieśień, tym sposobem drogi torowane były.

Pierwszy u Rzymian drogę publiczną sporządził i kamieńmi usłał Appiius Klaudyusz, iakoż i dotąd trwaiąc imie iego nosi: rozciągała się na mil przeszło trzydzieści naszych od Rzymu do Kapuy: takie albowiem naówczas było ograniczenie państw rzeczypospolit

tey rzymskiey. Dwa powozy obok siebie wygodnie na niey przeyść mogą, kamienie do pięciu stóp w długości i szerokości dochodzą, tak zaś mocno są zbite i połączone razem, iż od lat przeszło 2000 trwaiąc, dotąd zachowuią pierwiastkowe ułożenie swoie. Droga Aureliiusza Kotty, późniey była sporządzoną w roku od założenia Rzymu pięćset dwunastym: ciągnęła się, po większey części ponad morze tyrreńskie do osady zwaney *Forum Julii*, gdzie teraz miasto od dawnego nazwiska mianowane Forli. Trzecia zaczęta była przez Flaminiiusza, który woiuiąc przeciw Annibalowi zginął, skończył ią zaś syn iego i prowadziła do Aryminum miasta teraz nazwanego Rymini. Domitius Ænobarbus usłał kamieniem drogę zwaną *Domitia* aż do Sabaudyi, Liguryi i Gallii; August cesarz drogi w Hiszpanii niezmiernym nakładem od Gadów, aż do Medymny sporządzić rozkazał; za iego staraniem na wzór rzymskich w Gallii stanęły, a szły od Lugdunu; cztery ich było, i obeymowały obszerność całego teraźnieyszego francuzkiego państwa, które naówczas prowincyą rzymską było. Zgoła tak dalece pieczołowitość rządu zatrudniała się drogami, iż zacząwszy od Rzymu, do nayodleglevszych granic państwa we trzech częściach świata, był przechód wygodny, łatwy i wspaniały.

Dziwią ieszcze trwaiące dotąd tych dróg ostatki, i są naytrwalszemi dowodami, równie wielkości i wspaniałości, iak i dobrego rządu.

Jakim sposobem te drogi urządzone były, iż się oparły żarłoczności czasu, który wszystko pożera i trawi; oznaczaią to przerwy w nich przez zaniedbanie następców uczynione: zalazłe w niektórych mieyscach ziemią, zasypane gruzem ścieki, umyślnie dla uyścia wody podczas gwałtownych powodzi zostawione, daią poznać, iak te drogi stałe sporządzone były. Gdzie miała bydź droga, kopano wprzód ziemię i w niektórych mieyscach zasady onych na łokci kilka, i kilkanaście, według mocy gruntu, wgłąb dawano; pospolicie pierwszą warstą był piasek mieszany z wapnem, na niey kładziono kamienie, i zbiiano ie iak naytężey, iżby się żadna wilgoć nie zakradła, a przynaymniey małoco oney było: dla tey przyczyny przedziały piaskiem mokrym i wapnem osadzane były; następowała warsta krzemieni i drobnych kamyków, ułomki cegieł i gruzy, wszystko to razem utłuczone, iak naydrobniey zmieszane z gliną, czyniło gęstą massę nakształt używanego do omłotu klepiska; szła ieszcze nad tém wszystkiém warsta tłustey ziemi zaprawna wapnem, na niey piasek krzemienisty z gliną i wapnem zbity, utrzymywał zwierzchni bruk okryty piaskiem, po którym przechodziły powozy.

Woyska, których osobliwie mnogie utrzymywanie, wielkim iest państwu, zwłaszcza w pokoiu, ciężarem, w tey porze stawały się użytecznemi, gdyż były użyte do sporządzenia dróg publicznych. Nie wstydził się obrońca oyczyzny zmienić broń na motykę, gdyż

go fałszywy punkt honoru nie zaślepił, a prawa miłość oyczyzny szlachciła robotę. Legiom niezwyciężonym Rzymu winniśmy trwałe ich drogi: a gdy o ich zwycięztwach czcza tylko wieść została w xięgach, to, co w pokoiu zdziałali dla dobra kraiu, nayodleglevszey potomności podaie ich ku wielbieniu. Silimy się przesadzać dawnych; w złém zyskaliśmy pierwszeństwo, cóż mąż by ich w dobrém nie naśladować?

PAMIĘĆ SMIERCI.

Zdarzyło mi się niedawno, iuż przy zmroku wstąpić do starożytnego kościoła, który, iak zwyczaynie katedralne, o każdey porze otworem stoi, i żeby chwała boża trwała ustawicznie, xięża po nieiakiém zamilczeniu, coraz głos wznoszą śpiewaiąc psalmy. Rozległość gmachu, starożytność architektury, rozrzucone po ścianach nagrobki, ciemność mieysca, słabe światło błyszczącey lampy, głos śpiewaiącego kiedy niekiedy w smutnym ięku, iakby zpod grobowca w owym gmachu wydobywaiący się; wszystko mię to osobliwym sposobem przeraziło, i razem boiaźni, smutku, uszanowania i tkliwey czułości skutkowało wzruszenie.

Miła iest niekiedy posępność, i doznałem wówczas iey powabu, gdy mię przez długi czas zatrzymała wśród widoków tkliwych i przerażaiących. Pochopem one były do wielu

uwag. Nagrobki, które mię otaczały, grobowce, którém deptał; znikomość trudów, prac i zabiegów życia naszego, wydawały się dzielnie w owém powszechném uśpieniu, w którém zwłoki niegdyś żyiących, bez różnicy pana i sługi, możnego i żebraka, głupców i mądrych, w pyle i prochu skazitelnością zgryzione, od wieków spoczywaią.

Wszystko się kończyć musi, cokolwiek nosi na sobie zmyślności piętno? przyzwyczaiać się więc do myśli o śmierci należy, iżby coraz wydatnieysza iey blizkość nie przerażała nas szkodliwém przelęknieniem.

Skąd tak powszechna śmierci boiaźń? nie skąd inąd mniemam, iak z tego, iż zbyt drogo szacuiemy to, co mamy, a zastanowić się nad tém nie chcemy, co mieć możem. Zdaie się, iż poprzednicy nasi na świecie mniey od nas boiaźnią śmierci nięci byli; w pośrzód biesiad kładli umarłych głowy na stole Egipcyanie, i balsamem napuszczone przodków swoich zwłoki, które teraz mumiiami zowiemy, przechowywali w domach, chcąc ie mieć zawsze na widoku. Pisma Greków i Rzymian te nawet, które służyły ku rozweseleniu, iakoto: pieśni biesiadne, i inne podobne rytmy, częstokroć o zeyściu czyniły wzmiankę. Przyzwyczaiali się takowym sposobem do myśli o zgonie, a gdy nadchodził, mniey przez to samo doznawali wstrętu.

W umysłach płochych i słabych okropność żałobnych widoków może płodzić straszydła: ale kto się nad gminne przesądy wzbiia, uwa-

ża w zgonie termin istnościom żyiącym wyznaczony, port bezpieczny po niespokoyney żegludze, zyskowną zgoła, a więc pożądaną zamianę. Nie są więc tak okropne, iak ie sobie w myśli wystawiamy, kościoły i cmentarze. Zapatruiąc się na nagrobki, albo też na nieokrytą niemi, równie iednak ku przechowaniu zwłok wyznaczoną ziemię, pierwsza myśl trwożliwa, bo koniec działań naszych oznacza, bo tu reszty przodków naszych umieszczone widzimy: dotkliwa i czuła, ieśli przywodzimy sobie na pamięć ich przymioty: żal nakoniec ożywia się, którego przez zeyście swoie stali się przyczyną. Ale natychmiast poważne uciszenie wiecznego spoczynku, łagodzi porywczość pierwszego uczucia, i ku słodko spuiącym się myślom nieznacznie prowadzi. Widoki takowe uśmierzaią rozpacz, nie daią mieysca zazdrości, wzmagaią w nieszczęściu przypominaniem, iż czyli pomyślność, czy nędza, iednakowym sposobem każda się rzecz zakończyć musi.

Nie wszystko, co postać przykrą na siebie przywdziewa, smutne iest przeto i odrażaiące. Można z równém ukontentowaniem zapatrywać się na zabawne i posępne widoki, a to wówczas, kiedy się staramy pożytecznie z widoków korzystać. Gdy się więc zapatrzemy na groby wzniosłych niegdyś stanem, dostatkami, powinowactwem, wziętością i sławą ludzi, za tymże zwrotem poznawamy, iak to było znikome, czegośmy może my sami im za-

zdrościła. Tamta lubieżności zapały w pyle i prochu zniszczała piękność: a gdy się w napisach żal i powtórzone narzekania dzieci po rodzicach, rodziców po utraconych dzieciach czytają: umysł się wzrusza bolesném uczuciém: ale następna uwaga daie poznać, iż ci co płakali, takąż samę następcom po sobie zostawili koley. Jak niegdyś ranny pod Oxydrakiem Alexander, po krwi z ran płynącey uznać musiał, iż nie był bogiem, tak patrzący na groby królów powiedzieć mogą: w życiu ledwo nie bogi, leżą teraz w tłumie poddanych swoich, i gdyby nie marmur, co ie pokrywa, niktby ich od prostych kmieciów nie rozeznał.

Sławny, a niezbyt dawno zmarły w królestwie szwedzkiém Hrabia de Tessyn *minister*, w ostatniéy chorobie, kazał sobie *trunę* zgotować: tę gdy do niego przyniesiono, napisał na niéy *Tandem Felix*. Może kto powie, iż frasunki i troski, zmierzyły mu życie: ale ten mąż zacny, zbyt przeciwnych losów nie doznał, i owszem dosyć był szczęśliwym. Zeznania więc iego ta była przyczyna, iż w dosyć przedłużonym wieku poznawszy, i dziwactwa ludzkich, i następnéy sławy nikczemność, na to tylko zwrócił oczy, co istotną bydź może szczęśliwością człowieka.

SZYDERSTWO.

Czynią niektórzy różnicę, i iest zaiste między obmową a szyderstwem; i wycieńczaią, gdy znie, zupełnie nie mogą zdrożności ostatniego. Usprawiedliwić iednak onego niepodobna tém bardziey, im dotkliwiéy razi grot śmiechu i urągania, niż nayzjadliwsza obmowa! a to z tey przyczyny, iż bardziéy i łatwiey się wpaia w umysły słuchaiących to, co bawi i rozwesela, niżeli to, co zwyczayném opowiadaniem do wiadomości przychodzi. W obmowie złość się pasie miłym sobie cudzey krzywdy przysmakiem; w urąganiu rzecz sama pomimo osobę, do którey się ściąga, daie przyczynę do rozweselenia, a zatém naygrawaiącemu się dodaie ku dalszym naygrawaniom ochoty, a w słuchaiących coraz większą wzbudza ciekawość ku dalszemu słuchaniu.

Niepoślednim iest przymiotem rodzay ten wymowy, który bawi i rozśmiesza, ale może się obeyść bez cudzéy krzywdy, i owszem oznacza niewymowność krasomowcy, gdy nie znayduiąc innych sposobów, do tego ze wszech miar nieprzyzwoitego, i niegodziwego się udaie. Żart z istoty swoiéy iest miłą, a oraz uszczypliwą powieścią; ale kto się na nim nie dobrze, umie tak tłumaczyć uszczypliwość, iżby była podobieństwem zaczepki, a nie samą zaczepką; przymówką, a nieobrazliwą mową; a nakoniec, biorąc z wyrazu porównanie, aby

była tak delikatném uszczypnieniem, iżby po niém znaku nie było. Tak żartować przystoyność nie zakazuie, i owszem zachęca ku niewinnéy zabawie.

Rozmaite bywaią przyczyny szyderstwa, pochodzą zaś z celu, ku któremu zmierzaią. Natrząsać się, a pokryiomu (bo i to wdzięku dodaie) ze starszych, czylito w wieku, czylito w przełożeństwie, niepośledniém iest dowcipu żartobliwego rzemiosłem. Wiek doyrzały, a tém bardziéy, gdy się iuż ku zgrzybiałości zbliża, pospolicie odwołuie się na dawne czasy, teraźnieysze gani, młodości nie przebacza; tak wiek młody, iak może, mści się, szydząc ze starych poza oczy. Czyniła to młodzież niegdyś, ale iuż teraz odważnieysza, iawnie się z poważnéy starości naśmiewa. Ma wprawdzie ona przywary swoie, (bo któryż wiek i stan bez nich obeyść się może), ale na wzór owych prawych Noego synów, odwrócić oczy, a zakryć co odraża, poczciwey młodzieży iest obowiązkiem. Miéćby powinna pilne baczenie i na to: iż kiedy im do teyże pory wieku nieba przeznaczenie dóyść pozwoli, tymże słabościom będą podległemi, z których teraz niewczesne czynią sobie igrzysko.

Naśmiewać się z wyższych niebezpieczno; ieżeli się bowiem rzecz przed nimi utai, stnaci koncept swóy zamysł: ieżeli się dowiedzą, albo wzgardzą, co uniża; albo się zemszą, co boli.

Nie masz przykrzeyszéy w życiu sytuacyi, nad tę, gdy nieznaiomy a nieprzyzwy-

cza-

czaiony do tonu posiedzenia wznioslego, pierwszy raz w srzód niego weyśdź musi: nieprzyzwyczaienie, a stąd boiaźń nadaie mu niezgrabnośc. Skacze, bna do oczu, iakto mówią, a przeto daie wstęp do śmiechu i naygrawania: ale iak takowy postępek nieludzkim iest, niech to i sami wyśmiewaczе, choćby naymodnieyszymi byli, osądzą. Lekkomyślnemu dobra iest pora do śmiechu; ale czuli powinnyby wnisdź w stan cierpiącego, łagodnem przyięciem; otwartą mową, spoyrzeniem miłem ośmielaiąc przychodnia, który częstokroć oświeceńszy od szydzących, mógłby sprawiedliwiey czynić z nich igrzysko: lecz prawdziwa znakomitośc skromną będąc, kładzie wstyd na cnotliwém licu! płocha zaś nierozmyślność, sądząc go bydź głupstwem, waży się śmiać z tego; na czém się nie zna.

Nie dosyć iest zwać się grzecznym, trzeba wiedzieć, coto iest grzeczność. Jestto wzgląd należyty, udzielaiący się każdemu w miarę tego, co mu się należy. Gdy się więc do wszystkich rozciąga, nie ma się zacieśniać w towarzystwie tém, do którego śmy przywykli, ale się rozpościerać powinien względem wszystkich, z którymi obcuiemy: iest w tey liczbie i nowo przybywaiący. Są nie tylko wyżsi i równi, ale i ci, których stan naszemu nie wyrównywa; każdemu więc z nich według słuszności wzgląd się należy, nie wzgardza, śmiech i urąganie, które nam bardziey krzywdę czynią, gdy wykraczamy przeciw prawidłom posiedzenia, niżeli temu, albo tym, z którymi

nie umiejąc się obchodzić, oznaczamy lekkomyślność naszę.

Niech się nie raczą urażać tém damy, gdy im przełożę, iak to iest rzecz niegrzeczna śmiać się z kornetą, że przestaroczny; z wstążki, że iuż inne nastały; z kroiu sukni, że iuż ten przeszedł. Znośnieyszać to śmiać się z ubioru, niż z ubranego, lub ubranéy: iednakże niech same w siebie wnidą, a głęboką uwagą zwrócą oczy na siebie, iż może się trafić czas taki, w którym siedząc na wsi, nie dóydzie ich wieść o nowéy modzie, a tymczasem świeżo od wód przybyła sąsiadka, zeydzie ie w trzechmiesięcznéy, a może i półrocznéy starożytności. Dawszy raz zły przykład, z własnéy winy, stałyby się celem pośmiewiska, i musiałyby znosić niezgrabność parafiiańską, co iest ostatnim stopniem poniżenia. Lepiey więc, moia rada, przez wzgląd na samych siebie wstrzymać się w téy mierze od wyszydzenia, a co chwalebnieysza, ostrzedz niewiadome, żeby krytyce mniey baeznych nie podpadały.

Zdaie się, iż każde państwo umiescza w sobie dwa wcale przeciwne, i niepodobne do siebie narody, a te są obywatele miast znacznieyszych, i którzy na wsiach mieszkaią. Pierwsi polorem dumni, drugimi gardzą, a ci iak mogą, oddaią im za swoie: kończy się na tém, iż iedni drugich wyszydzaią, a może i iedni i drudzy maią sprawiedliwe do tego przyczyny. Nie wchodzę ia w nie, żebym nie zdał się to czynić, co naganiam, ale obie stro-

ny radbym do tego nakłonić, iżby porzuciwszy wzaiemne przesądy, zniesły i zagładziły niewczesne, które same zdziałały, między sobą różnice.

Trudno się czasem nie rozśmiać, słysząc głupich, gdy mędrców udaią: a na nieszczęście, rzecz ta się w posiedzeniach zbyt często zdarza, ale i natenczas wstrzymać się należy, przynaymniey od zbyt widocznego urągania; a ieżeli przeprzeć i poprawić nie można, żałować trwaiącego w nierozmyślności swoiey.

Szyderstwo, którego cudza niedołężność iest celem, oznacza serce nieczułe, i umysł skażony. Ułomność, kalectwo wrodzone, lub z czasem przypadłe, postać odrażaiąca, gdy nie są winą tego, który ie znosi, politowania raczéy od nas niż śmiechu wyciągaią. Małość wzrostu, lub szpetność twarzy, sąto rzeczy zwierzchnie, a zatém płochych tylko zaiąć mogą. Ukrywa częstokroć szpetna postać wzniosły umysł, i naówczas zdaie się, iż przyrodzenie swoie nagradza to, w czém się zdało ukrzywdzić. Szpetny był Sokrat, Alcybiiad przeniósł wszystkich w urodzie: ztémwszystkiémuwielbia potomność Sokratesa, a występki Alcybiiadowe sprawiedliwą odbieraią naganę.

Naygorszy rodzay szyderstwa, śmiać się z cnoty. Mniéy odważna w téy mierze była starożytność: ieżeli nasz wiek bierze ku chlubie swoiéy takową śmiałość, zasłużył na pierwszeństwo. Wypada pióro z rąk na widok tego, co widzimy, co się słyszeć daie, i czém płodne w niegodziwość drukarnie, zarzucaią

nas, aż do ostatniego stopnia skażenia. Przyydzie czas iednak, gdy się złe samo przez się wysili, a naówczas i cnota i religiia dzielniéy może, niżeli przedtém, rozpoczną i ustanowią słodkie panowanie swoie.

UCZTA.

Poczuwaiąc się do obowiązków sąsiedzkich, zjechałem w dom obywatela znamienitego urzędem, dostatkami, i ludzkością, w dzień imienin iego. Dom stary drewniany, ściany poczęści spaczone i w ziemię zalazłe, oznaczały starożytność nieszacowną z architektury, ale nadawaiącą wilgoć, gdyż okna ledwo na łokieć od ziemi wznosiły się. Sień była, iak mówią pospolicie, na przestrzał, tak szeroka, iak cały dom: drzwi więc naprzeciw weyścia miały iśdź do ogrodu, ale go nie było. Po lewéy ręce była izba wielka, z niey podobney wielkości sypialna, obiedwie wybite szpalerami podobno maiącemi iakieś osób wyobrażenia: bo równie iak dom starożytne, tak były spełzły, iż co wydawały, rozeznać nie było można, zwłascza, iż gdzie niegdzie wisiały portrety stare w kirysach i ferezyach, iak sądzę, przodków gospodarza, lub samey Jeymości.

Około ieденastey godziny przyiechałem, iuż była ciżba; w dwóch albowiem izbach mieścić się musiała cała okolica. Po zwyczaynych przywitaniach, i powtórzoném wierszem i prozą powinszowaniu, szliśmy do izby

iadalney. Stół był na osób sześćdziesiąt, a nas bliżko półtorasta; iak więc gdzie kto mógł i na czém mógł, ieżeli tylko mógł, siadł. Mnie wpakowano między dwie rogówki tak dobrze, iż mi tylko głowę było widać; wywindowałem przecięż do góry rękę prawą, ale nie mogąc nią władać, a boiąc się uszkodzić galowych sukien sąsiadek moich, patrzyłem się o głodzie na nieśmiertelną piramidę z francuzkiego ciasta, która mnie zasłaniała zupełnie, a za każdém wzruszeniem stołu chwiejąc się, nabawiała strachem, iżbym w łeb nie wziął dosyć sporą chorągiewką, którą gieniiusz z cyfrą solennizanta na wierzchu trzymał.

Jak przyszło do owego uroczystego imienin hasła: *Cujus festum colimus*, pokazał się kielich, może ieszcze od czasów Zygmuntowskich zachowany, tak wielki, tak długi, tak szeroki, iżem mniemał, że go iedynie tylko dla widoku, a zatém nasycenia ciekawości naszey przyniesiono. Gdy w niego półtorey niemałey butelki wlano, wniosłem sobie, iż to dla pokazania miary czynią; ale gdy wziąwszy go w obu rącz, naypierwszy z gości do ust przysadził, i raz tylko odetchnąwszy do ostatniey kropli spełnił, i wypróżnił, i nie chwiejąc się, iakby drugiego czekał, na swoiém mieyscu spokoynie usiadł, a toż wciąż drudzy czynili, i koley iuż się do mnie zbliżała; że właśnie dla marcepanów, które przyniesiono, trzeba się było niektórym z mieysca ruszyć, wymknąłem się nieznacznie zpod rogówek, wpadłem w tłum, kto inszy tymczasem miey-

sce moie zasiadł; a ia głodny, dorwawszy się u kredensu półmiska, uspokoiłem natarczywość głodu moiego.

W zgiełku, ciżbie i hałasie, uszedłem owego wielkiego kielicha, ale pomnieyszych, które się między nami wałęsały, kilka spełnić musiałem. A iak nie było spełnić? kiedy szło o dobro kraiu, o przyiaźń sąsiedzką, o pomyślność Jegomości, Jeymości i godnych pociech prześwietney familii? kiedy w powszechném rozrzewnieniu klękali przedemną sąsiedzi, ią przed nimi? kiedy mnie zaklęto na poczciwość, kiedy iuż przychodziło do przymówek? a iakiś Jegomość trącaiąc mnie w bok, nibyto po przyiacielsku, razwraz i mnie i drugim, których także w bok trącał, powtarzał: iż kto zdrowia gospodarskiego i prześwietney konsolacyi nie wypiie, iest zdrayca, i będzie miał ze mną do czynienia? Naycięższa była sprawa, gdy mnie w owym tumulcie dopadł gospodarz dobrze iuż zarumieniony, a właśnie wtenczas, gdym się iak mógł bronił od dosyć sporego kielicha za zdrowie poczciwych ludzi: wpadł on wśrzód walczących, i iak zaczął mnie całować i ściskać, com nie chciał do połowy, musiałem wypić i pełno i duszkiem. To mito człowiek zawołał, naówczas ten, co mnie w bok trącał, i ściskaiąc mię serdecznie, zapłakany z serdeczności szepnął do ucha; „rozkaż co „chcesz, a przysięgam Bogu, i oycu rodzo„nemu nie przepuszczę„. Całuiąc go i ściskaiąc na odwrot, dziękowałem za tak heroiczną uprzeymość, i możeby trzeba było nowy kie-

lich spełnić; gdy szczęściem rozruch ław i stołków oznaczył skończenie obiadu: tłum naszę serdeczność przerwał. Gdy się wszyscy na drugą stronę zaczęli przenosić, iam się zatrzymał nieco, i usłyszałem dopiero, co to było, co się niekiedy odzywało na podwórzu; były zaś to moździerzyki, z których strzelano na wiwaty.

Mróz był tęgi, a drzwi w sieniach na obie strony otwarte; nasadziwszy więc czapkę na uszy, mniey niż inni, bo po odpoczynku, uziaiany i spocony, szybkim krokiem przebyłem owę katarową przeprawę, a gdy przecież iakąkolwiek przestronność obiecywałem sobie, wpadłem w większą ciżbę niż przedtém. Nowi albowiem goście nadiechali gromadnie, a naywięcey dam chcących, i grzeczność gospodarstwu oświadczyć, i z tańców korzystać. Zaczęły się po wielu rozmowach i szeptach. Jakem się domyślał, narządzenie to pochodziło stąd, kto miał iść w pierwszą parę, kto w drugą. Ja nie chcąc czynić nikomu subiekcyi, obrałem sobie bydź ostatni, i poszedłem w szóstą; ale iak zaczęli po mnie stawać, znalazłem się od początku. Zagrzmiała niebardzo liczna, ale przeraźliwa kapela, bo było trzech skrzypków, ieden bas, dwie trąby i waltornia. Mimo usiłowania nasze, tupaliśmy nogami na mieyscu stoiąc: przecież nakoniec mogliśmy się ruszyć, ale dla ciasności szliśmy z takową powagą, iż co trzy kroki była stacya, a trwała dopóty, póki ciżby, która nas otaczała, nie rozepchano. Nie obe-

szło się bez potrącania, a ów mój serdeczny przyiaciel, iak mi przybył na pomoc, tak dzielnie nasz taniec przepchał, iż czwarta część spektatorów wyleciała za drzwi, u których on na warcie stanął, a dopiero odetchnęliśmy, i raźniey tańcować zaczęto.

Gdy paniom rozdawano kawę, zawitały do nas kielichy; szedł więc taniec raźno, a raźniey ieszcze zgiełk i wrzawa oświadczeń, rozpoznań, wzaiemnych rekommendacyy, powierzenia sekretów, obmów i szyderstw, a nakoniec przymówek; przyszło do tego, iż trzeba było iednych wyprowadzać, drugich zatrzymywać. A że się na coraz żwawsze obroty zanosiło, nie mówiąc nic nikomu, a widząc, iż mnie mój serdeczny przyiaciel nie pilnuie, wyniósłem się nieznacznie, i zastawszy gotowy poiazd za wrotami, powróciłem do domu.

Rozmaitych uwag imieniny te, na których byłem, stały się powodem, nad każdą się więc okolicznością zastanawiaiąc, myśli moie obwieszczam.

Nie sprzeciwiam się towarzystwa naymilszey zabawie, w przyiacielskiém sąsiadów, krewnych, znaiomych, posiedzeniu; i owszem gdyby się na wsiach nie zdarzyły, powstałbym przeciw takowey niecsułości. Dosyć czasu, osobliwie w dni spoczynkowe, na wsiach zbywa, iżby go wdzięcznym chwilom, nie poświęcić i oddadz; ale iak w każdey rzeczy miarę rostropną zachować należy, i w tey przesadzać nie trzeba, iżby nakoniec nie stała się kłopotną;

wprawuiąc w kunstwo z uszczerbkiem gospodarstwa, a przeto ze stratą dobrego mienia. Przeplatywać pracę zabawą należy, ale ta odetchnieniem swobodnem do dalszych prac sposobić i krzepić powinna; inaczey stałaby się szkodliwą.

Dom, w którym byłem na imieninach, ściągnął myśl moię na dosyć powszechną zdrożność w tém, iż naydostatnieysi dziedzicy, żałuią wydatku na wygodne mieszkanie, nią oszczędzaiąc go na rzeczy mniey potrzebne, a czasem i zdrożne. Zbótwiałe i spaczone, a w ziemię zalazłe ściany, i widok nikczemny i odrażaiący sprawuią, i zdrowiu wilgocią szkodzą. Jedno oszczędzone imieniny, zabiegłyby takowym zdrożnościom, a nie przeszkadzaiąc nawet imieninom, można dogodzić w tey mierze i gustowi i potrzebie.

I to sprawiedliwey naganie podlega, gdy gospodarz nie ma względu na gości, wówczas gdy z jedney strony dogadzaiąc, z innych zamiarów zadaie przykrość. Było nas więcey iak półtorasta, a stół zastawiony na osób sześćdziesiąt; już więc większa połowa tak, iak iay doznała głodu, a ten, który się nasycił, w tłoku siedzieć musiał niewygodnie. Mógł był przewidzieć gospodarz liczność odwiedzaiących, i obmyśleć każdemu mieysce, a naówczas albo stół zwiększyć, albo inne zastawić. Pomogłoby mu do tego rozprzestrzenienie domu, a owa sień na przestrzał, podzielona na połowę, i wiatrom byłaby zatamo-

wała drogę, i stołowników wygodnieyby pomieścić mogła.

Do prawdziwey ludzkości nie iest dosyć mile przyiąć, nakarmić i nasycić gościa, trzeba, iżby mu na żadney wygodzie nie brakło, a brakuie wówczas, kiedy się albo u stołu nie pomieści, albo choćby się i umieścił, w tłoku i wrzawie przebywać musi.

Każdy gospodarz nad tém się zastanowić powinien, iż gość, który do niego przyieżdża, gdy dom swóy opuszcza, trzeba, iżby korzystał z podróży swoiey, i albo lepiey, niż u siebie rzeczy znalazł, albo przynaymniey użył, iak w swoim domu. Nie przyszło mi nocować u mego sąsiada: po sczupłości iednak budowli sądzę, iż większy podobno tłok był w spoczynku, niżeli w samey ochocie. W innych kraiach do tego stopnia porządku na wsiach przysposobione są domy, iż każdy nie tylko łóżko, ale i pościel dla siebie, i dla służących swoich znaydzie, wszystko zaś w jak naywiększym porządku i czystości. Nie masz więc potrzeby iadąc w gościnę, ładować tłómokami powozy, i iakby w drodze na popasie, rozpakowywać to, co się z sobą przywiezło.

Namieniłem wyżey, iż zapakowany rogówkami, świadkiem tylko byłem uroczystego obiadu; widziałem iednak stół, tak dalece potrawami zastawiony, iż ledwie obrus widzieć było można. Nie na tém zawisła uczta, iżby wiele dadź; na tém rzecz zawisła, iżby to, co

się daie, dobrze przyprawione było; nie może zaś bydź dobrze przyprawne, gdy w takiey wielości. Prawda, iż nas było wielu, ale naówczas lepiey powtórzyć iednę potrawę kilka razy, niż coraz nowe przystawiaiąc, nie dogodzić ich przyprawie. Ten ieden półmisek, który mi się zdarzył w kredensie, przyświadcza prawdzie zdania moiego: byłato kura tak twarda i żyłowata, iż gdyby nie głód w ostatnim prawie stopniu dokuczaiący, nigdybym się był na nię nie odważył.

Wypadałoby tu zastanowić się nad zbytecznem trunków użyciem: ale iuż o tém tyle mówiono, iż nie zdaie mi się powtarzać, co każdy wie, a zwłascza gdy iuż ten, niegdyś zbyt wkorzeniony nałóg, zdaie się ustawać.

O POCHWAŁACH.

Chwalą Traiana z dobroci i męztwa, a ia go chwalę z cierpliwości, iż mógł słuchać przez godzin kilka panegiryku, który mu prawił Pliniiusz. Ten, niedosyć ieszcze maiąc na tém, iż rzecz tak rozciągłą napisał, dokazał, iż Traian go słuchać musiał; że zaś Traian godzien był pochwały, wnieść z tego samego można, iż się zapewne przez ów czas słuchania znudził. Nie byłoby się to nadarzyło Cyceronowi, nudnie powtarzaiącemu własne wielbienia, i piękną prozą, i złym wierszem: *O fortunatam natam me consule Romam.*

Ludwik XIV, król francuzki przechwalony w wielkości swoiey, tak się był, iak o nim twierdzą, do kadzidła pochlebnego przyzwyczaił; iż nakoniec sam śpiewał pieśni o sobie złożone, i miło mu było skarżącemu się w szczybiałości na to, iż mu zęby wypadły, gdy ieden z dworskich iego czołgaczów powiedział: Nayiaśn: Panie! a któż ma zęby? Rzadkim poetów przykładem, posiadał znaczne zbiory uprzywileiowany iego wielbiciel Boileau.

Ten wszystkich bohatyrów gdy puścił odłogiem,
Ludwik iego był celem, prawidłem i Bogiem.

Zagrzana takowym przykładem Akademiia paryzka, śmiała z wyznaczeniem nagrody, takowe i swoim, i cudzoziemcom ku roztrząśnieniu dadź zapytanie: Która z cnót Ludwika pierwsze ma w nim mieysce?

Im bardziey się naród upodla, tém szczodrobliwszym iest w wielbieniu. Za pierwszą bitwę wodną, w którey nad Kartagińcami odniósł zwycięztwo Duillius, zyskał od oyczyzny w nagrodę trzechłokciowy słupek. Neron zabóyca matki, w tymże, ale upodłonym Rzymie, postawiony obaczył swóy kolos, ledwo nierówny temu, który w rodzie między siedmią cudami świata położono.

Nudne ku powtarzaniu są takie podłości; a ku zawstydzeniu naszemu, tak powszechne i bywały i są, iżby na ich dostateczny opis xiąg ogromnych potrzeba było.

W pochwale takie wzaiemne są obowiązki: chwalca powinien umieć chwalić, chwalony powinien bydź godnym chwały.

Pierwiastkowe prawo w Chinach wyznaczyło dziejopisów kraiowych; tych obowiązek szczerzeć, otwarcie, bezwzględnie i na monarchę i poddanych, obwieszczać potomności to, co w całém państwie się dzieie. Powiadaią, iż był ciekawym ieden z cesarzów tamteyszych wiedzieć, co o nim pisano: taiemne albowiem są takowe pisania, i aż następne pokolenie ie ogłasza. Prosił więc iednego z pisarzów, aby mu pisma owego powierzył: złożył się ten prawem, iż mu dogodzić nie może: a gdy cesarz zagroził gwałtem, rzekł: dam ci przeczytać; com o tobie napisał, ale dołożę, iżeś gwałtu do tego użył.

W Egipcie był sąd na każdego po śmierci, czyli godzien uczciwego pogrzebu; iakoż mumiie dosyć są rzadkie do znalezienia.

Przykłady te, które położyłem, oznaczaią, iż się z uwielbieniem spiesznyć nie należy, i ów kolos Ludwikowi XIV wystawiony z napisem: Ludwikowi XIV żyiącemu, zdaie mi się bydź bardziey satyrą, niż panegirykiem; a co Solon Krezusowi pytaiącemu się o szczęście powiedział, iż śmierci w tey mierze czekać należy, to i do cnoty stósować można.

Nie trzeba zbyt ściśle brać tych prawideł: są okoliczności, które za życia chwalić dozwalaią, a naówczas pochwała, iak iest nagrodą cnoty, tak równie napomnieniem, iż-

by w niéy trwaiąc na chwałę następną w potomności zarobić.

Chciał nadadź wielkość Filipowi III, królowi hiszpańskiemu, wcale do tego znamienia niesposobnemu, minister iego Oliwarez, i kazano tak króla zwać: a że właśnie wtenczas się to działo, gdy Hiszpani stracili Portugaliią, przyrównano wielkość Filipa do rowu, który tém większy, im więcéy ziemi pozbędzie.

Tali przed Juliiuszem Cezarem przywarę zwierzchnią, iż był łysym, dworscy iego i przyiaciele, i nadali mu laur, aby nim łysinę okrył. Gdyby się był który z nich, z pochwałą łysego czoła ozwał, pewnieby mu się nie przypodobał: Przodkować więc powinna chwaleniu rostropność, a ta wprzód roztrząsa: co, iak, i kiedy czynić należy. Ze Bolesława polskiego króla nazwano Chrobrym, krzepkim, byłoto pochwałą i sprawiedliwą, był albowiem takim w istocie. Że drugiego Bolesława Krzywoustym, byłoto naygrawaniem. Że trzeciego, Kędzierzawym, rzeczą to było obiętną; a kto wie, czy nie przymówką, ieżeli sobie zbyt kształtnie włosy trefił i kędzierzawił.

Naymilszá chwalonemu ta iest pochwała, która bez kunsztu i przyprawy sama z siebie przychodzi. Takie były owe tłumy zachodzące drogę, gdy był w podróży, Ludwikowi XII, królowi francuzkiemu, i wołaiące: Oto oyciec nasz.

Germanikus gdy przebrany w nocy po obozie chodził, wszędzie uwielbienia swoie sły-

stał, i iak mówi Tacyt, używał sławy swoiey, *fruebatur fama sui*. Nasz dobry król chłopków Kazimierz nie prosił Wierzynka, żeby go przed cesarzem na uczcie sadowił: przemogło serce względy, i wybaczyli królowie poczciwéy niegrzeczności.

. . . . . .

Wspomniało się na początku o panegiryku Pliniiusza, iż był długim, a przeto nudnym, chociaż tak dobrze iest napisanym, iak tylko panegiryk pisać można; a więc lepszym, i nierównie lepszym nad wszystkie nieprzeliczone, których ieszcze dotąd pod placki nie wypotrzebowano. Oszczędzać pióro w takowym razie, ile możności, należy, naprzód dla tego, iż każda przewlokłość zdrożnością iest w wymowie; powtóre, iż aby uyśdź podłości, prawdę tylko i ścisłą obiawić należy, a pospolicie przymioty chwalne, dosyć bywaią określone i szczupłe; potrzecie, iż godny pochwały wstręt czuie od chwały, tém zaś bardziéy, gdy przedłużoném powtórzeniem, skromność właściwą przymiotom wielkim obraża.

Gorszy zbytek, niż przeciągłość. Ieszcze to znośniéysza, kiedy kto w tytułach upstrzy, przesadzi, uszlachci, i mecenastwo nada. W Azyi lada królik, brat słońca i xiężyca; ale kiedy równa się tchórz z bohatyrami, bakałarz z Cyceronem, z kalendarznikiem Newton; natenczas (iak mówią Francuzi) rzecz skacze do oczu, i naylepszego człowieka, przy wzgardzie, gniew słuszny porywa.

Jest rodzay ieden pochwały, który wielkiey potrzebuie rostropności, i bardzo rzad-

ko użytym bydź powinien, a iednakże nayczęściey się używa; gdy przyrównywamy innych chwały godnych; do tych, których chwalimy, a to porównanie, pospolicie zmierza do wyniesienia chwalonych przed nas, nad tych, z którymi są przyrównywani. Rzadkie są takowe w natężeniu swoiém przymioty, iżby podobne sobie w innych przechodziły: a choćby i tak było; nie trzeba dadź uczuwać chwalonym, iż lepsi od drugich: nierównie dzielniey od nas miłość własna ustawicznie *im* to głosi i opowiada.

Przyrównywania i stąd są zdrożne, iż drugim czynią krzywdę. Jeżeli żyią skrzywdzeni, słusznie ich obchodzi takowa niesprawiedliwość; ieżeli ze świata zeszli, lubo nwolnieni z więzów zmysłnych, nie czuią *tego*, albo choćby i czuli, gardzą pozostałych uwielbieniem; iednakże targać się na cudzą sławę, zawsze iest rzecz zdrożna i odrażaiąca. Dobrze iest chwalonemu wystawiać przykłady, iżby się niemi wabudzał ku ich doyściu, lub przeyściu, ieżeli może; ale nie trzeba go wbiiać w zbyt wielkie o sobie rozumienie. Sposób takowego myślenia, gdy z toru prawego sprowadza, zamiast uwielbienia, nagany godnym czyni.

Nim się do porównania chwalący zabierze, powinien dobrze wprzód poznać porównanych; ażeby szala, na którey drugiego przeciw hwalonemu położy, w oczach iego źle widzących i uprzedzonych, w wadze mnieysza, w istocie nie znalazła się zbyt przeważaiącą:

a na-

a naówczas nie był stósowany do tego, którego chwali ów wyrok: *Appensus es in statera, et inventus minus habens.* Zawieszony na szali iesteś, i znaleziono, iż mniéy ważysz. Trafia się to pospolicie przechwalonym, osobliwie gdy ie przeciwny los zniży, a więc mniéy zdatnymi, lub wcale niezdatnymi ku dobrze czynieniu sprawia; naówczas zbyt wzniosły głos chwalców, ieżeli zupełnie nie ustaie, cichym brzękiem ledwo się niekiedy odezwie.

Lubo zawsze prawdziwa cnota ma skromność, i czuie iakowąś na odezwę uwielbienia odrazę, niepodobna iest rzecz wnosić z tego, iżby nie była dla niéy pochwała miłém uczuciém.

Dulce est digito monstrari, et dicier, hic est.

„Słodka rzecz, bydź wskazanym, i usłyszeć: tento iest„.

Ale gdy się na niegodnego zwracaią oczy, trzeba, iżby był zbyt uprzedzonym i ślepym, gdyby w tém zwracaniu nie poznał, iż to są znaki wzgardy i pośmiewiska.

Powinien bydź chwalony godnym chwały, i stanie się, gdy pozna i przeświadczonym zostanie, iaki iest cel prawdziwy chwalenia, do czego chwalenie zmierza, i iak chwałę przyymować należy.

Stanie się godnym chwały, gdy zastanowi się nad wartością osób, które go chwalą. Wielbimy pospolicie w drugich, co się nam samym podoba, a podoba się nam to zawsze, co sami w sobie znayduiemy. W oczach chci-

wego, łakomy szacownym iest: marnotrawca rozproszyciela wielbi: napastnik zapalczywego, filut franta, próżniak nieuka; nie przeto, iżby marnotrawstwo, chciwość, chytrość, zapalczywość, głupstwo było dobrém; ale dla téy w nas ukrytey przyczyny, iż w takowéy chwale, cudzym wspieraiąc się przykładem, znayduiemy własne usprawiedliwienie. Trzeba więc rozłrząsnąć, a dopiéro poznać, kto nas chwali, i z czego bierzemy chwałę, a wówczas osądzić możem, ieżeliśmy godni uczczenia.

Nie masz większéy, i prawdziwszéy pochwały, nad tę, którey wyrazów używać zwykliśmy pospolicie, gdy o powszechnie uznanéy cnocie mówimy: i nieprzyiaciel mu tego nie uymie. Nayuroczystszy iestto hołd oddany poczciwości, a gdy się o uszy chwalonego obiia, może go ubezpieczyć, iż chwały godzien. Wypędzony z Aten sławny krasomówca Eschines, gdy czytał uczniom mowę swoię, przeciw Demostenesowi, a wszyscy wyborem wyrazów iego uiętymi zostali; czytał potém odpowiedź Demostenesa, a gdy widział większe ieszcze uczucie, rzekł: „Cóżby to było, gdybyście byli iego samego mówiącego słyszeli„?

Sprawiedliwie pochwałę porównano do kadzidła: zbyt obfite, dymem mroczy; zbyt tęgie, głowę zawraca. Służyć to porównanie powinno i kadzącym i kadzonym: kadzącym, iżby znali miarę; kadzonym, iżby się strzegli kadzenia.

Zwierzchne znamiona nie są istotą; uroda, moc, zacność, możność, urząd, dostatki, wszystko wprawdzie nasze, ale nie my. To więc co nas stanowi i czyni, to pierwiastkowego naszego usiłowania powinno bydź celem. Chlubić się z przypadku, rzecz dziecinna; zostawmy płochym wielbicielom kadzidło bogactwu, urodzeniu, dostoieństwom; a nie wchodźmy w ich płochość, przywłaszczaiąc nam, cośmy zdarzeniu winni. Cnocie iedynie chwała należy, w téy im większy uczynimy postępek, tém sprawiedliwiéy uwielbienie nam należeć będzie. Należy się wprawdzie, i słodką iest iey nagrodą; *Laudemus viros gloriosos*, mówi pismo, i zaraz dodaie, iacy to są ci ludzie sławni, których chwalić należy: *Homines magni virtute et prudentia sua præditi*: Mężowie wielcy cnotą i rostropnością obdarzeni.

Jeżeli komu, naybardziéy na stopniach wysokich zostaiącym, należy mieć czułe baczenie i rozsądek, aby rozeznawać prawdę, i fałsz w pochwałach, które się ustawicznie o ich uszy obiiać zwykły; strzedz się podeyścia, i starać się o to, iżby takowe pochwały nie przeto odbierali, że wysoko siedzą, ale dla tego, iż siedząc wysoko, cnotę wszystkich działań swoich uczynili prawidłem.

O SZULERSTWIE.

Zdarzyło mi się widzieć list pisany do równego podobno, iak ten co pisał, kartownika; nadawszy więc pisarzowi imie Spadylewicza, umieszczam go z następuiącemi niektóremi uwagami.

Monsieur!

„Miałem w ręku cztery matedory samopiąt w czarnym kolorze, i z królem ieszcze w czerwonym kolorze, i przegrałem płatkę na 187 czerwonych złotych, bez żadnéy moiéy winy, i wszyscy przytomni musieli mi to przyznać, żem błędu nie popełnił; ale takie było rozrządzenie kart, że musiałem przegrać. Kochany przyiacielu, ty, który tyle rzeczy wiesz, zgadniéy, iak to się stać mogło, a żałuy tego, który iest z prawdziwym szacunkiem.

PS. I to muszę dołożyć, iż ci, z którymi grałem, ludzie bez noty„.

Nie wiem co na to odpisał kochany przyiaciel, i czy ten, który tyle rzeczy wie, zgadł, iak to się stać mogło przegrać płatkę, maiąc w ręku cztery matedory samopiąt i króla w czerwonym kolorze. Ia, który wielu rzeczy nie wiem, lubo nie serdecznie kochany przyiaciel piszącego, kochany iednak ludzkość, taką z moiey strony, choć nieproszony, daię odpowiedź.

Załuię naprzód Jmć Pana Spadylewicza, iż miał w ręku cztery matedory, bo oprócz

tego, iż były mu przyczyną straty, zastąpiły mieysce rzeczy pożyteeznieyszych, któreby mógł mieć w rękach, naprzykład xiążki, czylito oświecaiącey umysł, czyli obwieszczaiącey dzieie własnego lub cudzych narodów. W którymkolwiek bądź rodzaiu oszczędziłaby straty, przyniesłaby pewny użytek, a przynaymniey nie dałaby przyczyny narzekania tak, iak owe samopiąt matedory w czarnym kolorze. Gdybym chciał szkolnego, a więć niezgrabnego w koncepcie użyć wyrazu, powiedziałbym, iż to iuż było: *atro colore signatum*, iż czarny kolor nieszczęście zapowiedział; ale byłoby to bluźnierstwem lombrowém, który tym kolorem przyodziewa matedory.

Załuię JP. Spadylewicza z tego, iż przegrał płatkę na 187 czerwonych złotych, a żałuię przeto, iż kwota 187 czerwonych złotych iest znaczna; i z tego, iż Jegomość takiemi grami się trudni, gdzie za iednym kart rzutem tak znaczne pieniądze przegrać można. Nie tylko zaś samego Jmci, ale i pieniędzy żałuię, iż mogąc bydź sprawcami dobrych uczynków, opłatą użytecznego kupna, przyczyną godziwego zarobku, tak marnie z rąk dzierżyciela swoiego poszły.

Załuię JP. Spadylewicza, iż bez iego winy, iak sam powiada, tak znaczna mu się szkoda stała. Mniemam, iż ta okoliczność ulgą iest dla niego zaszłéy przygody; i takby się rzecz tłumaczyć powinna, gdybym się iedynie nad grą iego zastanowił; ale biorąc rzecz

obyczaynie, nie iest takowy niewinnym, który się dobrowolnie w niebezpieczeństwo szkody podał, który innym mógłby się był stać przyczyną podobnéy straty, który nakoniec z rozrywki czyni pracę sobie szkodliwą, drugim niebezpieczną.

Załuię JP. Spadylewicza i stąd, iż płochą kart zabawę, za tak ważną rzecz sądzi, że mniema, iż ten, który wiele rzeczy wie, zgadnąć powinien, iakim sposobem przegrać można ze czterema matedorami samopiąt i królem czerwiennym. Pospolicie wiedzący wiele, nie wiedzą o kartach wiadomości niegodnych, i ieżeli są xięgi o nich, nie zwykły się znaydować w bibliiotekach, albo przynaymniéy w dawnych się nie znaydowały.

Nim uwagi moie o skutkach kartownictwa położę, zdaie mi się, iż uczynię przysługę Spadylewiczowi, kładąc na wstępie wiersze rymotworczynéy francuzkiéy Deshoulieres.

Gorzka każdą uciechą zażywana zbytkiem,
Nie wykraczą, kto na grze mało czasu trawi:
Ale rozrywką tylko niech będzie użytkiem,
Wówczas miłą po pracy, gdy w spoczynku bawi.
Ten, który iest od wszystkich mianowany graczem;
Ludzkość tylko ma w sobie zwierzchniego pozoru:
Głos powszechny takowéy postaci tłumaczem,
Iż nie ma poczciwości i punktu honoru,
Cięższa rzecz, niż kto mniema: i ten sobie sprzeczny,
Kto poczciwość z szulerstwem połączoną kryśli.
Bodziec iest nieustanny, bodziec niebezpieczny,
Zysk który w dzień i w nocy nie wychodzi z myśli.

Niechay będzie udatny, przyiemny i grzeczny,
Niech rzetelność utrzymać pragnie iak nayściśléy.
Przyydzie czas, iż za żądzą, przykładem i gustem,
Wprzód zwiedzion, będzie zwodził, stawszy się oszustem.

Przeciwko szkodliwemu kartownictwa nałogowi, kto ma rozum i czułość, każdy powstawać powinien; iakoż tylekroć w téy mierze mówiono i pisano, iż powtarzaćby tylko przychodziło dawnieysze pisania i mowy. Ze iednak mimo wszelką usilność, złe przytłumione tli się, i niekiedy wybucha; odważam się przełożyć w téy mierze niektóre uwagi, a raczéy wstępy do uwag, które sam JP. Spadylewicz, zwłaszcza po przegranych pieniądzach uczyni.

Regnard sławny komedyy w kraiu swoim pisarz, w jednéy o kartownikach, wprowadza na scenę szulera, który zgrawszy się do ostatniego szeląga, kazał chłopcu czytać Senekę o wzgardzie bogactw. Nie mam ia myśli do tego autora odsyłać Pana Spadylewicza, bo nie chcę, aby bogactwy gardząc, więcéy ieszcze płatek przegrał, i owszem życzyłbym, iżby się nad szacunkiem pieniędzy zastanowił. Złoto i srebro, z istoty swoiéy, prostym są kruszcem, myśmy im nadali wartość: użycie zaś czyni ie dobremi, lub złemi. Stało się złoto złém, gdy go Jegomość stracił: iak straconém niech gardzi; a dogodziwszy gniewowi i żalom, niech na to myśl zwróci, na co to złoto obrócić było można, wówczas byłoby dobrém. Niedługo myśląc, niech wyydzie z do-

mu, albo i w domu niech idzie do okna, a spóyrzy na przechodzących: każda wytarta odzież, twarz z nędzy wybladłą, płacz dzieci głodnych, ięk skaleczonych, wszystko to mu powie: co miał uczynić, co uczynić ma.

Przypis do listu wyraża, iż towarzysze gry JP. Spadylewicza byli ludzie bez noty, iakby już to samo nie było notą, iż grali w grę takową, w któréy szło za iedną płatką o 187 czerwonych złotych. Zakałą iest wprawdzie i wielką, rzucać niebacznie pieniędzmi, i podawać ślepemu losowi własność naszę. Z przypisu także domyślam się, iż w wielkie gry graiący, rzadko skąd inąd bywaią bez noty: nie byłby albowiem inaczey tey okoliczności ów korrespondent czynił uczestnikiem przyiaciela swoiego.

Grę, czyli kunsztem, czyli handlem nazwiemy, w obudwu tych względach usprawiedliwioną bydź nie może. Kunszt ma za cel zysk i wziętość. O sławie i wziętości graczów, mówić nieinaczey, tylko satyrycznie można. Wziętość za wzgardą nie idzie: odrazę poznani sprawuią, i gdziekolwiek tylko rząd czuły na obyczaie, tam gry mieysca nie maią, a przestępcy zakazu przykładną karę odnoszą. Już więc nie wziętość, ale zysk do grania wabić może; ale ten, ieżeli z niegodziwego przemysłu, iest kradzieżą; ieżeli stąd, iż z mniey wiadomych gry prawideł innych graczów korzystamy, w poczet godziwych zarobków kłaśdź się nie może. Ieżeli nakoniec los go przyno-

si; niebacznie ten na los zmienny dobre mienie swoie puszcza, który z niego innym godziwym przemysłem korzystać może.

Jeżeli szulerstwo za handel bierzemy, zyskownem bydź może, ale uczciwém go nazwać nie można. Cóż iest handel? Zamiana rzeczy za rzecz, lub rzeczy za pieniądze. W takowych zamianach pospolicie, i zamieniaiący i ten co zamienia, zyskuią. Tu korzyść bydź nie może, tylko z cudzą szkodą, i nie można inaczéy wygrać, tylko cudzą przegrauą: a choć hazard zobopolny, i żadna się krzywda przez podeyście przegranemu nie dzieie, iednakowoż rzecz z istoty swoiéy przykra i odrażaiąca. Zarywa albowiem na rozbóy, i równe onemu skutki za sobą prowadzi.

Radziłem graiącym wyyśdź z domu, i zapatrywać się na tylu potrzebnych: znaydą widok i nie wychodząc, zbliżywszy się do okna. Radzę ieszcze, iżby się z uwagą przypatrzyć raczyli powierzchownośoi graczów, wtenczas, gdy w naywyższym są zapale. Krew wzburzona zaostrza im oczy, wszystkie twarzy muskuły w gwałtownem są poruszeniu, niecierpliwość członki ich wzrusza, rozpacz przegrywaiących nayżywszém iest wyobrażeniem owych piekielnych poczwar, które zbytek nieszczęścia gnębi. Zadrży widząc to w drugich: gorzéy i nierównie gwałtowniéy byłby wzruszonym, gdyby wówczas, gdy sam w natężonéy myśli, przegrywaiący u kart siedząc, o wszystkiém inném zapomina; stawiono mu zwierciadło przed oczy: nie poznałby sam

siebie i zwróciłby przelękniony oczy z takiego widoku.

Ale przerywaiąc uwagi ninieysze, może mnie zagadnię ów, który wygrał płatkę, iż ieżeli przegranego załuię, iemu winszować powinienem. Prawda, iż dobrze iest w ocemgnieniu znaczną kwotę pieniężną zyskać. Przeczyć temu nie mogę, iż zarobek tak znaczny szczęśliwém iest zdarzeniem, a zatém winszować, iż się szczęście zdarzyło, należy. Ale i w téy mierze zastanowić się nieco można. Należyte, bo sprawiedliwe iest powinszowanie wówczas, gdy cnota, lub przemysł uczciwy, nagrodę zyska; ale gdy zarobny przychód ze skażonego źrzódła wytryskuiąc, nadarza się zyskuiącemu, tam raczéy go żałować, niżeli się z jego korzyści cieszyć należy.

Dawne iest przysłowie, iż iak co przybywa, tak i odchodzi: nigdzie się zaś lepiéy i dokładniéy nie iści, iak na graczach. Łatwość z którą się tym sposobem bogactwa nabywaią, podli ie w oczach zyskuiącego. Gdy więc szacunku nie naznacza, rozrzutnie i bez względu z niemi się obchodzi, i częstokroć wtenczas dopiero spostrzega, iż potrzebne, kiedy ich brakuie, a brakuie, gdy tego, co stracił, odzyskać nie może. Zostaie wówczas z chęcią odzyskania niesposobność dokazania tego, a ten stan gwałtowny, srogą będąc męczarnią, sprawiedliwém niegodziwego nałogu stawa się ukaraniem.

O USZANOWANIU RODZICOW.

Nie iest to pochwałą naszego wieku, iż trzeba dowodzić o czém przedtém nie wątpiono, iż rodziców kochać i szanować powinniśmy. Że wstydem brać pióro przychodzi, gdy się widzi i czuie potrzeba takowego dowodzenia. Przeszliśmy w tym rodzaiu bezbożność przodków naszych, i sprawiedliwie z Horacyiuszem powtarzać można:

Aetas parentum pejor avis, tulit nos nequiores.

Nie masz uroczystszego, świętszego prawa, nad obowiązki wzaiemne rodziców i dzieci. Wraz z przyrodzeniem nastało, wpoione w serca i umysły nasze; w śrzód siebie ie nosimy, i ieżeli nieprawość zdaie się ie wykorzeniać, odzywa się, mimo usilność naszę ku zatłumieniu głosu tego, i daie przestępcy poznać i uczuć bezbożność, którą popełnia.

Prawodawcy religii wyrok, przepisuiąc sposób, iak czcić Stwórcę w codzienney modlitwie należy, bierze porównanie od czci rodzicom winnéy, sprawcę wszech rzeczy zowiąc oycem naszym: a w tym sposobie czczenia daie poznać, iakie uszanowanie rodzicom od nas należy.

Nie wchodzi w ten sposób uwagi myśl nasza, która zwiedzioną nieprawéy mądrości podeyściem, chcąc nowość uszlachcić, starożytnością gardzi, dla tego naypewniéy, iż iéy szacunku nie zna. Nie iest iednak rzecz nie-

podobna, iżby nieuprzedzone zastanowienie się w niektórych pożądanego nie sprawiło skutku, wyprowadzaiąc ich z błędu: a wreszcie choćby i nie sprawiło, znażać to prawéy ochoty nie ma, która ile możności oświecać zaślepionych, a zbłąkanych na dobrą drogę naprowadzać powinna.

Pierwsze towarzystwa ludzkie, krwi związki skoiarzyły; rozpłodzone dzieci, w rodzicach znalazły nauczycielów, sędziów i obrońców; rodzicy w dzieciach trosk, starań, pielęgnowania znaydowali nagrodę w usłudze, w zabawie, a gdy pora doyrzałości nadeszła, w pomocy i obronie. Wdzięczność i miłość słodziły zwierzchności iarzmo: ieśli iarzmem nazwać można, skutek miłego uczucia. Wiek szacowney prostoty, który sprawiedliwie nazwano złotym, nie inszym nad ten rządem się zaszczycał; a gdy namiętności zaczęły przewodzić nad skażonemi następcy, towarzystwa, w których się lepiéy nad inne zachowały pierwiastkowe czyny, znalazły w szczęściu swoiém nagrodę: te zaś, które się od nich oddaliły, im bardziéy dały się powodować szkodliwym nowościom, tém więcéy doznały odmian, które ie nakoniec przywiedły do upadku.

Nayszacownieysze, a razem naydawnieysze przez Moyżeszą ogłoszone ludowi izraelskiemu prawodawstwo, wyraźnie ten obowiązek w dziesięciorgu przykazaniach bożych obwieściło: „Czciy oyca twego i matkę twoię;

i ażeby go tém mocniéy wkorzenić w serca i umysły, z nakazem złączyło obietnicę doczesney ieszcze nagrody: „abyś był długowiecznym na ziemi„: *ut sis longaevus super terram.* Pełne są xięgi pisma bożego, przykładów, pobudek, napomnień, ostrzegaiących, zachęcaiących, grożących nakoniec karą, któryby obowiązku tego nie zachował.

Naydawnieyszych państw prawodawstwa zastanawiały się nayusilniey nad uszanowaniem, a zatém posłuszeństwem dzieci względem rodziców, i do tego stopnia zwierzchność takową rozciągały, iż nadały nieograniczoną rodzicom władzę. Po wziętém od Greków dziesięciu tablic prawodawstwie, dziecię u Rzymian, póki od oyca uroczyście wyzwolone nie było, tak mu było poddane, iż ten nie tylko maiątkiem i wolnością, ale i życiem iego mógł rozrządzać. Naywyższa stanu władza nie mogła odiąć tego prawa, wykraczaiącym nawet w tey mierze rodzicom: i woleli szczególne złe bez kary puścić, niżeli naruszyć powszechne urządzenie, które mniemali stósownem do pierwiastkowych praw przyrodzenia.

Do dawnych przykładów ten naywłaściwiéy dodadź należy, który od naydalszéy starożytności dotąd trwa ciągle w Chinach. Państwo to, nie tylko według ich własney powieści, ale według uznanych dowodów, zasięga onych czasów, w których naypierwsze rządne towarzystwa wszczęły się. Nie skąd inąd więc zasięgało sposobu rządu, ale z siebie go powzię-

ło. Jakaż iest naydzielnieysza tak ciągle trwałego politycyzmu taiemnica? Nie inna nad tę, którą całemu rodzaiowi ludzkiemu nadało przyrodzenie: toiest uszanowanie rodziców. Pierwiastkowe państwa tego nayludnieyszego, i śmiele rzec można, nayrządnieyszego w świecie, zasady, czynią pierwszego rządcę powszechnym oycem. Cokolwiek więc ta słodka władza wkłada obowiązków wzaiemnych między rodzicami i dziećmi, te wszystkie ma panuiący względem poddanych, poddani względem panuiącego. Szczęśliwość Chin pod takim rządem, obwieszcza ciągła od wieków trwałość iego; a lubo doznawali niekiedy odmiany, dobroć istotna ich rządu ustrzegła ich od zguby. Zawoiowani od sąsiedzkiego narodu Tatarów, iedynym w dzieiach ludzkich przykładem, przeistoczyli zwycięzców, i dotąd iednę z nimi zachowuiąc całość, wzorem bydź powinni i przykładem wszystkich narodów.

Żeby bydź uczestnikami ich szczęścia, potrzeba bydź naśladowcami ich cnoty, a zwracaiąc się do pierwiastkowego źrzódła, przywrócić rodzicom w kochaniu, czci i posłuszeństwie to, co się im od nas istotnie należy. Nie dosyć iest na zwierzchném oświadczeniu miłości, na niektórych grzeczności względach, na mniey kosztownem dogodzeniu ich potrzebom, na oświadczeniu niekiedy, lub okazaniu powierzchownego uszanowania. Te czcze obrządki, gdy nie z serca pochodzą, podobne są do złey monety, która choć ma dobrą cechę, gdy nie

ma wewnętrzney wartości, użytą bydź nie może.

Kochać rodziców obowiązek łatwy, i ten naymniey przestępywanym bywa: ale nie zawadzi nad tém się zastanowić, iaką prawdziwa miłość bydź powinna. Jéy przyrodzenie przeistacza się w to, co kochamy, a zatém tak działać, iak dla siebie samych, i owszem zapominać o sobie, byle dogodzić osobie kochaney. Częściéy się to iednak nadarza w romansowych sentymentach, niż w téy miłości, która naypierwszą od wszystkich bydź powinna. Nie kocha to dziecię rodziców, które dla nich starania i usilności podiąć się nie chce: nie kocha to dziecię rodziców, które się ich społeczeństwa strzeże; nie kocha to dziecię rodziców, które swóy zysk nad ich uszczęśliwienie przenosi; a dopieroż te odrodne iaszczurki, które dla spadku na ich śmierć czekaią, albo nie mogąc się doczekać, staraią się posieśdź, co w ich iest ręku.

Uszanowanie rodziców, równie iak i miłość nie na samey powierzchowności zasadzać się powinno, lubo się nią naybardziéy obwieszcza. Przekonane wewnętrznie dzieci o powadze rodziców, nie śmieią w naymnieyszéy okoliczności pozwolić sobie takiego kroku, któryby oznaczał zbyteczną poufałość; należyta iest w mierze, ale gdy z granic poważenia wychodzi, złe skutki sprawiać zwykła. Dawnieyszemi czasy, może w zbytniém poważeniu wykraczali rodzicy: znośnieysza iednak była takowa przywara, nad to, co teraz widzimy,

gdy w żadném posiedzeniu, choć i naypoważnieyszém rodziców od dzieci rozeznać nie można: a niekiedy z takową raczéy wzgardą, niż poufałością, śmieią sobie poczynać, iż zdaie się, iakby mimo wiek, mieli nad nimi pierwszeństwo. Nie śmiał siąśdź syn przed oycem: teraz częstokroć oyciec przed synem, matka przed córką stoi. Może się kto odezwać, iż powierzchowność nic nie znaczy, byleby było wewnętrzne uczucie miłości uszanowania; ale ta powierzchowność nieznacznie owe czucia nadwereża i słabi; i zapewne nie inney przyczynie winniśmy przestępstwa w téy mierze popełnione, iak téy, iż z pierwiastków rodzicy złemu nie zapobiegli.

Gdy czynię wzmiankę z jednéy strony o powadze rodziców, z drugiey iakie ma bydź w dzieciach to poważenie; nie należy stąd wnosić, iżbym słodki obowiązek czynił iarzmem, i z rodziców tworzył tyrany, a dzieci w niewolniki przeistaczał. Czyniły to wprawdzie niektóre prawodawstwa, nadaiąc moc rodzicom zaprzedawania i śmierci. Zbytek w każdey porze szkodliwy: chwalić zatém takowych ustaw nie można. Ale w słusznym rzeczy biorąc rozmiarze, właściwiéy iest rodzicom wykraczać surowością, niż zbyt łagodném dogadzaniem. Pierwsze wzbudza odrazę i miłość wrodzoną słabi i niszczy: drugie pozbawiaiąc młodość zbawiennego wstrętu, otwiera pole żądzom nieuhamowanym i wiedzie do zguby.

Uskarżaią się rodzice na nieczułość i niestworność dzieci, i sprawiedliwie. Ale niech

wnidą z uwagą w samych siebie, a postrzegą, iż po większéy części sami temu winni. Uwodzą się zbytnią miłością ku dzieciom w ich niemowlęctwie; w dzieciństwie pieszczą bez miary; w doyrzalszym wieku naymnieyszy postępek wielbiąc, wprawiaią w zbyteczne o sobie rozumienie, a to gdy ie z niemi równa, nadarza niewczesną poufałość, a czasem i wzgardę. Wszystkie te trzy rzeczy maią wpływ dzielny w sposób myślenia młodzieży. Miłość zbyteczna wdraża chęć wygody i dogodzenia sobie; pieszczoty, złość, upór, zazdrość, i rozmaite dziwactwa; poufałość, iak się wyżéy rzekło, zbyteczne o sobie rozumienie, a stąd nieposłuszeństwo. Cóż zatém następuie? oto zupełne zapomnienie nayuroczystszych, a razem naysłodszych obowiązków przyrodzenia; z tego zaś zapomnienia i dla rodziców i dla dzieci szkodliwe skutki. Żeby im więc zabieżeć, nie tylko ostrzegać rodziców i dzieci należy, ale każdy rząd przykładać się do tego iak naypilniey i iak naysurowiéy powinien, aby wspierał powagę i władzę rodzicielską nad dziećmi; zabieży tym sposobem zupełnemu skażeniu obyczaiów, a zatem upadkowi swoiemu. Niech albowiem iak chce, modna filozofiia wyroki swoie obwieszcza, ten iest właściwy, istotny i konieczny; iż gdzie nie masz cnoty, tam nie masz rządu, a gdzie nie masz rządu, tam towarzystwo utrzymać się nie może.

ROMANSE.

Sąsiadka moia wychowana na wsi u poczciwych po prostu rodziców, pełna myśli dobrych, maiąca przymioty niepospolite, wkrótce po zamężciu, zwiedziła stołeczne miasto: i iakby zaraza tam iakowa panowała, tak powróciła inszą, iż gdym ią w lat kilka potém zobaczył; gbybym wśrzód bielidła i czerwienidła reszty iey twarzy nie poznał, rozumiałbym, iż móy sąsiad zfrymarczywszy żonę, z tą, którą w zamian wziął; do domu powrócił. Gdy się czas połogu imościnego zbliżał, zaprowadzono, zamiast baby; babiarza, którego z francuzka akuszerem zowią; wyakuszował więc Jmości córkę, dano mi o tém znać, i zaproszono w kumy. Zjechałem, i gdyśmy szli do chrztu, a pytałem iakie imie córce dadzą, wyszedł głos z pod pawilonu, Pamela. Chociaż czytałem nie tylko kalendarze, ale i rok niebieski xiędza Kwiatkiewicza, o téy nowéy świętéy nie maiąc żadnéy wiadomości, wyszedłem z izby, i spotkawszy xiędza plebana, zagadłem go o świętey Pameli; ale mnie z błędu wywiódł, powiadaiąc, iż Jmość kollatorka, świętych dzieciom swoim za patrony i patronki nie daie; że to iuż trzeci chrzest: pierwsza córka była Wanda, a że wkrótce umarła, postanowiła Jmość nie brać imion z kroniki, ale z romansów. Syn więc następny, zyskał imie Filemona, a zaś tymże wyrokiem świeżo na świat przybyła, zwać się

będzie Pamelą. Trzymałem więc do chrztu pannę Pamelę i zaraz postanowiłem u siebie obwieścić w tey mierze moie uwagi.

Nie iest koniecznym chrztu obrządkiem kładź imie świętych chrzcić się maiącym; że iednak ten pobożny zwyczay od wieków trwa zachowany, nie wiem dla czegoby teraz miał się odmieniać. Przyczyny odmian pospolicie te bywaią, iż z nich pożytek wzrasta; zgadnąć nie mogę, iakieby przyniesły, a więc iakich się spodziewaią ci, którzy iśdź nie chcą za dawnym a powszechnym przykładem.

Odmiana dawania imion na chrzcie, iak się powiedziało, nie iest występkiem: bardziéy się iednak zdaie do niego zbliżać, iak oddalać. Czyni zaś to naprzód z tey przyczyny, iż odstępuiąc od zwyczaiu, który na fundamencie religii, w czci świętych pochop do nadawania ich imion bierze, przez to odstąpienie nadwątla i ziębi, dosyć iuż stygnącą pobożność przykładnych, a niewykwintnych oyców naszych.

Nadaią się świętych imiona dla tey przyczyny, iżby zapatrywanie się na ich cnoty wiedło ku naśladowaniu tych, którzy ich imiona noszą. Nie żeby królową Wandę w czystości naśladować: prawda, iż i Pamela była uczciwą, ale iżby się panienka dowiedziała o uczciwości patronki swoiéy, trzeba udadź się do romansu, co o niey pisze: a tu niech każdy osądzi, co użyteczniieyszego ku czytaniu, zwłaszcza młodey wychowanicy, czy romans, czy żywoty świętych. I w tém ie-

scze wielka różnica, iż wiedząc czytelnica, że romans bayką, nie ma powodu wierzyć temu, aby Pamela uczciwą była; a kto wie, czy się i ta myśl z czasem nie wkradnie, iż uczciwość iest tylko romansem.

Przeciwnie trzymaiący mogą mi zarzucić, iż w pierwiastkach kraiowych nie było zwyczaiu dawać na chrzcie świętych nazwiska, a Mieczysław I. nawrócony z pogaństwa, tak iak był, i po chrzcie Mieczysławem został. Na zarzut tak odpowiadam: gdy ieszcze nie było religii chrześciiańskiéy, o chrzcie, a zatém dawaniu imion nie było wieści; w pierwszych początkach ieszcze zwyczay ten wprowadzonym nie był; ale i naówczas w nazwiskach zawierał się pochop ku dobremu. Pierwiastkowe tchnęły chwalebném sławy hasłem; stąd płci męzkiéy Mieczysławy, Przemysławy, płci niewieściéy Strzeżysławy, Bronisławy, a nawet Świętochny były. Gdy wszczął się chwalebny zwyczay, nadawania imion świętych, to, co teraz Filemony, Pamele i Wandy chcą sobie przywłaszczać, należytością było świętych, Woyciecha, Stanisława, Jacka, Kazimierza, Elżbiety, Kunegundy, Jadwigi. Nie szukano za kraiem ani w romansach przykładów, kiedy i prawdziwe, i lepsze, u siebie znaleźć się mogły.

Ze się o romansach uczyniła wzmianka, nie zawadzi zastanowić się nieco nad tym rodzaiem pisma.

Nazwisko romansów stąd poszło, iż pierwsze po wskrzeszeniu nauk, miłosne wieści

pisane były ięzykiem poprzednikiem włoskiego, który złożony z dawnego Gallów, i łacińskiego, że więcey na ostatni zarywał, romansowym go albo rzymskim zwano. Pierwsi francuzcy rymotwórcy, których Trubadurami mianowano, w południowych częściach tego państwa, wszczęli ten rodzay pisania rytmem i prozą: nie mogą się iednak nazwać w tey mierze wynalazcami, gdyż mamy niektóre od Greków i Rzymian pozostałe.

Wielorakie są rodzaie romansów: pierwsze mieysce takowym dadź należy, które ku cnocie i obyczayności wiodą. Można w ich liczbie kładź przypowieści i bayki, których iest cel chwalebny, pod zabawy postacią mieścić zbawienne nauki. Były niektóre w tymże rodzaiu pobożne, czego są rozmaite przykłady, tak w dawnych, iako i w następnych, aż do naszego wieku pisarzach. Chwycili się byli tego sposobu pisania ku pożytkowi czytaiących, co potém wielu krytyk było przyczyną, gdy dzieie prawdziwe od ich wymyślenia rozeznać było trudno. Cokolwiek bądź, choćby się niekiedy i z prawdą minęli, usprawiedliwili działanie swoie dobrą intencyą. Tak więc mniemać należy, iż nie rzecz, iakoby prawdziwą była, obwieszczali, ale w chwalebnych przykładach wzbudzać chcieli ku cnocie czytaiących, ci zaś z tego, co im nie dawano za rzecz zdarzoną, udziałali iak była w istocie.

Dotąd iest sprzeczka, czyli Telemaka, w liczbę poematów, czyli romansów włożyć;

zdaie się iednak, iż zbliżaiąc się ku tym obudwóm pisania sposobom, właściwie do żadnego nie należy. Więcéy zachowuie w sobie żywości w wyrazach i składu, niż ie prosta powieść mieć może; nie dochodzi iednak tego wytworu i osnowy, które poematom zwłaszcza heroicznym są przyzwoite. Niech nakoniec będzie rytmem, lub powieścią; dzieło to z wynalazku, układu, wyrazów i użyteczności, między pierwszemi kłaśdź należy. Cyropedyą Xenofonta chcą niektórzy równać z Telemakiem: cel obudwóch, prawda, że iest iednaki, ale Cyropedya bardziey zmierza ku powieści historyczney, a żywości wyrazów i wyobrażenia, potrzebney i właściwéy rymotworstwu, w sobie nie ma.

Do romansów obyczaynych sprawiedliwie należą, francuzki Jdzego Blasa, Dziekana z Keleryny, i inne w małey nader liczbie. Angielczycy w tym rodzaiu pisma pierwszeństwo dotąd sprawiedliwie trzymaią, czego dowodem dzieła Fildynga, Rychardsona, a osobliwie szacowne wielce Goldszmitta, którego tytuł: wikary z Wakfildu. Mieści się w rodzaiu tych dzieł uczciwych i Pamela: ale choć z wielu miar te xięgi godne szacunku, mogą ich mieysce inne w pierwiastkowéy panien edukacyi zastąpić.

Po pobożnych, i obyczaynych, następuią uczciwe wprawdzie, ale nie maiące żadnéy użyteczności romanse; a takie były owe bohatyrskie wówczas, kiedy krucyatami zaprzątnione umysły, w zapale heroizmu płodziły

rycerzów, a raczéy napastników, pod nazwiskiem obrońców honoru niewieściego, opiekunów sierót i ukrzywdzonych, wykorzenicielów, zbóyców i t. d. Czasy te bałamuctwa i dzikiéy niewiadomości, śmiechu bardziéy, niż dziwu godne ustały, a ostatni cios głupstwu temu zadał Hiszpan Cervantes, znanym od wszystkich Donkiszotem. Czytany on teraz śmieszy, iak dzieło zabawne: ale ktoby chciał wniśdź w to, co zawiera, i zastanowić się nad celem, do którego w ówczas, gdy był pisany, zmierzał; poznałby naprzód układ rzeczy takowy: iż krytykę, gdy się w nią zacieka, słodzi powieściami czułemi; w usta wiernego Sansza, częstokroć ważne bardzo uwagi kładzie; a wszystkie naówczas w Hiszpanii używane przysłowia, w onychże miesząc, szacownym ten zbiór czyni, bo z niego poznaiemy, iż wyroki obyczayności, gdy są prawdziwe i zwięźle obwieszczone, powszechny zyskuią szacunek, a staiąc się przysłowiami, biorą na siebie piętno ciągłey trwałości. Jakoż choć niedawnemi czasy ten romans dowcipno-krytyczny na polski ięzyk przełożonym został, ledwo niewszystkie w nim zawarte przysłowia, iuż się w języku naszym dawniey użyte znaydowały.

Gdy się bohatyrstwo przykrzyć zaczynało, nastąpiły romanse sentymentowo miłosne, płod zbyt czułéy imaginacyi, nayrozciągleysze, naygadatliwsze, a zatém naynudnieysze od wszystkich. Sławni w tym rodzaiu nudzenia Włosi i Francuzi, wydali godne przedsię-

wzięcia swego płody, skutki raczéy łbów zagorzałych, niż serca rozrzewnionego.

Z niewypowiedzianą chciwością wydzierały sobie nieoszacowane takowe skarby, płochością zátrudnione czytelniki. Molier w komedyi wykwintnych matron wyśmiał modne naówczas głupstwo, nie wykorzenił iednak zupełnie raz wszczętey zarazy.

Za ostatni rodzay romansów kłaśdź należy te, które się obyczayności istotnie sprzeciwiaią, a któremi na nieszczęście zarzuceni iesteśmy. Apuleiusz i Petroniiusz pierwsze trzymaią mieysce w tych pismach co do czasu. W nieuczciwości i niewstydzie teraźnieyszy wiek trzyma pierwszeństwo: zraża się pióro na określenie, i obwieszczenie dzieł takowych, gdzie z jawném bluźnierstwem, mieści się bezczelna rozwiozłość. Z tegoto czytelnictwa płeć nawet, którą niegdyś wstydliwą zwano, nauczyła się nie rumienić. Brakuie na polorze modnym mędrcom, gdy xiąg takowych nie są świadomi, a przynaymniey, gdy ich w zbiorze bibliiotek swoich nie mieszczą: iuż i po gotowalniach ukazywać się zaczynaią, a z tego czytelnictwa iakowy pożytek, każdy z tego, co widzi i słyszy, domyśleć się może.

PIENIACTWO.

Ile razy około gmachów sądom poświęconych przechodzę, tylekroć uszanowaniem iestem przeięty ku mieyscom, gdzie się sprawiedliwość użycza, i czcią razem ku prawodawcom, którzy rostropnémi ustawami obmyślili towarzystwu ludzkiemu spokoyność i bezpieczeństwo; ale też gdy z tego co bydź powinno zwracam oczy, wstręt, żal i wzgarda, biorą mieysce czci i uszanowania.

Swięta prawodawstwa ustawy stały się następnym przyczyną zbrodni; co było sprawione ku wsparciu i zabezpieczeniu, stało się zgubą, zgoła tyle sprawiła przewrotność, iż z tego, co miało przestępstwo wykorzeniać, zdziałała nayzdatnieysze zdrady i złości narzędzie. Urosło z należytego wymiaru sprawiedliwości pieniactwo, płód nieprawy, nayszacownieyszego obyczayności ustanowienia.

Nie masz nic łatwieyszego, nic prościeyszego, nad pierwiastkowe prawa zasady; przeistoczyli ie prawnicy, w niedocieczony labirynt, wycieczek, tłumaczeń, matactw, zgoła w to wszystko, cokolwiek uwikłać, zabałamucić, świeśdź, usidlić, omamić może. Wiadomość prawa do tego im tylko służy, do tego ią sami gwałtownie przystósowali, iżby nakształt owych niezrozumianych hieroglifików egipskich, takie przed oczy stawiali znamiona, które innym niedocieczone, dla nich tylko zachowały to, co w sobie zawieraią, a przeto

w jch ręku stawały się sidłem ku złowieniu tych, którzy poniewolnie potrzebą przymuszeni do nich garnąć się i udawać muszą.

Godzien politowania iest stan żądaiących sprawiedliwości; w trwożliwém drżeniu czekaią, iaki ich los spotka; ale iak się niegdy ów Mitrydat przyzwyczaił do trucizny, znayduią się takowi, którzy w tym stanie uciążliwym, z nałogu powziąwszy upodobanie, tak się nakoniec do niego przyzwyczaiaią, iż się staię nayulubieńszą ich zabawą, i od niéy żadnym sposobem oderwać ich niepodobna. Ledwoby tak dziwnéy osobliwości wierzyć można, gdyby codzienne doświadczenia nie dowodziły, iż nietylko się znayduią takowi ludzie, ale nawet rodzay ich dosyć liczny, coraz ieszcze licznieyszą płodnością grozi.

Jakie mogą bydź pobudki tak osobliwego sposobu myślenia? Oprócz nałogu nie inne, nad chciwość, upór, złość, i fałszywy punkt honoru. Wszystkie oznaczaią skażone serce i umysł podły.

Nie godzi się kłaśdź w rodzay chciwych, takowych ludzi, którzy pokrzywdzeni, własności swoiéy nie mogąc odzyskać inaczey, dochodzą iéy prawem. Są owszem w obowiązku czynić takowe kroki: ale nie powinni się tak daleco zaciekać w prawność, iżby ku słusznéy ugodzie nakłonić ich nie było można; i owszem ustąpić nieco z swego raczéy nie zawadzi, niżeli się podawać w niebezpieczeństwo krzywdzącego wyroku, lub takiey wygraney, którąby przez wydatki i zwłokę, większą szkoz

dę przyniesła, niż korzyść. Szacowną była niegdyś sprawiedliwość: teraz tyle kosztuie, iżby ią nieoszacowaną nazwać można.

Wyłączaiąc zatém przymuszonych do prawa, o takich iedynie mówić przedsięwziąłem, którzy nałóg prawowania obrócili w rzemiosło. Właściwie ich pieniaczami, a rzemiosło pieniactwem przezwano, z téy podobno, iak mniemam, przyczyny, iż iak wzbiiaiąca się nad likwor piana, pozór tylko okazuiąc pomału zmnieysza się i niknie; taki też i onych zabiegi pospolicie odbieraią skutek, z siebie czcze, innym przykre, działaczom szkodliwe. Cóż bowiem chciwy tym sposobem działaiąc zyskiwa? Próżne zawsze wysilenie: ieżeli albowiem przegra, wstyd i zgryzotę uczuie; ieżeli wygra, tém większą chciwością ku nowym zyskom zapalonym zostanie.

Złość iest pobudką do pieniactwa, naybardziéy wówczas, gdy iéy na innych sposobach wywarcia iadu swoiego zbywa. Nie uważa ona na własne utrudzenie i wydatki, byleby toż samo nienawidzonemu udziałać mogła. Naysroższą ta złość bywa w możnych, względem uboższych. Słyszałem, szkaradną w ustach takowych zbóyców powieść: nim tłusty schudnie, chudy zdechnie. Godną naydzikszych samoiadów ta maxyma, powtarzana była z upodobaniem, i znaleźli się podli, którzy ią uwielbiali. Wpaiała się w umysły niegodziwe tém dzielniey, ile stwierdzona pochlebną chwałą, i śmiała się natrząsać z nieszczęścia, którego była przyczyną. Winni

takowemu bezprawiu byli sędziowie sami, gdy uwiedzeni ambicyą, boiaźnią, lub łakomstwem, niedosyć mocny dawali odpór przemocy.

Przesąd kładź między przyczyny pieniactwa należy, a stąd pochodzi, iż się prawuiący, przed zaczęciem sprawy sami pierwéy nie sądzą, to zaś iest nayistotnieyszym i obżałuiącego, i obżałowanego obowiązkiem. Chociażby lub zaczynaiący, lub wciągniony w prawowanie, nie był w prawie biegłym, może z niektórych miar poznać, iaka iest wartość istotna sprawy iego. W zawilszych okolicznościach powinien zasiągnąć cudzéy rady, ale i w tém zasiągnieniu rostropnie poczynać należy. Jeżeli się do prawnika chciwego, a więc czuwaiącego na zyski uda, niewchodząc w sprawiedliwe rzeczy rozeznanie, tryb sądowniczy będzie radził, żeby sam z tego korzystał; i owszem im niesprawiedliwszą rzecz uzna, tém się chętniéy obstawać przy niey podeymuie, gdyż ieszcze większego zysku, nie tak z wyroku następnego, iak z przewłok, które wynaydzie, będzie się mógł spodziewać. Uda się do owego niegodziwego, a usprawiedliwionego zwyczaiem wynalazku, iżby strona przeciwna sprawiedliwą, ale nieprawną rzecz maiąc po sobie, stała się ofiarą przewrotności. Do takich więc po radę udawać się należy, którzy doskonale, i prawo, i zwyczaie kraiowe posiadaiąc, nie na wybiegach i formalności, lecz na prawdzie istotnéy, zasadzaią treść rzeczy. Swiadomych prawa,

a nie prawników z rzemiosła, powinienby każdy przed sprawą brać na radę. Albo ieżeliby się tacy na pogotowiu nie znaleźli; znayduią się przecięż i u sądów, rzadko, prawda, takowi, którzy sprawiedliwość nad zysk przenoszą, i szlachcą chwalebne rzemiosło wspaniałym myślenia sposobem. Uczciwy zarobek wzmaga ich, ale ta dla nich korzyść naysłodsza, gdy służąc powszechności, od ucisku przemożnych niewinność bronią.

Są tacy, którzy zbytkiem miłości własnéy oślepieni, mniemaią, iż zbłądzić nie mogą, albo przynaymniéy chcą w drugich wmówić takowe o sobie mniemanie. Gdy więc rzecz iest oczywista, iż błądzą, chcąc innych oszukać, sami się wprzód omamiaią, i przychodzą nakoniec do takowego stopnia zaślepienia, iż wierzą omamieniu swoiemu. Takowy rodzay i sposób myślenia w prawnikach naygorszy, gdyż się do niego przywięzuie punkt honoru, a ten prowadzi do nieużytey w uporze zaciętości. Małe sprawy o lada fraszkę niszczyły, i niszczą dostatnie familiie, nie dla wartości rzeczy (bo ta częstokroć i części wykładów niewarta); ale dla tego iedynie, iżby przeprzeć stronę przeciwną, i mimo iéy naywiększą usilność dokazać tego, co się raz przedsięwzięło.

Każda nieprawość ma na pogotowiu usprawiedliwienie swoie; nie zbywa więc na niém pieniactwu. Staranie o dóyście sprawiedliwości, troskliwość o własny maiątek, obowiązek utrzymywania w całości tego, co-

śmy od przodków naszych wzięli, punkt honoru nakoniec, iżby się czuwaiącym na naszę szkodę oprzeć; wszystko to aż do znudzenia powtarzaią pieniacze; ale nie potrafią czczemi pozory uludzić bacznych. Skrzętność około dobrego mienia powinna się stanowić, i gruntować na prawych zasadach: obowiązek utrzymania tego, co przodkowie zostawili, nie ściąga się do źle nabytych dostatków; punkt honoru przy cnocie i uczciwości iedynie ma mieysce: inaczéy obelżywym będąc uporem, wzgardy i ukarania godzien.

Dotąd rzecz była o prawuiących się: o sądzących nierównie więcéyby mówić można, ile że oni przyczyną są po większey części pieniactwa, a zatem skutków, ktore za sobą prowadzi. Naywiększa więc usilność rządu kraiowego w tém bydź powinna, iżby osadzili na stopniach sądowniczych osoby, nie tylko wiadomością prawa, ale cnotą znamienite, a niedosyć maiąc ieszcze na tém, pilne mieli oko, na ich sprawowanie się. I cnota albowiem, gdy niestrzeżona, skazić się może, a urząd sędziowski tyle ma pobudek, i powabów wiodących ku skażeniu, iż nawet i takowym, którzy nigdy nie wykroczyli, zupełnéy wiary dadź nie można.

Rostropne, a więc przezorne, i na dal oglądaiące się prawodawstwo chińskie uczuło przewrotną złość pieniactwa: zabiegaiąc więc ile możności, szkodliwym iego skutkom, powszechne w tey mierze i szczególne niektóre w zbiorze ustaw określiło przepisy.

Powszechne są takowe: iż ile możności, trzeba się wystrzegać nietylko pieniactwa, ale nawet stawania u sądu: a to dla nieuchronnych wydatków a niepewnego zysku; iż prawowanie odrywa od innych istotnieyszych, i zyskownieyszych częstokroć obowiązków; iż miesza i umarza spokoyność, nayszacowniejsze dzierżenie nasze; iż podstępy, zwaśnienia, nieprzyiaźni, skutkami pieniactwa będąc, upodlaią człowieka; a przeto każdy obywatel usiłować, i wszelkiego starania dokładać ma na to, iżby nie tylko sam się od prawowania uchronił i ustrzegł, ale iżby innych wiódł do zgody, wdrażaiąc w ich serca i umysły miłość pokoiu.

Szczególne dla sędziów są prawidła, nie tylko, gdy im sądzić przychodzi, ale maią ie opisane przed czasem sądzenia: zastanawiaią się nad uważaniem powierzchowności tych osób, które u sądu stawać maią; równie obżałuiących, iak i obżałowanych. Pięciorakie są takowe prawidła, i każde z nich ma swoie szczególne nazwisko: Kutym, Setym, Kitym, Ultym, Motym.

Kutym (uwaga słów): nim sędzia sprawę rozpocznie, ku osądzeniu oney, ma mieć iak naypilnieyszą baczność na to, iaki iest sposób mówienia prawuiących się, iakie szczególne i powszechne wyrazy; czy nie zacinaią się w mowie, czy krótkie, czy przewlokłe ich mówienie.

Setym (uwaga twarzy): ma mieć na to pilne oko, i wpatrywać się w prawuiących (tak

iednak iżby nie postrzegli), iakie są, czy stałe, czy zmienne wzruszenia ich twarzy? czy dobrowolne, czy wymuszone? a w takim uważaniu na usta mieć naybardziey baczność.

Kitym (uwaga oddechu): ma uważać, iaki maią ton głosu, kiedy go zniżaią, a kiedy wznoszą i w jakiey porze zastanawiaią się i przestaią mówić; z jakiém i kiedy natężeniem? czyli dźwięk groźny, lub łagodny i kiedy? kiedy ten głos słabieie, i czyli nieumyślnie? iaki maią sposób oddychania, gdy sami w swoiey sprawie mówią?

Ultym (uwaga odpowiedzi): ieżeli skarżą się na odpowiedź, czyli nie i kiedy? ieżeli się w odpowiedzi nie zacinaią, albo przewlokle odpowiadaiąc daią znać, iż myślą, co maią odpowiedzieć? Jeżeli zwłaszcza obżałowany, oboiętne daie odpowiedzi? Jeżeli rzecz tak ciemno i zawile obwieszcza, iż o umyślném przygotowaniu na odpowiedź dorozumieć się można?

Motym (uwaga oczu): nad tém się szczególnie sędzia zastanowić ma, iak obżałowany, lub obżałuiący pogląda; ieżeli w oczach zmieszania, trwogi, lub zbytniéy a fałsz oznaczaiącey bystrości nie postrzeże: ieżeli, gdy się nań będzie patrzył, wzroku iego nie wytrzyma, i oczy odwróci, lub spuści; ieżeli nakoniec, czyli w zastanowieniu, czyli w zwrocie, kłamstwa, podstępu, złości, lub zdrady swoiey nie wyda.

O UBIO-

O UBIORACH.

Gdy o rozmaitym sposobie ubierania obojéy płci czyni się wzmianka, od kożuszków zaczynać należy, któremi Stwórca piérwsze nasze rodzice, po ich przestępstwie okrył.

Ubiór iedynie ku okryciu i wygodzie sporządzony, z czasem zamiar powiększył, stając się celem i sposobem przymilenia i okazałości. Do przymilenia płeć, którą niedokładnie u nas tylko białą, gdzie indziéy piękną zowią, naywięcéy się przyłożyła. Jako albowiem w jéy podział oddane wdzięki, iéy staraniu i gorliwéy pieczy, coraz większe onych rozmnożenie należy. Wielce tego żałować powinniśmy, iż u Greków i Rzymian nie wychodziły kalendarze, z opisaniem rozmaitych mód, przykrycia głowy, trefienia włosów i kroiu sukien. Posągi iednakże tak greckie, iak i rzymskie, daią nam poznać, iż odmieniały się niekiedy odzieże, w kształcie kroiu i ułożeniu.

Zasiągaiąc wieści dawnieyszych ieszcze czasów, znayduiemy w piśmie świętém dokładne za czasów Judyty odzieży niewiast wyobrażenie. „Zwlekła z siebie (mówi o niéy) „ubiór wdowstwa swego, namazała się ma„ścią kosztowną; i rozczesała włosy swoie, „a włożyła czepiec na głowę swoię, i oblekła „się w szaty weselne, obuła kosztowne san„dały, i wzięła manele, liliie, zausznice i „pierścionki„: *Et exuit se vestimentis viduita-*

tis suæ, et unxit se myrto optimo, et discriminavit crinem capitis sui, et imposuit mitram super caput suum, et induit se vestimentis jucunditatis suæ, induitque sandalia pedibus suis, assumpsitque dextraliola et lilia, et inaures et annulos. Dodaie pismo boże, iż dziwnie się te odzieże na niey wydawały. Wdzięki iéy wzniesły się i piękność zwiększyła: nie przepomina iednak dadź tego przyczynę; ponieważ te wszystkie ukształcenia nie z lubieżności, lecz z cnoty pochodziły: *Quoniam omnis ista compositio, non ex libidine, sed ex virtute pendebat.*

Z posągów greckich miarkować można, iż niewieście u nich odzieże, mało się od męzkich różniły, i były uczciwe i skromne. Ustawy tylko Likurga sprzeciwiały się chwalebnemu w powszechności zwyczaiowi, gdy chcąc w moc i rzeskość zaprawić spartańskię panny, takie im nadał odzieże, iż w sczupłości swoiey ledwo okrywały nagość.

Jak niewiasty, tak i mężczyźni u Rzymian dwie pospolicie mieli odzieże, iedna, gdy ieszcze płótna nie było, zastępowała koszule, druga u niewiast dłuższa od męzkiey, spięta bywała na ramieniu szponą według dostatku noszącey osoby, kosztownieyszą, lub prostszą. Pas wstrzymywał suknią, oznaczał kształt, zwano go Zona; które niewiasty używać go nie chciały, wpadały w posądzenie nieprzystoyności, i stąd poszedł ów wyraz: *alte cincti, discincti*, oznaczaiący w mężczyznach zniewieściałość i rozpustę. Polski ięzyk prze-

iął go w sposobie mówienia o nieprawych, iż rozpasani na wszystko złe. Do dwóch dawnych odzieży przybyła z czasem u niewiast trzecia, którą zwano stola, na ramieniu zawieszona; haftowane, lub frędzlą ozdobione miała szlaki, nakoniec i tę iescze u niewiast okrywała czwarta, którą zwano Palla.

Właściwe mężczyznom odzieże w młodym wieku pretexta, w dalszym toga, w woynach sagum: stąd ów wyraz oznaczaiący i w woynie, i w pokoiu doświadczonego męża: *In sago et in toga clarus, præstans: etc.*

Długoby, i wiele mówić należało, gdyby się wyliczały rozmaite w odzieżach według zwyczaiu i pory czasów odmiany: nie tak iednak bywały częste, iak w czasach poźnieyszych.

Włosy pospolicie były trefione w warkocze, co kształtnieyszy nierównie wydawało widok, niżeli następne kornety, czapki, fontazie i czuby. Ponieważ zaś nie był iescze wynaleziony kunszt robienia i dzierzgania pończoch, nogi zwłaszcza w ciepleyszych kraiach obnażone bywały, tak u mężczyzn, iak i u niewiast: paski zaś rzemienne, tasiemki, lub wstążki z gustem przeplatane, utrzymywały obuwie, które rozmaite według osób, kraiu, czasu, miewały nazwiska.

Gdy od północy wyszłe narody przy zgnębieniu reszty rzymskiego niegdyś państwa, wprowadzaiąc właściwą sobie dziczyznę, nową rzeczy sprawiły postać, która odtąd dała

się uczuć i w odzieży; iey więc winniśmy dawniey mniey znaną w powszechności odmianę. Gust niegdyś z nauką i kunsztami wzniosły, skaził się w barbarzyństwie, i tém piętnem wszystko przyodział. Stąd iak dziwackie pisma, prawa, budowle, tak i odzieże w obojey płci osobach, wzięły początek, wzrost i rozkrzewienie: a coraz bardziey się powiększaiąc, przyszły do takiego stopnia, w którym istotnie sprzeciwiły się pierwiastkowym zamiarom, iako się wyżey rzekło, wygody, przystoyności, okazałości i wdzięku.

Naród francuzki wesoły, uprzeymy, między wielą innemi dobremi przymiotami, lekkomyślności zachowuiąc przywarę, więcey nad inne zasadzał usilność swoię na zwierzchniey okrasie. Zyskał więc z tey miary u płci naywięcey damskiey takowy szacunek i zaufanie, iż od naydawnieyszych czasów Paryż stawał się sławnym coraz kształtnieyszych odmian wynalezcą w stroiu, chodzie, trefieniu, i rozmaitych zabawach. Dzieiopis ieden włoski czyniąc wzmiankę o przybyciu Karola do Włoch, gdy się czas nieiaki we Florencyi bawił, wyraża, iż kawalerowie francuzcy nad wszystkich innych cudzoziemców znaleźli u dam wziętość dla grzecznych postępków, wydatności i kształtu, który się nayosobliwiey wydawał w kapturach ich odzieży, gdy się aż po ziemi wlekły.

Pomnożyła się ieszcze tą wziętość od czasów panowania Ludwika XIV, i zdaie się bydź w ciągłey possessyi oznaczenia mód, zwła-

scza, iż po większey części inne Europy narody ich się kroiu, i kształtu w odzieżach tak męzkich, iak niewieścich chwyciły. Tak powszechnego naśladowania, iakie były pobudki? Nie inne wprawdzie nad te, kładź należy, iż widząc postronni nauki i kunszta w tamtych kraiach zakwitłe, i coraz się pomnażaiące, gdy z tych miar słusznie ich naśladować byli powinni, rozszerzyli naśladowanie, i przeciągnęli do rzeczy nie tylko oboiętnych, ale częstokroć i zdrożnych. Nikogo ten wyraz zadziwiać nie powinien, iż odzież francuzką, zdrożną, toiest niewygodną i mniey kształtną nazywam: Odwołuię się w tey mierze do świadectwa wielce szacownego ichże współziomka, pisarza historyi naturalney (Biuffona). W pierwiastkach on dzieła swoiego mówiąc o człowieku, względem odzieży, tak myśl i zdanie swoie obiawia. „Odmiany odzieży w każdym „narodzie widoczne, nasza francuzka w tém „osobliwa, żeśmy nayniewygodnieyszą przy„wdziali: a w tém ieszcze większą upatruię „osobliwość, iż wszystkie prawie Europy na„rody, mimo iey niedostateczność, przeięły „ią od nas„.

Polski strój z przystoynością łączy kształt i powagę, a co nayistotnieyszego w odzieży, wygodnym iest, przeto, iż się stosuie do zimnego powietrza kraiów północnych. Miewał i on odmiany; iak się iednak z dawnych posągów i malowideł pokazuie, od naydalszych czasów długa odzież i dostatnia była w używaniu. W krakowskich nagrobkach, tak się

wydaią, Władysław Łokietek i Kazimierz wielki. Dawnieysze posągi w zbroiach monarchów okazuią, i taki iest Władysława wstydliwego u Franciszkanów, a dawniey ieszcze Bolesława Chrobrego w Poznaniu. Przykłady monarchów wprowadziły stróy cudzoziemski od czasów Jana Albrechta. Henryk zbyt krótko panował, iżby moda francuzczyzny wdrożyć się mogła, zwłaszcza, iż wówczas hiszpański stróy, bardziey bywał w używaniu. Stefan właściwą swoię odzież porzuciwszy, narodu, od którego był wezwanym, przyiął. Zygmunt III. trwale, raz wzięty w Szwecyi nosił, i tak był do niego przywiązany, iż wszelkiemi sposoby sprzeciwił się temu, iak pisze Kobierzycki, iżby syn iego Władysław polskiey sukni, iak usilnie żądał, nie przywdziewał. Chodził więc w obcey sukni Władysław, i brat iego Jan Kazimierz. Następca ich Michał tenże miał ubiór: dopiero Jan III. przywrócił odzież narodową, ale odtąd nie zdała się osobliwie damom wyrównywać kształtowi francuzczyzny, odrzuconą więc została.

Moda wszystkiém rządzi, a więc i zwierzchniemi pozory: to lekkomyślności bożysacze umie nadadź kształt odrazie, nowości powaby. Niechby się wreszcie osiedziało na właściwém dzierżeniu swoiém, ale gdy się w sposób myślenia wkrada, wtenczas im stalszę rzeczy wzrusza, tém szkodliwszym upadkiem grozi.

NOWY ROK.

Czy roku, co przeszedł żałować, czy z nowego, co nadszedł, cieszyć się należy; rzecz zdaie się bydź osądzona powszechnym wyrokiem, gdy zaczęcie dwunastomiesięcznego ciągu nadarza tyle powinszowań, uściskań, pokłonów, odwiedzin, listów, ile kto tylko znaiomości, przyiaciół, powinowatych, współtowarzyszów liczy. Nie mówię o podległych względem starszych, ani o panach względem sług, bo te czcze brzęki właściwą zamianą tak się oddaią, iak są dawane.

Nie powstaię więc przeciw zwyczaiowi, i owszem, iako główny nieprzyiaciel wszelkich osobliwości, idę z ochotą za ciżbą: a że całemu rodzaiowi ludzkiemu dobrze życzę, wszem wobec i każdemu z osobna winszuię; pragnę, aby im iak naylepiey się powodziło, zgoła niech maią to, co tylko im się mieć podoba.

Ale gdy się nad moiém grzeczném powinszowaniem zastanawiam, i rozważam, coby z uiszczenia tego, co obwieszczam, przyszło; znayduię, iż źle życzę wszem wobec i każdemu z osobna.

Któż iest taki, śmiem się zapytać, któryby umiał sobie życzyć? toiest życzył sobie tego, czego mu właściwie potrzeba, a zaś uznawszy co właściwie potrzebne, na tém się zastanowił, więcey nie pragnął?

Kto iest taki, któryby siebie tak kochał, iżby w dogodzeniu sobie, dla drugich należyty wzgląd zachował?

Kto iest taki, któryby określiwszy się wprzód właściwą zdatności swoiey miarą, dopiero na żądania się zdobywał?

Kto takim, nie od siebie samego, lecz od innych znalezionym, a zatém uznanym będzie, niech ma odemnie, śmiem mówić, nie tylko życzenie, ale nawet i proroctwo, iż mu się ten rok zapewne nada.

Zdaie się dodatek, który położyłem, trudny, i ledwo podobny, iżby taki od innych powszechne przeświadczenie znalazł, i ia temu poniekąd wierzę.

Gdy komu innemu oczywistą sprawiedliwość oddawać należy, martwiące to iest wyznanie, i wielbiciel gdy ie czyni, sam z tego, iż się przezwyciężył, uwielbienia godzien. Jakoż takowe przykłady są rzadkie, a kiedy się trafiaią, umie ie nasza miłość własna częstokroć tak ułożyć i ukształcić, iż daie do wyrozumienia, że się do tego niejako, albo wzgląd, albo zysk, albo nakoniec i grzeczność przykłada. Dawszy zaś to uczuć, zwalniamy sobie ciężar cudzey pochwały.

Żeby więc nie rozumiano, iż ia wszystkim winszuiąc, nikomu szczerze nie życzę, a więc szczęścia nie przepowiadam; obiawiam taiemnicę proroctwa moiego, i ztąd niech każdy osądzi, czy na niego wyrok wieszczbiarski pada.

Mówię więc i powtarzam, iż temu się rok przyszły zapewne nada, który przeszłego nie żałuie, ani się na niego skarży.

Bieg czasów zawiera w sobie rozmaite zdarzenia, z tych fizyczne, pod zamiar, który tu założony, nie podpadaią: na moralnych więc zastanowić się naybardziey należy. A że w obyczayność niektóre ze zmyślnych wpływaią, nad niemi się z rozważaniem zatrzymać nie zawadzi.

Rok przeszły, nie wchodząc w polityczne rządów zwroty, a choćby się w nie i weszło, podobien był do poprzedników swoich: bo iak pismo twierdzi, iż dzień dniowi rzeczy obwieszcza, a noc nocy daie naukę, nic więc osobliwszego nad insze nie przyniósł; i choćby w nim naywiększe były przygody, większeby się ieszcze znalazły, gdybyśmy w odległey starożytności szperać chcieli. Niepotrzebnie więc narzekamy, i psuiemy sobie przyszłość owym zbyt powtórzonym, a mniey bacznie odgłosem, iż coraz gorzey. Razwraz ani źle, ani dobrze, toby podobno mówić należało, a nie winować daremno czas, iakby się psuł i trawił ciągłością swoią.

Ze coraz trwałością my niszczeiemy, powszechne to przyrodzenia iest prawo, i w tém nas nie roki, ale roczne zwroty przewyższaią, które po zimowey starzyźnie wiosna odmładza; ale próżny żal, gdy rzecz nagrodzoną bydź nie może: a że właśnie przy zimowey porze rok nowy wschodzi, powtarzaymy z naszym starym Kochanowskim:

Zima bywszy, zeydzie snadnie,
Nam gdy śniegiem włos przypaduie,
I zima, i lato minie,
A tén z głowy mróz nie zginie.

Utrata przyiaciół, powinowatych, dziatek, nayczulsze są życia naszego w pospolitém rozumieniu przygody. Źle iest wzbiiać się w owych dumnych filozofów nieczułość, którzy chcąc się wynieść nad stan człowieczy, mniemaną doskonałością dumie swoiey, a niepotrzebie i usłudze powszechney, dogadzali. Oddaie prawy człowiek hołd przyrodzeniu, gdy tam płacze, gdzie płacz podłości nie oznacza. Owszem czułość poczciwych serc iest zaletą. Ale tak się iey poddawać, iżby niekiedy z niey wydobydź się było niepodobna, słabości umysłu iest znakiem. Nie więc narzekać na przeciąg czasu, który to zdarza, ale znieść mężnie, co w każdym czasie przydarzyć się może; człowieka, godnie to nazwisko noszącego, iest obowiązkiem.

Zawiedzione nadzieie, mają tu mieysce, i po takich kto wie, czy nie naywiększa liczba żałobę po każdym przeszłym roku, w roku następnym, a przynaymniey w pierwiastkach iego nosi.

Jakież były to zawiedzione nadzieie? W tém niech każdy sobie dawa odpowiedź, a dopiero niech sądzi, czy na siebie, czy na rok uskarżać się i żalić ma. Nie rzecz wchodzić w szczególne badania, a zatém w skrytość myśli, bo to i z obrębów powierzchowności wycho-

dzi, i pod tego sąd tylko podpadać może, który myślami włada. Ale sądząc w powszechności, a zatém z tego, co doświadczenie codzienne poznać daie, próżny odgłos i czcze narzekania.

Jest ieszcze pomimo wiele innych, któreby tu położyć można, ieden rodzay, a ten się podobno nie bez przyczyny na każdy rok, co przeszedł, skarży. Płci piękna! roku upływem tracąca coraz bardziey ten, który wam grzeczność nasza nadawa, przydomek, dosyć ci to namienić, gdy zwrócić co ubywa, niepodobna.

Są więc straty powszechne, tkliwe, bolesne, nieuchronne: więc się smucić i narzekać? Nie: ale znosić cierpliwie i mężnie.

Są dobrowolne, źle przewidziane, zrządzone z nas: na te więcey niż narzekać, bo ich się wstydzić potrzeba.

Więc ze wszech miar z przeszłego roku wynikła szkoda? Jest wprawdzie, ale dla tych, którzy z niego korzystać nie umieli: i tym żeby się rok przyszły po teraźnieyszym według przepowiedzenia moiego nadał, to czynić należy; co ia inaczey, niżeli oni, działaiącym, na pociechę wraz z powinszowaniem, z Metastazyusza wziętém ogłoszę:

W podłey umysłów odzieży, co szczęścia uwłoczy,
Ten żył, co śmiał na przyszłość czyste podnieść oczy:
I nie stąd liczył wymiar czasu, co uciekał,
Wiele trwał: lecz co zdziałał, i czego dociekał.

CIERPLIWOŚC.

Cierpliwość iest rzecz, w któreyby się naybardziey ćwiczyć należało; iednakże rzadki przygotowaniem uprzedza to, co znosić rad nierad musi.

Zycie nasze zbiorem iest rozmaitych zdarzeń; te ieśli szczęśliwe, niedługo cieszą; przyzwyczaia się albowiem umysł do słodkiego użycia, które wdzięk swóy i słodycz nakoniec traci. Zdarzenia oboiętne nudność przynoszą powtórzeniem swoiém; złe, im dłużey trwaią, tém srożey ciężą, i rzadki przykład, iżby się kto do nieszczęścia przyzwyczaił; a choćby to kto i twierdził, tém mniey wiary godzien, że siebie łudząc wmawia w drugich, czego sam nie czuie.

Na nudności, lub cierpieniu kończą się pospolicie działania nasze; zawsze więc cierpliwość nie tylko potrzebna, ale konieczna.

Dumna sekta Stoików, która chlubiła się tém, iż człeka nad czułość, a zatém nad właściwe iego przyrodzenie wznosi, szczerém była bałamuctwem: i ów Possydoniusz, który ięcząc na ból podagry, wołał, iż go do uznania, że iest złém, nie przymusi, chcąc sławę zyskać, na politowanie i wzgardę zarobił. Gdyby był od niego Pompeiusz odszedł, pewnieby był ięczał, iak i drugi.

Jeśli więc nie w naszey mocy ustrzedz się cierpienia, to, co uczynić możem, uczynić

należy, iżby się złego chronić; gdy nadeydzie zmnieyszać; gdy zaś i zmnieyszyć nie można, tak cierpieć, iak prawemu człowiekowi cierpieć przystoi.

Iżby się złego chronić, po części iest w naszey mocy, nad tém się więc zastanowić przystoi, i sposobów szukać, aby się złego ustrzedz, a poznawszy iakie są te sposoby, imać się ich iak nayusilniey.

Z niedogodzenia potrzebom, dolegliwości pochodzą: trzeba się więc nad tém zastanowić, iakie są potrzeby istotne, a zatém nieuchronne; iakie są te, bez których się obeyść można. To, co do utrzymania życia, zdrowia, należy, pierwsze mieysce trzyma, i takie potrzeby wszystkim są równie powszechne. Ale czynimy sami drugie dumą i niewstrzymałością naszą, i tym niedogodzenie wprawia nas w potrzebę niedostatku, a zatém cierpienia.

Pospolicie siedliskiem chorób są miasta, nie dla inszey zaś przyczyny to się dzieie, iak dla tey, iż są siedliskiem zbytków. Pochlebia smakowi wybór potraw, ale dla tego samego, iż są wytworne, zdrowiu szkodzą, siły słabią, a krótkie użycie, przewlokłe, a czasem i nieustanne cierpienie za sobą prowadzi. Przymusza wtenczas potrzeba do skromności, a ta staie się tylko iedynie dla tego przykrą, że się do niey cierpiący nie przyzwyczaił; sama albowiem przez się nie tylko iest dogodną, ale i miłą. Smaczniey szy spracowanemu chleb prosty, bo zaprawiony głodem, niż zmierznionemu sytością przysmaki

mierność ku dalszemu używaniu sposobi, zbytek teraźnieysze psuie, przyszłemu przeszkadza.

Oszczędza więc sobie chorób, kto im niewstrzemięźliwością przyczyny nie daie: ten zaś, który ie dobrowolnie sam sobie zrządził, nie ma przyczyny na boleść narzekać, którey sam sprawcą. Cierpliwie więc znosić należy, na co się zarobiło, a brać miarę ze skutków, iak nierównie przykrzeysze, bo ciągłe, niż użycie miłe, a krótkie, które ie poprzedza.

Ubóstwo rzadko iest bez naszey winy: praca i pilność zachowuią od niedostatku. Choćby się kto i w nayniższym stanie urodził, byleby szczerze imał się starania i pracy, nie będzie mu zbywało na tém, co do uczciwego życia należy. Ale skrzętnego starania na to trzeba, iżby się, ieżeli nie w dogodnym, w znośnym przynaymniey stanie widział. W tym zaś będąc nie trzeba się dadź zaciekać co raz wzmagaiącemu się pragnieniu lepszego bycia: przyrównywaiąc bowiem czém bydź możem, z tém, czém iesteśmy; wiele, co chcemy, nie przyydzie; a mało, co mamy, w oczach naszych uszczupli się i zmnieyszy.

Nieprzewidziane przypadki gwałtownością swoią naycięższe zadaią ciosy. Ale ta gwałtowność po większey części z winy naszey także pochodzi. Człowiek dobrze myślący, takowych przypadków nie zna: bo lubo rzeczy, która nań przypadła, przewidzieć nie mógł; w umyśle iednak na zniesienie, gdyby przypaśdź mogła, przygotowanym był.

Gdy używasz naczynia glinianego (mówił Epiktet), myśl za każdém uięciem, iż stłuc się może, a gdy się stłucze, zadziwionym nie będziesz. Toż samo przy rozpoczęciu działań naszych, przy mnożeniu rodu, nabyciu dostatków, łask pańskich osobliwie, myślmy; a ulżymy wiele z tego ciężaru, który wielokrotnie cierpliwość nasza znosić musi.

Nayboleśnieysza strata powinowatych, lub przyiaciela. Nieczułe serca dziwić się temu mogą, iż w równey kładę szali, krew ze związkiem przyiaźni: ale kto przyiaźń prawdziwie zna, ten móy sposób myślenia usprawiedliwi, a może i doda, iż czulsza niekiedy strata takowa bywa nad wszystkie inne.

Przyczyny boleści, które ze skażonych źrzódeł dumy, łakomstwa, zemsty, zazdrości pochodzą, niegodne są zastanowienia. Przymnażać ie, nie ulżywać i słodzić należy: na tém albowiem prawdziwa obyczayności nauka zawisła, iżby iak do cnoty obiawieniem iey pożytków wieśdź i zbliżać; od zbrodni przełożeniem nieuchronnych, które za sobą wiedzie, szkód i nieszczęść, odstręczać.

Jakie więc w nieszczęściu bydź może wsparcie? iakie wzmożenie? iaka pociecha? nad tą nayistotnieyszą życia naszego sprawą, zastanowić się każdemu należy. Już się rzekło, iż duma Filozofii na oko tylko wzmaga i cieszy, ale umysł prawy na powszechném rzeczy oznaczeniu zastanowić się nie powinien. Nie Filozofiia, toiest nauka mądrości, ale złe mądrości szukanie zawodzi. Umysł

nieuprzedzony bierze rzeczy w istocie, i żeby ich dociekł, wszystkie siły na to natęża. Poznaie w pilney uwadze, czy zasłużył na to, co cierpi, czyli nie; ieżeli z jego winy złe pochodzi, ukarany polepsza się; ieżeli niewinien, uśmierza wiodącą ku rozpaczy porywczość, szuka sposobów ulżenia dolegliwości swoiey, a na więcey cierpiących rzuca okiem. Nie, żeby się cudzém nieszczęściem zasilał, ale, iżby z ich sposobu cierpienia brał naukę, iak nie ma upadać pod mnieyszym ciężarem, gdy inni większe znoszą.

Nie są częstokroć nieszczęścia tém, czém ie nasza dotkliwość czyni. Myśl zbyt natężona zacieka się w przyszłość, i dziwaczne potwory, ku tém większemu zastraszeniu stwarza. Doznaią nieszczęśliwi naówczas tego, co się pospolicie w ciemności zostaiącym zdarzać zwykło. Za każdém stąpieniem wystawuią sobie przepaść z własném zastraszeniem; zamiast wyniścia z cieniu, zatrzymuią się w nim, i coraz bardziey mroczą. Hamować więc zbyt żywe uczucia, zbyt bystre przewidzenia, ile możności należy, i taką trzymać miarę, iakową nie popędliwość, lecz prawe rzeczy uznanie, za powodem rostropney uwagi, nastręcza i radzi.

Wszystkie iednak z nas pochodzące, ku znoszeniu nieszczęścia sposoby, mniey są skuteczne, ieśli ich religiia nie nadaie. Ta wzbiiaiąc nad rzeczy przemiiaiące umysł, rozpędza ciemność, która nas ślepi, a ukazuiąc w doczesności znikomość, im dotkliwsze nakazuie cierpienie, tém większą obiecuie nagrodę.

O CNO-

O CNOCIE.

Chęć bydź dobrym i szczęśliwym, pierwszą iest myślą naszą, skoro myślić o sobie możemy.

Gdybym się zapytał tych wszystkich, którzy mnie czytaią, o tey prawdzie; przyznałby każdy, iż to na swoim wstępie myślał; powiedziałby mniey się na sobie znaiący, iż to udziałał; powie ten, który się na sobie zna, iż inaczey się stało, niż sobie obiecywał.

Wrodzona iest chęć nasza do szczęścia, bo ktożby sobie dobrze nieżyczył? Właściwa iest chęć nasza ku cnocie: bo ktożby się nią zaszczycać nie chciał? Ztémwszystkiém przechodzą lata, a każdy z nas, iak na owey Baltazara szali znalezion, iż mniey waży.

Smutnyto iest zwrot ku nam: powtórzony bywa częstokroć z równie tkliwém uczuciem, a iednak znayduiemy, iż prawdę obwieścił Horacyusz, gdy mówił: widzę co lepiey, czynię co gorzey.

Video meliora proboque, deteriora sequor.

Czyliż ten wyrok konieczny, i pierwsze powzięte chęci uiścić się nie mogą? Rozpaczna iest myśl takowa, i błędne rzeczy wniesienie, gdy z wielkości przykładu czyni niepodobieństwo.

W mocy naszey iest bydź cnotliwym, a szczęście z cnoty pochodzi.

Nie ośmieliłem się na rzecz nową, gdy mówię, iż w mocy naszey iest cnotliwym zostać: ale może się ośmielam, gdy cnotę wystawiam łatwą.

W mechanicznych kunsztach naybardziey zadziwia wielość sprężyn, które ku przewidzianemu działaniu zmierzają. Im mniey był kunszt poznany, tém więcey było sprężyn. Czas i uwaga zwolniły rzeczy; na co dziesięć kół było potrzeba, iédno teraz, i dzielniey obraca. Czyliżby nie można zwrot uczynić rzeczy zmyślnych ku obyczaynym? Czyli zamiast ułacnienia, nie zrobiono szkody? Czyli nie wystawiono zbyt trudném, co łatwe, byleby, iakto mówią w rzecz ugodzić?

Zagadnienia te, kto wie, czy prawdziwa istota rzeczy nie wszczyna. Istotnie iednak potrzebna iest na to odpowiedź; nie taka, któraby odstręczała przystępuiących, przywodziła ku rozpaczy błędnych; lecz takowa, któraby ulegaiąc słabości ludzkiey, nie zasadzała cnoty na zbyt wzniosłych wierzchołkach, do których przystąpić nie można.

Chcieć bydź cnotliwym, iuż iest wpółdrogi do cnoty: reszty prowadzicielmi, cierpliwość, stałość i męztwo. W te się przymioty uzbroić potrzeba; bez walczenia, albowiem i trudu, reszta takowey podróży obeyśdź się nie może.

Niespokoyność nasza lubi odmianę, ciekawość iey płód, bawi się zwrotem, ciągłość znudzenie rodzi. Wszystkie té umysłów na-

szych działania zdaią się sprzeciwiać raz ułożonym a stałym, ieśli ie wykonać prawdziwie chcemy, przedsięwzięciom. Usiłowania więc tym przeciwne natężyć powinniśmy, gdy nie tylko przeciąg podróży znosić, ale to, co się iednostayności ciągu sprzeciwia, zwyciężać w przedłużonem, a długo trwałem postępowaniu należy. Ta albowiem cnoty podróż, nie inaczey tylko statkiem obwiesza się i wspiera.

Ciasna i przykra iest droga cnoty, ale ta ciasność i przykrość z pierwszego tylko weyrzenia zrażaią: im bardziey się nią postępuie, tém iawniey zmnieysza się owa odraza i boiaźń, którey nas pierwszy widok nabawił. Już się rzekło, iż ciąg nudzi i nuży. Ale gdy w to wnidá raczym, iż ten ciąg ku dobremu zmierza, iż stateczność, w pracy przykrość iey i ciężar ulżywa, krzepić się i wzmagać powinniśmy.

Ustawiczne walczenie iest w drodze cnoty; ale nie tak straszni nieprzyiaciele, iżby ich pokonać nie można, i owszem wprawiwszy się w walkę, zmnieysza się iey niebezpieczeństwo. Nieprzyiaciela z którym się potykać przychodzi, naystrasznieysze pierwsze straże, i iak odgłos pospolity niesie, nayciężey pierwszy ogień wytrzymać, reszta dosyć snadno przychodzi.

Wyszczególniaiąc iuż raz przytoczone podobieństwo, za pierwszą do spotkania się z przeciwnikiem obawę, możnaby położyć wstręt, który walka przynosi. Jest wprawdzie i nie-

mały, ale mieysca mieć, i niepowinien i nie może.

W naypotocznieyszych rzeczach, skoro nam uwaga poznać daie, iż odmienić działanie należy, widok dobra, które stąd wynika, ułatwia wszystkie trudności. Któreż większe dobro nad cnotę? gdzież korzyść obfitsza iak w jey działaniu? Zakała niestateczności, tam tylko ma mieysce, gdzie sama niecierpliwość płochy zwrot działa; ale gdy odmiana po należytém przekonaniu następuie, chwalebną iest i pożyteczną. Stąd ów starożytności wszystkim wiadomy wyrok: Rozumnego iest dziełem odmienić zdanie: *Sapientis est mutare consilium.*

Luboby w myśl rostropną, mniemanie innych opaczne, gdy dobrze czyni, wchodzić nie powinno, ztémwszystkiém fałszywy wstyd wielu od cnoty odstręcza. Mówię fałszywy, bo któż się doskonałości wstydzić może? Jednakże nie bez przyczyny Grzegorz święty powiedział: *Deridetur justi simplicitas.* Przyczyną śmiechu poczciwych otwartość. Dzielnieyszy to przeciwnik do zwalczenia, niźli się z postaci wydaie: częstokroć czego dowody nie przewiedły, żart dokazał. Uzbroić się więc na ten bóy zdradny potrzeba, i ieżeli zdobydź się nie możem na oręż, któryby dzielniey raził, zasłońmy się puklerzem cierpliwości.

POKORA.

Między niezliczonemi pismy obyczayności, zdaie mi się, iż nikt dokładnie pokory nie opisał. Nie uwłaczam ia przeto pisarzom, ale zwalam winę na rzecz.

Pokora z małego o sobie rozumienia pochodzi, a któż o tém przeświadczony? Pewnie ten, kto tak pisał, kto tak mówił, kto tak działał; takowe pisma, mówienia, działania, podległe są tłumaczeniu, a zatém niepewności. Nie zasądzam więc rzeczy na tém, iż pokornych nie masz, a bardziey ieszcze na fałszywym stąd wniosku, iż pokora bydź nie może; ale ten przymiot rzadszy iest, niżeli rozumiemy.

Jąk wszystkie inne cnoty maią odszczepieńców, tak i ta równą, a może większą ma przekorę. Walczą z innemi, albo złe ich naśladowania, albo chytre przeistoczenia się w ich postać. Nieraz zuchwałość uszła za męztwo, duma za wspaniałość umysłu, za hoynność utrata, i czyniący takowe bezprawia znaleźli, co chcieli w chwalcach swoich; ale się na wyroku czas nie oszukał, i oznaczył każdemu mieysce właściwe w naganie, lub chwale. Pokora zdała się i z tym bezwzględnym sędzią walczyć, gdy nie czekaiąc na wyrok, sama się wcześnie sądzi, gdy się zniża.

Ale w tém działaniu, czy mieysce otwartości nie zastępuie przemysł? rzecz godna zastanowienia.

Co iest pokorny? iestto ten, który się mało ceni, który się zniża, niżey innych kładzie, i wyznaie, iż przeświadczonym iest o tém, co działa. A czy niegodzien szacunku, iż się na sobie poznał? iż się ocenił? iż wyznał niespsobność, lub niewiadomość swoię? Ale czy tylko nie chciał, iżby go stąd szacowano? Na cóżby albowiem to opowiadał, czém się uniża i podli?

Nie możnażby w tém postrzedz czego innego, niż pokory? gdy niedosyć maiąc na tém, iż iak twierdzi, niezdatny, nieudolny, innym to obwiescza, iakby ich z przeciwnego o sobie zdania wyprowadzał: a tém samém nie znaćże, iż się czuie bydź zdatnym, gdy iakby to drugich obchodziło, o tém, czém iest, w sposobie nagany siebie obwiescza i innych uwiadamia?

Zdaie się z pierwszego weyrzenia, iż człowiek, który poziome ma przymioty, mało, albo nic w towarzystwie innych nie znaczy: za cóż więc zniżać się iuż w sądzie powszechnym zniżonemu, i przydawać do znikomości swoiey niepotrzebne wyznanie?

Z tych powodów mnie się zdaie, iż nie iest pokornym, kto się pokorzy, a owe przydomki niegodności, małości, znikomości, nieudolności, sąto nieznacznem ostrzeżeniem, iżby temu nie wierzyć.

Można więc bydź dumnie pokornym, tak iak ów pseudopokornych prawodawca Dyogenes, który zbłocony, po wezgłowiach Platona skacząc gdy mówił, depcę dumę Platona, usłyszał, innym dumy rodzaiem.

Nie powierzchowność więc pokornym czyni, ale sposób wewnętrznego uczucia, obiawia się zwierzchnemi znaki.

Wielorakie bywaią pokory zrzódła, a zatém skutki, które z nich pochodzą; wszystkie zaś pochodzą z przeświadczenia niższości naszey, przyrównaney do rzeczy doskonalszych i wyższych, które w innych uznaiemy. Szacunek więc, który i sobie, i drugim oznaczamy, gdy się nie ku nam przeważa, lecz na innych stronę skłania, czcić i słuchać ich każe. Ale ten szacunek drugich, częstokroć mniey iest przyzwoity, gdy nie to, co szacowane bydź powinno, ale co nam się zdaie, bierzemy za cel: naówczas myląc się w mniemaniu naszém, nie pokorę oznaczamy, ale nierozum i podłość.

Czciciele panów, przebieraią miarę w uszanowaniu, gdy nie w ich przymiotach, ale w wysokości stopnia, bogactwie, sposobności ku dobrze czynieniu, zasadzaią szacunek; podły hołd daią niegodnym hołdu rzeczom, a raczey udawaią pokorę, chcąc dobre mienie pozyskać. Dwory monarchów pierwszém są tych scen podłych siedliskiem; a że z góry przykład podany, im niżey, tém dzielniey się rozpościera; byleby iakąkolwiek gdzie była zwierzchność, czołgaczów pełno. Zysk więc fałszywą pokorę rodzi; gdy ią bierze iako sposób ku nasyceniu żądzy swoiey.

Niemniey duma czyni pokornych, gdy ze zniżenia chwalby szuka, i na to wielbi, aby zyskała wielbicielów. Codzienne doświadcze-

nie daie poznać, iż nie ma dumnieyszych w duchu, iak ci, którzy pokornych udaią. Uwłaczaią oni sobie sami, nażywaiąc się nieumieiętnymi, niezdatnymi, nieużytecznymi: niechżeby i u słuchaiący to, co mówią, przyznał, rzadki się znaydzie, któryby natychmiast się nie wzruszył; a ieżeli zwierzchnie wzruszenia nie wyda, tém niebezpiecznieyszy, bo skryty iad w sobie zatai.

Nieraz mi się trafiło z takimi obcować, i zawsze to uważałem, iż zniżaniem się wymagali ukłonów, uwielbień, pochwał; a byleby im dogodzić, tak wdzięczni w oddaniu, iż gotowi przesadzić.

Nieszczęśliwe uprzedzenie przywiezuie upadłaiące zniżenie do stanu, a takich pokora, z boiaźni, z przesądu wkorzenionego, ze złego wychowania pochodzi, i tak umysł zacieśnia, iż się bydź mniemaią, nie takiemi, co wyżsi nad niemi, istotami. Przykładaią się do tego, i aż nadto maiący przypadkowy stanu, zwierzchności, urodzenia, bogactw przywiley.

Fałszywie chciwość, lub podłość pokory sobie nazwisko przywłaszcza, gdyż ze skażonych źrzódeł pochodzi. Prawdziwa ze sprawiedliwego siebie poznania wzrasta.

Im się bardziey każdy nad sobą zastanawia, tém więcey od innych niepostrzeżone zdrożności znayduie, w cnotach, lub wiadomościach, które posiada. Zna więc, wiele uszedł, ale im więcey postępuie, widzi, iak wiele ieszcze ma drogi przed sobą. Im bardziey przystępuiemy do mety, tém się odle-

gleyszą znayduie, i musim nakoniec czynić hołd pokorze, iż do mety dóyśdź, przechodzi to sposobność naszę. Zdarzyło się to, wyrocznią uznanemu za naymędrszego, Sokratesowi, gdy w tém rzeczywistość wyroku uznał, iż się osądził nayszczerszym w wyznaniu swoiey niedoskonałości.

Ale można i w cnocie miarę przebrać. Tak czynią nadto pokorni, którzy przesadzaią w złém o sobie rozumieniu. Chwalebna skromność, ale godna nagany, gdy granice przechodząc, zasklepia dowcip, i czyni przymioty nieużytecznemi. Nadane są nie tylko nam, ale i tym, których ku oświeceniu wieśdź mogą. Przezwyciężyć wówczas wstręt należy, a zapomniawszy o tém, iż sławą gardzim, nie gardzić pożytkiem, który z nas bydź może.

Wracaiąc się więc do tego, co było niniejszych uwag powodem, mieymy to za istotne prawidło, iż co zysk czyni, dumę wznosi, co upadla umysł, nie iest pokorą; a prawdziwa z dobrego, i siebie, i rzeczy poznania wzrasta, i wtenczas tém iest szacownieyszą, ile że cnotę przymiła, a przeto i posiadacza w dzierżeniu utwierdza, i zapatruiących się ku sobie garnię.

O STANIE RYCERSKIM.

Trafiło mi się niedawno słyszeć w posiedzeniu urzędnika cywilnego z woyskowym: każdy iakto zazwyczay bywa, swóy stan uwiel-

biał; a gdy coraz żwawiey ciągnęła się w sprzeczce rozmowa, a cywilny, nad wiadomościami kraiowi użytecznemi rozwodził się, przerwał dyskurs niecierpliwy rycerz, mówiąc: Mów WPan co chcesz, nie na wiele się wasze xiążki kraiowi zdadzą; ręka dzielna i serce waleczne, to lepsze nad papier, kałamarz i pióro. Niewielka pociecha oyczyznie z bakałarzów.

Mądry przedysputował, ale głupi dobił.

To powiedziawszy, iakby zgniótł adwersarza, wstał z mieysca z uśmiechem, pokłonił się, i wyszedł. Wstał równie cywilny, może goniąc rycerza; wstałem i ia za nimi, i powróciwszy do domu, zastanowiłem się nad tém, com widział i słyszał.

Pierwsze moie zastanowienie było nad cytacyą, którą rycerz za wyrok podał, a że iak daley, nibyto na poparcie, satyrą przyświadcza:

Król Wyzimir nie umiał pisać, ani czytać

mniemaią źle rzecz biorący, iż żart umyślnie na poparcie przeciwnego zdania wyrzeczony, ściśle za prawdę brać należy. Znać, iż bez uwagi czytali pismo, inaczey poznaliby, do czego zmierza. Zmierza zaś do wyśmiania dawnych przesądów, które były skutkiem grubey i dzikiey niewiadomości.

Coża korzyść bydź może z niewiadomości, zgadnąć trudno. Jeżeli ta, iż oszczędzaiąc pracy, lenistwu dogadza, toż samó lenistwo szkodą iest, i złe skutki za sobą prowadzi. Jeżeli tę przyczynę mógłby kto dadź, iż zbyteczne wiadomości częstokroć ku złemu

wiodą, naówczas nie rozum, ale złe iego użycie winować należy. Jeżeli nakoniec prostotę przyiaciółką cnoty nazwiemy; nad rodzaiem prostoty pierwey zastanowić się potrzeba; nayszacownieyszą iest serca, ale się ta wiadomościom użytecznym nie sprzeciwia, i owszem tém iest szacownieyszą, im więcey onych posiada.

Rozum różni człowieka od zwierząt, ale ta przyrodzona do poięcia i sądzenia o rzeczach sposobność, gdyby na wzór roli nie była przygotowaną i uprawną, tożby się z nią, co z rolą stało, iżby iey płenność nie była zdatną, i na złe wyszła. Potrzebna więc iest ze wszech miar nauka, która bystrość wrodzoną ku rzeczom zdatnym sposobiąc, tego, który ią posiada, obdarza szacownym przymiotem pożyteczności, i sobie i innym.

Z tego co się namieniło, wnieść nie tylko można, ale koniecznie wnosić należy: iż połór umysłu, toiest nauka, wszystkim powszechnie potrzebną iest; a zatém nie tylko cywilnym ludziom, ale i woyskowym, i złe wnosił z żartu prawdę ów rycerz, który rozumiał, iż wierszem adwersarza swoiego zwyciężył. Prawda iest, i przeczyć temu nie można, iż dzikie narody przewodziły niekiedy nad temi, które w naukach i kunsztach były wydoskonalone. Ale iak z jedney strony głupstwo nie było przyczyną zwycięztwa, tak z drugiey, nauce i wydoskonaleniu, zguby państwa przypisywać nie można.

Ci, którzy stronę głupstwa utrzymuią, maią na pogotowiu Hunny, Alany, Goty i Wandale, a w czasiech poźnieyszych Mahometa. Wszystkie te dzikie narodów tłumy, ieden po drugim iakby za wspólną umową ostatki państwa rzymskiego pożarły, i na iego zwalinach ustanowiły nową rzeczy postać. Smutna iest ta rodzaiu ludzkiego Epocha, i nieszczęśliwie pamiętna nietylko państw rządnych, ale nauk i kunsztów upadkiem. Ledwo wieki z gruzów ie wydobyły, a mimo naszę chełpliwość, nie iest ieszcze rzecz pewna, iżbyśmy w tey mierze pierwszego stanu, mimo wszelką usilność, doszli.

Ze zwyż wyrażone dzikie narody zgnębiły Rzymiany i Greki, nie idzie zatém, iżby niewiadomość naukę zwyciężyła; trzeba, albowiem w tey mierze i na to mieć baczność, w jakim stanie nąówczas byli następcy dawnych Rzymianów. Wiek Augusta niedługo trwał, z następcami iego mniey czułymi na nauki, zbyt zatrudnionymi zewnętrznemi i domowemi woynami, ów rzymski polor przeięty od Greków, pomału i nieznacznie słabieć i upadać począł. Za Konstantyna, ledwo go iuż znać było, z rozdwoieniem państwa bardziey osłabiał; i lubo się nieco ieszcze na wschodzie utrzymywał, nakoniec i tam, pod słabych cesarzów greckich panowaniem, zupełnie ustał. Wówczas wprzód zachodnie części, daley wschodnie opanowane zostały, a ta tylko między zwyciężonymi, a zwycięzcami została ró-

żnica, iż dzielna dzikość pokonała niedołężną prostotę.

Kunszt woiowniczy, nie na samey się odwadze, popędliwości i mocy zasadza, przymioty takowe równie zwierz dziki z człowiekiem dzieli. Żołnierz prosty może się przy tym istotnym sobie przymiocie zostać: ale ten co żołnierzem władа, i do boiu go prowadzi, ieżeli z odwagą wiadomości potrzebney przewodnictwu nie łączy, prawym woiownikiem nazwać się nie może.

Kunszt woienny ma swoie przepisy, iak inne, a może więcey ieszcze nad inne wiadomości, a zatém nauki potrzebuie. Cokolwiek nam starożytność nayznamienitszych wodzów obwiescza, wszyscy łączyli nie tylko kunsztu swoiego wiadomość, ale pospolicie i w innych byli biegłymi.

Alexander tyle z nauki mistrza swego Arystotelesa korzystał, iż iak z listów iego dowiaduiemy się, miał za złe mistrzowi swemu, iż taiemnic nauki swoiey użyczał innym, a nie iemu tylko samemu. Juliiusz Cezar sam dzieła swoie opisał, i tak wybornym sposobem, iż w tym sposobie pisania stał się prawidłem dla następców: że zaś w innych naukach był biegłym, dowodzą xięgi Grammatyki przez niego pisane, wiersze niektóre i mowy, które w ułomkach tylko zostały. Pominąwszy dawne wieki, świeży przykład mamy w Fryderyku wielkim, który na wzór Juliiusza wytwornym stylem i dzieła własne, i kronikę kraiu swoiego opisał.

W naukach iedynie zatopieni Paweł Emiliusz i Lukullus spokoyne życie wiedli: zdarzyły okoliczności, iż przyszło obudwóm na czele woyska stanąć, a wówczas pokazało się widocznie, iak wiele na nauce zależy, gdy ieden Perseusza, drugi Mitrydata i Tygrana pokonawszy, z tryumfem do oyczyzny powrócili.

Naysławnieyszych bohatyrów, którymi się szczyciła Polska, równie z wiadomości i nauki, iak i z męztwa wzniesła się sława. Jan Tarnowski hetman, nie tylko w oyczyźnie, ale i w Afryce Maurów zwycięzca, zostawił na piśmie opis swoiego woiownictwa. Toż samo uczynił Zołkiewski. Nieśmiertelney pamięci godny Zamoyski tak dalece się nauką wsławił, iż nie mogąc się inaczey klęsk swoich pomścić Karol xiążę sudermański, który gwałtownie szwedzki tron osiadł, zwał zwycięzcę bakałarzem w liście, który do niego pisał, iakby nauka zakałą była walecznemu mężowi. Dowiódł mu następnemi zwycięztwy Zamoyski, iż nauka, nie tylko się kunsztowi woiennemu nie sprzeciwia; ale owszem wznosi go, i ku większey doskonałości wiedzie.

Mógłby kto na wsparcie głupstwa przytoczyć dowcipną iego pochwałę przez Erazma z Roterodamu; ale ta satyra za cel głupstwo biorąc, do fałszywych się mędrków ściąga; i ieżeli na pierwsze weyrzenie zdaie się bydź zaleceniem niewiadomości, raczey iest oney wyszydzeniem. Zaciekał się nawet w zbyt popędliwym zapale myśli daleko, gdy śmiał pod

żart podciągać to, co do krotofilney powieści wcale nie należało.

Cedant arma togae, mówił zbyt uwiedziony żywością wyrazów, a uprzedzony zaszczytem stanu cywilnego, Cycero. Ani cywilność woyskowości, ani stan rycerski cywilnemu mieysca ustępować nie powinien. Każdy z nich w obrębie swoim równie szacowny, gdy rzecz powszechną utrzymuie i wspiera. Cnota w jakimkolwiek bądź stopniu, równie iest cnotą, a zdatność dobrze użyta, w każdym stanie szacownym obywatela czyni.

MAXYMY TEOGNISA Z MEGARY.

Używay mądrości, a strzeż się takowych rzeczi, bogactw i urzędownych zysków, któreby skutkiem bydź mogły niesprawiedliwości, i podłego sposobu myślenia.

Nie przestaway ze zbrodniami; niech prawi mężowie miłém twoiém będą zawsze towarzystwem: z nimi iedz, piy i obcuy ustawicznie, im staray się bydź równie zdatnym, iako i oni są tobie.

Obcowanie z dobrymi wdraża miłość cnoty, kto ze złym przestawa, gubi się i niszczy.

Cnota prawych mężów utrzymuie naród: iego zguba niepoczciwych iest dziełem: Oni lud iadowitością swoią zarażaią, oni w ręce swoie skażone biorąc rządów wodze, bogacą się, a kray tym czasem ubozy się i niszczy. Stan

pod rządem niepoczciwych chwieie się przed upadkiem: choć rysów i szczerb zwierzchnie nie widać, gmach się iednak nie ostoi.

Nie zabieray przyiaźni w nadzieię zysku; niech mowa twoia będzie uprzeymia, ale umiéy usta zamknąć, gdy tego potrzeba wyciągać będzie. Należy bydź szczerym, ale rostropnie.

Nie powierzay się z tém co masz taynego, złemu sąsiadowi, a gdy na pogotowiu poczciwego nie znaydziesz, nie leń się go szukać choćby piechotą, i o mil kilka, a on cię oświeci i wzmoże.

I przyiaciołom nie ze wszystkiém zwierzać się trzeba, a ieżeli to masz uczynić, wybierz takiego, któregoś nie ze słów. lecz z czynu poznał. Nie każdy albowiem, choćby i poczciwy, ma rostropność, a zatém dar milczenia lepszy częstokroć od wymowy.

Przyiaciel w przygodzie skarbem iest bez szacunku, ale skarby takie ciężkie są do znalezienia.

Rzadcy są ludzie takowi, których wiatr zysku, lub straty nie unosi; u których skromność w oczach, wstyd na ięzyku, a stałość w umyśle.

Słowa powabne nie wiele znaczą: serce prawe to grunt człowieka. Znośnieyszy takowy, który szczerze nienawidzi, nad tego, który ozięble kocha: ma on dwie dusze na iednym ięzyku.

Ten, co w oczy chwali, gotów ganić w nieprzytomności przeciwnym sposobem, ten, któ-

ry

ry się odważa ganić przytomnego swoiego przyiaciela, poza oczy pewnie go nie oczerni.

Kto się ze złym brata, na wszystkie się niebezpieczeństwa naraża dobrowolnie. Coza korzyść bydź może z takowego społeczeństwa? Nie inna nad zawód i szkodę: w złéy przygodzie odstąpić gotów; w szczęściu zysku szuka: gdy nie będzie mógł wziąć wszystkiego, to, co zdoła, ku sobie przygarnie.

Złego dobrodzieystwy nie uymiesz, ale rozłakomisz: dar, który od ciebie bierze, iest tak, iak ziarno w wodę rzucone: iak to niewzrośnie, tak i ty od niego spodziewać się niczego nie masz. Przeciwnym sposobem działa cnotą wzruszony umysł: nie wstydzi się daru, który odebrał, a czułą pamięcią uwiecznia dobrodzieystwo.

Stroń od nieprzyiaciela, iak stérnik od skały. Do stołu, skoro go zastawisz, zlecą się iak pszczoły do miodu, przyiaciele, a w przygodzie, iakbyś ie siarką podkurzył.

Ciężko rozeznać prawdziwe złoto i srebro od kruszcu, który ma ich postać; ciężey zdradę od przyiaźni: rozezna to iednak człowiek rostropny, ale nie bez pracy, starania i przemysłu; gdyż chytrość w zakątach iak nayskrytszych rada się mieścić, i tak się umie przyczaiać, iż ledwo naybystrzeyszy wzrok wyśledzić ią potrafi.

Nie pragniéy zbytecznéy obfitości; lepsza mierność, niż bogactwa: na wysoko siedzącego wszyscy patrzą, kto na dole, spokoynie siedzi.

Nayświętsze, a razem naymilsze obowiązki dzieci względem rodziców; serce czułe granic im nie oznacza.

Nie masz takowego człowieka na świecie, któryby mógł dociec własnym przemysłem, iaki koniec będzie tego, co przedsięwziął. Częstokroć co zdaie się bydź dobrém, na złe wychodzi, a przeciwnie rzeczy złe na pozór, dobry zyskuią skutek. Pragnienia nasze rzadko się uiszczaią, a więc przedsięwzięcia nasze rozbiiaią się iak łódź na opoce. Nędzni ludzie! nic nie wiemy, czcze są nasze zachcenia: moc wyższa od nas i nami i rzeczami tak rozrządza, iak się iéy podoba.

Każdy ma swoie nieszczęście, i z niezmierney liczby mieszkańców na ziemi, których słońce równie oświeca, nie masz takowego, któryby się mógł nazwać zupełnie szczęśliwym, chyba ten, któremu osobliwym sposobem sprzyiaią nieba; lecz takowa szczęśliwość nie iest dziełem ziemi. Wzywać więc górnéy pomocy w każdém powinniśmy zdarzeniu, bo to, co nas otacza, ani wesprze, ani dźwignie.

Strożéy nad starość i chorobę trapi człowieka ubóstwo, wystrzegać się więc tego powinniśmy, żeby z naszey winy nie przyszło. Nieznośnyto iest albowiem ciężar, bydź przymuszonym szukać cudzéy pomocy.

Złoto wdzięczy i szpetne i złe niewiasty: o maiątek bardziéy, niż o przyszłe pożycie starowni młodzieńcy ubiegaią się tam, gdzie z żoną dostatni posąg. Dla tego też niekiedy

poczciwych oyców odrodne bywaią dzieci, i dobryeh matek płód nieprawy, gdy niewiasta uwiedziona złotem, na małżeństwo z nieprawym się mężem odważa. Nikną zbiory, ale nabyta cnota, dar boży, kiedy się raz w sercu zagnieździ, trwa statecznie w całości swoiéy.

Naycięższéy gadaczowi milczeć; kto wiele mówi, dobrze mówić nie zdoła; źle mówiąc słuchaczów nudzi, rozśmiesza ich niekiedy, ale ten śmiech wzgardą iest bardziéy, niżeli uciechą.

Są tacy, którym zdrowie, zacność i bogactwa dogodzić nie mogą. Przestaway na tém, co masz, a bylebyś chciał, choć i w szczupłéy mierności, będziesz miał to wszystko, czego ci potrzeba.

Nie iest człowiek tak złym, iakim go chcą mieć niektórzy, niby to coś więcéy nad innych oświeceni, a w rzeczy nierostropni, bo uprzedzeni badacze. Niemowlęctwo z istoty swoiéy dobre iest, póki go czas dalszy albo raczéy w czasie starsi nie zepsuią. Prędzéy i łatwiéy złe się wkorzenia, niż cnota, a przeciw iednemu cnotliwemu sto zbrodniów postawić można.

Skromność iest szacowna, ale nadto boiaźliwą bydź nie powinna; przesadzony wstyd gnuśnością iest i głupstwem.

Umiey się znaleźć w żartach, a nie stosuy do siebie, co bydź może obojętnym; kto się za lada fraszkę gniewa, spokoyności nie otrzyma, przyiaciela straci.

Częstokroć idący pomału, bieżącego wyprzedza, a to wówczas, gdy stale idąc nie zmordnie się tak, iak ów, co w czwał bieży. Idź miernym krokiem, a spokoynie krętą życia ścieszką należy, żeby i nie ustać i nie zbłądzić. Nie śpiesz się, a bądź skromnym, zawsze ci to na dobre wyydzie.

Przykra iest rzecz znosić ubóstwo w tym stanie urodziwszy się; przykrzeysza biedzić się z niedostatkiem będąc wprzód bogatym: umysłu wzniesionego na cios taki potrzeba; gruntowniey iednak, choćby i umysł wzniesionym nie był, to wzmoże; gdy się na nieszczęście nie zasłużyło.

Zuchwałyto iest postępek nawracać drugich, siebie wprzód nie nawróciwszy; więcey znaczy dniowy przykład, niż roczna nauka.

Ten, który się rozumem nie rządzi, i nieszczęścia i szczęścia znieść nie potrafi.

Na ucztach to mieysce naylepsze, które obok prawego męża sadowi stołownika: smaczne są potrawy i trunki, ale pożyteczniey sza mądra rozmowa.

Mniemanie iest złém, doświadczenie dobrém: niewiadomość trzyma się mniemania, rostropność zasadza się na doświadczeniu.

Łatwiey iest z dobrego stać się złym, niż ze złego dobrym. Skłonność wiedzie do zbrodni; w cnocie często i trudno walczyć potrzeba, nim się otrzyma zwycięztwo.

Co przeszło, iuż nie iest w naszey mocy: nad tém się raczéy zastanawiaymy, co iest i bydź ma. Naylepszą nauką iest doświadcze-

nie, z niego powinniśmy brać miarę, iak się obeyśdź z przyszłością. Jeżeliśmy źle odbyli czas, który przeszedł, korzystaymy przynaymniéy z tego, co iest i będzie; ieżeli zaś dobrześmy się w przeszłości zachowali, nie ustawaymy w biegu, tym skorszy bydź powinien, im bliższa meta.

Zbytek, a za nim następna sytość więcey uczyniły szkody, niż głód i niedostatek. Chciwością zwiększenia się giną narody: łakome żądze nie znaią miary, wiodą do gwałtów, a te do zguby.

Pochwała i nagana czuwaią na wyyście w uściech zbrodni: ięzyk ich równie obiema miota, a sam siebie tylko ma na celu.

Trzykroć się namyśl, nim słowo wyrzeczesz, trzykroć się zastanów, nim dzieło zaczniesz; zbyt skory i w słowie i w dziele, sam sobie gotuie upadek. Skromność i cnota prawidłami są poczciwego człowieka; na nich wsparty, nie dozna zawodu.

Gdzie się zysk wkradnie, tam względy nikną. Był wstyd niegdy u ludzi, ale tak się oswoili, iż biorą chlubę z tego, czego się bali.

Gdzie są dostatki, tam i przyiaciele; skoro fortuna uleci, przyiaciołom skrzydła urosną.

Bogactwa zastępuią przymioty: dostatni znayduie chwalców, na ubogiego ledwo kto patrzy. Mądrość iest skarbem, ale któż się zna na iego wartości? Posiadacz tylko wie, co osiągnął, i używa w cichości szczęścia swoiego.

Nie masz takiego, któryby kiedykolwiek nie zasłużył na naganę: któż więc naylepszym

z ludzi? ten, który naymniéy ma przywar. Kto naymniey ma przywar? ten, który wie, iż ma przywary.

Podobać się wszystkim, iest przywiléy tak wielki, iż go nawet sam Jowisz nie ma.

Rostropność iest pierwszym z przymiotów: kto iey nie ma, nic nie ma, i niczego spodziewać się nie może.

Mieymy względy na drugich; ludźmi są, iak my. Swiat iest zbiorem cnot i zbrodni; złe i dobre równie na nim mieszka: a z tych, co na nim są, żaden się nie znaydzie, któryby był, albo złym zupełnie, albo dobrym doskonale.

Gdyby mógł człowiek wiedzieć, kiedy żyć przestanie, oszczędzałby czasu, ile możności. Smierć pewna w uiszczeniu, niepewna w przybyciu, że na niespodziewaiących się napada, mówimy; ale to nie iéy wina, lecz tych, którzy się iéy nie spodziewaią.

Zbieracz nie ie, żeby następcy iego nadto iedli, na cóż się zda głód, który innych zbyt tuczy? a co gorsza, naśmiewaiących się z tego, który nie iadł, żeby oni iedli?

Naylepszy z przyiaciół grosz zachowany; naywiększy z nieprzyiaciół, grosz który się źle wydał.

W młodości łatwe wyżywienie, ale gdy się do nas zgrzybiałość leniwym krokiem przyczołga, im bardziéy iest niedołężną, tém więcéy potrzebuie, żeby iéy dogodzić.

Płaczą krewni na pogrzebie ubogiego, że umarł, i nic nie zostawił: płaczą i na pogrze-

bie bogatego, iż umarł, a więcey ieszcze nie zostawił, niżeli się oni spodziewali.

Swiadczyć złemu, dwoiaka szkoda, i dar się traci, i wdzięczność nie zyskuie.

U dobréy sukni zła bywa podszewka: nie chwal, aż dobrze poznasz.

Prawy przyiaciel zmnieysza ciężar przygody, bo dzieli się smutkiem i dolegliwością przyiaciela; broni w upadku, a gdyśmy padli, podaie rękę.

MYSLI.

Nie masz głupiego takiego na świecie, któryby się kiedyżkolwiek na głupstwie swoiém nie poznał: że się tego boią, strzegą się złey przygody.

Ludzie nadto grzeczni przykrzy są, a czasém i nieznośni; silić się albowiem trzeba, iżby im iakożkolwiek wyrównać, i oddadź choć w części to, czém narzucaią.

Ze im więcéy w lata idą, tém bardziey skąpieią starce, nie z wieku to pochodzi, ale z téy przyczyny, iż inne w nich namiętności słabną. Użycie sprzykrzyło im rozrywki, doświadczenie towarzyskiego życia, odięło mu słodycz; niewdzięczność umorzyła chęć dobrze czynienia.

Honor, albo iak mówimy punkt honoru, podobny iest do monety idealney; tam gdzie prawego działania nie znaią, zastępuie on cnotę, i iak wexel, dla tego popłaca, iż złota nie masz.

Nie są lękliwsze niewiasty od mężczyzn, i kto wie, czy równey odwagi nie maią; ale płeć męzka, lepiéy niż one, umie kryć bojaźń.

Gdyby wszyscy byli poczciwi, lepiéyby się na świecie działo: gdyby wszyscy byli mądrymi, gorzéy; lepsza cnotá od nauki.

Wszyscy sobie zazdrościm, a to iest naywiększym dowodem, iż nie mamy sobie czego zazdrościć.

Wiele rozumu, a mało rozsądku, iest to naygorszy dar przyrodzenia. Ten, który rozum z rozsądkiem łączy, musi koniecznie wyyśdź na wielkiego człowieka; ieżeli mu okoliczności pory do okazania tego, czém iest, nie dadzą, potrafi on sam dla siebie zrządzić okoliczność, i poyśdź z losem w zapasy, aby go zwyciężył.

Ledwoby się szóstym zmysłem nie mogło nazwać uczucie wewnętrzne, tak wpływa w działania nasze; stopnie iego rozmaite są: szczęśliwi, którzy go w naywyższym stopniu posiadaią, u nich kunszt iest tylko przydatkiem.

Bardzo się ten zbliża ku głupstwu, kto się nadto mądrym bydź mniema.

Chciwy się łasi, oszczędny podłości nie zna, bo iey nie potrzebuie.

Nie masz nic nowego pod słońcem: powiedziało się więc wszystko i napisało, co się tylko powiedzieć i napisać mogło: zostały tylko sposoby, iak mówić i pisać, a tych sposobów źrzódło obfite, nie każe się obawiać ustawicznego powtarzania.

Więcey iest nierównie nędznych, niż szczęśliwych, nie przeto, iż tak przyrodzenie mieć rzeczy chciało; czyniłoby albowiem przeciwko swoiemu zamiarowi; ale dla tey przyczyny, iż każdy więcéy chce, niż mieć może, a dla tego tak chce, iż wyżéy się ceni, niżeli wart; a zatém według przeświadczenią swoiego, mniéy ma, niżeli mu się należy.

Bydź w słowach nieustraszonym, nayokazalszy przywiley głupstwa.

Nieczułym był ten, który powiedział, iż pocieszeniem iest w nieszczęściu, znaleźć towarzysza; i owszem widzieć, iż drugi wraz z nami cierpi, nową przyczyną zasmucenia bydźby powinno.

Więcey podobno iest w naturze ludzkiéy szczebłów z góry na dół, od prawdziwie mądrego, do zupełnie głupiego; niźli w rodzaiu zwierzęcym od słonia do mrówki.

Wyraz Mości Panie, nikogo nie rozgniewał; ty, częstokroć przed pięścią chodzi.

Nie iest to prawda, iż skromność pochwał nie lubi; nie wydaie się ona z tém, iż ich godna, ale czuie, iż iéy się należą.

Twierdzą o kardynale Rychelieu, iż corok odmieniał kamerdynerów, że oni, iako naybliżsi, naylepiéy pana poznać mogą; kto się bydź poznanym nie boi, a stać go na kamerdynera, może bezpiecznie na iednym przestać.

Ktokolwiek pisząc, o regułach, iak pismo sklecić, nadto myśli, zrobi rzecz symetrycznie mierną: umysł wzniesiony regułami nie gardzi, ale się niemi nie zacieśnia.

Kto chce bydź długo starym, trzeba, iżby był krótko młodym.

Milecki, któremu za Stefana Batorego tak zmierźniono hetmaństwo, iż go odstąpił; gdy podczas uczty spełniał do następcy zdrowie monarchy, a kielich mu z rąk upadł i stłukł się, rzekł: „Panie Zamoyski, łaska królewska, „szkło„.

Hikar wezyr sułtana, doszedłszy lat zgrzybiałych, otrzymał pozwolenie złożyć urząd, który przez długi czas chwalebnie piastował; a że monarcha chciał mieć syna iego Nadana po nim następcą, takie mu oyciec na piśmie przesłał nauki:

Synu, stopień, na który wchodzisz, pochlebia młodości twoiéy: utrzymuy nieco zapał radości, i ażebyś dłużéy z tego, co osiągasz, korzystał, uzbroy się wcześnie stałém przedsięwzięciem, iż się na nim dobrze sprawować będziesz. Co ażebyś uczynił, wbiy wmyśl to, co ci ią, twóy oyciec, za prawidło czynów twoich obwieszczam.

Staniesz się namiestnikiem sułtana, staray się o iego dobro; nie dla innéy przyczyny on tobie namiestnictwo powierza; nie powierzyłby albowiem nikomu, gdyby sam wszystkiemu zdołać mógł. Dla siebie on to czyni, a nie dla ciebie, iż iesteś iego wezyrem.

Strzeż się wchodzić z panem w poufałość, z niższymi od ciebie zbyt otwarcie nie postępuy; gdy nie masz równych, przyiaciół się nie spodzieway.

Nie day się omamić ciżbie, która cię otoczy. Sciąga do siebie ptaki drzewo pełne owoców: niechże te opadną, ptaki odlecą, wiatry gną gałęzie, a pył liście okrywa.

Będzie pochlebstwo słać kwiaty pod twoie nogi, kadzidła zapach da ci się uczuć roskosznie; pamiętay wówczas na to, iż kwiaty więdną, a wiatr rzedzi kadzidło.

Nie iest tak niebezpiecznym chwalca w oczy, iak ten, który nie chwaląc iawnie, sztucznemi podstępy do pychy wiedzie.

Bądź, ile możności, wśrzód ciżby samotnym: wśrzód niey tak patrzą na nię, iakbyś od niey był dalekim.

Gdy zyskasz czas dla siebie, szukay osobności, znaydziesz w uwadze naylepszego towarzysza.

W obfitości używay miernie: zbytek sprawia odrazę.

Bądź przystępnym, ale nie poufałym: przytomność twoia niech wmawia uszanowanie.

Zamkniéy usta wielomowności; czczy brzęk nic nie znaczy, a czas kradnie.

Słuchay cierpliwie, zatrwożonego wzmagay, śmiałych się odpowiedzi nie lękay; iak ci się kto sprzeciwi, nie miéy mu za złe, ale roztrząśniéy rzecz u siebie, a poznasz, czyli to sprzeciwienie ze stałego przy prawdzie umysłu, czyli z upornéy złości pochodziło.

Nic się dobrego od złych nie spodzieway; skała trawy nie wyda.

Strzeż się i skąpstwa i rozrzutności. Pierwsze źle o sobie radzi, drugie zbyt siecie, a nic nie zbiera.

Niech cię samo tylko dobro publiczne zaprząta, a z czasem i wszystkiemu, i wszystkim dogodzisz.

Nim co zaczniesz, zamkniéy wprzód usta, a iak zaczniesz, podszyy wełną obuwie.

Sekret obiawiony pali ięzyk: ogłoszone przedsięwzięcie psuie dzieło.

Migdał naypierwszy z drzew kwitnie, a poźniéy od innych drzew daie owoce; iest rodzay morwy, co pierwéy daie owoce, niż kwiaty; lepiéy bydź morwą, niźli migdałem.

Tym kończę móy synu, iż im kto skromniéy zaczyna, tém chwalebniey wykonywa to, co zaczął.

PRZESTROGI.

Które Nabi Effendi synowi swoiemu zostawił.

Religiia iest pierwszą rzeczą, którą ma mieć w myśli prawy człowiek; wszystkie inne rzeczy przemiiaią, ta trwa, w szczęściu uśmierza, w przygodzie cieszy.

Udzielay maiątku potrzebnym, szafarzami iesteśmy tego, co nam Bóg użyczył. Co się więc nad naszę mierną według stanu potrzebę zostanie, mieymy za dług, a tych, którzy nie maią, za dłużników.

Nie dosyć iest dadź, umiéy dobrze dawać: a dasz dobrze, gdy z rostropnością dobrodziey-

stwy szafować będziesz; uczynisz zaś to, dając w czas i miarę tym, którzy prawdziwie są potrzebnymi.

Pamiętay na zdanie szacowne iednego prawego męża; dobrze czyniąc innym, sobie łaskę wyświadczasz; milsze iest czucie prawemu sercu, gdy daie, niż gdy bierze.

Kochay się w nauce, bo ta się w każdym czasie przyda, a nigdy nie odstąpi: cokolwiek inne rzeczy zdatności maią, w niéy się to wszystko zamyka.

Nauka matką iest wszelkiéy pociechy, ale płodem cierpliwości i pracy. Jest szacowna, ale nie łatwa: w doskonałym zaś stopniu tak rzadka, iż im bardziéy ią poznasz, tém więcéy czuć będziesz, iak wiele ci ieszcze nie dostaie.

I w naukach i w każdéy porze życia, bez pracy i cierpliwości nic się stać nie może; bez bicia w skrzydła ptak nie podleci: kruszec głęboko, i perły w morzu są na dnie.

Blask bogactw, wzrok słaby ślepi: niech się twóy nim nie zarażą; ile możności o nic nie proś, tak więc pracuy, abyś nie prosił. A gdy cię do tego stanu, mimo usilność twoię, nieszczęście przywiedzie, umiéy odbierać dobrodzieystwo z uczuciem, ale bez podłości; a odday wedwóynasób, skoro się na oddanie zdobędziesz.

Na tém szczęście życia zawisło, aby bydź w pokoiu, i przestawać na swoiém; ten, który nas na tym świecie osadził, wie lepiéy, niż my, czego nam potrzeba.

Złoto nasycić nie może i owszem pragnienie zwiększa: pocóż to gromadzić, czego nigdy dosyć mieć nie można?

Siéy pieniądz, nie zeydzie, iak zboże, ani nakarmi: lepiéy się więc do pożytecznego w rolnictwie rzemiosła udadź, niż złotem frymarczyć; towar ten z istoty na nic się nie zda, a utracie cemoment podległy.

Można dar przyiąć od przyiaciela: przyiąwszy niedosyć o wdzięczności myśleć, trzeba ią spełnić.

W obietnicach nie trzeba bydź skorym, słowo rzeczone nie wraca się, a niedotrzymane zawstydza.

Strzeż się bydź żartobliwym, rzadko to na dobre wychodzi; żartownik iest zwierzę powabne, ale zjadłe. Lepiéy stracić swóy koncept, niż cudzą sławę.

Od złych szacowani są oszczercy, bo inszym nadaiąc niepoczciwość, czynią ulgę ich niepoczciwości.

Żart takim bydź powinien, iżby mógł po nim szczerze rozśmiać się ten, z którego zażartowano.

Prawdziwa wielkość ludzką i skromną iest: ten, który cię okiem przenosi, i chce ci dadź poznać, iaka między nim a tobą iest różnica; albo się do tego nie urodził czém iest, albo czuie, a przynaymniey zdaie się czuć, iż nie iemu, ale wysokości iego kłaniać się należy.

Jeżeli cię gniew uwiedzie, zastanów się, i zważ, czy iest słuszny. Jeżeli nie iest, po-

co się gniewać? Jeżeli iest, wspanialey przebaczać, niż brać zemstę.

Strzeż się mieszać w cudze sprawy, bo sobie rzadko, a prawie nigdy drugim nie dogodzisz.

Szanuy sprawiedliwość, ale się z nią nie bratay; czasem i wygrana sprawa uboży, cóż gdy ią przegrasz? Ten, kto pieniactwo lubi, godzien politowania; choćby bowiem inney przykrości nie miał nad boiaźń ustawiczną, nieszczęśliwym iest.

Czciy dwory, ale zdaleka; nie zanoś skarg do przełożonych, chyba w ostatniéy potrzebie; śklnią się progi pańskie, ale iak błyskawica, po któréy piorun trzaska.

O urzędy i stopnie wysokie nie zabiegay: a maszli to czynić, sam się wprzód osądź, żebyś zaufania cudzego nie zawiódł, i siebie na wstyd nie podał. Dobra iest rzecz kraiowi służyć; ale dobrze służyć potrzeba.

Jeżeli urzędu dostąpisz, im wyżey usiędziesz, tém bardziéy się zniżay w oczach twoich, a wtenczas się staniesz urzędu godnym i stopnia twoiego.

Strzeż się zbytniéy poufałości i z przyiacielem, niech będzie w mierze. Wzaiemne poszanowanie zagradza z lekkich czasem przyczyn poróżnieniom, z których się niekiedy i przyiaźń zrywa.

W każdym stanie i czasie dobra ostrożność, bo iest skutkiem rostropności: niech iednak przesadzona na fałsz nie zarywa.

Otwartość zbyteczna nie iest chwalebną: w oboiętnych rzeczach może uchodzić, ale

w ważnych strzedz się iéy potrzeba, naybardziéy zaś u dworu; źle się tam odkrywać, gdzie oczy zbyt bystre.

Naylepszy byłby sposób dochowania sekretu, nikomu go nie powierzać: są iednak okoliczności, iż się bez tego obeyśdź nie można, a naówczas dobrze się nad tém trzeba zastanowić, kogo ku takowemu powierzeniu obrać.

Dowierzanie zbytnie, i przeciwnym sposobem niedowierzanie, równą szkodę przynoszą: iak pierwsze zbyt ludzi czerni, tak drugie nadto ie uwielbia; nie trzeba wierzyć ślepo, i iśdź za lada radą, siebie się samego nie poradziwszy; w ciemnościach dobrze iśdź przy cudzém świetle, bezpieczniey zawsze mieć swoie na pogotowiu.

Wdzięczność raadki przymiot na świecie: nie dziwuy się, że ci się kto nie wypłaci, raczey temu, iż czułego znaydziesz.

Pochlebca wzgardy godzien; kto się podłego tego rodzaiu ludzi nie strzeże, źle o sobie tuszyć każe. Pochlebstwem zysk zawsze włada: nie day im nic, póydą od ciebie, i znaydą takiego, kto im da, bo głupich pełno.

Jeżeli mówić masz, mów tak, abyś nie żałował, żeś usta otworzył. Są rozmowy, do zabawy, są do nauki: w pierwszych można się niekiedy rozszerzyć, w drugich lepsza iest zwięzłość. Jeżeli zaiąkanie iest przykrością, iest i dobrém, gdyż każe się zastanowić przed mową i w mowie; nie żeby to było, iżby się królowie zaiąkali.

Pi-

Pijaństwo iest rzeczą sprośną, żelżywą; nie tylko pijaka trzeźwy, ale i zwierzę zawstydza.

Strzeż się długów; mól raz rozpleniony wszystko pożre. Masz dogodzić, day raczey, niż pożyczay; oddania potrzeba przyiaźń ziębi.

Nie day się uwodzić powabom wysokiego stanu; taki on na pozór, w istocie albo niegodnego uniża, albo godnemu dokucza.

Nic bardziey nie upadla, nad kłamstwo; kto ma ten nałóg, nazawsze, choćby się i poprawił, wiarę traci.

Szczęśliwy ten, który na szali rostropności, przychód z wydatkiem mierzy.

W każdey rzeczy i miarę i porządek zachowywać powinniśmy. Przyrodzenie ciągłe w obrotach i w działaniu iednostayne, oznacza, co i nam czynić należy.

Nie dosyć, móy synu, czytać i przeziérać ustawy obyczayności, zastanawiać się nad niemi potrzeba: a i to na nic się nie przyda, ieżeli się to, co czytało, nie uskutecani.

KONIEC TOMU SZOSTEGO.

REIESTR
MATERYY.

POWIESCI.

	karta.
Kadur	3
Seged	13
Hazad	20
Ibrahim	22
Iuzup	24
Azem	27
Hamid	35
Ibrahim i Osman	44
Seryf	45
Dziekan w Badaioz	55
O Alexandrze i Filozofie Indyyskim	60
Mirza powieść z dzieiów Perskich	62
Depozyt	70
Testament	71
Bairach	75
Rustan	83
Powieść Arabska	88
Lizymach powieść z Montesquieu	91
Uczta mędrców z Plutarcha	95
Prawdziwa powieść o kamienicy narożney w mieście Kukurowcach przez Błażeia bakałarza	103
Roboty i dni z Hezyoda	120

UWAGI.

	karta.
Milczenie	145
Nagrobki	154
Myśli różne	161
Damskie nauki	163
O piśmie	168
Drogi publiczne	174
Listy	184
Pociecha	190
Stałość	201
Zdanie Filozofów z Dyogenesa Laercyusza	207
O dobrém mieszkaniu	214
Bibliioteki	222
Miłość własna	235
Przyiaźń	241
Waleczność	248
Obmowa	254
Maxymy i odpowiedzi Buzura	263
Wychowanie panien	264
Mieszkanie w mieście	273
Zbyteczne o sobie rozumienie	278
Pobożność	282
Grzeczność	288
Rozpacz	295
Sekret	300
Krytyka	305
Biesiady	313
Ogrody	317
Naśladowanie	325

karta.
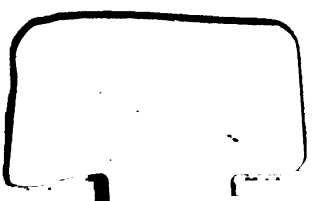
O tłumaczeniu xiąg — — — 329
O gmachach starożytnych — — 336
O drogach dawnych — — — 342
Pamięć śmierci — — — — 347
Szyderstwo — — — — 351
Uczta — — — — — 358
O pochwałach — — — — 363
O szulerstwie — — — — 372
O uszanowaniu rodziców — — 379
Romanse — — — — — 386
Pieniactwo — — — — 393
O ubiorach — — — — 401
Nowy rok — — — — — 407
Cierpliwość — — — — 412
O cnocie — — — — — 417
Pokora — — — — — 421
O stanie rycerskim — — — 425
Maxymy Teognisa z Megary — — 431
Myśli — — — — — 439
Przestrogi, które Nabi Effendi synowi swoiemu zostawił — — — 444